Franciscan Fathers, Minor Conventuals

ELLICOTT CITY, MARYLAND

Franciscan Fathers, Minor Conventuals

ELLICOTT CITY, MARYLAND

KRÓTKIE HOMILIE I NAUKI.

Franciscan Fathers, Minor Conventuals
ELLICOTT CITY, MARYLAND

Rev. Alphonse M. Tkalewski, O. M. C.

KRÓTKIE
HOMILIE I NAUKI

WYDANE Z POLECENIA

NAJPRZEWIELEBNIEJSZEGO ARCYPASTERZA

X. FLORYANA STABLEWSKIEGO.

TRZY TOMY. — TOM PIERWSZY.

OD I NIEDZIELI ADWENTU DO NIEDZIELI ZAPUSTNEJ.

WYDANIE DRUGIE.

Franciscan Fathers, Minor Conventuals
ELLICOTT CITY, MARYLAND

POZNAŃ.
NAKŁADEM I CZCIONKAMI DRUKARNI I KSIĘGARNI ŚW. WOJCIECHA
NEW-YORK, THE POLISH BOOK IMP. CO. INC.
1914.

Wolno drukować.

Poznań, dnia 26 stycznia 1914 r.

Oficyał i Wikaryusz Jeneralny

(L. S.) *X. Dalbor.*

Spis homilii na niedziele i święta.

	Str.
Przedmowa do wydania drugiego	VII
Przedmowa do wydania pierwszego	IX
Na niedzielę pierwszą Adwentu	1
Na niedzielę drugą Adwentu	17
Na niedzielę trzecią Adwentu	32
Na niedzielę czwartą Adwentu	45
Na Boże Narodzenie	59
Na uroczystość św. Szczepana	75
Na niedzielę po Bożem Narodzeniu	87
Na Nowy Rok	102
Na niedzielę po Nowym Roku	116
Na uroczystość Trzech Króli	131
Na niedzielę I. po Trzech Królach	148
Na niedzielę II. po Trzech Królach	163
Na niedzielę III. po Trzech Królach	177
Na niedzielę IV. po Trzech Królach	193
Na niedzielę V. po Trzech Królach	207
Na niedzielę VI. po Trzech Królach	224
Na niedzielę Starozapustną	244
Na niedzielę Mięsopustną	258
Na niedzielę Zapustną	275
Na uroczystość Matki Boskiej Niepokalanego Poczęcia	293
Na uroczystość Oczyszczenia Matki Boskiej	306

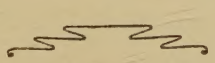

Spis nauk.

	Str.
Wezwanie do pokuty	12
Jezus Chrystus przyobiecanym Mesyaszem	27
O proroctwach odnoszących się do Zbawiciela	40
I ogląda wszelkie ciało zbawienie Boże	55
Jezus przykładem ubóstwa	70
Błogosławiony, który idzie w imię Pańskie	83
O przyczynach niedowiarstwa	97
O potrzebie korzystania z czasu	111
O natchnieniach Bożych	125
O czci Boskiej zewnętrznej	143
O uczęszczaniu do kościoła	158
O małżeństwie	172
Kościół ma prawo stanowić przykazania	188
Jezus ucieczką grzeszników	201
Kościół św. daje nam wolność	219
O jedności Kościoła	227
O zacności pracy	254
O uszanowaniu dla Słowa Bożego	269
Owoce Sakramentu Pokuty świętej	286
Dla zasług Chrystusowych Marya bez grzechu poczęta	302
Jezus światłością naszą	345

Franciscan Fathers, Minor Conventuals
ELLICOTT CITY, MARYLAND

Przedmowa do drugiego wydania.

„Krótkie homilie i nauki", wydane z polecenia śp. Ks. Arcybiskupa Stablewskiego po raz pierwszy w r. 1906, doznały u Przewielebnego Duchowieństwa nadzwyczaj przychylnego przyjęcia.

Służyły one w pierwszym rzędzie jako materyał do kazań krótkich po mszy św. rannej, cel — który im śp. Ks. Arcypasterz naznaczył, aby nie pozostawali bez słowa Bożego ci, którzy nie mogli przybywać na nabożeństwo główne i w ten sposób nieraz przez długi czas wcale nie słyszeli kazań.

Jednakże „Krótkie homilie i nauki" nietylko do tego celu służyły. Oparte na gruntownej znajomości zasad naszej św. religii, na znajomości głębokiej dusz ludzkich i najpilniejszych potrzeb czasów naszych, podane w pięknej, a przystępnej formie, „Krótkie homilie" rozeszły się szeroko poza granice Archidyecezyi gnieźnieńsko-poznańskiej i przyczyniały się do podawania wiernym nauk głębokich i praktycznych.

Literatura kaznodziejska obca bogata jest w podręczniki do kazań krótszych, których wierni

słuchają po mszy św. rannej; literatura nasza nie posiada podręczników obszerniejszych tego rodzaju.

Dla tego też postanowiliśmy wydać „homilie“ po raz drugi.

Wydanie niniejsze pozostaje w treści niezmienione. Stosownie jednakże do obecnych wymagań wydawniczych, wydrukowano homilie na lepszym papierze, drukiem wyraźniejszym, a z tego powodu trzeba było podzielić całość na trzy tomy, gdy w wydaniu pierwszem „Krótkie homilie“ obejmowały tylko dwa tomy.

Oby i nadal „Krótkie homilie i nauki“ służyć mogły dla chwały Bożej i zbawienia dusz, z którem to życzeniem łączymy się z wydawcami wydania pierwszego.

Poznań, 1914.

Drukarnia i Księgarnia św. Wojciecha.

Przedmowa do pierwszego wydania.

Z rozporządzenia Najprzewielebniejszego Ks. Arcypasterza mają być w tych kościołach, gdzie w niedziele i święta dwie msze św. się odprawiają, na rannem nabożeństwie głoszone nauki.

Do niedawna miewano u nas kazania z reguły tylko podczas głównego nabożeństwa. Od czasu, jak się obudziły do nowego życia i rozkrzewiły bractwa, mające zebrania zwykle po nieszporach, miewają się dla nich w wielu kościołach także regularne nauki popołudniowe.

Bez Słowa Bożego pozostali dotąd ci, co uczęszczali na ranne msze św. A liczba ich nie mała: młodzież szkolna, lekarze, adwokaci, panie, których służba uczęszcza na główne nabożeństwo, więc przeważnie wyższe warstwy, podczas gdy drobny kupiec, rzemieślnik lub robotnik woli na sumę pójść do kościoła, ponieważ zwykle w sobotę do późnego pracuje wieczora i pragnie w niedzielę rano wypocząć.

Stąd poszło, że gdy na rannych mszach św. — z wyjątkiem kilku kościołów — nie było dotąd

kazań, te wyższe warstwy społeczeństwa naszego nie słyszały prawie nigdy Słowa Bożego. Dla nich więc w pierwszym rzędzie przeznaczone są poranne nauki. W drugim rzędzie mogą służyć także dla tych, którym obowiązki pozwalają uczęszczać tylko na najrychlejszą mszą św., dla sług, matek biedniejszych rodzin i t. p.

Stósownie do powyższego celu mają nauki te być krótkie, treściwe. Wolą Najprzewielebniejszego Arcypasterza jest, aby trwały razem z ewangelią mniejwięcej dziesięć minut. I słusznie. Bo lekarz, co się spieszy do chorych, adwokat, na którego czekają klienci, panie i kupcy, chcący zatrudnione u siebie osoby posłać na późniejszą mszę św., tylko wtenczas zostaną na nauce, skoro będą mieli pewność, że potrwa bardzo krótko. Inaczej opuszczą kościół przed nauką, jedni dla tego, że obowiązki ich wołają, drudzy dla tego, że ich dłuższe kazanie nuży.

Aby ułatwić duchowieństwu pracę, polecił Najprzew. Ksiądz Arcypasterz wydać zbiór krótkich kazań. Zbiór ten, spisany przez kilkunastu kapłanów naszych dyecezyi, niniejszem do użytku się oddaje.

Na każdą niedzielę — wyjąwszy niedzielę palmową — i każde święto podane są dwie homilie i jedna nauka. Nie mają one pretensyi do doskonałości. W krótkim czasie wypracowane pragną jedynie przyjść w pomoc duchowieństwu parafialnemu, obar-

czonemu w niedziele i święta różnorodną pracą duszpasterską, a tem samem przysłużyć się dla dobra duchowego dyecezyi.

Oby Pan Bóg pracy, dla Jego imienia podjętej, pobłogosławił!

Poznań, w uroczystość św. Stanisława Kostki roku 1905.

Na niedzielę I-szą Adwentu.

Ewangelia

napisana u św. Łukasza w rozdz. 21, w. 25—33.

W on czas mówił Jezus uczniom swoim: będą znaki na słońcu, i księżycu, i gwiazdach; a na ziemi uciśnienie narodów dla zamieszania szumu morskiego i nawałności, gdy będą ludzie schnąć od strachu i oczekiwania tych rzeczy, które będą przychodzić na wszystek świat, albowiem mocy niebieskie wzruszone będą. A tedy ujrzą Syna człowieczego przychodzącego w obłoku z mocą wielką i z majestatem. A to gdy się dziać pocznie, poglądajcież a podnoście głowy wasze, boć się przybliża odkupienie wasze. I powiedział im podobieństwo: Pojrzyjcie na figę i na wszystkie drzewa: gdy już z siebie owoc wypuszczają, wiecie, że już blisko jest lato. Tak i wy, gdy ujrzycie, iż to się będzie działo, wiedzcież, żeć blisko jest królestwo Boże. Zaprawdę mówię wam, że nie przeminie ten rodzaj, aż się wszystko ziści. Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą.

HOMILIA I.

Zaczynamy dziś Adwent, to znaczy czas prawdziwej, szczerej pokuty za grzechy. Ażeby nas w tym czasie do szczerej pokuty za grzechy ponie-

kąd zniewolić, stawia nam Kościół często przed oczy straszny Sąd Boży, jaki nas niechybnie czeka, gdybyśmy ten świat w stanie choć tylko jednego ciężkiego grzechu opuścili. Częściej, niż kiedykolwiek, woła do nas w tym czasie Adwentu mniej więcej temi słowy: syny moje, jeśli was już nic nie może nakłonić do szczerej pokuty, niech was nakłoni do niej choć pamięć na straszny Sąd Boży, jaki czeka niechybnie każdego grzesznika. Miejcie ten straszny Sąd Boży ciągle przed oczami duszy, niech on będzie najczęstszym przedmiotem poważnego zastanowienia waszego! Kochani Bracia, czy zostaniemy głuchymi na to zbawienne upomnienie Kościoła św.? Nie daj tego, Panie Boże. Inaczej Sąd ten jeszcze straszniejszy będzie dla nas. Skupmy więc zaraz teraz naszą uwagę, zastanówmy się zaraz teraz poważnie: nad strasznym Sądem Bożym, jaki czeka każdego, kto w grzechu bez szczerej pokuty świat ten opuszcza.

Zaprawdę, wystarcza pobieżnie odczytać dzisiejszą Ewangelię św., ażeby się niewzruszenie przekonać o tej prawdzie naszej wiary św., że Sąd Boży dla grzesznika będzie niepospolicie straszny. I tak już sama niezwykła pewność tego Sądu podnosi zgrozę, okropność tego Sądu. Prawda, że do tego Sądu ostatecznego nie jest blisko, prawda, że daleko od niego, ale ta wielka odległość bynajmniej nie zmniejsza jego zgrozy. O ile ta wielka odległość zmniejsza jego zgrozę, o tyle jego niezwykła pewność podnosi jego zgrozę. Żadne wahanie się, żadne wątpliwości nie mogą tu mieć miejsca. Znamy przecież wszyscy te pamiętne, znamienne słowa Zbawiciela, które nam dzisiejsza Ewangelia św.

przypomina „niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą". Kiedy to Zbawiciel uroczyście wyrzekł te słowa? Otóż właśnie tuż po uroczystem zapowiedzeniu Sądu ostatecznego. Można powiedzieć, że naukę Swoją o Sądzie ostatecznym przypieczętował temi słowy „niebo i ziemia przeminą, ale Słowa moje nie przeminą". A więc Sąd Boży równie pewny, jak Słowo Boże, równie pewny, jak sam Bóg. Kto wątpi o Sądzie Bożym, wątpi i o Słowie Bożem.

Jak surowym będzie dla grzesznika Sąd Boży, możemy dalej z wszelką pewnością wnioskować już z tych wszystkich strasznych rzeczy, które ten Sąd bezpośrednio poprzedzą, będąc niejako wstępem do niego. Dzisiejsza Ewangelia św. tak je opisuje: „i będą znaki na słońcu, księżycu i gwiazdach a na ziemi uciśnienie narodów. Tedy będą ludzie schnąć od strachu i oczekiwania tych rzeczy, które będą przychodzić na wszystek świat. Albowiem mocy niebieskie wzruszone będą". Widzimy z tych słów Ewangelii św., że sam Sąd Boży poprzedzą straszne rzeczy, znaki: różne klęski i uciski narodów, zaćmienie słońca, wzruszenie mocy niebieskich, jednem słowem, straszny przewrot tego porządku, jaki w całem stworzeniu widzimy. Taki to straszny będzie wstęp do Sądu Bożego. Jakimże więc dopiero będzie sam Sąd, kiedy już na wstępie do niego takie się będą działy rzeczy?

W dzisiejszej Ewangelii św. czytamy dalej te słowa: „A tedy ujrzą Syna człowieczego przychodzącego w obłokach, z mocą wielką i majestatem". Te słowa przed wszystkiemi innemi słowami opisującemi nam Sąd Boży nad grzesznikiem przekonują

nas o tej prawdzie wiary św., że Sąd Boży dla grzesznika będzie niepospolicie straszny. Cóż nam powiadają te słowa? Jaką nam głoszą prawdę? Głoszą nam tę prawdę, że Bóg Sądu nad grzesznikiem nikomu nie powierzy, nie złoży w niczyje ręce, nikogo do niego nie upoważni, ale Sam sędzią jego będzie. Głoszą nam tę prawdę, że grzesznik przed obliczem samego Boga, twarzą w twarz, oko w oko stanąć musi. Ażeby nas to stawienie się przed obliczem samego Boga, to przyjście na sąd samego Boga napełniło świętą bojaźnią, pobudziło do szczerej pokuty, przypomina nam je Pan Bóg ciągle i własnemi usty w Piśmie św. i przez usta wielu wielkich Swoich Świętych. Św. Eliasz, opat, np. tak mówi: lękam się trzech rzeczy: najprzód śmierci, powtóre stawienia się przed Bogiem, a po trzecie wyroku, jaki na mnie będzie wydany. Św. Bernard wtóruje mu w tych słowach: lękam się oblicza Sędziego, strasznego nawet dla mocarzy niebieskich. A czy nie znamy wszyscy dobrze tych jasnych jak słońce słów Zbawiciela: bądźcie gotowi, bo której godziny nie mniemacie, Syn Człowieczy przyjdzie? Czy rok w rok, w każdą uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego nie rozlega się po wszystkich kościołach naszych ten głos: „ten Jezus, który wzięty jest od was, takci przyjdzie, jakeście go widzieli idącego do nieba?“ Stawienie się zatem grzesznika przed obliczem nie jakiegoś zastępcy, namiestnika Bożego, jak to ma miejsce tu na ziemi, ale przed obliczem samego Boga, twarzą w twarz, oko w oko, jest nieomylną prawdą naszej wiary św. Jakże już sama ta osobistość Sędziego podnosi zgrozę Sądu ostatecznego. Jeżeli cała natura nasza wzdryga się na

to, kiedy musimy stawić się przed obliczem równego nam we wszystkiem człowieka, z którym obeszliśmy się niegodziwie, jeżeli nie możemy znieść na sobie wejrzenia naszego bliźniego, kiedy nam sumienie wyrzuca ciężkie przeciw niemu przewinienia i unikamy wtedy starannie spotkania się z nim oko w oko, trzymamy się jak najdalej od niego, uciekamy przed nim, to wnośmy z tego, czem będzie dla grzesznika stawienie się przed obliczem samego Boga, ciężko obrażonego, znieważonego przez niego, czem będzie dla niego widzieć zagniewane oblicze Pańskie, czem będzie dla niego czuć na sobie zagniewany wzrok Pański. Św. Augustyn powiada, że „cięższą będzie kara dla grzeszników widzieć zagniewane oblicze Pańskie, aniżeli męki piekielne". I nie ma w tem twierdzeniu przesady. Zgodzimy się na nie, łatwo je pojmiemy, jeśli weźmiemy na rozwagę co nam Pan Bóg sam objawił o tem, jaki jest straszny w chwały swojej ogromie: „Oto idzie, mówi Prorok, a któż się ostoi na widzenia jego? Bo on jako ogień palący, a usiędzie i przecedzi je jako złoto i jako srebro". (Malach. 3, 2—3.) A Jan św. powiada: „widziałem Stolicę wielką, jasną, i siedzącego na niej, a od oblicza jego uciekało niebo i ziemia a miejsce im nie jest nalezione". (Objaw. 20, 11.) Taka to wielkość, taki to blask majestatu Boga-Sędziego! Kiedy niebo i ziemia, które nic nie zawiniły przeciw niemu, od oblicza Jego uciekają, czy trudno pojąć, uwierzyć, że grzesznicy — ciężką winą obciążeni — w stawieniu się przed zagniewanem obliczem Jego cięższe męki od piekielnych przechodzić będą? Czy trudno pojąć, uwierzyć, że będą w ówczas „usychać

z bojaźni" i wołać „góry i pagórki upadnijcie na nas, zakryjcie nas od odblicza Siedzącego na tronie i od gniewu Baranka?" (Objaw. 6, 16.)

Kogo ten straszny sąd, jaki czeka każdego grzesznika, który szczerą pokutą życia swego nie naprawił, nie powinien pobudzać do szczerej pokuty, nie powinien powstrzymywać skutecznie od grzechu? A jednak iluż to ludzi on wcale do pokuty nie pobudza, wcale od grzechu nie powstrzymuje! Skąd to pochodzi? Jakaż tego przyczyna? Odpowiedź na to bardzo prosta. Ta przyczyna: na sąd ten straszny nie pamiętają, sądu tego nie mają przed oczami duszy, sąd ten głęboko u nich zagrzebany w niepamięci. Oto cała przyczyna. Gdyby o nim jak należy pamiętali, gdyby o nim tak pamiętali, jak z łaską Bożą mogliby pamiętać, nigdyby się nie splamili grzechem ciężkim, znaliby go tylko z nazwiska. Nie jest to przesadne twierdzenie, skoro Duch św. tak wyraźnie powiada: „we wszystkich sprawach twoich pamiętaj na ostateczne rzeczy twoje, a na wieki nie zgrzeszysz". (Ekl. 7, 40.) A jeśli tak, to z pewnością łatwo się domyśleć, z jakiem postanowieniem powinniśmy wszyscy wrócić dziś do domów naszych. Nie z innem, jak z tem: że należy odtąd pamiętać na sąd Boży, jak najczęściej przypominać go sobie, szczególnie w pokusach do grzechu wspominać na niego, n. p. ile razy bierze ochota wyrządzić krzywdę, ile razy własna nasza zepsuta natura chce nas popchnąć do zemsty lub szarpania cudzej sławy i w tym podobnych pokusach. Temu postanowieniu pozostańmy wierni całe nasze życie, a z pewnością na własnej osobie doświadczymy prawdziwości tych

słów Pańskich: „we wszystkich sprawach twoich pamiętaj na ostateczne rzeczy twoje, a na wieki nie zgrzeszysz". Amen.

HOMILIA II.

Ewangelia św. dzisiejsza opisuje nam niewątpliwie najważniejszą i najuroczystszą chwilę każdego człowieka, to jest, sąd po śmierci i wprawdzie sąd ostateczny. Według świadectwa dzisiejszej Ewangelii św. sąd ten poprzedzą straszne, okropne znaki; sąd ten obejmie, wykona druga Osoba Trójcy Najświętszej, Syn Boży, Jezus Chrystus, Zbawiciel świata; sąd ten odbędzie się jawnie, publicznie, wobec wszystkich razem zgromadzonych ludzi. Jak to ludzie często, zwykle zapatrują się na tę prawdę naszej wiary św., na ten sąd ostateczny? Doświadczenie powiada nam, że zwykle widzą ludzie w tym sądzie ostatecznym jedynie wielką surowość Boga, nic więcej. Jestże to zapatrywanie się słuszne? Bynajmniej. Prawda, surowość Boska ukazuje się w tym sądzie, ale nie jedynie surowość. Co więcej, nie tylko nie jedynie, ale nawet nie głównie, nie przeważnie w tym sądzie przebija surowość Boża. W równie pięknem, w równie jaskrawem świetle przebija się w nim niepojęta miłość Boża, niepojęta dobroć, litość Boża dla ludzi a szczególnie, przedewszystkiem przebija ta miłość, ta dobroć, litość Boża dla ludzi w tych rzeczach, które co dopiero zaznaczyliśmy o tym sądzie, t. j. 1) w tem, że ten sąd poprzedzą takie straszne znaki, 2) w tem, że ten sąd obejmie, wykona, właśnie druga Osoba Boska, Pan Jezus, 3) w tem, że ten sąd nie odbędzie się

w skrytości, ale jawnie, publicznie, wobec całego razem zgromadzonego świata. Przypatrzmy się nieco bliżej tym razem szczegółom sądu ostatecznego, a z pewnością sami chętnie przyznamy, że jeśli gdzie, to właśnie w tym sądzie sprawdzają się te piękne słowa Ducha św. „Bóg jest miłością". (1. Jan 4, 16.) „Litościwy i miłościwy Pan, a wielce miłosierny". (Ps. 144, 8.) Tak jest niewątpliwie. To słońce zaćmione, te wszystkie inne jasne ciała niebieskie swego blasku pozbawione, te mocy niebieskie, jak się dzisiejsza Ewangelia św. wyraża, wzruszone — wszystko to czułe dowody ojcowskiej miłości Boga względem tych ludzi, którzy wtenczas żyć będą. Ażeby to uznać, wystarcza rozważyć jaki cel, jakie zadanie będą miały wszystkie te straszne znaki poprzedzające godzinę samego sądu. Nie trudno się tego domyśleć. Jako dzieła samego Boga będą oczywiście miały ten sam cel, to samo zadanie, jakie mają wszystkie dzieła Boże, a więc będą miały za cel dobro ludzi, ich szczęście wieczne, zbawienie, bo taki cel mają wszystkie dzieła Boże. Dokładniej się wyrażając, będą miały za cel jeszcze większe usprawiedliwienie, uświęcenie sprawiedliwych a nawrócenie do Boga grzeszników. Jako wszechmocny mógłby Bóg wszystkich tych strasznych znaków przed przyjściem sądu niewątpliwie nie zesłać, ale je ześle, wykona dla dobra, dla szczęścia wiecznego, dla zbawienia tak sprawiedliwych jak grzeszników, którzy wtedy żyć będą. Ześle je dla sprawiedliwych, ażeby im zapowiedziały, że do sądu już bardzo blisko i tą zapowiedzią pobudziły ich do podwojenia gorliwości o zbawienie. Ześle je dla grzeszników, ażeby im na nowo przy-

pomniały znikomość tego świata i tem przypomnieniem oderwały ich serca od znikomości światowych i póki czas, póki nie wybije godzina sądu, choć w tej ostatniej chwili, choć na samym schyłku życia zniewoliły ich nawrócić się szczerze do Boga. Czy niewystarcza mieć ten cel, to zadanie ich na oku, aby w nich nie widzieć sprawiedliwej surowości Bożej, ale raczej dobroć i litość Boga dla ludzi?

Taż miłość i dobroć Boga dla ludzi przebija dalej w tym szczególe sądu ostatecznego, że ten sąd obejmie, wykona nie inna Osoba Trójcy Najświętszej, ale właśnie Syn Boży, Pan Jezus, innemi słowy, w tem zdaniu dzisiejszej Ewangelii św. „a tedy ujrzą Syna Człowieczego przychodzącego w obłokach". Tak jest niewątpliwie. Wielka w tem dobroć Boża dla nas i wielka w tem pociecha, osłoda dla nas, że nie ktoś inny, tylko właśnie Syn Boży, Pan Jezus będzie Sędzią naszym. Mógłby być naszym Sędzią sam Ojciec niebieski, ale Pismo święte wyraźnie powiada, że „Ojciec nie sądzi nikogo, lecz wszystek sąd oddał Synowi", Panu Jezusowi. (Jan 5, 22.) I tę prawdę Pismo św. wiele razy przypomina. N. p. „Wszyscy musimy się ukazać przed Stolicą Chrystusową", (2 Kor. 5, 10) „ten Jezus, który wzięty jest od nas, tak przyjdzie, jakeście go widzieli idącego do nieba". (Dz. Ap. 1, 11.) Ale kim to jest ten Syn Boży, któremu Ojciec oddał wszystek sąd? Wiara św. odpowiada nam na to, że jest on zarazem „Synem Człowieczym", prawdziwym, rzeczywistym Synem człowieczym, we wszystkiem wszystkim nam równym prócz jednego grzechu. Sam za życia swego ziemskiego niezliczone razy tak się nazywał, t. j. „Synem

Człowieczym". Nie jestże w tem wielka dobroć, litość Boża dla nas i wielka pociecha, osłoda dla nas, że nie będziemy mieli Sędziego, „któryby się nie mógł ulitować nad krewkościami naszemi", lecz Sędziego, „kuszonego we wszystkiem na podobieństwo oprócz grzechu?" Taki Sędzia, powiada słusznie pewien mąż uczony, z pewnością potrafi na sądzie rozróżniać słabość, ułomność ludzką od lenistwa, od złej woli, od przewrotności, od serca zatwardziałego!

Ale już szczególnie okazuje się dobroć Boża dla nas w tym szczególe sądu ostatecznego, że ten sąd nie odbędzie się w skrytości, ale jawnie, publicznie, w obliczu wszystkich ludzi razem zgromadzonych. Tak jest niewątpliwie. Ażeby w tem uznać dobroć Bożą, nie wiele potrzeba. Wystarcza wziąć na uwagę jaki to los nie zawsze wprawdzie, ale często i nawet bardzo często spotyka na ziemi cnotę. Któż nie wie, że cnota, t. j. prawdziwa cnota tu na ziemi często i nawet bardzo często jest zupełnie nieznaną ludziom, że wielka jest liczba takich ludzi, którzy Bogu jak najwierniej całe życie służą, o których świat nic zgoła nie wie, którzy nie mogą zatem za swoje święte życie już tu na ziemi otrzymać tej nagrody, jaka się prawdziwej cnocie słusznie już tu na ziemi należy. Tą nagrodą sprawiedliwie się cnocie należącą już tu na ziemi, jest sprawiedliwe uznanie od ludzi, sprawiedliwy szacunek, sprawiedliwy hołd od ludzi. Tej sprawiedliwej nagrody nie mogą ludzie cnotliwi często otrzymać już tu na ziemi, ponieważ są często zupełnie nieznani, nikt nie wie o ich zamiłowaniu w czystości, w łagodności, w pracowitości, o ich najsumienniejszem spełnianiu

wszystkich obowiązków dobrego chrześcijanina, bo albo żyją w zupełnem ukryciu, zdala od gwaru świata, albo troskliwie ukrywają dobre uczynki przed okiem ludzkiem wedle Ewangelii świętej „niech nie wie lewica, co sprawuje prawica“. Otóż dobroć Boża względem nas jest tak wielką, że chce, aby nam i ta nagroda żadną miarą nie przepadła. Chociaż nagradza nas za dobre uczynki w najrozmaitszy inny sposób już tu na ziemi, n. p. pokojem sumienia, dostatkiem, powodzeniem doczesnem, to jednak pragnie, ażeby i ta sprawiedliwa nagroda zasłużonego uznania, szacunku ludzkiego, bliźnich naszych nas nie minęła. Ponieważ zaś często mija nas tu na ziemi, tu na tym świecie — dla tego ustanowił na tamtym świecie nietylko sąd cichy, ukryty, który się odbywa jedynie między Bogiem a nami samymi, tak zwany sąd szczegółowy zaraz po śmierci, ale nadto i sąd jawny, publiczny, który się odbędzie nie jedynie przed Bogiem, ale i przed wszystkimi ludźmi razem zgromadzonymi, tak zwany sąd ostateczny na końcu świata, ażeby się na nim wyjawiły, wykryły wszystkie nasze tu na ziemi nieznane i dlatego nie uznane, nie uczczone dobre uczynki i otrzymały choć na tamtym świecie tę zasłużoną nagrodę uznania, szacunku, hołdu, która im się już tu na ziemi należała słusznie, ale minęła je z woli Opatrzności. O, któż w tem nie widzi niepojętej dobroci Bożej? Kto nie przyzna, że się tu sprawdzają słowa Psalmisty: „Litościwy i miłościwy Pan, a wielce miłosierny?“ (Ps. 144, 8.) Dochowajmy wierności tej nauce całe życie, a sąd ostateczny straci dla nas całą swoją zgrozę. Staniemy na nim z wypogodzonem obliczem a z temi

pocieszającemi słowy pewnego wielkiego Świętego na ustach „o pokuto, matko miłosierdzia, wielkie są sprawy twoje: ty się nie lękasz trybunału Sędziego, tobie jednej wolno się zbliżyć". Amen.

Nauka na I-szą niedzielę Adwentu.

Wezwanie do pokuty.

Z dniem dzisiejszym zawitał nam znowu poważny czas adwentu. Tak jest, poważny to czas ten czas adwentowy, bo mamy w nim poważnie wnijść w siebie i postawić sobie dwa ważne pytania. Pierwsze pytanie — czy nie znajduję się w stanie ciężkiego grzechu, choćby tylko jednego? Drugiego pytania łatwo się domyśleć. Wypływa ono z pierwszego — czy nie potrzeba mi coprędzej chwycić się szczerej, prawdziwej pokuty, ażeby się przez nią jak należy, prawdziwie po chrześcijańsku przygotować na najuroczystsze święto chrześcijańskie Bożego Narodzenia? I jeżeli spełnimy nasze zadanie, postawimy sobie seryo powyższe dwa pytania, o, to niezawodnie niejeden z nas usłyszy na nie w sumieniu smutną potwierdzającą odpowiedź... Usłyszy ten głos sumienia — nie, nie jesteś bez ciężkiego grzechu, jeśli komu, to tobie, czas naprawdę zabrać się do pokuty... Zostaniemyż głuchymi na ten głos? Nie daj tego, Boże! — Pamiętajmy na tę groźbę: „jeśli pokutować nie będziecie, wszyscy także zginiecie. — (Łuk. 13, 3.) Czyjeż to są słowa? Tego, który o swojem słowie powiedział i dowiódł, że „niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą". (Łuk. 21, 33.) Skupmy

więc zaraz teraz naszą uwagę na to, jak wymownie, prawie natarczywie wzywa nas Kościół do szczerej pokuty bez zwłoki, zaraz, zaraz w tym czasie adwentowym, nie tam dopiero kiedyś.

Pośród tańców, pląsów, wrzaskliwych zabaw trudno seryo o pokucie pomyśleć. Nikt się pewnie nie odważy twierdzić, że publiczne tańce i podobne im zabawy dadzą się łatwo z duchem i życiem pokuty pogodzić. To też pierwszą troską Kościoła św. w tym czasie adwentowym jest: odwieść nas w tym czasie od hucznych, publicznych zabaw. W tym celu chwyta się środka stanowczego — osobnem przykazaniem kościelnem wręcz nam zakazuje wszelkich głośnych zabaw w tym czasie adwentowym. Krom tego nakłada nam Kościół w tym czasie post ściślejszy celem umartwienia naszego ciała i przywiedzenia nas do pokuty. Skarżą się liczni katolicy na posty. Już im przykro raz na tydzień post zachować, a tu Kościół w adwencie dokłada jeszcze jeden dzień postu. Ależ Kościół nie dla przyjemności przepisuje posty, tylko właśnie dla umartwienia. Jeśli słowo pokuty nie ma być czczym i pustym dźwiękiem, to z istoty pokuty, a więc i postu, płynie, że musi sprawić umartwienie, pewną przykrość. Kto zatem mówi, że post jest niepotrzebny, to niech wie, że tem samem wypowiada, że pokuta, umartwienie są niepotrzebne. A kto tak mówi, ten się stawia w jawnem przeciwieństwie do Jezusa Chrystusa, który wyrzekł tak stanowcze słowa: „jeśli pokutować nie będziecie, wszyscy zginiecie“. Nie chcący pościć nie chce pokutować, nie chcący pokutować nie chce i nie może się zbawić. Co innego, gdy komuś zdrowie nie pozwala

pościć. W takim razie, otrzymawszy dyspensę od postu, winien w inny sposób nałożyć sobie pokutę, ofiarując Panu Bogu w miejsce postu czy to jałmużnę czy modlitwę czy inne uczynki miłosierne.

Nasz przyrodzony wstręt do pokuty jednak tak jest wielki, że jeżeli mamy go przezwyciężyć i zabrać się szczerze do niej, to potrzebujemy koniecznie ciągłego przypominania, że czas pokuty nadszedł, że nie ma co czekać, odkładać.

Dlatego i o to troskliwie się stara Kościół nasz, ażebyśmy w tym czasie adwentowym mieli takie ciągłe przypomnienie, że czas pokuty nadszedł, że trzeba korzystać z ofiarowanej chwili. Takie przypomnienie mamy najprzód w tym pięknym starodawnym obrzędzie kościelnym, że we wszystkie cztery niedziele adwentowe stawa kapłan u ołtarza w szacie koloru fioletowego, tj. w szacie, która oznacza pokutę i że nie śpiewa przy ołtarzu zwykłego hymnu radości „chwała na wysokości Bogu" „gloria in excelsis Deo", — na znak, że to czas pokuty. Pamiętajmy tylko, ile razy jesteśmy świadkami tych dwóch św. obrządków, na ich znaczenie, a wtedy będziemy w nich mieli rzeczywiście ciągłe przypomnienie tej prawdy, że czas adwentu, to czas pokuty dla tych, którym sumienie wyrzuca śmiertelny grzech. Ale troskliwość Kościoła św. o nas idzie jeszcze dalej. Wie on i o tem dobrze, że jeżeli mamy nasze przyrodzone lenistwo przełamać i nie jakie takie tylko owoce pokuty, ale, jak mówi Pismo święte, godne owoce pokuty wydać, to potrzebujemy nadto koniecznie ciągłego pociągającego przykładu i to wielkiego, potężnego przykładu, któryby nas z jednej strony mocno zawstydzał, a z drugiej

silnie zachęcał. Dlatego i o to się stara, ażebyśmy w tym czasie adwentowym mieli zawsze przed oczyma taki wielki, potężny, porywający przykład pokuty. Stawia nam go w osobie tak pociągającej, jaką jest pewnie dla nas wszystkich osoba św. Jana Chrzciciela. Przez trzy niedziele adwentowe czyta nam ewangelie o św. Chrzcicielu głównie, przedewszystkiem w tym celu, ażebyśmy w nim mieli pociągający dla prawdziwej pokuty przykład; w tym celu, ażebyśmy widząc jakie ostre, surowe dla siebie prowadził życie chociaż pod względem świętości nikt mu nie dorównał, wyciągali ztąd zbawienne dla siebie a łatwe do odgadnienia wnioski.

Nic więcej skuteczniej nie powstrzymuje człowieka od grzechu i tak samo nic tak nie zniewala człowieka do oczyszczenia się z grzechu, to jest do pokuty za grzechy, jak pamięć na śmierć, na sąd po śmierci, na wieczną zapłatę i na wieczną karę. Przez pamięć na te ostateczne rzeczy rozumiemy doskonałe, żywe, nowe przejęcie się temi prawdami wiary św. Za prawdziwością tego twierdzenia mówi wymownie wyrok samego Boga i doświadczenie wszystkich wieków. „We wszystkich sprawach twoich pamiętaj na ostatnie rzeczy twoje, a na wieki nie zgrzeszysz“ czytamy w Piśmie św. (Ekl. 7, 40.) Doświadczenie zaś powiada nam, że powrót grzesznika do pokuty najczęściej pochodzi z tego zbawiennego źródła doskonałego przejęcia się ostatecznemi rzeczami człowieka. Wie o tem wszystkiem dobrze Kościół św. Dlatego w troskliwości swojej o przyprowadzenie nas w tym czasie adwentowym do szczerej pokuty i o tem pomyślał, ażebyśmy przejęli się jaknajmocniej ostatecznemi rzeczami

człowieka. W tym celu czyta wam zaraz na progu adwentu, zaraz w I. niedzielę Ewangelię świętą o sądzie ostatecznym, woła do nas wszystkich mniej więcej temi słowy: dzieci moje, pamięć na ten sąd Boży tysiące grzeszników do szczerej pokuty przywiodła, z tysięcy grzeszników tysiące wielkich świętych uczyniła, czy was tylko jedynie do pokuty, do żalu nie poruszy? Czy was tylko w zatwardziałości pozostawi? Nie łudźcie się tem, że do tego sądu tak daleko. Prawda, daleki on, ale pewny, pewny, jak Bóg w niebie, bo Ten, który nam naukę o tym Sądzie przyniósł z nieba, wiele razy powiedział i dowiódł o swojem słowie: „niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą".

Jeżeli to wszystko, co powiedzieliśmy dotąd, razem skupimy, to przyznamy, że Kościół św. bierze się nieomal na wszystkie sposoby, jakie mu przysługują, aby nas do szczerej pokuty przywieść w tym czasie adwentowym. A jednakże ilu to katolików na ten przekonywający głos Kościoła św., wzywający ich do pokuty, jest zupełnie głuchych?! A przecież nie jest to urojeniem, ale rzeczą, na którą własnemi oczami patrzymy, że dla wielu — wielu jest ten głos Kościoła św. prawdziwie „głosem wołającego na puszczy". Skąd się to bierze? Jaka tego główna przyczyna? Odpowiedź na to nie trudna. Ta przyczyna — zapominanie tej zasadniczej, fundamentalnej prawdy, że prawdziwy chrześcijanin ma obowiązek sprawę swego zbawienia położyć dosłownie nad wszelkie inne sprawy, nad sprawy rodzinne, nad sprawy społeczne, nad sprawy narodowe, nad wszystkie dosłownie; że prawdziwie chrześcijańska miłość wymaga, ażeby

człowiek własnemu zbawieniu dosłownie wszystko podporządkował, nic nie wyjmując. Ażeby nam ta niezbita prawda ciągle stała przed oczami duszy, zapiszmy sobie niezatartemi głoskami w pamięci następujące złote ziarnka wielkiego męża Bożego, św. Ignacego Lojoli: „czy sobie samego za nic cenisz? nikt nie jest ci tak bliskim, jak ty sobie sam; im kosztowniejszy skarb, tem staranniej trzeba go strzedz, a cóżby dał człowiek w zamian za swoją duszę? Pomiędzy dobrami, za jakiemi tak chciwie gonisz, połóż siebie na pierwszem miejscu, wszystko należy podporządkować zbawieniu własnemu". Amen.

Na niedzielę II-gą Adwentu.

Ewangelia

napisana u św. Mateusza w rozdz. XI, w. 2—10.

W on czas Jan usłyszawszy w więzieniu dzieła Chrystusowe, posławszy dwu z uczniów swoich, rzekł mu: Tyś jest, który masz przyjść, czyli innego czekamy? A odpowiadając Jezus rzekł im: Szedłszy odnieście Janowi coście słyszeli i widzieli. Ślepi widzą, chromi chodzą, trędowaci bywają oczyszczeni, głusi słyszą, umarli zmartwychwstają, ubogim Ewangelią opowiadają: a błogosławiony jest, który się ze mnie nie zgorszy. A gdy oni odeszli, począł Jezus mówić do rzesz o Janie: Coście wyszli na puszczą widzieć? trzcinę chwiejącą się od wiatru? Ale coście wyszli widzieć? Człowieka w miękkie szaty obleczonego? Oto, którzy w miękkie szaty się

obłóczą, w domach królewskich są. Ale coście wyszli widzieć? Proroka? Zaiste powiadam wam, i więcej niż Proroka: Bo ten jest o którym napisano: Oto ja posyłam anioła mego przed obliczem twoim, który zgotuje drogę twą przed tobą!

HOMILIA I.

Heród Antipas, syn onego Heroda, który chcąc zgładzić Chrystusa, dzieci betlejemskie pomordować kazał, ożenił się z Herodyadą, ze żoną żyjącego jeszcze brata swego Filipa; a według praw żydowskich nie wolno było, wyjąwszy niektóre szczególne wypadki, żenić się z bratową, choćby owdowiała. (Lewit 18, 16.) Św. Jan Chrzciciel, jak wszystkich upominał do pokuty, nie zawahał się i samemu królowi prawdy w oczy powiedzieć; poszedł do niego i upomniał go: „Nie godzi się tobie mieć żony brata twego". (Mar. 6, 18.) Obrażona gorliwością Jana Herodyada, dysząc zemstą, pragnie go zgładzić ze świata. Heród słaby i lekkomyślny folguje mściwym zapędom bezecnej niewiasty. Wrzuca Jana św. do więzienia we warownym zamku, zwanym Macherus, i byłby go zaraz stracił, gdyby się nie był lękał ludu, „albowiem mieli go jako proroka". (Mat. 14, 5.)

Przez uwięzienie doznała czynność Jana, jako posłańca Chrystusowego gwałtownej przeszkody. Jan św. przeczuwając, że go śmierć czeka, a pragnąc, aby uczniowie jego uwierzyli w Jezusa, utwierdzili się we wierze, w której się jeszcze chwiali, posyła dwóch uczniów do niego ze zapytaniem, czyli jest Mesyaszem, aby z jego własnych

ust świadectwo powzięli. Jezus na pytanie ich nie odpowiada zapewnieniem, że jest przyobiecanym Mesyaszem, ale wskazuje na czyny, na cuda potęgi, które na rozkaz jego w obecności ich się dokonują, a mianowicie na cud dobroci i miłosierdzia, na spełniającą się przepowiednię Izajasza proroka, że ewangelia opowiadana jest maluczkim i prostaczkom, którzy z radością przychodzą do niego słuchać nauki i z ochotą przyjmują ją i pełnią. A wskazując na dzieła swe cudowne, nie powiada Jezus: Przywracam ślepym wzrok, kulawym chód, niemym mowy, głoszę wesołą nowinę ubogim, ale tylko: „Ślepi widzą, kulawi chodzą, głusi słyszą". Jak to pokorny, jak skromny sposób mówienia Chrystusa Pana. Pomimo swych tak świetnych cudów nie przypisuje sobie żadnej chwały.

Po odejściu uczniów poucza Jezus rzesze o znaczeniu i stosunku Jana Chrzciciela do Mesyasza i do królestwa Jego. A ponieważ osadzenie Jana we więzieniu mogło temu wielkiemu mężowi ująć nieco poważania i szacunku, które mu jednały cnoty jego, bierze Jezus na siebie obronę pokrzywdzonego, a w słowach swych nie szczędzi Przesłańcowi obfitych pochwał w nagrodę wierności, pokory i trudów, jakie w służbie Mesyasza okazał i ponosił. Mianowicie chwali jego stałość i wierność, bo Jan nie był jakby za każdem poruszeniem wiatru chwiejąca się trzcina: nie oglądał się na osobę, nie uląkł się więzienia, ani śmierci; chwali jego prostotę i surowość życia, bo od młodości nawykł Jan do umartwień i nigdy nie zażywał miękkich wygód dworskich. Jan, powiada Jezus na koniec, był więcej aniżeli prorokiem, bo nie samym głosem, nie

przepowiadaniem zwiastował mającego przyjść Mesyasza, lecz palcem niejako wskazywał na stojącego już pośród ludzi Odkupiciela. Jan był jakby Aniołem wysłanym przez Boga na przesłańce dla Mesyasza.

A teraz, najmilsi moi, posłuchajmy zbawiennej nauki, wypływającej z ewangelii dzisiejszej.

Chrystus Pan i św. Jan Chrzciciel pokazują nam, jak tego wspaniałego daru Bożego, który jest cechą rozróżniającą ludzi od zwierząt i podstawą wszystkich naszych stosunków, tego daru mowy, na dobro doczesne i wieczne bliźniego używać mamy; jak dbać powinniśmy o oświecenie nieumiejętnych we wierze, o upominanie grzeszników i o obronę honoru bliźniego.

Niebezpieczną jest, moi mili, i szkodliwą dla podróżnego noc i ciemność, bo go wiodą na manowce i w przepaść. Ale daleko bardziej niebezpiecznemi i szkodliwemi są ciemności duchowe, t. j. nieznajomość prawd wiary św., bo ta prowadzi na straszne manowce występki i w przepaść wiecznego zatracenia. Dla tego pouczenie nieumiejętnych we wierze jest ścisłym obowiązkiem naszym i dziełem Bogu tak miłem, iż według zapewnienia Daniela (12, 3) ci, którzy ku sprawiedliwości wprawiają wielu, jaśnieć będą na wieki wieków.

Chcemy więc, najmilsi, spełnić obowiązek nasz ratowania bliźniego od zguby wiecznej i zaskarbić sobie nagrodę wspaniałą, zajmijmy się szczerze za przykładem Jezusa nieznającymi prawd wiary św., nauczmy ich przynajmniej tych głównych, które każdy chrześcianin pod utratą zbawienia wiedzieć i wierzyć powinien, pouczmy ich o przykazaniach

Boskich i kościelnych i o warunkach, potrzebnych do godnego przyjęcia sakramentu pokuty i ołtarza.

Oprócz nieznających zasad wiary św. mamy także chrześcian, co wprawdzie znają zasady wiary i przepisy kościelne religii świętej, ale niestety nie żyją według jej prawideł, występnych grzeszników, podobnych do Heroda króla. I tych każe nam Bóg ratować, a to upominając i strofując ich, jakto Heroda strofował św. Jan Chrzciciel. — Dla przełożonych jest ten obowiązek ściślejszym, a to dla tego, że z urzędu i stanowiska swego czuwać mają nad życiem podwładnych. Biada im, jeśli powodując się grzeszną pobłażliwością lub bojaźnią, obowiązku tego nie spełniają. Tacy ściągają na siebie wielką odpowiedzialność przed ludźmi i Bogiem, stają się uczestnikami cudzych grzechów, a Pismo święte zowie ich psami niememi, co nie szczekają, gdy się należy.

Obowiązek ten upomnienia bliźniego tylko wtenczas dobrze spełnimy, gdy postąpimy według wskazówki Jezusa: Jeśliby zgrzeszył przeciwko tobie brat twój, idź a karz go między tobą i onym samym... Ale jeśli cię nie usłucha, weźmij z sobą jednego albo dwu... A jeśliby ich nie usłuchał, powiedz Kościołowi". (Mat. 18, 15—17) i strofować będziemy w duchu łagodności i serdeczności. Upomnienie powinno nastąpić w taki sposób, abyśmy bliźniego nie zrazili sobie. O św. Janie mówi Pismo święte, iż „Heród... rad go słuchał". (Mat. 6, 20.) Ze sposobu przemówienia, zachowania się naszego ma strofowany poznać, że nam jedynie chodzi o jego dobro, że krokiem naszym kieruje jedynie prawdziwa życzliwość i chęć dopomożenia mu a uchylenia

od niego nieszczęść i przykrości. Ostrzej tylko wtenczas karcić należy, gdy błąd jest ciężki, często powtarzany i łagodne upomnienie nie skutkowało.

Skutek zaś tych zachodów naszych około pouczenia nieumiejętnych we wierze i karcenia występnych wtenczas będzie pewniejszy i pomyślniejszy, jeśli na wzór Jezusa i Jana św. wskazać będziem mogli na czyny własne dobre, gdy przyświecać będziemy dobrym przykładem, którego łut więcej wart niż centnar nauk i upomnień.

A wreszcie, najmilsi moi, za przykładem Jezusa i Jana św. powinniśmy za pomocą języka naszego dbać także o dobro doczesne braci naszych. Bierzmy przedewszystkiem w obronę ich honor i sławę, prawdę odkrywajmy, fałsz i kłamstwo zawstydzajmy i dawajmy świadectwo ich cnocie i niewinności. Czemu tak łatwo i tak chętnie powtarzamy usłyszane od innych błędy, wady, upadki bliźnich? Dla czego tak rzadko podnosimy ich dobre strony, zalety, zasługi? Przeciwnie zaś o własnych zaletach i dobrych uczynkach milczmy, a jeśli dla chwały Bożej i pożytku bliźniego o nich wspomnieć musimy, czyńmy to w skromności i pokorze.

A jeżeli tak, najmilsi moi, postępować będziemy, natenczas ten język, dla którego podobno najwięcej potępieńców w piekle, stanie się dla nas narzędziem zasług i chwały. „Jeśli kto w słowie nie upada, pisze w swym liście Jakób św. (3, 2), ten jest mąż doskonały". A potem tłomaczy dalej, że doskonałość objawia się właśnie w obcowaniu z drugimi. „Który mądry i ćwiczony między wami? Niech pokaże z dobrego obcowania sprawę swą w cichości i mądrości". (3, 13.) Amen.

HOMILIA II.

W czasie, gdy zostawał Jan św. we więzieniu, Pan Jezus napełniał całą ziemię żydowską swemi cudami: uleczył niedawno w Kafarnaum sługę setnika, wskrzesił młodzieńca w Naim. Nie mówiono o czem innem, tylko o cudach tego nowego Proroka. Odgłos tak wielu dziwów i sława tego, który je wykonywał, dotarły aż do św. Jana, będącego we więzieniu.

Jan św., widząc na Chrystusie spełnione przepowiednie o przyjść mającym Odkupicielu, zapomina o wszystkiem, co wyrok Heroda ma niesprawiedliwego, co jego więzy mają uciążliwego, co śmierć, którą zagrożony jest, ma okropnego; owszem cieszy się i raduje, bo przed zgonem nadarza mu się jeszcze okazya, uczniów swoich we wierze utwierdzić, że Jezus jest przyobiecanym Mesyaszem i przez wiarę w Niego ich zbawić. Sam Jan św., o którym Chrystus Pan w dzisiejszej Ewangelii św. mówi, iż jest więcej niż prorokiem, bo jakoby Aniołem, i o którym napisano jest: „Oto posyłam Anioła mego przed obliczem twojem, który zgotuje drogę twoją przed tobą“ (Mat. 11, 10 i Malach. 3, 1) nie wątpił bynajmniej, że Jezus był tym przez proroków i przez niego samego zapowiedzianym Mesyaszem, Synem i Barankiem Bożym. Onci nie potrzebuje świadectwa żadnego, by wierzyć. Ale nie tak miała się rzecz z uczniami jego. Ci słyszeli wprawdzie także o Jezusie, o Jego cudach i nauce, mieli nawet świadectwa mistrza swego Jana o Nim, ale bądź ze zbyt wielkiej miłości ku Chrzcicielowi, w którym więcej, niż człowieka

upatrywali, bądź przez uprzedzenie, że Jezus był tak niskiego i ubogiego pochodzenia, nie mogli się przekonać, że Jezus był prawdziwie przez Boga zesłanym Mesyaszem. Aby ich z tego uprzedzenia stanowczo wyleczyć, niewiadomości ich zaradzić, do poznania Chrystusa usposobić, posyła ich do Jezusa z pytaniem: „Ty żeś jest, który masz przyjść, czy inszego czekamy?“ pewien, że widząc go z bliska, znajdą drogę do uznania prawdy, bo głos Zbawiciela da im potrzebne nauki, a cuda Jego przemówią do ich serca.

Na to pytanie uczniów odpowiedział Jezus, który wiedział dobrze, jaka pobudka przywiodła Jana, że ich wysłał do niego, tak, jak na Mesyasza przystało. Otoczony mnóstwem ubogich, chorych i kaleków, kazał się zbliżyć tym nieszczęśliwym i objawił Swą moc Boską, udzielając im dobrodziejstw, których żądali od Niego. Poczem obracając się do uczniów, Jezus rzekł: „Idźcie oznajmijcie Janowi, coście słyszeli: ślepi widzą, chromi chodzą, trędowaci są oczyszczeni, głusi słyszą, umarli zmartwychwstają, ubogim Ewangelią opowiadają“.

Gdyby Pan Jezus uczniom Jana, co go pytali, czyli On jest Mesyaszem, był odpowiedział: „Jam jest, nie czekajcie innego“, odpowiedź taka może by się im zdała być podejrzaną, mogliby Mu rzec, jak żydzi razu pewnego: „Ty sam o Sobie świadectwo wydajesz“ (Jan 8, 13). Ale Zbawiciel dla usunięcia z umysłu ich wszelkiego podejrzenia, dla ugruntowania ich wiary, odpowiada w sposób najbardziej przekonywający, bo przez wykonanie cudów, jakie właśnie według przepowieści proroków miał czynić

Mesyasz. A znając wątpliwości i uprzedzenia uczniów Janowych jako przyczyny, które ich do niego sprowadziły, udziela odchodzącym ojcowskiego napomnienia, aby się z niego nie gorszyli, t. j. nie wątpili dłużej o Jego posłannictwie i bóstwie.

W ten sposób umocnił Pan Jezus wiarę uczniów Janowych. Ci też, powróciwszy do Jana, nietylko wiernie odnieśli mu te słowa, ale głęboko zachowali je w swem sercu. Po śmierci zaś swego mistrza prawie wszyscy przystali do Jezusa, a niektórzy z nich urząd apostolski otrzymali.

Najmilsi Moi! Co to za śliczny przykład gorliwości o zbawienie bliźnich przedstawia nam ewangelia dzisiajsza! Nawet z więzienia pragnie Jan św. uczniów swoich we wierze utwierdzić, a Chrystus ten zamiar jego słowem i czynem spełnia! Ten przykład myśmy naśladować powinni, bo każdy z nas o zbawienie braci swoich, a mianowicie podwładnych gorliwych być powinien.

Do tego zachęca nas miłość ku Panu Bogu. Jeśli ktoś miłuje matkę, czyliż jest obojętnym o los jej dziecięcia, czyliż pozwala mu utonąć, kiedy je łatwo uratować może? Podobnie, jeśli kto Boga miłuje, czyż może patrzeć obojętnie, jak giną dusze, które Bóg nieskończenie więcej miłuje, niżeli matka swe dzieci? — Tej gorliwości o zbawienie bliźnich domaga się miłość bliźniego. Gdy chodzi o ratowanie zdrowia i życia bliźniego, nie ociągamy się, ale spieszymy na pomoc. Otóż tak samo, nawet chętniej jeszcze powinniśmy ratować od zguby d u s z ę bliźniego. Wszakże dusza jest ważniejsza, niż ciało; wszakże, ażeby odkupić tę duszę ludzką,

musiał Bóg zesłać jednorodzonego Syna na świat, dla odkupienia tej duszy ludzkiej Syn Boży urodził się w ubogiej stajence, żył przez lat trzydzieści w ubóstwie i poniżeniu, sprawował przez trzy lata urząd nauczyciela ludu, wreszcie dokonał dzieła okrutną męką i śmiercią na krzyżu. I czyż ta dusza ludzka tak drogo odkupiona, nie jest więcej warta od ciała? Wszakże utraty tej duszy i utraty nieba dla swej duszy nie powetuje sobie człowiek niczem, nawet posiadaniem całego świata. „Cóż pomoże człowiekowi, choćby wszystek świat uzyskał, a szkodę by podjął na duszy swojej?“ (Mar. 8, 36.)

Wreszcie do gorliwości o zbawienie bliźnich pobudzać nas powinna własna nasza korzyść. Nie możemy nic użyteczniejszego dla siebie uczynić jako pracować dla uszczęśliwienia wiecznego bliźnich. Gdybyśmy staraniem naszem pozyskali choć jednę tylko duszę Bogu, przysłużylibyśmy się więcej do pomnożenia chwały Najwyższego, aniżeli przez wszystkie inne choćby najliczniejsze dobre uczynki, albowiem inne dobre uczynki mają koniec i granice, podczas gdy owa dusza zbawiona będzie chwaliła Boga doskonale i przez wieczność całą. „Nie masz zatem ofiary milszej Bogu, jako gorliwość o duszę“, mówi św. Grzegórz. A św. Augustyn: „Zbawiłeś duszę cudzą, swojej tem samem niebo zgotowałeś“. Natomiast grozi Bóg karami niedbałym o zbawienie bliźnich: „Jeśli, gdy ja rzeknę niezbożnemu: śmiercią umrzesz, nie opowiesz mu, ani mu rzeczesz, aby się odwrócił od drogi swej niezbożnej i żył: on niezbożny w niezbożności swej umrze: a krwie jego z ręki twej szukać będę“. (Ezech. 3, 18.) Tak więc zgubionej duszy brata Bóg sprawiedliwy od nas

domagać się będzie, jak się niegdyś domagał krwi niewinnej Abla z ręki bratobójcy Kaina.

Z tego widzimy, że gorliwość o zbawienie bliźnich jest obowiązkiem nas wszystkich bez wyjątku.

Ale rzeczesz: Nie mogę chodzić koło zbawienia bliźnich, bom ja nie kapłan, nie mam sił do tego. Na to ci odpowiadam: Zbawiaj bliźniego twego według umiejętności twojej, według sił twoich. Nie możesz nauki głosić, nie możesz iść nawracać pogan, więc niewiernych i grzeszników namawiaj do dobrego, upominaj słowem, buduj dobrym przykładem. Więc za nawrócenie ich ofiaruj twoje modlitwy, umartwienia, jałmużny. Więc pomagaj tym, którzy drugich nawracają do Pana Boga, służąc im, czyniąc im łaskę i powagę u ludzi: a przynajmniej ich nie prześladuj imiennie. — A jeśli tak czynić będziesz, dusze tych, do których zbawienia się przysłużyłeś, stanowić będą koronę chwały twojej w przybytkach Pańskich. Amen.

Nauka na II niedzielę Adwentu.

Jezus Chrystus przyobiecanym Mesyaszem.

Cóż to ma znaczyć, najmilsi moi, że Jan św. posyła uczniów swoich do Jezusa, by się go pytali: „Tyś jest, który ma przyjść, czyli innego czekamy?“

Czyż to Jan św. nie znał Jezusa? Czyż Go nigdy nie widział ani o Nim nie słyszał, kto On jest i po co przyszedł na ziemię? Dawno już o tem

wiedział Jan św., że Jezus jest Mesyaszem, bo już Go był Duchem św. poznał w żywocie matki, poznał Go też nad Jordanem, chociaż Go wprzód nie oglądał. Widział Jan św. nad Jezusem Ducha św. w postaci gołębicy; nadto słyszał i głos z nieba: „Ten jest Syn mój miły". (Mat. III, 17.) Nakoniec sam Go był ukazał palcem mówiąc: „Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata". (Jan I, 29.) A przecież ten Jan św. posyła z więzienia uczniów swoich do Jezusa, by się Go zapytali, czy On jest przyobiecanym Mesyaszem. Czemuż to Jan św. czyni? Oto dla tego, najmilsi, by się uczniowie sami naocznie przekonali, że Jezus Chrystus jest owym od Boga przyobiecanym Odkupicielem.

Odpowiedź też, jaką Pan Jezus daje uczniom Janowym, rozprasza zupełnie ich wątpliwość. Zamiast wprost powiedzieć: Jam jest, który ma przyjść, żadnego innego nie oczekujcie, wskazuje Jezus na spełniające się na nim przepowiednie proroków, jako najoczywistszy dowód posłannictwa Swego mesyańskiego.

Jak nam wiadomo, najmilsi moi, nie wytrwali pierwsi rodzice nasi w Raju próby, której ich Stwórca poddał ze względu na władze duszy, a przedewszystkiem wolną ich wolę: upadli, zgrzeszyli. Dla tego dotrzymując pogróżki, każe ich Bóg sprawiedliwy, ale obok Swej sprawiedliwości okazuje im miłosierdzie. Tego samego dnia, w którym orzeka wyrok potępienia na człowieka, obiecuje mu zesłać potomka niewiasty, który ma „zetrzeć głowę węża", zniweczyć królestwo grzechu i zatracenia, dokonać wielkiego aktu zgody między niebem a ziemią.

To wielkie dzieło spełnia się atoli dopiero po wielu, wielu latach oczekiwania. Skąd ta zwłoka, najmilsi moi, dla czego to bolesne odroczenie? Dla tego, bo była potrzeba, aby świat wprzódy poznał i uczuł sprawiedliwość Boską, a tem samem wielkość i ciężkość winy swojej i z tem większą tęsknotą od Pana Boga wyglądał pomocy. Nadto konieczną było rzeczą, aby ten cud, który miał człowiekowi służyć za środek do zbawienia, był oparty na takich dowodach i świadectwach, żeby jego prawda jaśniała jako słońce, której blask mogłyby tylko chyba zaciemnić namiętności. Otóż Bóg czeka długie wieki, aby przysposobić dowody i świadectwa wyjątkowe na korzyść posłannictwa tego, którego miłość raczyła nam zesłać. Dla tego też mnóstwo ludzi napełnionych duchem Bożym przepowiada Jego przyjście na bardzo długi czas przed spełnieniem; prorocy opisują na rozkaz Boski najszczegółowiej poprzednio życiorys Mesyasza. Słowem wybrał Bóg lud cały, lud Izraelski, aby głosił oczekiwanego Odkupiciela. W tym celu zaprowadził Bóg ten lud do Egiptu, zaprowadził do ziemi Kanaan; potem rozproszył pomiędzy inne ludy pogańskie do Asyryi, do Babilonu i do Medyi; a gdy Rzymianie owładnęli światem, nie było ani jednego miasta, w któremby nie mieszkali żydzi i nie opowiadali przyszłego Mesyasza. Stąd około czasu narodzenia Jezusa to oczekiwanie Zbawiciela było ogólne. Po miastach i po wsiach tajemnicze rozchodziły się wieści o przyjść mającym książęciu, o jakichś dziwnych wypadkach, zdarzyć się mających w Judei.

W tej właśnie chwili porodziła Marya, poślu-

biona małżonka Józefowi z domu Dawidowego, w stajence Betlejemskiej dziecię, a owinąwszy je położyła w żłobie. I to jest dziecię Jezus, przepowiedziane przez proroki, wyglądane przez narody, jest to Mesyasz, który przyszedł świat odkupić, bo na Jezusie, a na nikim innym spełniły się wszystkie proroctwa.

Spełniły się proroctwa o Mesyaszu, że się narodzi w Betleem Judzkiem (Mich. 5, 2) wtenczas, kiedy Żydzi pod obcem znajdować się będą panowaniem (Gen. 49, 10); że wystąpi na publiczną widownię po upływie 69 tygodni rocznych od czasu, gdy Artakserkses zezwolił na odbudowanie świątyni Jerozolimskiej (Dan. 9, 25), że świątynię tę obecnością swoją zaszczyci przed jej zburzeniem (Ag. 2, 8), a umrze w środku 70. tygodnia rocznego (Dan. 9, 26).

Ziściły się przepowiednie o narodzeniu Mesyasza z dziewicy (Iz. 7, 14) z pokolenia Dawidowego (Iz. 11, 1), o gwiaździe nadzwyczajnej, mającej to narodzenie światu obwieścić (Num. 24, 17), o hołdzie składanym Dziecięciu przez Mędrców (Iz. 60, 6), o zamordowaniu niewiniątek w Betlejemie (Jeremiasz 31, 15), o pobycie Mesyasza w Egipcie (Iz. 19, 1 i Oz. 11, 1) i o zamieszkaniu jego w Nazarecie (Mat. 2, 23).

Zadość się stało proroctwu o publicznej działalności (Iz. 35, 5—6), tak, iż Żydzi obecni przy wskrzeszeniu młodzieńca z Naim jednogośnie zawołali: „Prorok wielki powstał między nami, a Bóg nawiedził lud swój". (Łuk. 7, 16.)

Wykonały się przepowiednie o uroczystym wjeździe Mesyasza do Jeruzalem (Zach. 9, 9);

o zaprzedaniu jego przez Judasza (Ps. 40, 10), za cenę 30 srebrników (Zach. 11, 12), których na zakupno roli od garncarza użyć miano (Zach. 11, 13), o ucieczce Apostołów (Ps. 87, 19); o powiązaniu, ubiczowaniu Mesyasza i plwaniu na twarz jego, o żółcią i octem pojeniu; ze szat obnażeniu; o rąk i nóg przebiciu, policzeniu między łotry, o wyszydzeniu nawet po śmierci i o szat rozdzieleniu (Ps. 21, Ps. 68, Iz. 53).

Ziściły się proroctwa o przedziwnem zmartwychwstaniu Mesyasza (Ps. 15, 10), o wniebowstąpieniu (Ps. 46, 6), o chwale grobu jego (Iz. 11, 10) i o głoszeniu po wszystkim świecie ewangelii jego (Iz. 66, 19). Słowem, najmilsi moi, nie masz przepowiedni, dotyczącej osoby Mesyasza, którąby się co do litery na Jezusie Chrystusie nie była spełniła.

Jezus więc jest przyobiecanym w raju i przez proroków przepowiadanym Mesyaszem, który głowę węża starł, grzechy ludzkiego narodu zgładził i z Bogiem nas pojednał. Przez Jezusa otrzymujemy usprawiedliwienie i poświęcenie, przez niego mamy przystęp do tronu łaski i miłosierdzia Bożego. Zatem w Jezusie i w najniższych zasługach męki i śmierci Jego nadzieję pokładajmy i do Niego się uciekajmy. Jezus niechaj będzie zarazem pierwszym miłości naszej przedmiotem. Niechaj ani jeden dzień nie mija, któregobyśmy nie mieli mu dziękować sercem wzruszonem za łzy, za rany i za okrutną śmierć Jego. Niechaj ani jeden dzień nie mija, któregobyśmy nie mieli ślubować mu wierności aż do ostatniego tchu życia naszego. Amen.

Na niedzielę III-cią Adwentu.

Ewangelia

napisana u św. Jana w rozdz. 1, w. 19—28.

W on czas: Posłali Żydowie z Jeruzalem Kapłany i Lewity do Jana, aby go spytali: ktoś ty jest? I wyznał, a nie zaprzał: a wyznał: żem ja nie jest Chrystus. I spytali go: cóż tedy? Jesteś ty Eliasz? I rzekł: nie jestem. Jesteś ty Prorok? I odpowiedział: nie. Rzekli mu tedy: Ktoś jest, żebyśmy dali odpowiedź tym, którzy nas posłali? Co powiadasz sam o sobie? Rzekł: Jam głos wołającego na puszczy: Prostujcie drogę Pańską, jako powiedział Izajasz Prorok. A którzy byli posłani, byli z Faryzeuszów. I pytali go, a mówili mu: Czemuż tedy chrzcisz, jeśliżeś ty nie jest Chrystus, ani Eliasz, ani Prorok? Odpowiedział im Jan, mówiąc: Jać chrzcę wodą: ale w pośrodku was stanął, którego wy nie znacie. Ten jest, który za mną przyjdzie, który przedemną stał się: któregom ja niegodzien żebym rozwiązał rzemyk u trzewika jego. To się działo w Betanii za Jordanem, kędy Jan chrzcił.

HOMILIA I.

Czas, w którym miał przyjść na świat obiecany Odkupiciel świata, był przez proroków tak dokładnie opisany, że ludzie byli na to wielkie i radosne zdarzenie dobrze przygotowani. Przedewszystkiem Żydzi najlepiej wiedzieli, kiedy spodziewać się przyjścia Mesyasza. Stąd też wzrastał niepokój oczekiwania w miarę, jak się ta wielka chwila zbliżała. Żydzi wyobrażali sobie przyjście Mesyasza

na swój sposób. Przypuszczali, że przyjdzie na to, aby ich uwolnić od najazdu obcych narodów, aby podbić świat cały pod panowanie Żydów i zapewnić im dobrobyt i szczęście doczesne do końca świata. Stąd ilekroć się pośród nich zjawił człowiek odznaczający się czy to zdolnościami wielkiemi, czy świątobliwością życia, wnet poczęli nań zwracać uwagę i pytać się, czy to czasem nie jest oczekiwany Zbawiciel. To też, gdy św. Jan Chrzciciel począł ludzi przygotowywać na przyjście Syna Bożego przez kazania i chrzest, oczy Żydów zwróciły się na niego. Wszędzie mówiono o nim głośno. Niektórzy poczęli go uważać za Mesyasza. Aby wreszcie pod tym względem dokładniejszą powziąść wiadomość, wyprawiono z Jerozolimy do św. Jana poselstwo. Rozmowa posłów żydowskich z Janem świętym podług tekstu ewangelii dzisiejszej niech będzie przedmiotem naszego rozważania.

Żydzi wysłani w poselstwie do Jana św., stawiają mu zapytanie, kim właściwie jest. „Ktoś ty jest? I wyznał, a nie zaprzał: a wyznał: żem ja nie jest Chrystus“. Nie dziwmy się, że wysłannicy żydowscy stawili Janowi św. tego rodzaju pytanie. Życie jego było tak cnotliwe, przytem tak przykładnie surowe, nauki jego tak porywające, że Żydzi łatwo mogli go uważać za oczekiwanego Chrystusa, tem bardziej, że z Pisma świętego wiedzieli, iż nadszedł czas przyjścia Mesyasza. Mogło to pytanie stać się dla Jana św. niebezpiecznem, bo mogło go było w dumę wbić, że tak wielkie na ludziach zrobił wrażenie, iż gotowi go uznać za Odkupiciela świata. Lecz święty mąż ani na chwilę nie sprzeniewierzył się swemu zadaniu. Bez namysłu odpo-

wiada na zapytanie, że nie jest tym, za kogo go uważają, że nie jest Chrystusem. Mogło było to pytanie Żydów w nim gniew wywołać. Przecież nauczał od dosyć dawna, w naukach swych niewątpliwie nie szczędził objaśnień, kiedy przyjdzie Chrystus i poczem go będzie można poznać. Łatwo wyrozumielibyśmy, gdyby go niecierpliwość i gniew były opanowały wobec tak fałszywego zrozumienia jego nauk. Tymczasem ani śladu zniecierpliwienia nie widzimy u Jana św. W prostych słowach odpowiada na zapytanie: jam nie jest Chrystus. Postępowanie św. Jana niechaj dla nas będzie wzorem do naśladowania. Nieraz świat zdaje się nam schlebiać, podnosząc w nas zalety, których nie posiadamy. Niejeden ulega pokusie, daje w siebie wmówić nadzwyczajność. A uwierzywszy raz w swoją wielkość, nie stara się już o żadne postępy w doskonaleniu siebie. Kto zaś przestanie dążyć naprzód, ten upadku może być pewien, stosownie do słów Zbawicielowych: „kto nie idzie naprzód, ten się cofa".

Jan św. nie rozgniewał się na Żydów o ich niedorzeczne zapytanie, bo wiedział, że nie ma u nich złej woli. Ileż to obrazy Bożej, ileż przykrości moglibyśmy oszczędzić sobie i innym, gdybyśmy sobie zawsze stawiali pytanie, czy ludzie, którzy działają w czemśkolwiek nie podług naszej myśli, czynią to naprawdę w złej woli. Skoro nabędziemy przekonania, że nie było złej woli, to powinniśmy umieć zapanować nad sobą i nie wybuchać gniewem, tylko z cierpliwością i dobrocią pouczać błądzących. Tak nam przykazuje nasz obowiązek chrześciański.

Jan św. wyznał, że nie jest Chrystusem. Zapytują go więc dalej Żydzi: „Cóż tedy? Jesteś ty Eliasz?“ I rzekł: nie jestem. Eliasz był znanym prorokiem starego zakonu, był wielkim cudotwórcą, mężem nader gorliwym o chwałę Bożą. Żył około 900 lat przed narodzeniem Chrystusa. Nie umarł jak inni ludzie, lecz został w górę uniesiony na ognistym wozie. Żydzi mniemali wedle przepowiedni proroka Malachiasza, że nim się Mesyasz objawi, przyjdzie na ziemię Eliasz, albo Jeremiasz, albo jaki inny z dawnych proroków. Gdy więc Jan św. wyznał, że nie jest Mesyaszem, przypuszczali, że jest Eliaszem albo jednym z onych proroków? Stąd to pytanie: jesteś ty Eliasz, jesteś ty prorok? Jan św. w rzeczywistości był prorokiem, bo przepowiadał przyjście Mesyasza i na nie ludzi przygotowywał. Lecz nie był prorokiem w tem znaczeniu, jak Żydzi przypuszczali, t. j. nie był żadnym z proroków starego zakonu, i dla tego prostuje zaraz błędne mniemanie Żydów mówiąc, że nie jest ani Eliaszem ani prorokiem.

Jarzmo niewoli rzymskiej dokuczało Żydom bardzo. Tęsknili za Mesyaszem, któryby ich z niewoli oswobodził. Wystarczyło zatem św. Janowi powiedzieć jedno słowo, wyznać się Mesyaszem, lub choćby tylko prorokiem, a wnet z zapałem powitałby go naród cały, uznał by go za swego zbawcę, obsypałby go skarbami i zaszczytami. Jan św. wszakże gardził tem wszystkiem, zwyciężył łatwo pokusę, której inny uległby zapewne. Życie surowe, wśród postu i pokuty, jakie prowadził na puszczy, zahartowały go. Post i pokuta nauczyły go gardzić uciechami tego świata.

Naśladujmy w tem św. Jana. Nie unikajmy umartwień cielesnych. Posty jakie Kościół ustanowił, zachowujmy sumiennie. Gdy po za tem zdarzy się sposobność innego rodzaju umartwienia cielesnego, odmówienia sobie jakiej przyjemności, chętnie korzystajmy z tego. Każdy z nas winien dążyć do tego, aby być panem namiętności swoich. Kto krzyżuje swe ciało, ten najpewniej to osiągnie. Skoro uda nam się zapanować nad pożądliwościami naszego ciała, z ufnością możemy w przyszłość spoglądać i cieszyć się nadzieją, że za trudy i przykrości, które z miłości dla Boga ponosiliśmy, nie minie nas zapłata wiekuista, jak nie minęła Jana św. Amen.

HOMILIA II.

Treść ewangelii dzisiejszej stanowi rozmowa między wysłannikami żydowskimi a Janem św.

Żydzi słysząc różne dziwy o św. Janie, że mianowicie był mężem świętym, prowadzącym życie wśród surowej pokuty, że posiadał dar porywającej wymowy, że udzielał chrztu, zaczęli domyślać się, że to może sam Mesyasz obiecany, lub też Eliasz albo inny prorok, poprzedzający przyjście Zbawiciela.

Aby przecież mieć zupełną pewność co do osoby świętego męża, wysłali doń poselstwo, składające się z przedniejszych kapłanów i lewitów z zapytaniem, kim się być mieni. — Jan św. odpowiedział bez ogródki, że nie jest tym, za kogo go uważają.

Trzymając się tekstu ewangelii św., rozbierzmy odpowiedź daną przez Jana św. posłom żydowskim, aby stąd odnieść pożytek dla duszy.

W tem, co święty wysłannik Boży do Żydów mówi, przebija przedewszystkiem nadzwyczajna prostota. Ktoś ty jest? — pytają się Żydzi. — Jam nie jest Chrystus, brzmi krótko odpowiedź. Jesteś ty Eliasz? Nie jestem. Jesteś ty prorok? Nie. — Rozważmy tylko bliższe okoliczności.

Oto z samej Jerozolimy przybywa poselstwo składające się z ludzi wybitnych, odbywa daleką podróż aż za Jordan do Betanii. Jan św. mógł był się zmięszać takim zaszczytem, mogło mu to nadzwyczajnie schlebiać. W takich okolicznościach ludzie łatwo tracą głowę. Lecz natury proste i czyste otrzymują od Boga tę szczególniejszą łaskę, że wobec wielkich tego świata nie czują się zmięszani. W żywotach innych Świętych bardzo często możemy to zauważyć.

Sposób wyrażania się św. Jana jest taki, jakiego sam Chrystus później, gdy począł nauczać, od nas żądał. „Wasza mowa niech będzie: tak, tak; nie, nie.“ Mógł był się wdać w bliższe objaśnienia, mógł był skorzystać ze sposobności, aby choć cokolwiek dogodzić miłości własnej. Przecież nie byłby popełnił kłamstwa, gdyby na zapytanie Żydów, czy jest prorokiem, był dał przytakującą odpowiedź, boć w rzeczywistości był prorokiem. Lecz św. Jan, jak przystało na wiernego sługę Bożego, nic innego nie miał na oku, tylko dobre spełnienie swego zadania, mianowicie, by przygotować ludzi na przyjście Mesyasza. — Żydzi pytali go, czy jest może prorokiem? Św. Jan wiedział,

jakiego proroka mieli na myśli. Wiadomem mu było, że podług przekonań żydowskich miał przyjście Mesyasza poprzedzić Eliasz, Jeremiasz, lub inny z starozakonnych proroków. Dla tego na zapytanie Żydów wręcz odpowiedział, że takim prorokiem, jak oni sądzą, nie jest. Nie szukał wysłannik Boży własnej chwały.

I my go w tem naśladować powinniśmy. Zawsze o tem pamiętajmy, że najświętszym naszym obowiązkiem jest, starać się o chwałę Bożą przez wierne spełnianie woli świętej naszego Stwórcy. To, czego po zatem pragniemy, i tak nam Bóg udzieli, jeśli uzna, że to dla nas zbawienne. Szukajcie najpierw królestwa Bożego, a reszta przydaną wam będzie.

Żydzi, widocznie zniecierpliwieni przeczącemi odpowiedziami Jana św., pytają go się wreszcie: Ktożeś ty jest, żebyśmy dali odpowiedź tym, którzy nas posłali.

Wtedy Jan św. odpowiada: Jam jest głos wołającego na puszczy: prostujcie drogę pańską, jako powiedział Izajasz prorok. Słowa te zawierają nietylko upomnienie dla ludzi ówczesnych czasów, ale i dla nas wszystkich, byśmy drogę krzyża, którą pójść miał Zbawiciel, pomogli prostować przez pokutę za grzechy nasze i przez odwrócenie się od grzechów. Tak jak ciężar grzechów utrudnił Panu Jezusowi drogę, którą nas chciał do nieba zaprowadzić, tak żal za grzechy i szczera pokuta prostuje i ułatwia Zbawicielowi tę drogę.

Wysłańcy żydowscy rzekli do Jana: „Czemuż tedy chrzcisz, jeśliś ty nie jest ani Chrystus ani Eliasz ani prorok? Odpowiedział im Jan mówiąc:

Jać chrzcę wodą, ale w pośrodku was stanął, którego wy nie znacie. Tenci jest, który po mnie przyjdzie, który przedemną stał się, któregom ja nie godzien rozwiązać rzemyka u trzewików Jego". Uważcie, najmilsi, jaka pokora przebija się z tych słów Jana św. Żydzi zwykli byli swe trzewiki zwięzywać rzemieniem. Rozwiązywanie ich było sprawą niewolników lub służących. Św. Jan sądzi więc, że nie jest godnym zwać się sługą i niewolnikiem Zbawiciela. Porównajmy to tylko z naszem postępowaniem. Św. Jan jest jednym z największych Świętych i proroków, a tak nizko siebie ceni! A my natomiast, choć bez zasług, bez cnót, wielkie często o sobie mamy mniemanie i naszą pychą innym życie zatruwamy i karę Bożą na siebie ściągamy. Spamiętajmy to sobie dobrze: Kto chce z pokornym Jezusem królować w niebie, ten na ziemi pychy pozbyć się musi.

„Jać chrzcę wodą". Przez to św. Jan chciał wyrazić, że chrzest jego jest tylko słabem wyobrażeniem chrztu Chrystusa, odpowiednio do tego, co czytamy u św. Łukasza: „Ja chcę wodą, ale przyjdzie mocniejszy nad mię, ten was chrzcić będzie Duchem świętym i ogniem". (Łuk. św. 3, 16.) Chrzest bowiem Jana św. był tylko zewnętrznym obrzędem, nie obmywał duszy z grzechów. Dopiero chrzest, ustanowiony przez Pana Jezusa, miał moc sakramentalną oczyszczania duszy z grzechów. Przez niego otrzymują ludzie łaskę Ducha św., który w postaci języków ognistych z nieba zstąpił i serca nowo ochrzconych miłością Pana Boga zapalił.

Św. Jan wskazuje Żydom następnie, że nieza-

długo przyjdzie ten, o którego się dopytywali, Mesyasz upragniony. Nie wiemy, czy posłowie żydowscy uwierzyli Świętemu. Możliwem to jest, że św. Jan położył swemi słowy fundament do ich późniejszego nawrócenia się. Albowiem w dziejach Apostolskich wspomina Łukasz św., że po Wniebowstąpieniu Zbawiciela wielu z kapłanów żydowskich uwierzyło w Niego.

Nam, najmilsi, Bóg dał łaskę, że uwierzyliśmy w Chrystusa. Czy da nam też i tę łaskę, abyśmy chwałę Jego w Niebie oglądali? Pewności nikt z nas nie ma. Ale ufać nam wolno, że spotka nas to szczęście, jeżeli to, cośmy w nauce dzisiejszej poznali, w życiu stosować będziemy. Jeżeli Jana św. naśladować będziemy w jego prostocie i szczerości, w jego gorliwem wypełnianiu obowiązków przez Boga nałożonych, w jego niezrównanej pokorze, wtedy zapewne przy ostatnim obrachunku uzna nas Bóg godnych oglądania chwały i szczęścia Syna Jego po wszystkie wieki. Amen.

Nauka na III niedzielę Adwentu.

O proroctwach, odnoszących się do Zbawiciela.

Trudno, najmilsi, zaprzeczyć temu, że w czasach obecnych niedowiarstwo ze wszystkich stron do nas się wciska. Niejeden z chrześcian zobojętniał lub zupełnie zachwiał się we wierze słysząc różne zarzuty, czynione przeciw temu lub owemu artykułowi wiary św. Nie ma się coprawda czemu dziwić, że tak łatwo nieraz święcą zdobycze przeciwnicy wia-

ry. Toć o nic ludzie dzisiaj tak mało się nie starają, jak o pogłębienie swego wykształcenia religijnego. Jeżeli nie znamy dokładnie zasad naszej wiary, jakże mamy stanąć w ich obronie, jakże sami wiernie zachować mamy wiarę otrzymaną od Boga. Właśnie że czasy są tak bardzo pod tym względem niebezpieczne, mamy obowiązek korzystać z każdej sposobności, aby pogłębić swe wykształcenie religijne.

Dzisiejsza Ewangelia św. daje nam do tego sposobność. Jest tam mowa o św. Janie przedsłanniku Odkupiciela i proroku. Jan św. był jednym z tych mężów św., którzy pod wpływem Ducha Bożego umieli patrzeć w przyszłość i ją ludziom częściowo odsłonić. Aby umocnić naszą wiarę, pomówmy w nauce dzisiejszej o znaczeniu przepowiedni Jana św. i innych proroków w stosunku do Zbawiciela.

Proroctwa czyli przepowiednie dotyczące osoby Jezusa Chrystusa są obok cudów przez Zbawiciela dokonanych najsilniejszym dowodem o Boskiem jego posłannictwie. Każdy z nas, najmilsi, wie doskonale, że przyszłość nasza tylko Bogu jest wiadomą. Przepowiadać przyszłość czyli prorokować może tylko sam Bóg, lub taki człowiek, który otrzymał od Boga szczególniejszą ku temu łaskę i powołanie. Zdarzyć się może, że ten lub ów człowiek najbliższą przyszłość w tym lub owym szczególe zdoła odgadnąć. Ale żaden rozum ludzki, choćby najbystrzejszy, nie przeniknie przyszłości szczegółowo. To każdemu jest zrozumiałem i nad tem nie potrzeba się obszerniej rozwodzić.

Jeźli Bóg nam da jakie przepowiednie czyli proroctwa, to wiemy, że one bezwarunkowo się spełnić

muszą. Bóg bowiem jest istotą wszechwiedzącą. Wiemy dalej, że Bóg podając nam proroctwa, nie może czynić tego w tym celu, aby nas w błąd wprowadzić. Boć Bóg jest nieomylny i prawdziwy. Jeżeli zatem są lub były jakie proroctwa rzeczywiste, to wiemy najpierw, że one tylko od Boga pochodzić mogą, dalej, że temu, co one nam głoszą, bezwarunkowo dać wiarę możemy i winniśmy, właśnie dla ich Boskiego pochodzenia.

Dar proroctwa czyli widzenia i przepowiadania przyszłości mógłby Bóg dać każdemu człowiekowi. Lecz z reguły daje Bóg tę łaskę tylko takim ludziom, którzy przez świątobliwy sposób życia na to sobie zasłużyli — a i tym tylko dla bardzo ważnych przyczyn udziela Bóg tego daru.

Otóż najważniejszem dla świata zdarzeniem było zesłanie Syna Bożego, który ludziom miał przystęp do Nieba otworzyć. Nic dziwnego, że Pan Bóg to przyjście Odkupiciela wiele set lat naprzód ludziom przez liczne proroctwa objawił. Potrzeba było, aby ludzie wiedzieli, kiedy mają się swego Zbawiciela spodziewać i jak się na jego przyjście przygotować. Potrzebne były proroctwa, aby nie było żadnej wątpliwości co do osoby spodziewanego Odkupiciela. Ten i tylko ten, na którym proroctwa się spełniły, mógł być obiecanym przez Boga Zbawicielem.

Otóż wiedzcie, najmilsi, że w Jezusie Chrystusie tak dokładnie spełniły się wszystkie przepowiednie proroków, że kto zna życie Jezusa, kto przeczytał choć najważniejsze tylko proroctwa dotyczące Jego Osoby, żadnej co do Boskości Jego posłannictwa nie może mieć wątpliwości.

Nie może być celem tej krótkiej nauki, by was

zaznajomić z dosłowną treścią wszystkich proroctw, dotyczących osoby Zbawiciela. Wystarczy wskazać na kilka.

Już Ewangelia dzisiejsza podaje nam przepowiednie św. Jana. Syn Boży żył już wprawdzie na tej ziemi, ale jeszcze nie wystąpił jawnie jako Mesyasz, jeszcze żył w zaciszu, tak, że tylko najbliżsi wiedzieli o jego Boskiem posłannictwie. A oto Jan św., duchem proroczym natchniony, wskazuje już niejako palcem na Odkupiciela. „....W pośrodku was stanął, — mówi do posłów żydowskich, — którego wy nie znacie. Tenci jest, który po mnie przyjdzie, który przedemną stał się: któregom ja niegodzien rozwiązać rzemyka u trzewików jego". (Jan św. 1, 26—27.)

W Starym Zakonie mamy niezliczone mnóstwo różnych proroctw, które setki lat przed przyjściem Zbawiciela opisują czas i miejsce jego narodzenia i przytem różne szczegóły z jego życia i męki. Prorok Micheasz n. p. przepowiada, że Mesyasz narodzi się w miasteczku Betleem. „A ty Betleem Efrata malutkiś jest między tysiącami Judzkimi, z ciebie mi wynidzie, który będzie panującym w Izraelu, a wyjścia jego od początku, odedni wieczności". (Mich. 5, 2.) Księga rodzaju Mojżesza podaje proroctwo patryarchy Jakóba, że wtedy przyjdzie Zbawiciel, gdy pokolenie Judy, t. j. Żydzi stracą swą niepodległość. „Nie będzie odjęty sceptr od Judy ani wódz z biódr jego, aż przyjdzie, który ma być posłan, a on będzie oczekiwaniem narodów".

Jeszcze dokładniej opisuje nam ten czas przyjścia Chrystusa prorok Daniel: Rozdział 9. księgi

Daniela takie nam podaje proroctwo: „Od wyjścia mowy, aby było zbudowane Jeruzalem aż do Chrystusa wodza tygodniów siedm i tygodniów sześćdziesiąt i dwa będą“... A po tygodniów sześćdziesiąt i dwu będzie zabit Chrystus“. Nadmienić jednak należy, że tygodnie, o których tu mowa, nie są to zwykłe tygodnie, obejmujące dni, lecz są to tygodnie, obejmujące lata.

Prorok Izajasz przepowiada, że Syn Boży narodzi się z panny przeczystej: „Przeto da wam sam Pan znamię. Oto Panna pocznie i porodzi syna i nazwie imię jego Emanuel“ (Rozdział 7). Tenże sam prorok opisuje nam różne szczegóły z tych cierpień, jakie Syn Boży dla odkupienia rodzaju ludzkiego miał wziąść na się.

Wszystkie te proroctwa i wiele innych jeszcze, jakie w Piśmie św. są zapisane, spełniły się najdokładniej w osobie Jezusa Chrystusa i w nim tylko jednym. Nie może więc ulegać najmniejszej wątpliwości, że Jezus naprawdę jest tym, za którego się sam wydawał: Synem Boga i Zbawicielem świata.

Oby, Najmilsi, te kilka uwag stały się dla was przedmiotem częstszego rozmyślania. Tyle czasu i środków poświęcają ludzie na sprawy doczesne. O, poświęćcie choć cząstkę tego wszystkiego na gruntowniejsze poznanie prawd wiary św., zwłaszcza szczegółów z życia Pana Jezusa, cudów i proroctw jego osoby dotyczących. Mniej będzie wtedy chwiejności we wierze, więcej spokoju i zadowolenia wewnętrznego i większa nadzieja zbawienia wiecznego. Amen.

Na niedzielę IV-tą Adwentu.

Ewangelia

napisana u św. Łukasza w rozdz. 3, w. 1—6.

Piętnastego roku panowania Tyberyusza cesarza, gdy Poncyusz Piłat rządził żydowską ziemią, a Heród (był) tetrarchą Galilejskim, a Filip brat jego tertrarchą Iturejskim i Trachonickiej krainy, a Lizaniasz Abileńskim tetrarchą, za najwyższych kapłanów Annasza i Kaifasza, stało się słowo Pańskie do Jana Zacharyaszowego syna, na puszczy. I przyszedł do wszystkiej krainy Jordanu, opowiadając chrzest pokuty na odpuszczenie grzechów. Jako jest napisano w księgach mów Izajasza proroka: Głos wołającego na puszczy. Gotujcie drogę Pańską, czyńcie proste ścieżki Jego. Wszelka dolina będzie napełniona, a wszelka góra i pagórek poniżon będzie: i krzywe miejsca będą proste, a ostre drogami gładkiemi. I ogląda wszelkie ciało Zbawienie Boże.

HOMILIA I.

Zbliżyło się „wypełnienie czasu“ (Gal. 4, 4), ukazał się brzask jakby dnia nowego. Ponad pustynią judzką pojawia się jutrzenka, pociągająca blaskiem swoim oczy wszystkich ku sobie. I idzie jako poseł przed słońcem, wprowadza je na świat, towarzyszy mu przez czas jakiś, a potem blednie w jego jasności i znika. To św. Jan Chrzciciel ukazuje się przed Zbawicielem, oną „światłością świata“, aby dać o Nim świadectwo. Pojawienie się tego „największego z ludzi“ wywołało potężny ruch religijny w Judei, zapoczątkowało niejako królestwo Boże na ziemi. To też ewangelista tak

dokładnie oznacza czas wystąpienia ostatniego z proroków Starego Zakonu. Powiada: „Roku piętnastego panowania Tyberyusza cesarza".

Ziemia żydowska straciła już wonczas swoją niepodległość, „odjęte było berło od Judy" a wręczone cesarzowi rzymskiemu. Poprzednik Tyberyusza, Augustus, za którego czasów się Jezus narodził, rozdzielił ono słynne niegdyś państwo żydowskie na cztery prowincye. Nad jedną z nich władał jako namiestnik cesarski Pontski Piłat, drugiemi zaś prowincyami rządzili z cieniem tylko władzy książęta żydowscy: Heród, syn onego Heroda srogiego, który pomordował Młodzianków i brat jego Filip, oraz Lyzaniasz z Abilene. Ale ewangelista wymienia jeszcze, jak dotąd się czyni w bardzo ważnych dokumentach, obok przedstawicieli władzy świeckiej także przedstawicieli ówczesnej władzy duchownej: Annasza i Kaifasza. Wymienia Annasza, bo był on przedtem arcykapłanem a tytuł ten przysługiwał mu aż do końca życia, i Kaifasza, który godność arcykapłańską piastował za czasów św. Jana Chrzciciela i Pana Jezusa.

Te historyczne szczegóły, podane przez ewangelistę, mają niezmiernie doniosłe znaczenie. Świadczą one bowiem najprzód o tem, że ewangelie jak całe Pismo św. są jak najwiarogodniejszem, chociaż nie jedynem źródłem, z którego czerpać możemy wiadomości o Jezusie, o Jego życiu i Jego nauce. Św. Łukasz, z którego księgi wyjęta dzisiejsza ewangelia, oznacza dokładnie czas, w którym zdarzyły się opowiedziane przez niego wypadki. Żyli jeszcze wtenczas, kiedy pisał swoją

ewangelię i Dzieje Apostolskie, ludzie, którzy znali onych władzców świeckich i arcykapłanów, o których wspomina. Gdyby nie był pisał prawdy, wystąpionoby przeciw jego opowiadaniu, ogłoszonoby je za kłamstwo. Tymczasem od najdawniejszych czasów miano ewangelię tę (jak wszystkie inne) w największem poszanowaniu, a badania dokonane w dziełach współczesnych mu pisarzy łacińskich i greckich, których on nie znał wcale, dowiodły, że wszystkie przezeń przytoczone szczegóły są prawdziwe.

Stanowią one zarazem i t ł o późniejszych w y p a d k ó w i stwierdzają, że z b l i ż y ł o się tak nazwane przez Apostoła narodów „w y p e ł n i e n i e c z a s u“. Stanowią tło późniejszych wypadków, bo wspomniany przez ewangelistę Pontski Piłat zezwolił na ukrzyżowanie Pana Jezusa; Heród wziął bratu swemu Filipowi żonę, Herodyadę, kazał stracić w więzieniu św. Jana Chrzciciela, przybrać Syna Bożego w białą szatę; Annasz i Kaifasz biorą czynny udział w męce Zbawiciela. — Historyczne szczegóły dzisiejszej ewangelii stwierdzają też, że się zbliżyło „wypełnienie czasu“, że nadeszła chwila, w której Jezus wystąpi, aby zbawić świat cały, aby utworzyć nowe królestwo Boże, niebiańskie. Chwila ta tak bardzo jest ważną, że ewangelista wyliczając ówczesnych władzców rzymskich i żydowskich oraz arcykapłanów izraelskich, utrwala ją jakby rylcem żelaznym w dziejach Kościoła. Miało się wtenczas pod koniec starożytnemu światu i świetności żydowskiej. Tyberyusz, władzca znanych pod on czas ziem, był przedstawicielem szerzącego wokoło występki

pogaństwa, uosobieniem okrucieństwa i rozpusty, rózgą Bożą dla podwładnych. Pod straszliwe jego berło dostała się i ziemia żydowska, a on ją rozdarł na strzępy i rzucił na łup swoich zauszników. Jeszcze smutniej przedstawiał się ówczesny stan religijny u Żydów. Annasz i Kaifasz wdarli się na tron arcykapłański przekupstwem, nie stawiali zapór wdzierającemu się ze wszystkich stron do Judei pogaństwu, występowali wrogo nawet przeciw Jezusowi, lękając się o swoje nieprawnie zdobyte stanowisko. Zaprawdę: grzech i nędza starożytnego świata, upadek religijny żydostwa doszedł już do przepastnych głębin, tęsknota za Zbawicielem osiągnęła punkt najwyższy — zbliżyło się „wypełnienie czasu". Wtedy to rozległ się na pustyni głos Boży, powołujący św. Jana, aby się pojawił jako jutrzenka i przygotował drogę słońca duchowemu — Zbawicielowi. „Stało się słowo Pańskie do Jana, Zacharyaszowego syna, na puszczy".

I dzisiejsze czasy są pod wielu względami podobne do czasu Jana Chrzciciela. Duch nowożytnego pogaństwa wciska się i do naszych dusz i do rodzin naszych. Coraz więcej zaciera się w naszych umysłach i sercach pamięć o życiu nadprzyrodzonem, coraz więcej pochłania nas to życie doczesne. Matki ukazują dzieciom w tęczowych barwach ziemskie tylko szczęście jako cel, do którego warto dążyć: starsi uważają się za nieszczęśliwych bez dostatku, bez możności bawienia się, używania. A jednak to szczęście ziemskie nie jest celem naszego życia; celem i szczęściem naszego życia jest Bóg, jest połączenie się z Bogiem w niebie na wieki.

Oto prawda podstawowa, której uczyliśmy się, kiedyśmy jako dzieci na pierwszej stronie katechizmu czytali wyraźnie: na to jesteśmy na świecie, byśmy Boga poznali, Jego kochali, Jemu służyli a przez to dostali się do nieba. Ta prawda zapisana w sercu każdego człowieka, a zapisana głęboko bądź to własnem doświadczeniem, że nie ma szczęścia prawdziwego i zadowolenia tu na tej ziemi, bądź to tem nieprzepartem dążeniem i wznoszeniem się duszy do Boga. Przecież sami wiemy, że szczęście tego świata nigdy nas nie zadowoli i nie zaspokoi; dziś do tej, jutro do owej rzeczy jako do mniemanego szczęścia wyciągamy ręce nasze, a kiedy to szczęście posiadamy, jako dzieci, które nabawiły się błyskotką, odrzucamy je i zwracamy się do szczęścia nowego, a i wnet przekonamy się, że i ono nas nie zadowoli; złudnem więc jest szczęście tego świata. Co dziecku jako szczęście się uśmiecha, to przesytem i złudzeniem zatruwa serce starca. Jako kiedy słońce na wschodzie, a na zachodnim widnokręgu ukaże się chmura a o nią odbija się tęcz prześliczna, a na odwrót, kiedy słońce ma się ku zachodowi wtenczas na zachodnim horyzoncie o chmury odbije się barwność tęczy, tak i z szczęściem życia ludzkiego; kiedy słońce życia świeci jeszcze na wschodnim widnokręgu, tęcz szczęścia naszego ukazuje się na wschodnim widnokręgu naszego życia i marzy i tęskni starzec za dniami młodości swej, za szczęściem dni młodości swej. Nie ma więc szczęścia na tym świecie, bo to co szczęściem nazywamy, to tylko złudzenie, które pierzchnie w świetle rzeczywistości. Nie ma szczęścia na tym świecie, to samo czuje dusza nasza,

kiedy wznosi się po nad złudzenie tego świata, przepełniona przesytem tego świata, niespokojna i niezaspokojona, do Boga jako do jedynego swego szczęścia; kiedy zrywa się po nad ten świat ku niebu jako orzeł wznosi się pod obłoki. Bóg więc, jedynie tylko Bóg jest szczęściem i przeznaczeniem duszy ludzkiej, jest celem i światłością, która jedynie zdolna rozproszyć ciemności i rozświecić serce człowieka. To też św. Jan Chrzciciel, przesuwając się dziś przed oczyma naszemi w prostej, zgrzebnej odzieży, z ciałem umartwionem nawołuje nas wymownie, abyśmy drogą pokuty nawrócili się do tej światłości, która jedynie ukoić może pragnienia serca ludzkiego, abyśmy się nawrócili do tego Jezusa, który w dzień Bożego Narodzenia przyniósł światu życie nowe, nadprzyrodzone. Amen.

HOMILIA II.

Od dawnego już czasu zamilkły przepowiednie proroków w ziemi żydowskiej, odgłosy waśni narodowych i religijnych rozbrzmiewały w niej szeroko, a na dusze ludzkie kładł się coraz większy cień smutku i tęsknoty za Mesyaszem. W takich to czasach „stało się słowo Pańskie do Jana, Zacharyaszowego syna, na puszczy.“ W łonie matki już uświęcony, uchodzi św. Jan jako pachołę na puszczę i przygotowuje się tam do spełnienia tego zadania, które mu Bóg powierzy. Zanim innym głosić pocznie pokutę i zapowiadać przyjście Zbawiciela, sam umartwia swe ciało, krzepi ducha

modlitwą i rozmyślaniem. Zda się, jakby Stary Zakon w jego osobie po raz ostatni skupił swe siły, swoją wiarę i nadzieję, aby przyjąć godnie Nowy Zakon i tego, który go przynosi.

Rozległ się głos Boży, więc wstaje Jan św. i idzie odważny jak bohater, pokorny jak dziecię. Opuszcza pustynię, zbliża się do ludzi, i wstrząsa swem słowem lud izraelski. „I przyszedł do wszystkiej krainy Jordanu, opowiadając chrzest pokuty na odpuszczenie grzechów". Z głębi pustyni, gdzie rzadko tylko zabłąkała się stopa wędrowca, udaje się ponad Jordan, w którego falach przecudnych przeglądają się kępy drzew i krzewy i kwiaty prześliczne. Tu rojno od ludzi, tu przechodzą i ci, co z Jerozolimy dążą na Wschód daleki, i ci, co stamtąd wracają.

Miejscowość ta, z którą wiele łączy się wspomnień, była jakby stworzona na widownię działalności św. Jana Chrzciciela. O iluż pamiętnych wydarzeniach mogłyby opowiadać te brzegi Jordanu i jego fale potężne! Wszak w pobliżu tej rzeki zasnął Mojżesz snem wiecznym, spojrzawszy jeszcze przedtem tęsknym wzrokiem na ziemię obiecaną. Przez ustępujące fale tego potoku przeprowadził Jozue lud izraelski do onej krainy mlekiem i miodem płynącej. Przez ten to strumień, szumiący niekiedy groźnie, wleczono Żydów w niewolę, przezeń wracali oni znowu po ciężkiej pokucie do miasta świętego. Tu nad Jordanem przebywał Eliasz i Elizeusz. Pod dotknięciem Eliaszowego płaszcza ustąpiły wartkie jego wody; stąd na ognistym wozie wzniósł się on do nieba. Tu rozwinął i Jan św., ostatni prorok Starego Zakonu, błogą swoją działal-

ność „w duchu i mocy Eliasza", tu oczyszczał lud w falach Jordanu i wprowadził go do królestwa mesyańskiego. I stanął prorok w pośród narodu swego. Niezwykła postać jego, niezwykłe jego słowa wywierają przejmujące wrażenie. Gdziekolwiek idą, mówią o nim, a niebawem rozpoczyna się wielkie pielgrzymowanie z Jerozolimy, z Judei, Galilei, Perei nad Jordan do św. Jana Chrzciciela. W tych smutnych, ciężkich czasach, które nad ziemią izraelską zawisły, po tak długiem milczeniu proroków, występuje znowu prorok od Boga posłany, Eliasza przypominający, który zapowiada, że Mesyasz przyjdzie już wkrótcę. Wieść ta jak błyskawica szerzy się wokoło, rozbudza w duszach tlejące jeszcze iskry wiary i nadziei, porywa oziębłych nawet, wprowadza ruch niezwykły pomiędzy lud Izraela.

...„Opowiadając chrzest pokuty na odpuszczenie grzechów" (św. Łuk. 3, 3). Opowiadał jak dawni prorocy: kruszył serca wspomnieniem gniewu Bożego, podnosił je zapowiedzią, że blizko jest Pan. Trwoga szła przed nim. Głos jego stał się jakby grzmotem dalekim, światło jego jakby błyskawicą, która wpadała do sumień i rozjaśniała je. Grozi zbliżającym się gniewem Bożym; siekierą, która już przyłożona do pnia; wierzeją, którą bierze Zbawiciel, aby oczyścić z plew bojowicę. Lęk i nadzieja ogarnia słuchaczów. Pragnęliby pozbyć się grzechów, ale nie wiedzą, jak się zabrać do tego. Skwapliwie idą więc za wezwaniem Jana św., który wstąpić im nakazuje do wód Jordanu i tam na znak pokuty się obmyć. Nie jest to sakrament chrztu św., ale jak go ewangelista nazywa, „chrzest pokuty", wyrażający usposobienie

pokutnicze i podtrzymujący je w duszach dla otrzymania Jezusowego przebaczenia.

Przyjście św. Jana Chrzciciela zapowiedział już prorok Izajasz. „Jako jest napisano w księgach mów Izajasza proroka". Izajasz nazywa go „głosem wołającego na puszczy", bo z pustyni wyszedł i głos swój podniósł, aby przygotować drogę Pańską. Zbawiciel zbliża się jako król, więc poseł idzie przed nim, zwiastując jego przybycie. Nie ziemski to król, nie ziemskie wznosi królestwo, więc nie do ziemskich nawołuje poseł jego przygotowań. Pragnie usunąć wszelkie przeszkody, które wzbraniają Panu wejścia do dusz ludzkich. Nie łatwe to zadanie. Nie wystarczy słuchać wezwań do pokuty, trzeba samemu zabrać się do niej usilnie. W proroczem widzeniu powiada o tej pracy nad podniesieniem duszy Izajasz: „Wszelka dolina będzie wypełniona: a wszelka góra i pagórek poniżon będzie: i krzywe miejsca będą proste a ostre drogami gładkiemi". Wypełnione być winny w duszy ludzkiej doliny, to znaczy: grzechy wszelkie, występki, złe skłonności i namiętności, bo one poniżają człowieka i tworzą jakby przepaście straszliwe pomiędzy nim a Bogiem; wypełnione być winny niedoskonałości i usterki duchowe, bo one stają się jakby głębiami w świecie duchowym, głębiami, w których gromadzi się wiele śmieci i brudu. Wypełnić je należy pokutą, zadośćuczynieniem, uczynkami miłosiernymi. — Nawołuje Jan św., abyśmy znieśli góry i pagórki w duszach naszych, to znaczy: tę wy-

niosłość, objawiającą się jako zarozumiałość albo pycha. Znieść, obniżyć je możemy pokorą, uniżeniem się przed Bogiem przez poczuwanie się do win swoich. — K r z y w e m i e j s c a to one kręte drogi kłamstwa, fałszu, obłudy. Wyprostować je mamy szczerością wobec Boga i ludzi, dobrą intencyą w działaniu. — O s t r e d r o g i to ona cierpkość w stosunku do bliźnich, przykrość i cierpienia wszelkiego rodzaju. Gładkiemi czyni się te drogi łagodnością, cierpliwością.

„I o g l ą d a w s z e l k i e c i a ł o z b a w i e n i e B o ż e“ (Łukasz św. 3, 6). „Wszelkie ciało“, to znaczy: wszyscy ludzie — ujrzą Zbawiciela, wstępującego do duszy, jeśli przygotują się na przyjście Jego. Już dni niewiele dzieli nas od tej wielkiej uroczystości Bożego Narodzenia, posłuchajmy więc tego głosu św. Jana Chrzciciela, który przez wieki całe rozlega się z taką siłą i mocą, i przygotujmy dusze nasze na odebranie tych łask, które nam niesie, na uzyskanie tego pokoju, który się staje udziałem, jedynie ludzi dobrej woli. Przygotujmy dusze nasze na odebranie tych łask przez spowiedź św. szczerą a serdeczną, przez żal i skruchę, jakiej wymaga Bóg, jakiej domaga się własne sumienie.

Dni już tylko kilka dzieli nas od tej chwili, kiedy znowu ukaże się gwiazdka Betleemska nad przybytkiem życia naszego, — kiedy ta Boska Dziecina zapragnie spocząć w żłóbku serc naszych. Czyśmy gotowi przyjąć tego Boga pokoju, który pokój przynosi ludziom tylko dobrej woli? — Może już rychło znowu po ostatniej spowiedzi grzech wrócił do serca

i ciemności złego i zobojętnienia zaległy w duszy naszej.

Przygotujmy się, najmilsi, na przyjście Pana naszego; wyrzućmy grzechy i zobojętnienie z serc naszych, a spocznie w żłóbkach serc naszych ta Boska Dziecina i pokój nam przyniesie i ukojenie, pokój święty, boski, wieczny — Amen.

Nauka na czwartą niedzielę Adwentu.

I ogląda wszelkie ciało zbawienie Boże.
(Łuk. 3, 6.)

Kiedy się ktoś na drżących falach bezbrzeżnego znajduje morza, zdaje mu się, jakby wschodzące słońce gdzieś z ciemnych podnosiło się głębin. Ale już dziecię temu nie uwierzy, żeby z mokrych otchłani mogło powstać dobroczynne ciepło, już ono pojmuje, że zachodzi tu złudzenie, że początek światła w innem miejscu, nie w morzu znajdować się musi. Podobnie jak z światłem onem było z Jezusem, który począł nauczać.

Podwójną zasłoną było przedtem zakryte Jego życie: zasłoną ubóstwa w biednej chatce nazaretańskiej i zasłoną dobrowolnego usunięcia się od świata. Nikt się nie domyślał, co kryła ta górska chatka w Nazarecie. Hen w dali rozciągały się one wielkie szlaki, którymi chodziły narody. Żadne oko nie zajrzało przez okna tej chatki na tego, na którym spoczywały nadzieje ludzkości.

Ale skoro wybiła godzina od wieków już postanowiona, przedziera Zbawiciel zasłony dotąd go

ukrywające i ukazuje się na drogach ludzkości i rzuca pierwsze snopy prawdy bożej w ciemną noc tego świata. Spełniła się przepowiednia: „Ziemia Zabulon i ziemia Neftalim, droga morska za Jordanem, Galilea pogan, lud, który siedział w ciemności, ujrzał światłość wielką“ (Mat. 4, 15—16). Jak oko nasze stworzone dla światła słonecznego, tak dusza nasza dla światła prawdy, dla Boga, który odwieczną jest prawdą. Dla tego też prawda wywiera na serce ludzkie wpływ nieprzeparty, przed którym nikt się uchylić nie może.

Tę moc uczuł lud żydowski w słowach Chrystusowych a dobitny wyraz temu uczuciu dał św. Marek w swojej ewangelii, pisząc: „i zdumiewali się wszyscy nad nauką jego, albowiem je uczył jako władzę mający, a nie jako doktorowie“ (Mar. 1, 22). Ale im więcej w zdumienie wprawiała ich nauka Jezusa, tem tajemniczej przedstawiała im się postać Jezusa. Wiedzieli, że Zbawiciel wyszedł z Nazaretu, ale, znając naukę żydowską, pojmowali jasno, że nauka przez Niego głoszona, nie mogła pochodzić od uczonych żydowskich. Jeśli nie pochodziło od nich, to skąd wypływała? Oto pytanie, które nękało Żydów.

Jezus sam odpowiada im na nie. Prowadzi ich myśli ponad Nazaret, ponad ojczyznę swoją, ponad ziemię całą, ponad wszelkie tłomaczenie ludzkie aż na wyżyny niebiańskie i powiada: „Nauka moja nie jest moja“, to znaczy: nie zawdzięczam jej ludzkiej swojej naturze, nie zawdzięczam jej ziemskiej wiedzy, „ale (jest) tego, który mnie posłał (Jan św. 7, 16). A to, co Zbawiciel powiedział w kole ludu, to

powtarza wobec najzaciętszych swoich wrogów: „Chociaż ja świadectwo daję sam o sobie, prawdziwe jest świadectwo moje, bo wiem, skądem przyszedł... Nie jestem sam, ale ja i który mnie posłał, Ojciec... Wyście z nizkości, a jam z wysokości... Albowiem ja z Boga wyszedłem i przyszedłem. Bomci nie od siebie przyszedł, ale on mnie posłał“ (Jan 8, 14, 16, 23, 42). Takiemi wyrazistemi słowy podnosi Jezus, że nauka Jego nie jest ludzką. Te słowa są jakby drogimi kamieniami w onej koronie boskiego posłannictwa, którą Zbawiciel wkłada sobie na skronie a podtrzymuje tem silniej, im bardziej Żydzi w nią uderzają.

Jeśli my tych słów nie możemy rozumieć inaczej, jak o boskiem posłannictwie Jezusa, to tem więcej nie mogli ich inaczej rozumieć Żydzi. Wszakże w ich umyśle żyło i żyć musiało wspomnienie o onych posłańcach, których Bóg wzbudzał raz po raz, aby ognistym językiem przepowiadali i dawali upomnienia wybranemu ludowi. Ale ten lud nie tylko żył wspomnieniem proroków, co przeszli, ale przedewszystkiem nadzieją, że zjawi się posłaniec boży, potężniejszy, wspanialszy, jak wszyscy inni. Niemożliwa więc, aby ten lud mógł słowa Jezusa odnieść do kogoś innego, jak do Mesyasza.

Zbawiciel głosi jak najwyraźniej, że On jest przepowiedzianym Mesyaszem. Zbliżają się do Niego uczniowie Jana Chrzciciela z wątpliwościami w duszy i pytają zaniepokojeni, czy jest Mesyaszem, a Jezus wskazuje na cuda, które spełnił i otwarcie przyznaje się do tego. Ale nie wtenczas jedynie. W świątyni Salomona, otoczony przez

Żydów zdradliwych, nie uląkł się niebezpieczeństwa: wypowiada głośno, że jest Synem Bożym. I znowu na orzeczenie Samarytanki przy studni Jakóbowej: „...Wiem, że przyjdzie Mesyasz: gdy tedy przyjdzie, on oznajmi nam wszystko" (Jan św. 4, 25), zapewnia ją jak najuroczyściej: „Jam jest, który mówię z tobą" (Jan 4, 26).

Wtedy to oświeciło ono światło prawdy tylko niektóre cząstki ziemi, Samaryę, ziemię żydowską, ale Jezus ogłasza, że jest „światłością świata". Na wielu miejscach byli ludzie, którzy wiedzą swoją zdołali rozjaśnić jedynie szczupłe grono swoich zwolenników, ale Jezus, nieznany jeszcze wonczas, nazywa się w głębokiem poczuciu swego posłannictwa słońcem sprawiedliwości, które całą ziemię odmieni, wszędzie rozrzuci pełnię swego światła: „...Jam jest światłość świata; kto za mną idzie, nie chodzi w ciemności: ale będzie miał światłość żywota" (Jan 8, 12). I zdawało się, jakoby już wtenczas jaśniało światło ewangelii na całej ziemi, jakby ją tysiące, miliony języków rozgłaszały po świecie.

A przecież mała garstka tylko ludzi szła wtedy za tem światłem. Skoro jednak dusze wierzące w uniesieniu wołały, że Bóg jest z Nim, że w Nim Bóg nawiedził lud swój, skoro oddawały mu najwyższe tytuły Mesyasza, Syna Bożego — nie tłumił tych objawów Zbawiciel, lecz pochwalał je i przyjmował. Pochwalał wiarę, która przebijała się w tych hołdach, przypisując ją nie ludzkiemu rozumowi, nie ciału i krwi, ale oświeceniu, które płynęło z nieba. Przyzwolił na pochód wspaniały,

który mu zgotował lud przy wejściu do Jerozolimy, chociaż z pod palm zwycięskich wychylało się już hańbiące drzewo krzyża. A kiedy krzyż się zbliżył, a palmy w oddali zanikły, kiedy przepłynęły fale radości a Jezus stanął przed Piłatem, raz jeszcze pytano go o pochodzenie z Boga i raz jeszcze oświadczył w obliczu śmierci uroczyście, że nie jest człowiekiem tylko, ale posłańcem Bożym, ale Synem Bożym.

To wyznanie towarzyszy Jezusowi przez całą drogę Jego życia spędzonego na widowni świata. Przebojem kroczy ono przez wszelkie niebezpieczeństwa, przez wszelkie poniżenia, pozostaje w cierpieniach, unosi się na Jego ustach wobec sędziów i nie ginie, choć oczy Jego gasną. Na tle najświętszego, jakie na ziemi przesunęło się kiedykolwiek, życia Jego, nabiera ono wyznanie bijącej w oczy wyrazistości a nauka Jego znamiona nadprzyrodzone. Zbliżmy się do tego Jezusa, który i dziś jako światłość jaśnieje ponad światem, a „ogląda wszelkie ciało zbawienie Boże". Amen.

Na Boże Narodzenie.

Na pierwszej mszy św.

Ewangelia

napisana u św. Łukasza rozdz. 2, wiersz 1—14.

Stało się, że w one dni wyszedł dekret od cesarza Augusta, aby popisano wszystek świat. Ten popis pier-

wszy stał się od starosty Cyryjskiego Cyryna. I szli wszyscy, aby się popisali, każdy do miasta swego. Szedł też i Józef od Galilei z miasta Nazaret do miasta Dawidowego, które zwą Betleem: przeto iż był z domu i pokolenia Dawidowego, aby był popisan z Maryą, poślubioną sobie małżonką brzemienną. I stało się, gdy tam byli, wypełniły się dni, aby porodziła. I porodziła Syna Swego pierworodnego, a uwinęła Go w pieluszki i położyła Go w żłobie, iż miejsca nie było im w gospodzie. A byli pasterze w tejże krainie czuwający i strzegący nocne straże nad trzodą swoją. A oto anioł Pański stanął podle nich, a jasność Boża zewsząd ich oświeciła. I zlękli się wielką bojaźnią. I rzekł im anioł: Nie bójcie się, bo oto opowiadam wam wesele wielkie, które będzie wszystkiemu ludowi, iż się wam dziś narodził Zbawiciel, który jest Chrystus Pan, w mieście Dawidowem. A ten wam znak: znajdziecie Niemowlątko uwinione w pieluszki i położone we żłobie. A natychmiast było z aniołem mnóstwo wojska niebieskiego, chwalących Boga i mówiących: Chwała na wysokości Bogu: a na ziemi pokój ludziom dobrej woli.

HOMILIA I.

Ewangelią św., co dopiero odczytaną, tak nam mniej więcej Kościół św. objaśnia. Narodzenie Pana Jezusa, obiecanego Zbawiciela świata, przypadło na czas, kiedy się z rozkazu cesarza Rzymskiego Augusta odbywał spis ludności. Ten spis dowodzi, że panował wtenczas w całem państwie Rzymskiem błogi, szczęśliwy pokój, ponieważ w czasie rozruchów wojennych nie urządza się spisu poddanych. A w państwie Rzymskiem był pokój rzeczą nader nadzwyczajną, zgoła wyjątkową, ponieważ w roz-

ległych jego dzierżawach bezustannie gdzieś walki panowały. Tak więc sam czas narodzenia Pana Jezusa wskazuje, że przyszedł ten na świat, który przez proroków był zapowiedziany jako „książę pokoju".

Ewangelia osobno to podnosi, że razem z Józefem szła i Najświętsza Marya Panna do popisu. Uczeni tłomacze pisma św. podawają różne słuszne powody, dla których Marya mogła się była uważać za zwolnioną od tego przykrego obowiązku. Poszła jednakże dla tego, ponieważ usłyszała wewnętrzny głos łaski Bożej, wzywający ją do miasta, gdzie się odbywał przepisany popis. Nie badała, nie dochodziła tego, jakie zamiary może mieć Pan Bóg przy tem wezwaniu jej do tak przykrej podróży, jaką jest droga z Nazaret do Betleem. Poszła bez zwłoki, skoro usłyszała wewnętrzne natchnienie, poszła w przekonaniu, że do czego Bóg wzywa, to musi być dobre, zbawienne. Ale jeszcze drugą naukę dała nam Najświętsza Panna podejmując uciążliwą podróż z Nazaretu do Betleem, gdzie się popis ludności odbywał. Dała pamiętną naukę wszystkim małżonkom, jak głębokie winno być poczucie obowiązków małżeńskich. Marya nie została sama w Nazaret, poszła z największem własnem poświęceniem razem z Józefem św. do odległego Betleem dla tego, ponieważ wiedziała, że obowiązkiem małżonków jest w codziennych trudach wzajemnie się wspierać, codzienne przykrości życia wzajemnie sobie osładzać, krzyże tego ziemskiego życia razem, wspólnie dźwigać.

Podróż Maryi z Nazaretu do Betleem, zimową porą w tym stanie, w jakim się znajdowała, była

przykrą i trudną. A te przykrości nie miały skończyć się z przybyciem św. rodziny do Betleem. Powiada Ewangelia św., że w całem mieście nie było dla Maryi i jej oblubieńca miejsca w gospodzie i że trzeba im było szukać schronienia przed zimnem i nocą w prostej, opuszczonej stajence. Jeszcze Boskie dzieciątko nie było przyszło na świat, a już zaczęły się sprawdzać słowa Proroków „przyszedł do własności, a swoi nie przyjęli Go“ (Jan św. 1). Czy się to nie powtarza w naszem życiu? Czy często w życiu nie doznajemy zawodu właśnie od swoich, właśnie od najbliższych, na których najwięcej polegamy? Lecz w tym zawodzie, jaki spotkał św. rodzinę w Betleem ze strony najbliższych, mieści się nauka dla nas. Uczmy się z tego smutnego doświadczenia, jakie zrobili Marya i św. Józef, tej złotej reguły życia: nie spuszczać się zbytnio na nikogo, naszego powodzenia, szczęścia, tak doczesnego jak wiecznego nie powierzać drugim, nie składać w obce, cudze ręce; im ważniejsza sprawa, tem gorliwiej samemu około niej krzątać się trzeba, jakby nikogo nie było na świecie, któryby nam pomódz mógł do tej ważnej sprawy. Kto więcej na własną liczy pracę, niż na pomoc drugich, nigdy nie dozna zawodów.

Jak życie wszystkich ludzi na świecie, tak samo i życie Świętych na świecie nie składa się nigdy ani ze samych pociech i radości, ani też przeciwnie ze samych cierpień i krzyży, ale zawsze pociechy i radość przeplatają cierpienia i krzyże. Tak było w życiu i Maryi i Józefa św. Po trudach długiej, uciążliwej podróży z Nazaret do Betleem, po smutnych zawodach, nadeszła najuroczystsza, najszczę-

Franciscan Fathers, Minor Conventuals

ELLICOTT CITY, MARYLAND

śliwsza chwila w ich życiu! Ewangelia św. tak ją nam opisuje: ...„i stało się gdy tam byli, wypełniły się dni, aby porodziła. I porodziła syna swego pierworodnego, i uwinęło go w pieluszki, i położyła go w żłobie, iż miejsca nie było w gospodzie" (św. Łukasz). Nigdy pewnie od początku świata do dnia dzisiejszego wielkie, wiekopomne historyczne zdarzenie nie opisano w tak prostych słowach, jak to największe zdarzenie, ten największy cud świata: to przyjście na świat Boskiego dzieciątka w stajence Betleemskiej. Czuje się, że to Duch św. sam opisuje swoje największe, najcudniejsze dzieło!

Ewangelia święta dzisiejsza, jak dopiero słyszeliśmy, wspomina, że Najświętasza Panna porodziwszy Boskie dzieciątko, „owinęła je w pieluszki". Mały to szczegół a przecież wielkiego znaczenia. Świadczy nam, że nowo narodzony Zbawiciel świata, to taki sam, jak my, człowiek, oprócz grzechu, we wszystkiem nam równy, który zna wszystkie nasze potrzeby, bo im sam jest podległy. Ileż w tem dla nas pociechy! Ewangelia św. o nowonarodzonem dzieciątku powiada dalej, że Marya uwinąwszy je w pieluszki „położyła w żłobie". Mały to znowu szczegół, a jednak ogromnego znaczenia w życiu Zbawiciela. O ile? Otóż od tej chwili począwszy, kiedy Boskie dzieciątko na swojem ubogiem posłaniu w żłóbku zostało niejako na widok całego świata wystawione, zaczyna ono już wykonywać swoje dzieło na ziemi, zaczyna już swój mozolny urząd proroka, nauczyciela ludów, najwyższego kaznodziei. Słuchajmy jak pięknie się o tem wyraża św. Bernard i św. Tomasz z Willanowy. Św. Bernard powiada: „wprawdzie język Jego nie

mówi, ale za to wszystko, co w Nim jest, woła, poucza, karze. Uczy, ogłasza teraz przykładem swoim, co później czynić, ogłaszać będzie słowem". Św. Tomasz tak się wyraża: „prawdziwą kazalnicą można nazwać żłóbek Chrystusowy. Można tam wyczytać i nauczyć się całej Ewangelii". I cóż to są za nauki, które żłóbek Jezusowy daje każdemu z nas? Zaprawdę, dość na chwilkę przypatrzeć się Boskiemu dzieciątku w jego żłóbku, ażeby od razu odgadnąć te nauki. Cóż to najpierw uderza nas u tego dzieciątka w żłóbku? Wielkie umartwienie ciała! „Żłóbek Boskiego dzieciątka, to krzyż Boskiego dzieciątka", powiedział pewien mąż Boży. A więc pierwsza nauka, jaką mi żłóbek Jezusowy daje, jest ta: umartwiaj pożądliwość ciała, jeśli chcesz być prawdziwym miłośnikiem Jezusa. I cóż podziwiamy dalej zaraz na pierwsze wejrzenie w żłóbku? Wielkie umartwienie ócz, to znaczy, żądzy posiadania, żądzy bogactw. Nie można dalej posunąć umartwienia żądzy bogactw, jak do ubóstwa żłóbka. A więc drugą nauką, jaką mi żłóbek Jezusowy da, jest: umartwiaj pożądliwość ócz, żądzę bogactw, jeśli chcesz być prawdziwym miłośnikiem Jezusa. Cóż jeszcze nam podpada od razu u tego dzieciątka w żłóbku? Wielkie umartwienie pychy żywota, żądzy wynoszenia się. Nie można przecież dalej posunąć umartwienia tej żądzy wynoszenia się, jak do upokorzenia żłóbka w stajni. A więc trzecia nauka, jaką mi daje żłóbek Jezusowy, jest: umartwiaj pychę żywota, żądzę wynoszenia się, jeśli chcesz być prawdziwym miłośnikiem Jezusa. Bądźmy całe życie wierni tym trzem naukom, jakie nam daje z żłóbka Boskie dzieciątko własnym przy-

kładem, a możemy się na pewno spodziewać, że będziemy się mogli do tych zaliczać, którym to Boskie dzieciątko nie na upadek, ale na powstanie „położone jest“. Amen.

Na drugiej mszy św.

Ewangelia

napisana u św. Łukasza w rozdz. 2, w. 15—20.

W on czas: Pasterze mówili jeden do drugiego: Pójdźmy aż do Betleem a oglądajmy to słowo, które się stało, które nam Pan pokazał. I przyszli kwapiąc się i znaleźli Maryą i Józefa i niemowlątko położone w żłobie. A ujrzawszy poznali słowo, które im było powiedziane o dzieciątku tem. A wszyscy, którzy słyszeli, dziwowali się temu, co do nich pasterze mówili. Lecz Marya te wszystkie słowa zachowywała, stosując je w sercu swojem. I wrócili się pasterze, wysławiając i chwaląc Boga ze wszystkiego co słyszeli i widzieli, jako im powiadano jest.

HOMILIA II.

Ewangelia św. co dopiero odczytana, mówi prawie wyłącznie o tych pasterzach, którzy w nocy narodzenia Pańskiego trzód swoich strzegąc, czuwali i dostąpili tego szczęścia, że im pierwszym anioł Pański narodzenie Pana Jezusa zwiastował. Kto się uważnie zastanowi nad nią, przyzna, że możemy się od tych prostych pasterzy niejednej rzeczy nauczyć w sprawie najważniejszej, w sprawie naszej duszy. Opowiada nam Ewangelia św. najprzód: „I stało się, gdy odeszli aniołowie od nich do nieba,

pasterze mówili jeden do drugiego: pójdźmy aż do Betleem a oglądajmy to słowo, które się stało, które nam Pan pokazał" (św. Łuk. 2, 15). Widać z tych słów, że ich wszystkich, żadnego nie wyjmując, jakaś myśl, jakiś zamiar ożywia, i że każdemu z nich pilno podzielić się jak najprędzej z drugimi tą myślą, tym zamiarem swoim, aby ich natchnąć tą samą myślą, tymże samym zamiarem.

Jaka to myśl przenikła ich od razu całych? Myśl udania się, pójścia do Betleem. Tak podaje Ewangelia. Oto jej słowa: „pasterze mówili jeden do drugiego: pójdźmy aż do Betleem". I to ma być taka wielka myśl, tak wielki zamiar? Tak jest. Zważmy tylko rozmaite okoliczności, a przyznamy to. Wielką rzecz czyni, kto czyni coś z własnego popędu, z własnej dobrej woli, nie pod naciskiem nakazu lub kary. Anioł zwiastujący narodzenie Boskiego dzieciątka w Betleem ani słowem nie kazał pasterzom puścić się aż do Betleem. Ci z własnego popędu postanawiają: „pójdźmy aż do Betleem". Wielką rzecz czyni, kto czyni coś zaraz, bez zwłoki, a nie dopiero po długich niepotrzebnych namysłach. Prędzej nie mogli ci pasterze powziąć swego zamiaru pójścia aż do Betleem, jak powzięli. Wielką rzecz czyni, kto czyni coś z zaparciem się siebie samego, kosztem niejednej ofiary, z niejednem poświęceniem. Zamiar pójścia aż do Betleem zaraz, bez zwłoki, w nocy, z zapomnieniem o trzodzie, o wszystkiem był dla ubogich pastuszków ofiarą. Same więc nasuwa się pytanie: Skąd się wziął u nich wszystkich w jednej chwili ten stanowczy, śmiały zamiar „pójdźmy aż do Betleem"? Cóż? Cała odpowiedź: wielkie, gorące pragnienie znalezienia

Pana Jezusa, posiadania Pana Jezusa, oddania czci i chwały, należnej Panu Jezusowi. Tak! Pragnienie znalezienia Pana Jezusa, posiadania Pana Jezusa, jeśli jest prawdziwe, szczere, wielkie, gorące, nastraja duszę do najśmielszych zamiarów, służy jej niejako za skrzydła, na których się wzbija ponad wszelkie przeszkody. Cóż znaczyła, jaką przeszkodą mogła być dla tych pasterzy ciemna noc, niepewność drogi, zmęczenie nocnem czuwaniem, o b a w a, że trzody ich, które ich cały stanowiły dobytek, gotowe rozproszyć się, zginąć, dla tych pasterzy, którzy pałali pragnieniem: „oglądania tego słowa, które się stało, które im Pan pokazał“? Jakże zawstydza to wielkie, gorące pragnienie znalezienia dzieciątka Jezus w Betleem nasze małe, słabe, mdłe, oziębłe pragnienie znalezienia Pana Jezusa, gdy mamy nieszczęście przez grzech ciężki utracić go ze serca!

Ale jeżeli budujemy się już tem, że ci poczciwi pasterze na wiadomość o narodzeniu się Zbawiciela świata w tej chwili powzięli zamiar pójścia aż do Betleem dla oddania należnego hołdu Zbawicielowi swemu, to daleko więcej nam się budować trzeba tem, jak oni ten zamiar swój w czyn zamienili. Cóż o tem powiada Ewangelia św.? Oto jej słowa: „...i przyszli kwapiąc się...“ A więc innemi słowy, gdy powiedzieli sobie: „pójdźmy aż do Betleem“, nie udali się potem na spoczynek, nie poszli do swojej trzody, ale zaraz bez zwłoki, bez wszelkiego ociągania się puścili się w drogę, kwapiąc się. Święty pospiech na chwilę ich nie opuścił. I to jeszcze powiadają ludzie, że od prostaczków nie wiele można się nauczyć! Oby ich przykład nie wychodził nam z pamięci. Oby nam stawał przed oczami duszy

wtenczas mianowicie, kiedy zrobimy postanowienie nawrócić się do Boga, pokutować za grzechy nasze. Ale jak też Bóg prędko nagrodził ten pospiech, z jakim pasterze udali się do Betleem. Powiada Ewangelia św.: „i przyszli kwapiąc się, i naleźli Maryą i Józefa i niemowlątko położone w żłobie“ (św. Łuk. 2, 16). Tak Pan Bóg z każdym postępuje, który Go prawdziwie, szczerze szuka. Tak wszystko urządza, że Go się prędzej znajduje, aniżeli się można było spodziewać.

Choć Ewangelia św. nic nie wspomina o tem, sami możemy sobie wystawić, jakie uczucia ożywiały tych poczciwych pastuszków u stóp Boskiego dzieciątka. Jeśli kto, to oni z pewnością doznawali tuż obok serca Zbawiciela świata tego nieocenionego pokoju, jakim znalezienie i posiadanie Boga wzbogaca duszę. Z jakiem uczuciem wdzięczności spoglądali na tę dziecinę, która taki pokój przyniosła im z nieba! Ale nie same tylko Boskie dzieciątko znaleźli pasterze w Betleem. Ewangelia wspomina, że znaleźli i Maryą i Józefa św. Bardzo to naturalne, bardzo mały szczegół, a jednak i z niego wypływa nauka dla nas. Marya i Józef św. byli cali zatopieni w myśli o nowonarodzonem dzieciątku, jedynie zajęci czuwaniem nad niem, strzeżeniem, pilnowaniem go. Łatwo to pojąć, gdy się zważy, ile to starania i pilnowania potrzebuje nawonarodzone dziecię. To gorliwe, pełne świętej bojaźni czuwanie Maryi i Józefa św. nad dzieciątkiem Jezus przypomina nam wymownie tę wielką zasadniczą prawdę, że i my musimy koniecznie bezustannie z pewną świętą bojaźnią czuwać nad Panem Jezusem, znajdującym się w sercu naszem, który przez szczerą pokutę powrócił do serc

naszych. Tysiące ludzi nawraca się co dzień do Pana Jezusa, ale i tysiące utraca co dzień Pana Jezusa. Dlaczego? Cała odpowiedź: ponieważ nie naśladują Maryi i Józefa św., ponieważ nie czuwają nad Panem Jezusem w sercu swojem, jak Marya i Józef św. czuwali nad dzieciątkiem Jezus w żłóbku. I nam pójdzie tak samo, pewni bądźmy, rychlej czy później stracimy Pana Jezusa ze serca z pewnością, jeśli się nie zdobędziemy na wierne, stateczne naśladowanie tego czułego przykładu Maryi i Józefa św.

Dzisiejsza Ewangelia św. kończy się temi słowy: „i wrócili się pasterze, wysławiając i chwaląc Boga ze wszystkiego, co słyszeli i widzieli, jako im powiadano jest". Nie potrzeba zapewne dowodzić, jak szczęśliwymi czuli się ci poczciwi pasterze przy żłóbku swego Zbawiciela. Była to z pewnością najszczęśliwsza chwila w całem ich życiu. A jednak przerywają oni sami te błogie chwile swego życia: opuszczają wkrótce to Boskie dzieciątko, w którem cały swój skarb na tej ziemi widzą. Dla kogo? Dla obowiązków swoich, dla obowiązków stanu, powołania swego. Odmawiają sobie tego szczęścia, jakiem byłaby dłuższa modlitwa u żłóbka Zbawiciela, ponieważ obowiązki domowe codziennego życia wzywają ich do powrotu. Jakaż to znowu nauka dla nas, że dla obowiązków naszych, obowiązków domowych trzeba nam nieraz w życiu odmawiać sobie nawet najmilszych, najprzyjemniejszych rzeczy, nawet dłuższej rozmowy z Bogiem, dłuższego przebywania na nabożeństwie. Lecz na te ofiary, które obowiązki naszego stanu wymagają od nas tak często, co dzień, każdej chwili nieomal, zdobę-

dziemy się przy łasce Bożej łatwo, ochoczem sercem, jeśli tylko żywo, doskonale przejmiemy się tą prawdą, że każdy nasz obowiązek, nawet najmniejszy, najpospolitszy jest wyrazem woli Bożej, jest przez samego Boga na barki nasze włożony, że dość spełniać te codzienne obowiązki tak, jak Bóg kazał, aby spełnić swoje zadanie na ziemi i cieszyć się w sercu tym błogim pokojem, jaki nam dzieciątko Jezus przyniosło na ziemię. Amen.

Nauka na Boże Narodzenie.

Obchodzimy dziś uroczystość Bożego Narodzenia. Dziś więc prowadzi nas Kościół św. do żłóbka nowonarodzonego Zbawiciela i wskazując na Boskie dzieciątko, odzywa się do nas mniej więcej temi słowy: dziecię, które widzicie w tym ubogim żłóbku, to nie zwyczajne dziecię, jak każde inne, to Bóg prawdziwy, to Mistrz wasz, Jego słuchajcie, Jego przykład naśladujcie. A pierwszy przykład, który nam daje, to przykład zamiłowania ubóstwa.

Nic prócz ubóstwa nie widzimy koło niego. Naśladowali ten przykład ze świętym zapałem chrześcianie pierwszych wieków. Ubóstwa pragnęli, ubóstwa szukali, z ubóstwa się szczycili, w ubóstwie czuli się najszczęśliwsi. To nie urojenie. To fakt historyczny. Wieki patrzały na niego. Nie rozumiały go, ale podziwiać musiały. A dziś? Dziś dla ludzi same słowo „ubóstwo“ jest jakby strasznym piorunem, przejmuje wstrętem, pogardą. Tak rozpowszechniona pogarda ubóstwa nie może wypływać z jednego tylko źródła. Ma ona z pewnością rozmaite swoje powody. Jako główny jej powód mo-

żemy bezwątpienia uważać: niepoznawanie wartości ubóstwa. Rzecz, której wartości wcale się nie widzi, wyrzuca się za płot. Skarb, którego ceny wcale się nie zna, rzuca się na bok. Tak się ma z nami pod względem ubóstwa. Wstydzimy się ubóstwa, uciekamy przed ubóstwem, gardzimy niem, uważamy je za szczyt nieszczęścia dla tego głównie, ponieważ jesteśmy zupełnie ślepi na jego wielką wartość. Widzimy tylko zewnętrzną stronę ubóstwa, która nie jest ponętną, z niej wyciągamy jak najfałszywsze wnioski co do całej wartości ubóstwa i ztąd głównie pochodzi, że w taki niegodny sposób obchodzimy się z niem.

Pierwszym najgłówniejszym i najnaturalniejszym powodem, dla którego dla nas chrześcian ubóstwo powinno mieć nieocenioną wartość. jest bez pytania to, że Pan Jezus tak kochał, tak miłował ubóstwo. Miłość swoją do ubóstwa posunął Pan Jezus do ostatecznych granic. Jego ubóstwo dalej nie mogło postąpić. Dodajmy do tego, że się tak zbratał, tak zrósł z niem, że je tak w najwyższym stopniu umiłował dla nas, dla naszego zbawienia, odkupienia, jak to wyraźnie powiada Apostół w tych słowach: „dla was stał się ubogim, będąc bogatym“. Jeżeli taką wartość ma dla nas imię, które Pan Jezus nosił, miejsce, w którem się narodził, ziemia, na której życie swoje spędził, szata, którą się przyoblekał, grób, w którym po śmierci na krzyżu złożony został, miałoby ubóstwo, z którem zbratał się, z którem zrósł się niejako, ubóstwo, którego ani na chwilę nie opuścił, ubóstwo, którem przyodział się niejako na zawsze jedynie tylko dla nas, żadnej wartości nie mieć

dla nas? Przywięzywać wielką wartość żłóbka, w którym Pan Jezus nie długo spoczywał, do grobu jego, w którym tak krótko przecież leżał, a do ubóstwa, w którem całe życie spędził, z którem się na chwilę nie rozłączył, żadnej nie przywięzywać wartości, gardzić niem, wstydzić się go, kryć się niem, poczytywać je za hańbę dla siebie i dla drugich, zaprawdę, jest to największa sprzeczność, jaką pomyśleć sobie można. A co tu twierdzimy, opiera się na zdaniu wielu, wielu Świętych. Wielu z nich zapytanych, dla czego przywięzuje taką wartość do ubóstwa, dało za całą odpowiedź to jedno: dla tego, że Pan Jezus tak kochał, tak miłował ubóstwo, jak nikt przed Nim, nikt po Nim. Drugim najwłaściwszym, najnaturalniejszym powodem, dla którego dla nas chrześcian ubóstwo powinno mieć nieocenioną wartość, jest niezaprzeczenie to, że z wszystkich dróg, które wiodą do zbawienia, do nieba, do Boga, najpewniejszą jest droga ubóstwa.

Z pewnością ta droga najpewniej prowadzi do zbawienia, którą postępowali, obrali sobie bez wyjątku wszyscy Święci Pańscy, której nie pominął dosłownie żaden Święty. I tego pewnie dowodzić nie potrzeba.

A którąż to drogę do nieba obrali sobie bez wyjątku wszyscy Święci? Której drogi nie pominął dosłownie żaden Święty? Drogę ubóstwa obrali sobie bez wyjątku wszyscy Święci. Prawda, że niejeden Święty opływał we wszystko, chodził w kosztownych szatach, otaczał się zewnętrznym przepychem, ale czy dla tego można już powiedzieć o nim, że nie był ubogim? Bynajmniej. Przy ca-

łem swojem zewnętrznem bogactwie był on uboższym od niejednego, który się uważa za najuboższego z ludzi, ponieważ nie miał żadnego przywiązania do tego bogactwa, ponieważ nie kochał się w tym przepychu, który go otaczał, ponieważ byłby to wszystko chętnem sercem porzucił, gdyby wysoki urząd, jaki piastował, wysokie stanowisko, jakie w narodzie zajmował, nie byłyby koniecznie wymagały, żeby ten przepych zewnętrzny zachował. Osądźmy znowu sami: czy to pragnienie ubóstwa, to zamiłowanie ubóstwa, to trzymanie się ubóstwa przez wszystkich Świętych Pańskich bez żadnego wyjątku nie jest wymownym dowodem na to, że ubóstwo musi być najpewniejszą drogą do zbawienia, do nieba, do Boga?

Trzeci dowód na tę prawdę dostarcza nam codzienne doświadczenie. Wiemy przecież, że do zbawienia, do nieba nie dosyć wstrzymywać się od wszystkiego złego, ale, że potrzeba nadto i dobrych uczynków i cnót chrześciańskich. Ta droga zatem najpewniej prowadzi do zbawienia, na której najłatwiej ćwiczyć się w dobrych uczynkach i cnotach chrześciańskich. Otóż codzienne doświadczenie uczy nas, że najłatwiej ćwiczyć się w dobrych uczynkach i cnotach chrześciańskich na drodze ubóstwa. Kilka tylko przykładów na to przytoczymy. I tak naprzykład jak to trudno bogaczowi, któremu ludzie pochlebstw nie szczędzą, zachować podstawę wszystkich innych cnót, pokorę, małe o sobie samym mniemanie? Przeciwnie, jak łatwo ubogiemu, o którego względy nikt się nie ubiega, za nic uważać siebie samego i tym duchem pokory

skarbić sobie obfite łaski nieba, obiecane pokornym. Albo któż nie wie, jak często bogactwa zatwardzają serce, nieczułe je czynią na nędzę bliźniego? Przeciwnie znowu ma się z ubóstwem. Ubogi z własnego doświadczenia wie, jak to głód dokucza, jak to boli nie mieć kawałka chleba do podania dzieciom, ztąd łatwo się lituje nad nędzą bliźniego, chętnie dzieli się z uboższym, uczynki miłosierne, cnota miłosierdzia nie przychodzą mu trudno.

Obyśmy temi wielkiemi prawdami przejęli się żywo i głęboko wszyscy, ale przedewszystkiem proście o to wy matki chrześciańskie, bo jeśli wy przejmiecie się same żywo i głęboko temi prawdami, wtedy będziecie chętnie zaszczepiać te prawdy głęboko w sercach dzieci waszych. O dzieci, w tych prawdach ugruntowane i utwierdzone, możecie żyć i umierać spokojne. Córki wasze, w tych prawdach utwierdzone, nie oddadzą swej ręki innowiercy jedynie dla zysku, dla pieniędzy, aby w dostatek opływać. Będą wolały panieństwo w świętem ubóstwie, naiżeli małżeństwo w dostatku, ale w wielkiem niebezpieczeństwie dla duszy. Ale i was wszystkich, którym Opatrzność ubóstwo tu na ziemi przeznaczyła, osobno prosimy, przed innymi, abyście temi prawdami żywo, głęboko się przejęli. O, jakże wtenczas całe życie wasze się odmieni! Ubóstwo wasze przestanie wam ciążyć nieznośnie. Będziecie je uważać za słodkie jarzmo, które tak długo chętnem sercem i z poddaniem się woli Bożej nosić będziecie, póki sprawiedliwa Opatrzność Boża nie złoży z was sama tego krzyża ubóstwa. Amen.

Na uroczystość św. Szczepana.

Lekcya

z Dziejów apostolskich rozdz. 6, w. 8—10 i rozdz. 7, w. 54—56.

W onych dniach Szczepan pełen łaski i mocy czynił cuda i znaki między ludem. I powstali niektórzy z synagogi, których zowią Libertynami i Cyrenejczykami i Aleksandryanami, i ci, którzy byli z Cylicyi i Azyi, mówiąc z Szczepanem. I nie mogli się sprzeciwić mądrości i duchowi, który mówił. — A słuchając tego, krajały się serca i zgrzytali nań zębami. On zaś pełen Ducha świętego, patrząc pilnie w niebo, ujrzał chwałę Bożą i Jezusa stojącego po prawicy Bożej i rzekł: oto widzę niebiosa otworzone, a Syna człowieczego, stojącego po prawicy Bożej. A krzyknąwszy głosem wielkim, zatulili sobie uszy i rzucili się nań jednomyślnie i wyrzuciwszy go z miasta, kamienowali: a świadkowie kładli szaty swe u nóg młodzieńca, którego zwano Szawłem. I kamienowali Szczepana wzywającego i mówiącego: Panie Jezu, przyjmij ducha mojego! A klęknąwszy na kolana, zawołał głosem wielkim, mówiąc: Panie, nie poczytaj im tego za grzech! i to rzekłszy, zasnął w Panu.

HOMILIA I.

(Wykład lekcyi.)

Odstąpmy dzisiaj od przyjętego zwyczaju tłomaczenia ewangelii świętej, a przypatrzmy się dzisiejszej lekcyi wyjętej z Dziejów Apostolskich, ponieważ właśnie w tejże lekcyi mowa jest o św. Szczepanie, którego uroczystość dzisiaj obcho-

dzimy. Wiemy, że kiedy liczba chrześcian coraz bardziej wzrastała i Apostołowie wszystkim obowiązkom swoim podołać już nie mogli, a zwłaszcza rozdzielanie jałmużn pomiędzy ubogich bardzo wiele zajmowało czasu, wezwali gminę chrześciańską do wybrania siedmiu mężów, których dyakonami nazwano, aby sami nie zaniedbali najważniejszego obowiązku starania się przedewszystkiem o dobro duchowne wiernych. Poruczono im nietylko obowiązek starania się o sprawiedliwy podział wspólnych dóbr pomiędzy uboższych chrześcian, ale mieli oni także dopomagać Apostołom w sprawach duchownych. Pomiędzy mężami tymi, których wierni wybrali, wymieniają Dzieje Apostolskie na pierwszem miejscu św. Szczepana. Musiał się więc szczególniej pomiędzy wszystkimi odznaczać, co także i z tego wynika, że przy wyliczaniu reszty owych mężów podane są tylko same imiona bez wszelkiego dodatku, u św. Szczepana zaś podaje Pismo św., iż był pełnym wiary i Ducha św., a dzisiejsza lekcya tak się zaczyna: W onych dniach Szczepan pełen łaski i mocy czynił cuda i znaki wielkie między ludem. Posiadał więc także św. Szczepan moc czynienia cudów, którą Pan Bóg bardzo często dawał sługom swoim, aby tem skuteczniej pracować mogli około zbawienia dusz.

Nadzwyczajna gorliwość św. Szczepana a mianowicie wielka skuteczność jego nauk nie podobała się przedewszystkiem uczonym żydowskim, którzy sami tylko wielką odznaczać się chcieli mądrością. Posiadali oni naówczas bardzo wiele bóżnic w Jerozolimie, w których się schadzali, modlili i wykładali Pismo św. Różnili się nieraz bardzo

znacznie pomiędzy sobą co do nauk i w ciągłej żyli niezgodzie, ale przeciw nowo powstającej religii chrześciańskiej wspólnemi występowali siłami. Dzieje się to niestety i po dziś dzień, że przeciw Kościołowi naszemu łączą się najrozmaitsi ludzie, którzy jakkolwiek sami pomiędzy sobą najrozmaitszego są nieraz zdania, pod jednym względem ze sobą się godzą, t. j. we wspólnem występowaniu przeciw Kościołowi św. A jako i dzisiaj tem bardziej srożą się nieprzyjaciele nasi, im większą widzą przewagę nad sobą, tak samo i przeciw św. Szczepanowi żydzi tem bardziej występowali, im więcej stawał w obronie wiary św.

Próżne jednakże były ich zabiegi, bo jak czytamy w dzisiejszej lekcyi, nie mogli się sprzeciwić mądrości i Duchowi, który mówił przez Szczepana stósownie do przyrzeczenia Chrystusa Pana: „...Nie wy jesteście, którzy mówicie, ale Duch ojca waszego, który mówi w was“ (Mat. św. 10, 20). By zemścić się na św. Szczepanie i wywrzeć na nim swoją zapalczywość, wynajdują żydzi fałszywych świadków, którzy świadczyć mieli, jako bluźnił Mojżeszowi i samemu Bogu. Na mocy tych fałszywych świadectw pozywają go przed najwyższą Radę Jerozolimską, by potępiający nań wydać wyrok. Lecz tutaj pokazuje się najlepiej i żywa wiara i wielka mądrość świętego męża. W pięknej przemowie obronnej przebiega on przed Radą żydowską całą historyą narodu żydowskiego, wyrzuca mu upór, niedowiarstwo, niewdzięczność ku Bogu, prześladowanie proroków, zabójstwo Chrystusa i wszystkie ich występki. Żydzi zgrzytają zębami ze złości, ale nieustraszony wy-

znawca Chrystusowy nie przestaje wykazywać im przewrotności, a w końcu patrząc w niebo, zapowiada im, iż widzi chwałę Bożą i Jezusa stojącego po prawicy Bożej. Ukazał mu się Pan Jezus stojąco, aby, jak twierdzi św. Ambroży, pokazać, że gotów jest ku pomocy uczniowi swemu walczącemu w obronie wiary i Kościoła św. i pragnie ukoronować jego męczeństwo. Św. Szczepan wie dobrze, że za słowa prawdy wypowiedziane żydom czeka go śmierć męczeńska, ale dla Chrystusa chętnie chce przelać krew swoją, i dla tego pewien swej sprawy spokojnie spogląda ku niebu. O gdybyśmy i my wśród nieszczęść i pokus często wzrok swój ku niebu zwracali, zapewne odebralibyśmy pocieszenie i spokój, bo wszakże tam nasz Zbawiciel, Pocieszyciel i Sprawca wszelkich łask i dobrodziejstw.

I otóż okazuje się skutek mowy św. Szczepana: Żydzi krzyknęli głosem wielkim, zatulili sobie uszy i rzucili się na świętego męża. Tak samo czynią i przeciwnicy nasi. Nie mogąc pokonać Kościoła świętego, krzyczą i złorzeczą, słowem i piórem występują przeciwko objawionej prawdzie, a kiedy nadarzy im się sposobność usłyszenia słów prawdy, zatykają sobie uszy, nie zważając na żadne dowody choćby i najoczywistsze, a w końcu nie mogąc nic zdziałać przeciwko prawdzie zaczynają występować przeciwko głosicielom tej prawdy, przeciwko kapłanom, ażeby pozbawić ich sławy i znaczenia i w ten sposób zohydzić Kościół św.

Zbliża się już chwila męczeństwa dla św. Szczepana, ale i w obliczu śmierci pokazuje się on prawdziwym uczniem Chrystusowym, dającym ze sie-

bie wszystkim pokoleniom jak najlepszy przykład miłości bliźniego. Pada pod razami kamieni, a jeszcze na wzór swego mistrza pamięta o tych, którzy go kamienują. Poleciwszy ducha swego Bogu poda na kolana i woła głosem wielkim: P a n i e, n i e p o c z y t a j i m t e g o g r z e c h u. Modlił się za wszystkimi, którzy go prześladowali, a jak wiemy, wysłuchał Bóg modlitwy jego, bo oto na Szawła, który również znajdował się między prześladowcami, pada promień łaski i z prześladowcy staje się prawdziwym wyznawcą Chrystusowym i wielkim Apostołem narodów. Oto piękne słowa świętego Augustyna: Gdyby św. Szczepan nie był się modlił, nie miałby Kościół św. Pawła, ale dla tego powstał Paweł, bo Szczepan leżący na ziemi wysłuchany został. Oby i za przyczyną naszych modlitw powstało jak najwięcej grzeszników a przedewszystkiem, byśmy sami powstać mogli z nałogów grzechowych i wraz z św. Szczepanem królować mogli na wieki. Amen.

HOMILIA II.

Wiemy, że nieprzyjaciele Zbawiciela najrozmaitszych używali środków, aby znaleść jakiś powód do wystąpienia przeciwko Niemu. Długo znosił Pan Jezus z wielką cierpliwością niegodziwe ich zaczepki, aż wkońcu przed oczyma całego ludu i uczniów swoich odkrył bezpodstawność zarzutów faryzeuszowskich i wszelkie ich nieprawości. W dłuższej mowie wykazuje Pan Jezus uczonym i faryzeuszom, że są chciwi sławy, samolubni, obłudni i tak samo jak ich ojcowie pragną krwi posłanników Bożych.

Trzy dni potem umiera na krzyżu sam Zbawiciel, a jako pierwszy z uczniów i wyznawców Chrystusowych pada ofiarą św. Szczepan. Dla tego do niego przedewszystkiem odnoszą się słowa dzisiejszej ewangelii świętej. „...Oto ja posyłam do was proroki i mędrce i doktory, a z nich zabijecie i ukrzyżujecie, i z nich ubiczujecie w bóżnicach waszych, i będziecie prześladować od miasta do miasta“ (Mat. św. 23, 34). Prorokami, mędrcami i doktorami nazywa Pan Jezus Apostołów, pasterzy i nauczycieli chrześciańskich, ponieważ nazw tych zwykle żydzi używali ku oznaczeniu posłanników Bożych. Słowa zaś: Oto ja posyłam do Was, miały nasamprzód okazać, że Jezusowi jako prawdziwemu Bogu przysługuje władza posyłania proroków, a dalej, że przedewszystkiem na żydów wszelkie dobrodziejstwa zbawienia spłynąć miały.

Wszakże przez cały czas swego nauczania przebywał Pan Jezus w granicach żydowskich, często zapewniał, że przyszedł na to, aby gromadzić zbłąkane owieczki Izraela i w tym też celu Apostołom swoim nakazał, by przedewszystkiem żydom głosili ewangelią świętą. Niestety za te wszelkie dobrodziejstwa, któremi Bóg od samego początku obdarzał naród żydowski i które okazywał żydom sam Zbawiciel, oni tylko ciągłą odpłacali niewdzięcznością. Dlatego zapowiada im Pan Jezus, że na nich obecnie spadnie wszelka krew sprawiedliwa, że oni będą musieli odpowiadać za wszelkie morderstwa, które ojcowie ich popełnili, gdyż dopełnili miary zbrodni ojców swoich. Wiedzieli dobrze, jak

surowe kary spotykały tych, którzy przed nimi przelewali krew sprawiedliwych; kary te powinny były ich powstrzymać od dalszych nieprawości, a oni coraz gorszymi się stawali. Gardząc karami Bożemi popierali niejako złe uczynki ojców swoich, aż w końcu, by dopełnić miary, ukrzyżowali tego, który przyszedł odkupić lud Izraelski. Te wszystkie zbrodnie musiały sprowadzić niechybną a sprawiedliwą na nich karę. Zaprawdę, powiadam Wam, przyjdzie to wszystko na ten naród, oto słowa Chrystusa Pana, któremi zapowiada im, że jeszcze ich pokolenie doczeka się strasznej kary. Ale i zapowiedziane kary nie odstraszyły ludu żydowskiego od dalszych występków. Tak to ludzie zatwardziałego serca przyzwyczajają się niejako do wszelkich gróźb, zbawiennych napomnień słuchają obojętnie i ani myślą o nastąpić mającej karze. Niestety i my często tak samo czynimy. Liczba nieprawości naszych coraz większa, a my o nich prawie nie myślimy. I cóż naş zdoła obronić przed karzącą ręką sprawiedliwości Boskiej? Czy może dla tego kary obawiać się nie potrzebujemy, ponieważ tak długo nas nie spotyka? Właśnie dla tego, że już tak dawno nadużywamy cierpliwości Bożej, spodziewać się musimy każdej chwili ukarania słusznego. Wszakże widzimy codziennie, jak śmierć zabiera nieraz tych, którzy jeszcze długie lata mogliby być pomiędzy nami, a my zamiast korzystać z czasu udzielonego nam ku poprawie życia, coraz większemi Pana Boga obrażamy grzechami. Jakże często słyszymy o nadejść mającym sądzie, o karach, które nas czekają, a nam się zdaje, że jeszcze czas do poprawy życia, że jeszcze nas

kara nie spotka. O jak droga jest każda chwila życia naszego, a my tak mało z czasu korzystamy. Jakaż byłaby radość dusz w czyścu cierpiących, gdyby im pozwolono choć tylko jeszcze z jednego dnia korzystać, aby wysłużyć sobie zmniejszenie mąk czyścowych! O jakaż byłaby radość dusz potępionych, gdyby im teraz choć jedną godzinę wolno było korzystać z łask Bożych. O pamiętajmy o tem, że czas tem droższy, im mniej go nam pozostaje do poprawy życia.

A jeżeli groźby i prośby zniewolić nas nie zdołają do porzucenia nieprawości naszych, to wzgląd na tak liczne łaski i dobrodziejstwa, które od Boga odbieramy, pobudzić nas powinien do miłości Bożej. Ale i pod tym względem zastosować można do nas słowa dzisiejszej ewangelii świętej: „Jeruzalem, Jeruzalem... ilekroć chciałem zgromadzić syny twoje... a nie chciałeś“ (Mat. św. 23, 37). Pan Jezus w nieograniczonej miłości używał wszelkich środków, aby żydów przywieść do upamiętania, nawrócić i ocalić, ale odrzucili wszystko w ślepocie rozumu i przewrotności swej woli. I my niestety tak mało zważamy na te liczne dowody miłości Bożej ku nam i brniemy dalej w nieprawościach naszych. To też minąć nas nie może kara, jak nie minęła żydów kara zapowiedziana przez Jezusa. Wiemy, że w roku 70. po Chrystusie zburzoną została świątynia, ten dom, o którym mówi dzisiaj Pan Jezus; miasto zrównane ze ziemią, a mieszkańcy miasta albo śmiercią poginęli albo poszli w rozsypkę między inne narody.

Ostatnie zaś słowa ewangelii dzisiejszej, iż nie ujrzą odtąd Zbawiciela, aż rzekną: Błogosła-

wiony, który idzie w imię Pańskie, odnoszą się widocznie do sądu ostatecznego, gdzie wszyscy ludzie będą musieli uznać Syna Bożego i powitać Zbawiciela, przychodzącego na sąd świata, jako Pana i Boga swojego.

Daj Panie Boże, abyśmy nie na srogą karę i pomstę zasłużyli jak żydzi, ale abyśmy pilnie wykonując przykazanie Boże i pobożnie żyjąc na tym świecie, razem z męczennikiem św. Szczepanem w Królestwie Chrystusowem żyć mogli na wieki. Amen.

Kazanie na uroczystość św. Szczepana.

Błogosławiony, który idzie w imię Pańskie.
(Mat. 23, 39.)

Dnia wczorajszego obchodziliśmy rocznicę narodzenia Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa, dzisiaj obchodzimy pamiątkę pierwszego męczennika Chrystusowego. Poza murami Jerozolimy pada wśród gradu kamieni nieustraszony wyznawca i rycerz Chrystusowy, św. Szczepan. Spełniają się słowa Zbawiciela, które wyrzekł do rzeszy żydowskiej i przełożonych kapłańskich, iż pośle im proroków i mędrców, a oni ukrzyżują ich i zabiją i prześladować będą od miasta do miasta. Umiera na krzyżu Najwyższy Prorok, sam Zbawiciel Jezus Chrystus, wkrótce potem umiera śmiercią męczeńską św. Szczepan, a po nim przelewają krew swoją Apostołowie i uczniowie Pańscy. I do dnia dzisiejszego nie przestaje świat prześladować tych, którzy posłani są od Jezusa Chrystusa, aby głosili króle-

stwo niebieskie. Niestety i w łonie samego Kościoła naszego świętego znajdujemy wielu, którzy gniewem i nienawiścią pałają przeciwko kapłanom Chrystusowym, a przecież wiemy, że właśnie kapłanom jako sługom Bożym należy się uszanowanie i miłość. Zastanówmy się nad tem lepiej.

Nasamprzód kapłani tak samo jak i wszyscy inni ludzie objęci są ogólnem przykazaniem miłości bliźniego. Będziesz miłował bliźniego Twego jak siebie samego, wszakże to jedno z najważniejszych przykazań? Jeżeli więc miłować mamy wszystkich ludzi bez wyjątku, dla czego nie mielibyśmy także miłować i szanować kapłanów? Dla czego właśnie kapłani mieliby być z pod tego prawa wyjęci! Owszem, jeżeli obowiązkiem naszym jest miłować i szanować wszystkich ludzi, tem bardziej powinniśmy miłować i szanować kapłanów ze względu na godność, którą piastują i połączone z nią obowiązki.

Kapłaństwo znajdujemy już od najdawniejszych czasów u wszystkich narodów, gdyż sam rozum widział potrzebę kapłaństwa. Ludzie uznawali, że Panu Bogu należy się hołd, cześć i poddaństwo nie tylko wewnątrz w sercu, ale także i na zewnątrz, jawnie, publicznie. Aby zaś ta cześć, ta służba Boża w imieniu wszystkich ludzi odbywała się godnie, musiano w tym celu wybrać pewne osoby, pewien stan, któryby wyłącznie tą służbą Bożą się zajmował. Wszakże i urzędy świeckie nie wszyscy ludzie z osobna sprawują, lecz pewne ku temu wybrane osoby.

Mieli swoich kapłanów poganie, miał ich naród żydowski. Mamy także i my w naszym Kościele

świętym kapłanów, pośredników pomiędzy Bogiem i ludźmi. Najwyższym naszym kapłanem jest sam Zbawiciel Jezus Chrystus. Wiemy jednakże, że Pan Jezus nim wstąpił do nieba wybrał Apostołów, którym nietylko powierzył całą naukę swoją, ale także i moc, aby czynili to samo, co on czynił. Aby zaś kapłaństwo i po śmierci Apostołów trwało w Kościele Chrystusowym, odebrali Apostołowie od samego Jezusa władzę i polecenie, aby moc kapłańską przekazywali na drugich. Czynili to Apostołowie, jak świadczą o tem dzieje Apostolskie, czynią to do dnia dzisiejszego biskupi nasi.

Należy się zatem kapłanom uszanowanie, ponieważ nie od ludzi, ale od samego Jezusa Chrystusa swój urząd odebrali, a odebrali go w tym celu, aby być pośrednikami pomiędzy Bogiem a ludźmi. „Tak niechaj człowiek o nas rozumie jako o sługach Chrystusowych i szafarzach tajemnic Bożych“, oto słowa św. Pawła w liście do Koryntyan (1 Kor. 4, 1). Za pomocą więc środków od Jezusa Chrystusa ustanowionych i łaski od tegoż Jezusa odebranej mają kapłani prowadzić ludzi do świętości życia a tem samem do zbawienia wiecznego. Wszakże Zbawiciel w tym celu zstąpił na ziemię, aby nam pokazać drogę do nieba i udzielić wszelkiej pomocy ku osięgnięciu celu ostatecznego. I to samo posłannictwo dał także Apostołom i ich następcom. Urząd kapłana, mówi św. Chryzostom, jest tak wielki, iż przechodzi wszelki majestat, bo Bóg takiej władzy im udzielił, jakiej żaden z ludzi, nawet aniołowie nie mają.

Kapłaństwo żydowskie nie było tak święte, jak

kapłaństwo Jezusa Chrystusa, a jednakowoż już w Starym Testamencie Bóg surowo zabraniał nienawidzieć kapłanów. „Nie tykajcie pomazańców moich, a na proroki nie bądźcie złośliwymi“, powiedział Bóg przez usta psalmisty (Ps. 104, 15). A Jezus Chrystus, który kapłanom nowego testamentu dał tak wielką władzę, nie miałby żądać dla nich uszanowania? Żąda tego wyraźnie, bo do swoich uczniów, którzy pierwszymi byli kapłanami, wyrzekł te słowa: „Kto Was słucha, mnie słucha, a kto Wami gardzi, mną gardzi. A kto mną gardzi, gardzi Onym, który mnie posłał“ (Łuk. 10, 16).

Nie bez przyczyny żąda Bóg uszanowania dla kapłanów, bo wszakże kapłanom tak wiele zawdzięczamy łask i dobrodziejstw. Kto przyjmuje nas na łono Kościoła świętego? Czyni to kapłan przez sakrament chrztu świętego. Kto jedna nas z Bogiem, którego niestety tak często najrozmaitszemi obrażamy grzechami, zasługując przez to na wieczne potępienie? Oto kapłan w imieniu Jezusa Chrystusa odpuszcza nam grzechy. Kapłan składa za nas Bogu Najświętszą ofiarę i karmi nas chlebem anielskim. A kiedy ostatnia już dla nas nadchodzi godzina i z drzeniem oczekujemy sądu Bożego, oto kapłan dopomaga nam w tej ważnej chwili, abyśmy nie upadli na duchu, lecz byśmy jak najlepiej pojednani z Bogiem przejść mogli do żywota wiecznego. Kapłanom polecił Pan Jezus głosić słowo Boże, nauczać prawd wiary, abyśmy poznawszy Boga i ugruntowani w artykułach wiary świętej tem pewniej i bezpieczniej na drodze zbawienia postę-

pować mogli. Przez modły kapłana spływa ustawicznie na świat cały łaska Boża i błogosławieństwo Boże, modlitwa jego odwraca od nas bardzo często karzącą rękę Boga Wszechmogącego, którego codziennie obrażają miliony zbrodni wołających o pomstę do nieba.

Niewdzięcznością zatem byłoby wielką, gdybyśmy za te wielkie dobrodziejstwa we wszystkich potrzebach życia naszego, nie mieli kapłanów szanować i miłować. Nie zważajmy na tych, którzy nienawiścią pałają ku kapłanom, a tem samem także ku Kościołowi naszemu świętemu. Nie zważajmy nawet na to, że ten lub ów kapłan upadnie, bo wszyscy jesteśmy ludźmi słabymi i ułomnymi, ale raczej uważajmy kapłanów za braci swoich, wspierajmy się wzajemnie modlitwami, abyśmy wszyscy zbawienia dostąpili. Amen.

Na niedzielę po Bożem Narodzeniu.

Ewangelia

napisana u św. Łukasza rozdz. 2, wiersz 33—40.

Onego czasu Józef i Marya Matka Jezusowa dziwowali się temu, co o Nim mówiono. I błogosławił im Symeon, i rzekł do Maryi Matki Jego: Oto Ten położon jest na upadek, i na powstanie wielu w Izraelu, i na znak, któremu sprzeciwiać się będą; i duszę Twą własną przeniknie miecz, aby myśli z wiela serc były objawione. I była Anna prorokini, córka Fanuelowa, z pokolenia Aser: ta była bardzo podeszła w leciech, a siedm lat żyła

z mężem swym od panieństwa swego. A ta wdową aż do lat ośmdziesiąt i czterech, która nie odchadzała z kościoła, postami i modlitwami służąc Bogu we dnie i w nocy. Ta też onejże godziny nadszedłszy wyznawała Panu, i powiadała o Nim wszystkim, którzy oczekiwali odkupienia Izraelskiego. A gdy wykonali wszystko według zakonu Pańskiego, wrócili się do Galilei, do Nazaret miasta swego. A dziecię rosło i umacniało się pełne mądrości, a łaska Boża była w Nim.

HOMILIA I.

Ewangelia św. opowiada nam dzisiaj o przedstawieniu Pana Jezusa w kościele Jerozolimskim, czterdzieści dni po narodzeniu Jego. Przyniesiono Zbawiciela do świątyni. Pierwszy raz przestępuje jej progi. Ważne to zdarzenie dla Pana Jezusa, tak ważne, że kilka proroctw o tem wspomina; Izajasz (60, 1) mówił: „Wstań, oświeć się Jeruzalem, bo przyszła światłość twoja, a sława Pańska weszła nad tobą“; a Malachiasz (3, 1): Oto ja posyłam Anioła mojego, a nagotuje drogę przed obliczem mojem“; Aggeusz (2, 8): A przyjdzie pożądany wszem narodom i napełnię dom ten chwałą, mówi Pan Zastępów“. Świątynia Jerozolimska była Tego, który był Bogiem Izraela, Aniołem przymierza, a teraz do niej wchodzi jako Bóg-człowiek, aby ją objąć w posiadanie.

Józef i Marya przynoszą dziecię Jezus do świątyni, aby je Ojcu niebieskiemu ofiarować. Symeon i Anna ogłaszają ludowi, że Jezus jest Mesyaszem przyobiecanym. Józef i Marya, mówi Pismo św.,

„dziwowali się“ uwielbieniem, które Symeon o Zbawicielu wypowiedział, że jest światłością na objawienie pogan i chwałą ludu Izraelskiego.

Matka Boska była wielce na duszy oświeconą, a rozumem i mądrością w sprawach i tajemnicach Bożych wszystkich ludzi przewyższała, jednak dziwowała się wraz z Józefem nad tem, że Bóg stał się człowiekiem, że się tak uniżył, chociaż był panem całego świata, że tak ubożuchno i w tak niskim stanie na świecie się ukazał, że narodzenie pańskie zaświadczyli aniołowie z nieba, gwiazdy i królowie z dalekich krain i ten oto sprawiedliwy Symeon w świątyni.

Takie tajemnicze sprawy Boże słusznie zdumiewać muszą człowieka, bo ich rozumem pojąć nie może. Inaczej przy sprawach i dziełach ludzkich. I te mogą być dziwne, ale gdy je raz zrozumiesz, przestaniesz się dziwować. Patrzymy z podziwem na różne wynalazki, machiny, instrumenta, ale gdy ich przyczynę wewnętrzną i skład cały poznamy, już się dziwować przestajemy.

Inaczej w sprawach i dziełach Bożych. Tajemniczą zostanie zawsze siła ognia, natura światła, dziwne mocy tkwiące w ziemi, wodzące życie roślin, i nigdy dziwić im się nie przestaniemy. Mówi też Mędrzec Pański (Ekklesiastes 8, 17): „I zrozumiałem, iż wszystkich uczynków Bożych żadnej przyczyny znaleźć człowiek nie może; a im więcej pracuje szukając, tem mniej najduje; choćby też mówił mądry, że wie, nie będzie mógł naleść“.

Ludzie starają się dociec przyczyny rzeczy ziemskich, ale fundamentu i gruntu istnienia nie znajdą. „Jako nie wiesz", mówi Pismo św. (Eccles. 11, 5), „która jest droga ducha, i jako się zrastają kości w żywocie brzemiennej, tak nie wiesz spraw Bożych, który jest twórcą wszystkiego".

Jeżeli zaś te sprawy ziemskie i cielesne tak trudno nam pojąć i zrozumieć, o ile więcej muszą być tajemnicze i nie do przejrzenia sprawy Boskie, jak wcielenie Syna Bożego, odkupienie nasze, odrodzenie dusz naszych i tyle tajemnic wiary św. Zdumiewać się nad niemi musimy i dla tego wołamy z Dawidem (Ps. 118, 129): „Dziwne świadectwa twoje: przetoż się wywiadywała dusza moja". Ale chociaż nie pojęte, poniechać ich nie mamy, owszem tem więcej im się przypatrywać, bo wielkich dóbr nam to przyczyni.

Najprzód wiarę nam to wzmocni i wdzięczność za wszystkie dobrodziejstwa pomnoży i modlitwę gorącą wzbudzi. Gdy król Dawid nad stworzeniem wszechrzeczy rozmyślał, w wielkiej miłości Bożej zawołał (Ps. 103, 24): „Jako wielmożne są Panie uczynki twoje, wszystkoś w mądrości uczynił, (Ecl. 31) nicchajże chwała Pańska będzie na wieki".

Wszedł tedy Zbawiciel do świątyni, aby objąć ją w posiadanie. Tu się też Pan Jezus objawia jako Syn, dziedzic i pan w imieniu Ojca niebieskiego. Gdy go rodzice do świątyni przynieśli, wychodzi mu naprzeciw Symeon, świątobliwy starzec i kapłan (Łuk. 2, 27, 28): „A gdy wwodzili dzie-

ciątko Jezus rodzice jego, aby za nie uczynili wedle zwyczaju zakonnego, on (Symeon) też wziął je na ręce swoje i błogosławił i mówił: oczy moje oglądały zbawienie twoje", objawiając Syna Bożego.

Objawienie to było publiczne i uroczyste, bo w stołecznem mieście Jerozolimie, w świątyni, w mieście środkowem kultu Starego Zakonu. Objawienie to stało się wobec licznie zebranego ludu i w czasie, gdy poranne ofiary składano. Uroczystość chwili podnosi obecność szanownych wielce i świątobliwych osób Symeona i Anny, znanych wszystkim i duchem prorockim napełnionych (Łuk. 2, 25). „A oto był człowiek w Jeruzalem, któremu imię Symeon, a ten człowiek sprawiedliwy i bogobojny, oczekujący pociechy Izraelskiej a Duch święty był z nim". To co mówią o Zbawicielu zawiera w sobie całkowite znaczenie i wielkość Mesyasza dla ludu wybranego, dla pogan i całej ludzkości. Symeon nazywa Pana Jezusa wprost zbawieniem wszystkich, chwałą Izraela i światłością na objawienie pogan. Zbawiciel jest rzeczywistym środkiem dziejów Kościoła i świata; co powstanie, w Nim powstanie, co upadnie, wskutek Niego upadnie. O Niego lud żydowski albo się rozbije albo żywot znajdzie, a jak lud żydowski, tak ludzkość cała. Chrystus znakiem, któremu sprzeciwiać się będą; dla krzyża rozpocznie się walka i rozszerzy się na cały świat i po wszystkie czasy. Nikomu nie może być Chrystus obojętny: albo się Go uwielbia i miłuje, albo się Go nienawidzi. Wobec

Chrystusa wszyscy wypowiedzieć się muszą, w Nim rozchodzą się drogi poszczególnych ludzi i ludów całych, albo do nieba albo do zguby. Takie zadanie Pana Jezusa na ziemi: zbawienie świata przez mękę i śmierć, przepowiada Symeon i to jest treścią całej nauki Chrystusowej, bo Duch św. przez Symeona i Annę przemawia.

Zbawiciel był przyniesiony, objawiony, ale także przedstawiony. Znaczenie tej ceremonii było uznanie prawa, mocą którego lud własnością był Boga. Bóg zawsze i u wszystkich jest panem rodzaju ludzkiego i przyczyną rozmnożenia. Lud wybrany jednak przez wyzwolenie z niewoli egipskiej w osobliwy sposób stał się dziedzictwem i własnością Boga. Bóg dał temu wyraz przez to, że wybrał sobie cząstkę narodu do wyłącznej służby swojej i również każdego pierworodnego, którego rodzice pięciu syklami wykupić byli zmuszeni. Czemu Pan Jezus poddał się tej ceremonii? Nie żeby był do niej zobowiązany, bo przez złączenie natury ludzkiej z drugą osobą Boską był Bogu więcej poświęcony, jakby to jakakolwiek ceremonia uczynić mogła. Ale tajemnica natury boskiej Zbawiciela nie była jeszcze objawiona, więc aby nie dać zgorszenia, owszem wzór pokory, posłuszeństwa i gorliwości o chwałę Bożą, poddaje się przepisom zakonu. Pan Jezus ofiaruje się zupełnie dobrowolnie przez ręce arcykapłana. Przez to Ojcu niebieskiemu cześć oddaje. Symeon i Anna są przedstawicielami prawdziwymi Starego Zakonu w świętości, modlitwie, w pokucie i oczekiwaniu Mesyasza. W królestwie zaś Zbawiciela przedstawiają oni nam te dusze ciche i bogobojne, których świat nie zna,

a które jednak modlitwą i ukrytemi ofiarami panowaniu złego się sprzeciwiają i ono niweczą a dobre do światła i ku panowaniu przywodzą. Działają, jak ukryte siły przyrody i pośredniczą bezustannie w objawianiu się Zbawiciela w sercach ludzkich. Amen.

HOMILIA II.

„Oto ten położony jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu“ (Łuk. św. 2, 39). Pan Jezus przyniósł nam światło i odrodzenie ku zbawieniu naszemu. Dzieło Zbawiciela świata jest cudownym kwiatem, z którego czerpie jeden słodycz, która przemieni mu się kiedyś w miód rozkoszy, inszemu zaś w truciznę. Jak choremu słodycz w ustach gorzknieje, tak złemu człowiekowi skarby Chrystusowe tylko szkodę przynoszą. Zasycha w nich nieuleczalnie życie nadprzyrodzone, gdy odrzucają to, co im zbawienie przynieść miało i zamieniają nieużyte łaski w straszliwą odpowiedzialność. Urągając łasce popełniają grzechy przeciwko Duchowi św., które im przebaczone być nie mogą. Nieuznane prawdy sprowadza zaślepienie i ciemnotę. Do nich stosują się słowa: „Światłość przyszła na świat, a ludzie raczej miłowali ciemność, niż światłość“ (Jan św. 3, 19). Dla nich staje się Pana Jezusa słowo, prawo, życie i krzyż, w których tkwi prawdziwa mądrość chrześcijańska, tylko zgorszeniem i głupstwem. Słusznie o nich powiedzieć można ze św. Pawłem (Rzym. 1, 22): „Albowiem powiadając się być mądrymi, głupi-

mi się stali". Jak złe soki lub robak szkodliwy roślinie powolną ale niechybną śmierć niesie, tak pogarda, profanacya i świętokradztwo rzeczy świętych pewną zgubę i zatracenie duszy sprowadzić musi. Mówi Psalmista (108, 18): „I umiłował przekleństwo, i przyjdzie nań, i nie chciał błogosławieństwa, a będzie oddalone od niego". Gorycz wielka napełni ich serca. Do nieprzyjaciół Bożych stosuje się słowo Proroka (Jer. 23, 15): „Oto ja nakarmię ich piołunem i napoję ich żółcią. Nie tylko sam grzech ich gryzie i truje, ale nawet wszelkie dobro ich oburza; oburza ich Bóg, nauka Jego, przykazania, Opatrzność, Kościół i słudzy jego. Jakąż nienawiścią pałali żydzi do św. Szczepana? Twarz Kaina z gniewu zbrzydła i zapadła. Nareszcie wieczna śmierć i potępienie będzie im ostatnią, ale straszliwą zapłatą. Chrystus jest życiem i światłem, ale ciemności Go nie przyjęły. Duszę życia odrzucili, ukrzyżowali Go, krzyżują Go jeszcze nowemi przestępstwami, krew Jego spada na nich. Ciemności zapłatą im będą. Tym Pan Jezus na upadek, drugim na powstanie. Jak pracowite pszczoły czerpią ci, którzy idą za Panem Jezusem, z Niego najzdrowsze soki. Pan Jezus daje uzdrowienie i odkupienie ze swej męki i zasług (Ps. 129, 7): „U Pana miłosierdzie i obfite u niego odkupienie". Ma On nieprzeliczone sposoby do wybawienia z niedoli tego, nad którym się ulituje. „W którym mamy, — mówi Paweł św. (Efez. 1, 7) — „odkupienie przez krew Jego, odpuszczenie grzechów wedle bogactwa łaski jego". Ponieważ Jezus

jest światłem prawdziwem (Jan 1, 9), które oświeca wszelkiego człowieka, ztąd płynie mądrość z nauki, przykazań i przykładu jego. Mozoli się człowiek w dochodzeniu tajemnic świata, a zapomina, że (Przyp. 3, 19): „Pan mądrością ugruntował ziemię, roztropnością niebiosa utwierdził“ (Mądr. 7, 27). „A będąc jednym, wszystko może, i w sobie trwając wszystko odnawia i przez narody i w dusze święte się przenosi, przyjacioły Boże i proroki postanawia“. Pan Jezus daje moc. Św. Paweł powiada (Filip. 4, 13): „Wszystko mogę w tym, który mnie umacnia“. Pan Jezus przyrównuje duszę naszą do latorośli, z Nim jako z winną macicą złączonej. Ta latorośl tylko wtedy owoc przyniesie, gdy z nim złączona będzie (Jan św. 1, 5). „A kto mieszka we mnie, a ja w nim, ten siła owocu przynosi, bo bezemnie nic czynić nie możecie“.

Pan Jezus udziela wszelkiej słodyczy i szczęścia. Nawołuje Psalmista (33, 9): „Skosztujcie, a obaczecie, iż słodki jest Pan“, słodkiem jest jarzmo Jego. Kto to jarzmo podjął, nie był nigdy zawiedziony. Nareszcie Pan Jezus daje sługom swoim żywot wieczny (Jan św. 6, 55): „Kto pożywa Ciała mego i pije Krew moją, ma żywot wieczny“.

Oto co Pan Jezus daje tym, którym jest na upadek, i tym, którym jest na powstanie. Jest złym „wonią śmierci na śmierć, a dobrym wonią żywota na żywot“.

A teraz, mój bracie, zastanów się nad tem, czy tobie aż do dnia dzisiejszego ten Jezus jest na powstanie, czy na upadek. Gdybyś ty dzisiaj umarł, czyby tobie ten Jezus był przyczyną śmierci w piekle, czy życia wiecznego w niebie? Patrz, stworzył cię Bóg, a oprócz tego ciała, w istocie niczem się nie różniącego od ciała zwierzęcia, dał ci duszę piękną, a raczej piękniejszą jak słońce na niebie, bo na podobę Boga samego stworzoną i razem z tchnieniem, którem tchnął w ciebie duszę nieśmiertelną, tchnął tę myśl: tyś dla mnie stworzona, do mnie wrócisz po kilku, a najwięcej kilkudziesięciu latach życia na świecie; abyś zaś ten twój cel, to jest pójście do nieba mógł osięgnąć, dał ci Bóg tyle łask, tyle środków, które przez Jezusa zlał na ciebie; masz rozum, którym poznajesz, że jest Bóg, że do Niego masz pójść, masz wolę, która rodzi nadzieję, że przyjdziesz do nieba, i miłość, która budzi pragnienie nieba. Masz przykazania, które powiadają ci, co masz robić, aby do nieba przyjść; natchnienia Boże ustawicznie przypominają ci przykazania i obowiązek pójścia drogą przykazań.

To wszystko dla ciebie uczynił Pan Jezus, bo aczkolwiek Bóg Ojciec stworzył człowieka dla nieba, i dał mu możność pójścia do niego, grzech zamknął bramy nieba i odjął prawo do niego. To prawo mocą męki i krwi Swej najświętszej przywrócił ci Pan Jezus: Jemu więc zawdzięczasz wszystko. Wiedział P. Jezus, że mimo tych wszystkich środków upadniesz i wyzujesz się praw do nieba, i oto w miłości Swej ustanowił środki, które napowrót jednoczą cię z Bogiem i dają ci możność mimo upadku pójść dalej na drodze do wiecznej

szczęśliwości, a tym środkiem jest Sakrament pokuty świętej i inne Sakramenta. W Komunii świętej sam Pan Jezus wstępuje do duszy twej, daje ci rękę, by prowadzić cię mimo pokus i niebezpieczeństw nad przepaścią piekła drogą wiodącą do Boga; wobec tego wszystkiego pytam się ciebie, coby się z tobą stało, gdyby dziś Bóg powołał cię do siebie i gdybyś zrzuciwszy pęta ciała stanął na sądzie Bożym? Czyby te łaski, które dał ci Jezus otworzyły ci niebo? Czyby sędzia rzekł do ciebie: ponieważ używałeś tych łask, które dałem, wnijdź do chwały Boga twego, czyby może niestety te łaski, które ci dał Bóg przez Jezusa, nie wołały raczej: precz z nim, on nas deptał, odpychał, znieważał, oddalał, kpił z nas, urągał nam, dla tego, o sędzio, prosimy Cię: przez szacunek, który miasz dla nas, na świętość naszą błagamy Cię, precz z nim, w ogień wieczny — niestety jesteśmy temu nieszczęśliwemi: „wonią śmierci na śmierć". A sędzia ze względu na te łaski, ze względu na Jezusa, któregoś odepchnął i nie znał za życia, będzie musiał powtórzyć: „Idź precz odemnie w ogień wieczny". — I podczas, gdy ten Jezus łaskami Swemi innym jest na powstanie, tobie niestety jest na upadek. Jeszcześ nie na sądzie Bożym, jeszcze możesz używać łask, które daje ci Jezus. Czyń to, a zbawion będziesz. Amen.

Nauka na niedzielę po Bożem Narodzeniu.

O przyczynach niedowiarstwa.

„Oto ten jest położony na upadek i na powstanie wielu w Izraelu" (Łuk.

2, 39). Oto słowa, które dowodzą jak najzupełniej boskości religii naszej świętej; sprawdzają się one krótko po przepowiedni Symeona, sprawdzają się w całej historyi Kościoła św. aż do dnia dzisiejszego. Jezus, który chciał być dla wszystkich Zbawcą i Zwiastunem powstania duchowego, staje się niestety dla wielu przyczyną upadku i zguby duszy, dlatego, że nie chcąc Go słuchać i żyć według świętej nauki Jego, urągają Jego łasce i grzeszą niewiarą. Coraz więcej dziś spotykamy ludzi, którzy sami wiarę stracili i drugim starają się ją odebrać; — a często czynią to tajemnie i podstępnie. Gdzież przyczyna tej strasznej zarazy gorszej od wszelkiej innej choroby?

Są ludzie, którzy na pytanie, skąd się bierze niedowiarstwo, gotową mają odpowiedź. Mówią, że winna temu oświata, nauka, która rzekomo nie da się z religią pogodzić, lecz to ich twierdzenie jest wierutnym fałszem. Nie można większej krzywdy uczynić oświacie i religii katolickiej nad ten zarzut, że one pogodzić się ze sobą nie mogą. Tylko fałszywe religie boją się oświaty, bo wobec niej muszą upaść, ale prawdziwa religia, religia Chrystusa Pana nie lęka się światła, bo ona sama światło daje, lęka się jedynie ciemnoty i nieuctwa. Nie nauka więc, ale brak nauki, brak znajomości religii katolickiej prowadzi do niedowiarstwa.

Temu właśnie w pierwszym rzędzie należy przypisać to smutne zjawisko, że w dzisiejszych czasach, na pozór bardzo oświeconych, spotyka się tylu niedowiarków. Religia nasza miała nieprzyjaciół i ma ich po dziś dzień; nie wszyscy ją kochali i kochają, bo nie wszyscy ją należycie znali i znają.

Patrzmy na pierwsze wieki chrześciaństwa. Przez trzysta lat krew męczenników świętych leje się strumieniami i to w państwie rzymskiem dumnem ze swej oświaty i cywilizacyi, bo ci dumni i na pozór oświeceni Rzymianie nie uważali za rzecz właściwą zbadać tę nową religią, nie mieli o niej pojęcia. Wiedzieli chrześcianie o tem zaślepieniu pogan, to też starali się wywieść ich z błędu. W drugim wieku po Chrystusie Panu przedkłada Justyn św., filozof i męczennik apologią czyli obronę chrześciaństwa cesarzowi rzymskiemu, tak samo czyni uczony Tertullian, który w swej obronie wiary świętej dowodzi, że zarzuty chrześcianom czynione są niezgodne z prawdą i wypowiada to piękne zdanie, że Kościół tylko tego pragnie, aby go nie potępiono bez sądu, bez zbadania; dziś nie odmawia się tego nawet zbrodniarzom. Ale ludzie nie lubią szukać prawdy; to też chrześciaństwo, choć odniosło tryumf nad pogaństwem, nie przestało być przedmiotem nienawiści i szyderstw i dziś jeszcze należy szukać powodów niedowiarstwa głównie w nieznajomości religii katolickiej. Niejeden myśli, że poznał wiarę dobrze na ławach szkólnych, już na kazanie nie chce mu się chodzić, książki ani gazety religijnej do ręki nie weźmie, skądże wtedy ma coś umieć? To, czego się w szkole rzeczywiście nauczył, prędko mu uleci; pacierza nawet zapomni, jeżeli go codziennie nie odmawia; stanie się nieukiem w rzeczach religii, jeżeli czytuje książki i pisma wrogie religii katolickiej, i tak ani sam się niespostrzeże, jak w końcu sprawdzą się na nim słowa św. Apostoła Pawła: „iż bluźni to, czego nie rozumie".

Lecz nie sama tylko nieznajomość religii kato-

lickiej prowadzi do niedowiarstwa. Niedowiarstwo ma jeszcze innych sprzymierzeńców nader silnych i na usługi gotowych, a nimi są namiętności ludzkie, szczególnie zaś pycha i zmysłowość. Chciejmy im się bliżej przypatrzeć, a zrozumiemy jeszcze lepiej tę pozorną zagadkę, czemu religia katolicka tylu miała i ma nieprzyjaciół. Weźmy porównanie z życia codziennego: Cóż na świecie mamy piękniejszego nad światło słoneczne, cóż dobroczynniejszego? Dlatego też malarze i poeci w swych dziełach i utworach usiłują się je uchwycić i przedstawić; cała przyroda od niego zależy, kwiaty ku niemu zwracają kielichy, drzewa wyciągają doń gałęzie i liście, — były nawet narody, które boską cześć mu oddawały. A jednakowoż byli i są ludzie, którzy się go boją i unikają. Chore oczy nie mogą znieść światła i kryją się przed niem, to samo czynią zbrodniarze i ludzie występni, aby to słońce, wszystko przenikające, krętych ich dróg nie wyjawiło. — Tem światłem jest religia katolicka. I ona na kształt słońca oświeca rozum, zagrzewa serce człowieka, pod jej dobroczynnemi promieniami, rozwijają się kwiaty szlachetnych uczuć, dojrzewają owoce cnót i dobrych uczynków. Cóż ona winna, że są oczy, które jej światła znieść nie mogą, że są ludzie, którzy przed nią się kryją? O tej światłości wyraził się sam Zbawiciel świata jasno i rzewnie w tych wielkich słowach: „Światłość przyszła na świat, a ludzie raczej umiłowali ciemności niż światłość, bo były złe ich uczynki. Każdy bowiem, co źle czyni, nienawidzi światłości, ani idzie na światłość, aby nie były zganione

uczynki jego" (Jan św. 3, 10—20). Tak też pycha i zmysłowość, te największe plagi społeczeństwa, uciekają przed słońcem wiary i kryją się przed niem. Prawdy religijne w oczy kolą, przestrogi ich i groźby człowiekowi pysznemu lub rozpustnemu niemile dźwięczą w uszach; on nie chce ich znać i słyszeć, nie chce zatruwać sobie swych grzesznych rozkoszy wyrzutami sumienia, dlatego stara zagasić w sobie światło wiary, pozbyć się tego niewygodnego hamulca, staje się niedowiarkiem; tak więc przyczyną do wyparcia się wiary są dla wielu nałóg pychy i lubieżności.

Obojętność i niechęć do religii naszej świętej szerzy się dalej przez zaniedbanie praktyk religijnych, do których zaliczamy modlitwę, słuchanie Mszy św. i kazań, spowiedź, komunię św. i post. Niektórzy uważają takie praktyki za czcze formy, a choć w pożyciu towarzyskiem wielki nacisk kładą na formy zewnętrzne, w religii chcieliby je koniecznie usunąć. I tak modlitwę codzienną powoli zaniedbują, do kościoła nawet w niedzielę i święta chodzić nie zawsze uważają sobie za obowiązek, kazanie umyślnie opuszczają, albo ze zasady na nie się spóźniają; spowiedź i komunia św. częstsza jest im nie znana, a niedaj Boże, że nawet komunię doroczną pod karą kościelną nakazaną, lata całe zaniedbują. — A jednak są nam te praktyki wspomniane niezbędnie potrzebne do utrzymania w nas życia religijnego, a zaniedbywanie ich prowadzi do utraty wiary i moralności. Jesteśmy ludźmi złożonemi z duszy i ciała, a dusza nasza potrzebuje koniecznie wrażeń zmysłów, aby uczucia w sobie wywołać i do tego właśnie na polu religijnem służą

nam owe praktyki religijne; one w nas, ustawicznie rozniecają i podtrzymują ów ogień wiary, który w nas słabnie i gaśnie, skoro je zaniedbujemy.

Strzeżmy się tedy każdego spaczenia pojęć, omijajmy starannie to wszystko, co prowadzi do utraty wiary, tego skarbu nieocenionego, który stanowi największą siłę i pociechę człowieka w tem życiu i zadatek szczęśliwości wiecznej, a Zbawiciel nie będzie położony nam na upadek, lecz na prawdziwe powstanie. Amen.

Na Nowy Rok.

Ewangelia

napisana u św. Łukasza w rozdz. 2 w. 21.

W on czas gdy się spełniło ośm dni, iżby obrzezano dzieciątko: nazwano jest Imię jego Jezus, które było nazwano od Anioła pierwej, niźli się w żywocie poczęło.

HOMILIA I.

Zbawiciel nasz Jezus Chrystus zachowując zwyczaj żydowski, wedle którego dzieciom przy obrzezaniu nadawano imiona, co i u nas na chrzcie świętym się czyni, przyjął imię, które nadane mu było od samego Boga, a tem imieniem jest najświętsze imię Jezus. Tę pamiątkę dzisiaj oto uroczyście obchodzimy. Dzisiaj prawodawca Nowego Zakonu wchodzi w urzędowanie swojego Boskiego posłannictwa, przyjmuje imię Zbawiciela i rozpo-

czyna wielkie dzieło zbawienia. Jezus jest alfą i omegą — początkiem i końcem wszystkiego — a zatem powinien być także początkiem i końcem każdego roku i każdej sprawy naszej. Ten tylko dobrze i szczęśliwie rok nowy, dzieło nowe rozpoczyna, kto z Jezusem poczyna.

Jako wszystkie dni w roku oznaczone są imionami różnych Świętych, poświęcone ich pamiątce i ich uwielbieniu, tak słuszną i sprawiedliwą jest rzeczą, aby najpierwszy dzień w roku oznaczony był imieniem Najświętszego Boga i Jego czci i chwale był poświęcony. Wiemy z nauki świętego Pawła, że to Imię jest nad wszelkie imię, że to Imię rozwesela niebo, napełnia ziemię swą chwałą, piekło zaś trwoży i przeraża, starajmy się więc lepiej poznać to wielkie i święte Imię.

Mamy ludzi sławnych i zacnych, których imiona wyryte są złotemi literami na okazałych posągach, wspaniałych gmachach, a często i nawet po kościołach — imiona czczone i szanowane przez wszystkie nieraz narody, lecz jakże mało znaczące są one wobec wielkości i znaczenia Imienia Jezus. Wszakże to Imię od samego pochodzi Boga. Ojciec bowiem niebieski zsyłając na świat Jednorodzonego Syna Swojego zwiastuje wyraźnie Najświętszej Maryi Pannie przez usta Anioła: O t o p o c z n i e s z i p o r o d z i s z s y n a, a nazwiesz Imię Jego Jezus. A jeżeli chcemy poznać znaczenie tegoż Imienia, oto znowu posłuchajmy Anioła mówiącego do Józefa: „N i e b ó j s i ę p r z y j ą ć M a r y i, o n a p o r o d z i s y n a i n a z w i e s z I m i ę J e g o J e z u s. O n b o w i e m z b a w i l u d s w ó j o d g r z e c h ó w i c h“ (Mat. 1, 21). To

imię oznacza więc Zbawiciela i Odkupiciela; pośrednika między Bogiem i ludźmi.

My czasem nazywamy zbawicielami tych ludzi, którzy wyświadczyli narodowi swojemu wielkie dobrodziejstwa lub wybawili naród swój od wielkiego nieszczęścia, jako Jozue wprowadził Izraelitów do ziemi obiecanej, Józef wybawił Egipt od śmierci głodowej, ale nie byli oni takimi zbawicielami, jakim był Jezus. Nie odebrali oni imienia swego od anioła — nie wybawili ludzi od największej niewoli, którą jest grzech. Skoro Synowi Boskiemu dano Imię Jezus, skoro przyjął to imię, już tem samem zobowiązał się zburzyć panowanie grzechu i przywrócić nam łaskę i utracone wskutek grzechu prawo do nieba. Skoro mu dano Imię Jezus, musiał spełnić to wszystko, co o nim głosili Prorocy i co w sprawie naszego zbawienia od wieków było postanowione. Albowiem, mówi Piotr święty, nie jest pod niebem inne dane ludziom, w którem byśmy mieli być zbawieni, jedno imię Jezusa Chrystusa.

Jeżeli więc znaczenie Imienia Jezus jest tak wielkie i tak pocieszające, jakaż zbawienna być musi moc tegoż imienia? Jakimże sposobem nauka Chrystusowa po całym świecie rozszerzoną została, jeżeli nie dzielnością i mocą tego Najświętszego Imienia? Gdzie tylko zabrzmiało Imię Jezus, wnet ustawało panowanie szatana, ustawały fałsze i błędy, a tajemnice odkupienia wywoływały w sercach ludzkich skruchę, pokutę, nawrócenie i zbawienie. Piotr św. głosi żydom Imię Jezusa, a oto jednego dnia nawraca się trzy tysiące, a drugiego pięć tysięcy ludzi do wiary Chrystusowej. Paweł święty opowiada wszędzie naukę zbawienia w imię tegoż Jezusa z tak

wielkim skutkiem, że to Najświętsze Imię stało się oświeceniem pogan, nawróceniem żydów i zbawieniem całego świata. My sami przez Imię Jezusa staliśmy się chrześcianami i dostąpiliśmy obietnic zbawienia. Skoro przy chrzcie świętym wymówiono nad nami Boskie Imię Jezus, uwolnieni zostaliśmy od grzechu i niewoli czarta, uzyskaliśmy przebaczenie winy i odpuszczenie kary wiecznej, staliśmy się synami Bożymi i dziedzicami Królestwa niebieskiego. A ile razy w imię tegoż Jezusa przystępujemy do Sakramentów świętych, odbieramy wszelkie łaski, które nam Pan Jezus przy ustanowieniu tychże Sakramentów przyobiecał.

Dopóki nie odwrócimy oczu od światła nauki Chrystusowej, dopóty bezpiecznie chodzić będziemy drogą cnoty i sprawiedliwości i prawdy. Skoro tylko opuścimy Jezusa, ogarną nas ciemności błędu i niedowiarstwa, pójdziemy za pożądliwościami ciała, za względami świata i złością szatańską. — Strzeżmy się zatem tych synów ciemności, którzy nam obcą przynoszą naukę, obcą od tej, którą odebraliśmy od ojców i pradziadów naszych. Strzeżmy się ich pilnie, bo oni pragną tylko zguby dusz naszych, a nie naszego zbawienia. Słuchajmy natomiast tych nauczycieli, którzy nam głoszą słowo Boże w Imię Jezusa Chrystusa i Jego Kościoła św.

Święte Imię Jezusa nietylko nas oświeca, ale także zasila i pokrzepia, gdy je rozpamiętujemy i wzywamy ku pomocy. Ileż to razy wzywając to święte Imię pokonaliśmy natarczywe pokusy i namiętności, odnieśliśmy zwycięstwo nad szatanem! W Imię Jezusa znieśliśmy obojętnie wszelkie wzgardy i poniżenia, byliśmy gotowi ponieść największe

nawet przykrości i cierpienia. Nie dziw więc, że Apostołowie z takim zapałem powtarzali te słowa: „Któż nas odłączy od miłości Chrystusowej? czyli utrapienie? czyli ucisk? czyli głód? czyli nagość? czyli niebezpieczeństwo? czyli prześladowanie? czyli miecz?“ (Rzym. 8, 35). Moc imienia Jezusowego dodawała im siły i odwagi, tak iż pokonali opór świata i piekła — a w końcu cieszyli się, że stali się godnymi cierpieć i umrzeć dla Jezusa. To samo Imię dodawało odwagi i męstwa tylu męczennikom, którzy nieustraszonem sercem znosili wszelkiego rodzaju męki i katusze. Nie dziw, że tak wielu wyznawców, tak wiele czystych i pobożnych dziewic wzgardziło światem i jego próżnością, że i po dziś dzień tyle osób dla Imienia Jezusowego zdala od świata w zaciszach klasztornych przez gorliwe wypełnianie obowiązków, przez umartwienie i ostre pokuty szuka zbawienia duszy.

Jakże więc wielkiem, jakże świętem i zbawiennem jest to Imię Jezus! Jakąż cześć, jakież uwielbienie oddawać powinniśmy temu Najświętszemu Imieniowi? Jeżeli nam drogie imię przyjaciela, którego kochamy, jeżeli nam drogie imię ojca i matki, o ile droższem powinno nam być Imię Jezusa? Wszakże on najlepszym przyjacielem naszym, najlepszym ojcem naszym. Wymawiajmy zatem często to święte Imię z czcią i nabożeństwem, używajmy często tego Imienia we wszystkich naszych uciskach, smutkach, utrapieniach i zgryzotach. W imię tegoż Jezusa Apostołowie i Święci Pańscy tak wiele czynili cudów, w imię tegoż Jezusa i my doznamy ulgi

i pociechy. Pozdrawiajmy się tem Świętem Imieniem, zachowując nasz chrześciański zwyczaj pozdrawiania się słowami: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! W imię tegoż Jezusa rozpocznijmy ten rok nowy. Amen.

HOMILIA II.

Krótka bardzo jest dzisiejsza ewangelia święta, ale pełna znaczenia dla nas wyznawców wiary Chrystusowej. Starajmy się tylko poznać ważność zdarzenia, które nam ewangelia dzisiejsza opisuje, a poznamy, jak wielkie z tegoż rozważania odnieść możemy korzyści. Oto Zbawiciel nasz Jezus Chrystus poddaje się prawu obrzezania i odbiera przy temże obrzezaniu imię Jezus. A gdy się spełniło ośm dni, iżby obrzezano dzieciątko, nazwano jest imię Jego Jezus. Obrzezanie nakazane żydom było niejako obrazem chrztu świętego w Nowym Zakonie. Tak samo, jak my przez chrzest święty mamy wstęp do Kościoła i jawnie wyznajemy wiarę Chrystusową, tak samo i żydzi przez obrzezanie mieli prawo do świątyni i okazywali wiarę w Mesyasza.

Nasuwa się tu pytanie, dla czego Pan Jezus poddał się dobrowolnie tej religijnej ceremonii obrzezania? Przecież nie ulega żadnej wątpliwości, iż jako Bóg nawet wtenczas kiedy przyjął na siebie naturę ludzką, nie podlegał temu prawu. Jeżeli więc Chrystus poddał się temu prawu, musiał mieć słuszne przyczyny, dla których to uczynił.

Nasamprzód chciał nam Pan Jezus dać przykład ze siebie, jak i my posłuszni być powinniśmy

wszystkim przykazaniom Boskim i kościelnym. Jeżeli On, Bóg Najświętszy poddaje się dobrowolnie prawu żydowskiemu, o ileż więcej my wypełniać powinniśmy wszystko, co nam Bóg i Kościół święty nakazuje! Niestety nam nieraz tak trudno zachowywać przykazania.

Chrystus Pan nie chciał dać żydom najmniejszego powodu, aby gardzili Nim i jego Boską nauką. Gdyby się nie był poddał prawu Mojżeszowemu, nawet i najlepsi z wybranego ludu byliby Go uważali za człowieka obcego, nie mającego żadnej przynależności do nich.

Przez obrzezanie chciał także Pan Jezus dowieść, że rzeczywiście przyjął na siebie prawdziwe ciało ludzkie, a nie jakieś ciało ułudne, jak to mylnie niektórzy nieprzyjaciele Kościoła twierdzili. Chcieli oni tem samem obalić całą naukę o zbawieniu, dowodząc, że Pan Jezus nie mógł cierpieć i umrzeć, ponieważ nie miał prawdziwego ciała, a przecież jak wiemy właśnie przez swoją mękę krzyżową i śmierć wyjednał nam zbawienie.

Jeszcze dla tego chciał być obrzezany Zbawiciel, aby przez obrzezanie, które było znakiem grzesznika, przyjąć na siebie niewolnictwo i podobieństwo grzesznika. Bez wątpienia istnieje pewien związek pomiędzy obrzezaniem a naszem zbawieniem. Z jednej strony musiał ten, który miał zadość uczynić za grzechy nasze, sam być bez grzechu, z drugiej zaś strony musiał mieć przynajmniej cechę grzesznika, aby go mogła spotkać jakaś kara. Przez obrzezanie, które ustanowione było dla ludzi grzesznych, przyjął na siebie tę cechę człowieka grzesznego, tak iż w oczach Pana Boga zasługiwał Syn

Boży niejako na karę, którą miał ponieść za cały rodzaj ludzki znajdujący się rzeczywiście w grzechach.

Obrzezanie Pana Jezusa było początkiem dzieła odkupienia. „A niemal wszystko we krwi według zakonu bywa oczyszczone, a bez rozlania krwi nie bywa odpuszczonem“ (Hebr. 9, 22) mówi Apostół Paweł św. w liście do Żydów; tak więc Zbawiciel już wcześnie zaczynał dzieło naszego odkupienia poświęcając przez obrzezanie zbawieniu naszemu pierwociny krwi swojej, którą potem zupełnie miał ofiarować na krzyżu. Tem pierwszem przelaniem krwi swej najświętszej dał nam Zbawiciel rękojmię, iż dopełni całego dzieła odkupienia. Z ofiary poniesionej poznać można stopień miłości; jakaż więc wielka musiała być miłość Zbawiciela ku nam, kiedy poddał się tak bolesnej ceremonii, która była zadatkiem całego pasma cierpień i boleści, które Pan Jezus dla nas poniósł. Przypatrz się tylko, mówi św. Augustyn, jak wielką wartość posiadać musi dusza twoja, jeżeli dla niej Zbawiciel tyle ponosił, a zarazem naucz się sam cenić ją wielce i starać się o nią, by jej nie zatracić na wieki.

Niemniej zawiera obrzezanie Pana Jezusa ważne dla nas napomnienie. Chrystus Pan poddał się obrzezaniu, i my powinniśmy obrzezać serca nasze. A cóż to znaczy? Obrzezać serca jest to odumrzeć światu, odumrzeć sobie. Kto odumarł światu, kto odumarł sobie, ten unika nie tylko grzechu, lecz także wszelkiej sposobności do grzechu; ten używa środków potrzebnych i pożytecznych do cnotliwego

życia — a przedewszystkiem modlitwy i sakramentów świętych. Jeszcze wyraźniej nawołuje nas Pan Jezus do owego obrzezania serca temi słowy: „Jeśli cię gorszy oko twoje, wyłup je, rzuć precz od siebie; jeśli cię gorszy ręka lub noga, odetnij ją i odrzuć, bo lepiej ci jest o jednem oku, ręce lub nodze wnijść do królestwa niebieskiego, niż z dwoma być wrzuconym do piekła“ (Mat. 18). Czuwać zatem mamy nad oczami naszemi, które tak często przez niepotrzebne a nawet i grzeszne spojrzenia pobudzają nas do zmysłowych pragnień i uczynków. Umartwiajmy usta nasze przez umiarkowane używanie pokarmów i napojów, a na zewnątrz przez umiarkowanie w mowach naszych. Jakże często właśnie pod tym względem dopuszczamy się najrozmaitszych grzechów, szarpiąc nielitościwie sławę bliźniego, wymawiając słowa wszeteczne obrażające wstyd i cnotę — a nawet miotając bluźnierstwa przeciw samemu Bogu. Umartwiajmy uszy nasze, bo one tak chętnie słuchają obmowy, oszczerstwa i słów bezwstydnych, a tak ciekawe są na wszystko, co dotyczy bliźniego, a tak mało chcą słuchać przestróg i nauk zbawiennych.

Przypatrzmy się tylko Świętym Pańskim, jakiegokolwiek oni są pochodzenia, stanu lub wieku, a przekonamy się, że krew Zbawiciela naszego nie napróżno płynęła przy Jego obrzezaniu. Nieustannie poskramiali oni w sobie wszelkie pożądliwości, umartwiali ciało odmawianiem sobie godziwych nawet rzeczy, aby żyjąc dla Chrystusa, zapewnić sobie zbawienie wieczne.

Pragnęlibyśmy niezawodnie dowiedzieć się, co nas czeka w tym nowym roku, jaki będzie koniec życia naszego. Tego nikt z nas nie wie, ale jedną mamy pewność. Jeżeli pójdziemy za przykładem Świętych Pańskich i zawsze nad sobą czuwać będziemy, zapewnimy sobie tutaj spokój sumienia, a kiedyś zbawienie. Mówi Mędrzec Pański: „Jest czas nabywania, czas utracenia, czas roboty, czas zapłaty, czas wesela, czas płakania. Kto czasu uchybił, ten wszystko utracił". Usiłujmy być takimi, jakimi chcielibyśmy być przy schyłku życia naszego, a będziemy zażywali królestwa niebieskiego. Amen.

Kazanie na Nowy Rok.

O potrzebie korzystania z czasu.

Znowu rok minął, minęło już ich bardzo wiele, a może dla niejednego z nas ostatni nadchodzi rok życia. Jak przeżyliśmy dotychczasowe lata? Spojrzmy po za siebie, spojrzmy na rok ubiegły, na zeszłe lata, zastanówmy się nad tem, ile dotychczas zdziałaliśmy dla zbawienia naszego, jak korzystaliśmy z czasu, a przekonamy się może, że dobrego dotychczas mało uczyniliśmy, natomiast grzechów i nieprawości naszych bardzo wiele. W księdze mądrego Syracha mówi sam Bóg do nas: „Mój synu, pilnuj czasu i strzeż się złego" (Ekl. 4, 23), a tymczasem zastósować można do nas słowa sławnego mędrca starożytnego Seneki, który twierdzi, że wielka część życia ubiega ludziom na złych czynnościach, większa na czynach obojętnych, naj-

większa na próżnowaniu, bezczynności. Pamiętajmy, że będzie nam trzeba zdawać rachunek z każdej chwili życia naszego, dla tego też dzisiaj przy rozpoczynającym się nowym roku przypomnijmy sobie potrzebę korzystania z czasu tak ze względu na wieczną jak i doczesną szczęśliwość.

Jak ważnem jest korzystanie z czasu ze względu na wieczną szczęśliwość, bardzo pięknie nam to przedstawia wielki nauczyciel Kościoła Bożego, św. Bernard, mówiąc, że czas tyle waży, ile sam Bóg, albowiem w czasie dobrze użytym zyskać można Boga. Tylko dopóki na tym świecie żyjemy, zasłużyć sobie możemy albo na zbawienie, albo na potępienie. Życie bowiem nasze doczesne jest chwilą zarobku i zasługi, przyszłość zaś chwilą wypłaty i nagrody. Jeżeli za życia starać się będziemy o nabycie doskonałości chrześcijańskiej, jeżeli wiernie wypełniać będziemy przykazania Boskie i kościelne, w przyszłości otrzymamy nagrodę zbawienia, gdyż, jak mówi św. Paweł: „Co człowiek zasieje, to też i zbierać będzie, dla tego póki czas mamy, czyńmy dobrze“ (do Gal. 6). Może dotychczas przez błędy i grzechy napróżno zmarnowaliśmy ten czas, którego na zbawienie duszy użyć byliśmy obowiązani, użyjmy zatem dopóki nam Bóg Łaskawy i Miłosierny żyć na tym świecie dozwala, tej reszty życia naszego na poprawę obyczajów naszych, na przebłaganie obrażonego Boga, bo tylko na tym świecie zostawiona jest grzesznikom sposobność pokutowania, mówi święty Augustyn.

Majątek, dostatki, przyjaciół, znaczenie można napowrót odzyskać, chociaż się je raz straciło, ale

nie wstrzymamy ani jednej minuty czasu, która prędko upłynąwszy, już nigdy nie wróci. Zatem z każdej korzystajmy chwili, która nam do życia zostaje, bo czasu niczem nagrodzić nie można. Prawda, że nie wszyscy od samej młodości służą wiernie Pánu Bogu, niejedni dopiero w ostatnich latach, a może w ostatniej chwili żywota swego nawracają się do Boga, z tego jednakże powodu niechaj nikt nie sądzi, że dosyć będzie miał czasu do nawrócenia się, i że jedna chwila życia wystarczy mu do pojednania się z Panem Bogiem. Niepewna jest pokuta przy końcu życia, niepewna godzina śmierci, a zwykle dłużej sobie żyć obiecujemy, aniżeli nam Bóg przeznaczył. Jakże więc nierozsądnie byłoby na niepewnych zasadach wznosić budowę przyszłego szczęścia! A w końcu jakimże sposobem uczuje przy śmierci miłość ku Bogu człowiek, który przez całe życie Pana Boga nie miłował, lub jakże zdoła obrzydzić sobie grzechy i nałogi, jeżeli przez całe życie był ich niewolnikiem!

Człowiek sprawiedliwy umiera spokojnie, bo ma nadzieję w miłosierdzie Boga, natomiast grzesznik dręczony nietylko boleściami ciała, ale także i wyrzutami sumienia, w bojaźni i drzeniu dokonywa życia, albowiem przeczuwa, że surowy sąd spotkać go musi za jego przewinienia. Dla tego, póki czas mamy, czyńmy dobrze, a nie zapatrujmy się na tych, którzy żyjąc w ciągłych zabawach i rozkoszach światowych, lub ciągłej bezczynności, mniemają, że dobrze czasu użyli. „Gdzież są“, mówi św. Bernard, „lubownicy świata? Jedli, pili, śmiali się, prowadzili w dostatkach dni swoje, a w momencie do

piekieł wstąpili. Zbawiciel sam zwracając uwagę na tych ludzi, którzy tylko o nabycie dóbr doczesnych, o znaczenie, honory i zabawy się starają, rzekł do uczniów swoich: „Cóż pomoże człowiekowi, chociażby świat cały pozyskał, jeżeli uszczerbek na duszy swojej poniesie? Każdy z nas musi obowiązki swego stanu sumiennie wypełniać, ale te obowiązki nie przeszkadzają nam do wypełnienia obowiązków religijnych. Pan czy sługa, majętny czy ubogi, urzędnik czy podwładny, duchowny czy świecki, wszyscy bez wyjątku mogą i powinni wiernie wypełniać obowiązki wiary świętej. Żaden z nich nie może się wymawiać, że nie ma czasu i sposobności do wypełnienia tychże obowiązków. Wszakże każdy z nas oprócz chwil poświęconych obowiązkom stanu, znajdzie jeszcze czas na zabawy i obojętne czyny, a na zbawienie duszy czasu znaleśćby nie miał?

Pewną jest rzeczą, że Opatrzność Boga napełnia świat cały i nie opuszcza nikogo, ale błądziłby, ktoby przywodząc nam słowa Zbawiciela: Nie troszczcie się, co będziecie jedli, albo co będziecie pili, — ale starajcie się najprzód o królestwo niebieskie, z tych słów chciał dowodzić, że na utrzymanie życia wcale pracować nie potrzeba, bo Bóg z nieba da nam wszystko, co nam jest potrzebne. Prawda, nasamprzód starać się powinniśmy o zbawienie duszy, ale i pod względem doczesnym z czasu korzystać nam potrzeba. Jeżeli wielu pozostaje w biedzie i nędzy, to główną po większej części tego przyczyną jest lenistwo, mar-

Franciscan Fathers, Ellicott City

ELLICOTT CITY, MARYLAND

nowanie czasu bez żadnego zajęcia. Napróżno stara się niejeden przez pilność i pracę wynagrodzić ten czas, który w młodym wieku na próżnowaniu strawił. W starszym wieku z trudnością wielką dogoni się to, co się w młodości zaniedbało. Żadna chwila, żadna godzina nie powinna człowiekowi daremnie upływać. Nie odkładajmy tego na jutro, co mamy dzisiaj zrobić, bo dzień jutrzejszy niepewny. Pracujmy tak, jak gdybyśmy długie lata jeszcze z owoców pracy naszej korzystać mieli, a żyjmy tak, jak gdyby każda godzina żywota naszego ostatnią już miała być godziną.

Pamiętajmy o tem wszyscy. Niechaj pamięta o tem młodzież, dla której dopiero piękna zaczyna się wiosna życia. Jeżeli zaniedba korzystać z czasu w chwili zasiewu, mogą nadejść czasy smutne i przykre. Niechaj pamiętają o tem ci wszyscy, którzy w dojrzałych będąc latach, niejako koło południa swego żywota się znajdują. Może pierwsza połowa życia daremnie im upłynęła, niechaj przynajmniej w drugiej połowie nie będą bezczynnymi. A i tym, którzy już u schyłku znajdują się żywota, niechaj ta nauka służy za pożytek, aby ostatnie chwile ich życia nie upłynęły bez pracy. My wszyscy nie traćmy nadziei napróżno, bo największem marnotrawstwem jest marnotrawstwo czasu. Tak pod względem wiecznym jako i pod względem doczesnym starajmy się zawsze dobrze korzystać z czasu. Oto rozpoczynamy dzisiaj rok nowy. Niechaj ten rok nowy jako i następne lato nie przejdą dla nas bez korzyści doczesnej, a przedewszystkiem bez korzyści wiecznej, aby nas kiedyś mogła spotkać obfita nagroda w niebiesiech. Amen.

Na niedzielę po Nowym Roku.

Ewangelia

napisana u św. Mateusza w rozdziale III. w. 19—23.

A gdy Heród umarł, oto Anioł Pański ukazał się we śnie Józefowi w Egipcie, mówiąc: Wstań, a weźmij dziecię i matkę jego, a idź do ziemi Izraelskiej. Albowiem pomarli, którzy duszy dziecięcej szukali. Który wstawszy, wziął dziecię i matkę jego, i przyszedł do ziemi Izraelskiej. A usłyszawszy, iż Archelaus królował w żydowskiej ziemi miasto Heroda ojca swego, bał się tam iść: a napomniony we śnie, ustąpił w strony Galilejskie. A przyszedłszy mieszkał w mieście, które zowią Nazaret: aby się wypełniło, co rzeczono jest przez proroki: iż Nazarejskim będzie nazwany.

HOMILIA I.

Dzisiejszą ewangelię św. poprzedza opowiadanie o rzezi, jaką urządził Heród między chłopcami betleemskimi, by zgładzić ze świata nowonarodzonego Zbawiciela. Oto mniejwięcej krótkie a zwięzłe opowiadanie ewangelisty św. Mateusza: W ziemi żydowskiej pod panowaniem Heroda króla przychodzi na świat oczekiwany Zbawiciel; przez mędrców ze Wschodu dowiaduje się Heród o nowonarodzonym królu żydowskim; żydowscy uczeni pisma wskazują, że tym nowonarodzonym królem to ta dziecina, która z domu Dawidowego narodziła się w Betleemie. Strach ogarnia Heroda o panowanie swoje, strach czepia się go, że utraci koronę; postanawia jej bronić za wszelką cenę — o środki nie

chodzi, w nich nie przebiera; dobra doczesne u niego więcej znaczą, niźli grzech, mordy i przelanie krwi niewinnych dziatek; rodzi się w jego sercu myśl szalona, mordercza; postanawia zamordować Jezusa, nowonarodzonego króla żydowskiego. „I pobił wszystkie dzieci, które były w Betleem... od dwóch lat i niżej...“ (Mat. 2, 16). Opatrzność Boska czuwa, przez Anioła swego uprowadza Jezusa do Egiptu na miejsce bezpieczne i chroni Go przed śmiercią. Krew niewinnie zamordowanych dziatek woła o pomstę, z nią mięsza się jęk i płacz biednych żydowskich matek, „głos jest słyszan w Ramie, płacz i krzyk wielki“.

Tu zaczyna Ewangelista św. opowiadanie dzisiejszej Ewangelii, a zaczyna ją słowami: „A gdy Heród umarł...“ Tu stańmy i rozważmy te słowa, których związek z poprzedniem opowiadaniem daje nam wiele do rozważania.

Ten Heród, który z przywiązania do korony dóbr doczesnych, targa się na życie samego Boga-Człowieka, ten Heród, który dobra tego świata, koronę, honory, dostojeństwa, bogactwa i wygody przenosi ponad Chrystusa, a zaślepiony niemi i w nich znieważa Jezusa, złością swą wypędza Go po za granice państwa swego, prześladuje, a z Nim prześladuje maluczkich, krew wylewa niewinnych, a łzy wytacza stroskanym matkom, — czy to nie doskonały obraz twojej własnej duszy, twego życia, mój bracie? Na tronie żądzy dóbr doczesnych siedzi człowiek... korona chciwości i przywiązania do tego, co daje świat, tłoczy skronie jego... łzy niewinnych wyciśnięte bezwzględnością i chciwo-

ścią zdobią jako kamienie koronę samolubstwa. W sercu zamiłowanie do tego, co posiada i strach przed utratą tego, co zdobył krzywdą innych, a strach ten nie daje mu spokoju, podsuwa mu wszelkie środki jako godziwe do utrzymania tego, co ma. — Tam na tronie ubóstwa król, który z nieba zstąpił, Chrystus, król miłosierdzia, pokoju i skromności... i błagalnie wyciąga Swe ręce i woła: patrz na mnie, ucz się odemnie, błogosławieni u b o d z y w duchu, albowiem i c h jest królestwo, a królestwo niebieskie, — łatwiej wielbłądowi przejść przez ucho od igły, niźli bogaczowi, to jest człowiekowi przywiązanemu do dóbr doczesnych, do nieba — uczcie się odemnie... Lecz ten król ubóstwa tylko politowanie budzi w tobie, z politowaniem patrzysz na niego, a im więcej się w niego wpatrujesz, tem niestety większy strach cię ogarnia, że ten król ubóstwa wydrze ci twe panowanie i nietylko, że nie idziesz za nim, ale nienawiść ku niemu budzi się w sercu twem; i zaślepieniem karze cię przywiązanie do dóbr doczesnych, odpychasz tego Boga i przenosisz te dobra doczesne, tę uciechę świata, te honory ziemskie, te pieniądze, ponad Boga; niczem ci Bóg w stosunku do dóbr tej ziemi, wypychasz Go z serca swego, wypychasz z rozumu nawet, bo dobra doczesne wzięły ci wiarę a z nią nadzieję i miłość Bożą — i płomień żądzy światowej spalił przybytek cnót a na zgliszczach życia zbożnego wywiesił chorągiew z napisem: używaj świata. I jak Heród prześladujesz Chrystusa dla dóbr tego świata, dla jego uciech, dla tego, co daje ten świat. W y g o d ę przenosisz ponad obowiązek uczęszczania do kościoła w niedziele i święta, więc sta-

wiasz ją ponad Boga, ponad wolę Bożą; — uciechy ciała przenosisz ponad wyraźny przykaz Boży: nie cudzołóż; kradzieżą zdobywasz majątek, i odpychasz Boga, który dał siódme przykazanie; łzy biednych skrzywdzonych wyciskasz jak Heród z przywiązania do dóbr tego świata; kłamstwem, fałszem, obmową i oszczerstwem budujesz budynek własnej pychy, zadowolenia i honorów. — Mój bracie! czyś ty nie podobny do Heroda? do tego Heroda, który prześladuje Jezusa, by tylko opływać w marne dobra doczesne?

Oj podobnyś do Heroda, ale czy tobie nie pójdzie podobnie jak jemu? Ewangelista św., kiedy skończył opowiadanie swe o Herodzie, który z obawy przed utratą dóbr doczesnych targnął się na życie Chrystusa, w bezpośrednim związku pisze te znaczące słowa: „a gdy umarł Heród..." — Patrz, na co mu się przydało, że tak się przywiązał do swego tronu, że nawet z obawy przed jego utratą chciał zabić Chrystusa? Na cóż mu się przydały te dobra doczesne? Umarł, nic z nich nie wziął ze sobą, zostawił po sobie na wieczne czasy wspomnienie Heroda, i dość imię to wymówić, by z nim połączyć wspomnienie przekleństwa. Umrzesz i ty i nic ze sobą nie weźmiesz. Obyś nie wziął do grobu wspomnienia przekleństwa i oby nad grobem twym nie wznosił się głos Racheli płaczącej: „głos jest słyszan w Ramie, płacz i krzyk wielki". Szczęśliwy, kto się życia dobrego nauczył na smutnych przykładach innych ludzi... Grzech jest odwróceniem się od Boga, a zwróceniem się do świata; a na odwrót, żal i pokuta jest odwróceniem się od dóbr tego świata, odepchnięciem ich z pogardą i obrzy-

dzeniem, a zwróceniem się do Boga z serdeczną, dziecięcą miłością. — Cóż więc tobie dziś uczynić wypada? Dotąd goniłeś i przywiązanie miałeś do majątku, do uciech świata, do honorów, dostojeństw, a do tych dóbr świata kroczyłeś może z krzywdą innych, może łzy pokrzywdzonych polewały drogę twego życia, może płacz i jęk zgorszonych i tych, których używałeś do niecnych uciech twych, towarzyszył aż dotąd twemu życiu; krzywda, obmowy i oszczerstwa, któremi do szacunku i poważania wśród ludzi dojść chciałeś, może woła o pomstę do nieba... Cóż uczynisz? odwróć się od tego świata, wyrzuć z serca przywiązanie do niego, zwróć się do tego Boga, który jeden jest zdolny napełnić cię szczęściem i zadowoleniem — klęknij na gruzach życia dotychczasowego, wznieś twe serce do tego Boga — króla ubóstwa i skromności. On woła do ciebie: pójdź do mnie, bo we mnie jest życie, we mnie jest spokój. Amen.

HOMILIA II.

Główną osobą w dzisiejszej Ewangelii św. jest św. Józef, opiekun Pana Jezusa, a małżonek Najświętszej Panienki; ten mąż sprawiedliwy, jak go nazywa Pismo św., o jak on jako postać jasna i tak bardzo nas pociągająca za sobą, stoi przed oczyma naszej duszy! Przypatrzmy mu się: ta jego twarz pogodna mimo trosk i nieszczęść tak spokojna, powiada nam o spokoju jego sumienia; ta lilia biała, która zdobi jego dłoń, i wyciska na nim piętno anielskie, ten Jezus na ręku jego, którego on tuli do siebie i do serca przyciska, powiada nam, że on

dla tego Jezusa żyje, o Nim tylko myśli, Nim się zajmuje, że wszystko inne jest mu obojętne. Czarne chmury niebezpieczeństwa zawisły nad głową świętego męża i grożą życiu jego ukochanego Jezusa; złość ludzka złączona ze złością piekła chce mu wytrącić z rąk tę Boską Dziecinę, lecz on stoi jak opoka silna wśród burz i walk żywiołów; w sercu jego jedyna myśl i to jedyne postanowienie: zachować Jezusa, nie dać Go sobie wydrzeć, przy sercu Go tulić, a resztę Bogu zostawia, na Jego wolę się zdaje, co On mu każe, gotów uczynić. I wznosi oczy swe w niebo i patrząc ponad czarne chmury niebezpieczeństw czeka na wezwanie Boże, czeka i patrzy, jaką drogę mu wskaże ręka dobrotliwej Opatrzności Bożej, w jaki sposób Bóg-Ojciec chce uchronić Boską Dziecinę przed prześladowaniem Heroda, który na życie Jezusa nastaje.

I oto Opatrzność Boża zseła swego Anioła i przez niego mówi do Józefa: „W s t a ń... a i d ź d o E g i p t u, a w s t a w s z y J ó z e f, u s z e d ł...“ Posłuszny woli Bożej, ufny w drogi Opatrzności, słucha; słucha niezwłocznie, natychmiast i niesie swego Jezusa ukochanego na miejsce bezpieczne, dziękując Bogu i radując się, że go nie odłączył od Jezusa, że tej Boskiej Dzieciny nie utracił; i czeka tam w Egipcie, wśród obcych ludzi, na wygnaniu i pielęgnuje tę Boską Dziecinę. A Bóg patrzy z nieba na to święte poddanie się woli Bożej i błogosławi mu za posłuszeństwo i za miłość ku Jezusowi. A gdy pomarli, którzy na życie Jezusa godzili, oto znowu zsyła Opatrzność Boża swego Anioła do Józefa i znowu mówi do niego: „W s t a ń... a i d ź... k t ó r y w s t a w s z y... p o s z e d ł...;“ i poszedł

do ziemi izraelskiej, do ojczyzny swej; poszedł, wziąwszy ze sobą tę drogą Dziecinę, bez której żyć nie chce, nie może.

Ten Józef św., który piastuje i przyciska do swego serca Jezusa, trzymając Go taką miłością wśród nieszczęść i niebezpieczeństw, ten mąż Boży, który nie własną się kieruje wolą, ale oczekuje woli i wskazówek Opatrzności Bożej, a idąc chętnie drogą tej Opatrzności, nie utraca Jezusa i prowadzony w nieszczęściach i niebezpieczeństwach ręką anioła Bożego, nie odłącza się od Niego, o jak on dzisiaj staje przed nami na drodze życia naszego i uczy nas, jak żyć i jak zachowywać się mamy!

Po szczerej spowiedzi w Najśw. Sakramencie złączyłeś się z Jezusem. I nie na ręku, ale w sercu swym Go masz i serdeczną miłością pieścisz Go w duszy swej; On wszystkiem dla ciebie, dla Niego chcesz żyć, z Nim pragniesz być zawsze; i w duszy twej ta jedyna myśl, nie utracić Go, nie dać Go sobie wydrzeć. A oto Heród godzi na życie Jezusa; nieprzyjaciel chce ci wydrzeć Go z serca, chce zabić Jezusa w sercu twym; szatan wściekły, że na jego miejscu zasiadł Jezus na tronie serca twego, wszystkie wysila swe siły ku temu, by wyrwać z duszy twej twego Jezusa ukochanego i wszelkiemi siłami kusi cię do złego; namiętność i pożądliwość ciała wzburza duszę twą, świat wciska się do duszy twej przyjemnościami swemi; straszna chmura niebezpieczeństw ukazała się na widnokręgu twej duszy i zawisła nad strzechą cnót twych; gdzie szukać pomocy, dokąd ci się udawać? Patrz na Józefa św.! Wzbudź w duszy to mocne, to silne postanowienie i mów: O Jezu mój, ja Cię strzedz będę w duszy

mej, ja umrę raczej niźli pozwolę, by moc i złość nieprzyjaciół wyrwała Ciebie, o Jezu mój drogi, z serca mego; a resztę zostaw Bogu; ponad chmurami niebezpieczeństw i pokus jak nad Józefem św. i nad tobą ten dobry Bóg, On cię nie opuści, do Niego wznieś duszę swoję, w Nim miej nadzieję i ufność, a ten dobry Bóg ześle Anioła Swego, a on za rękę cię ujmie i ponad przepaścią pokus i niebezpieczeństw przeprowadzi cię bezpiecznie. On wskaże ci drogę, którą iść masz, na niej nie zbłądzisz. Za głosem anioła wstał i szedł Józef św. i ocalił Jezusa i nie utracił Go; za głosem anioła Bożego wstań, idź i ty, dokąd ci każe anioł Boży, idź z słowami: „w tobie Boże pokładam nadzieję, nie zginę na wieki“ na ustach, i do serca przyciskaj twego Jezusa ukochanego, a Bóg z nieba z miłością wejrzy na ciebie, boś jak Józef nie utracił tej Boskiej dzieciny.

Gdy umarł Heród, anioł Boży każe Józefowi św. iść do ziemi Izraelskiej. Słucha Józef św. głosu anioła i chce iść do ojczyzny swej, lecz w sercu jego budzi się obawa, by nie poszedł czasem na miejsce, gdzie niebezpieczeństwo groziłoby Jezusowi; i rozważa i namyśla się dokąd się udać, by tylko na nowe niebezpieczeństwo nie narazić Jezusa.

Po śmierci strasznego Heroda podzielił cesarz rzymski ziemię żydowską na trzy części, w jednej panował jako król Archelaus, znany z mordów i przelewu krwi, tam „bał się iść“ Józef św., by nie narazić się na utratę Dzieciątka; idzie więc do Galilei, gdzie panuje tetracha Antypas, znany z dobroci i łagodności.

Tu znowu przystań i wpatrz się w twego Józefa św., który z taką troskliwością unika miejsc niebezpiecznych dla życia swego ukochanego Jezusa.

Po szczerej spowiedzi w Komunii św. wstępuje do serca twego ten sam Pan Jezus; wychodzisz z świątyni Pańskiej, piastując w duszy Jezusa; czyś ty jak Józef św. namyślał się dokąd iść, by nie utracić swego Boga? Ty wiesz bardzo dobrze, gdzie panuje nieprzyjaciel, który wydrzeć ci może, a nawet wydrze ci na pewno Jezusa, jak tylko tam pójdziesz; czyś unikał tych miejsc? Kiedyś szedł do spowiedzi św., zrobiłeś postanowienie poprawy, przyrzekałeś, że nie pójdziesz na te miejsca, gdzieś dawniej grzeszył, kapłan ostro ci zakazał odwiedzać te domy, te miejsca, które były przyczyną upadków twych; przyrzekłeś, boś wiedział, że kapłan miał racyę, boś sam czuł, że gdy tam pójdziesz, upadniesz na pewno. Z Jezusem w sercu poszedłeś do domu twego; możeś pierwszy dzień unikał tych miejsc niebezpiecznych, ale później, przypominasz sobie, zaniosłeś Jezusa w to miejsce niebezpieczne i cóż się stało? Poszedłeś z Jezusem w sercu a wyszedłeś z szatanem. I wygnał nieprzyjaciel Jezusa z serca twego i szatan rozgościł się w duszy i wróciłeś do dawnego grzechu, a kiedyś go raz popełnił, nie trudno ci było popełnić go po raz wtóry i trzeci, i aniś się spostrzegł, jak w kilka dni po Komunii św. wróciłeś do dawnego życia. — Mój bracie, powiedz czy nie prawda, czy tak nie było? — O jakiś ty daleki od św. Józefa, który z taką troskliwością unikał miejsc niebezpiecznych dla Jezusa. Dziś gdy sobie rozważysz, że właśnie to nieunikanie tych miejsc niebezpiecznych było powodem grzechów

twych nowych, żal ściska ci duszę i budzi się pragnienie powstania na nowo, budzi się chęć powrotu do Boga; dobrze, idź za tem natchnieniem, które ci Bóg dziś zseła, ale proszę cię o jednę rzecz: nim pójdziesz do spowiedzi, zrób ślub, złóż przysięgę Panu Bogu, że na te miejsca niegodziwe, które były przyczyną twego upadku, od dnia dzisiejszego nie pójdziesz, że nie pójdziesz do tego szynku, do tej karczmy, w której się upijałeś, że nie pójdziesz do tego domu, gdzie mieszka ta osoba, z którą grzeszyłeś, że nie pójdziesz na to miejsce tańców i zabaw, gdzie zwykle upadałeś, a zobaczysz, że jeżeli po takiej przysiędze pójdziesz do spowiedzi, ta spowiedź będzie na pewno dobrą i będzie spowiedzią, która zmieni twe życie na zawsze; — a gdy po tej spowiedzi pójdziesz do Komunii św., i w niej złączysz się z Jezusem, bądź pewny, że złączysz się z Nim na zawsze, że to złączenie przetrwa życie twe i uwieczni się na progu wieczności. Amen.

Nauka na niedzielę po Nowym Roku.

Heród, nieprzyjaciel godzi na życie Jezusa i chce Boską Dziecinę wydrzeć św. Józefowi, a Opatrzność Ojca niebieskiego z nieba czuwa nad Dzieciątkiem i Józefem św. i natchnieniem świętem prowadzi swych ulubieńców na miejsce bezpieczne, uchyla grożące niebezpieczeństwa, zapewnia im życie i drogę bezpieczną, prowadzi ścieżkami życia. I nam grożą na drodze żywota naszego ziemskiego niebezpieczeństwa pokus i grzechu; nieprzyjaciel szatan godzi na życie łaski Bożej, domowy prze-

ciwnik nasz, namiętność ciała, z drogi zbożnego życia pcha nas ustawicznie w ciemności grzechu, a świat przyjemnością swoją woła: pójdź za mną, rzuć Boga, a rzuć się w objęcia moje, ja ci dam szczęście, ja ci dam zadowolenie i przyjemność żywota. — I twardą walkę i wielki bój staczać nam trzeba z nieprzyjacielem życia i łaski, i wielu odpada od Boga, idzie za głosem szatana, popędem namiętności i uśmiechem świata i ginie w morzu grzechu. Lecz wśród tej walki, ponad brudnemi falami grzechu unosi się duch Opatrzności Boskiej i czuwa nad nami; i tym, którzy nie ulegli, pomaga do zwycięstwa, nieszczęśliwym zwyciężonym do powstania, do powrotu do Boga. Podszeptom nieprzyjaciela przeciwdziała głos natchnienia Bożego. Józef św. z Dzieciątkiem w niebezpieczeństwie, a Bóg dobry natchnieniem swym woła: wstań a idź, a on idzie i idzie na miejsce bezpieczne. — Józefa św. z Dzieciątkiem woła głos natchnienia Bożego napowrót do ojczyzny z krainy pogaństwa: wstań a idź, a on idzie.

O ileż to razy natchnienie Boże wołało do ciebie: wstań a idź, — czyś wstał jak Józef św. i poszedł? Wstań, wołał Bóg, z grzechów twoich i idź w krainę cnoty, — czyś poszedł?

Różne są sposoby, którymi Bóg dobry zsełа nam natchnienie swe; czasem wewnętrznym światłem łaski oświeca Bóg duszę i stawia ją wobec własnego zepsucia i wielkości majestatu swego i budzi się strach i bojaźń przed wielkością Boga i rodzi się żal i postanowienie poprawy. — Czasem wewnętrznym głosem sumienia woła Bóg: wstań z grzechów, nie rób tego, a idąc za głosem Bożym,

zrzuca człowiek kajdany grzechu, lub zatrzymuje się nad samą przepaścią złego.

Czasem znowu zewnętrznie przez sługi i pomocniki swoje prowadzi Bóg do cnoty i życia łaski; przez rodziców dobrych chroni dziecko od grzechu, przez kapłana prowadzi grzesznika na dobrą drogę czy to z ambony czy w konfesyonale; słowem na każdym kroku zsela nam Bóg natchnienia i kiedyś na sądzie Bożym nie będziesz się mógł skarżyć na brak natchnień Bożych.

Zastanów się tylko, ile to razy Bóg przez dobre natchnienie chciał cię wyprowadzić z krainy grzechu na drogę cnoty.

Ile to razy w twojem życiu zsełał Bóg światło z nieba i oświecał twą duszę. — Krętemi drogami wśród gór w ciemnej nocy idzie i błąka się podróżny; idzie i pojęcia nie ma o niebezpieczeństwie, które mu grozi; wtem wschodzącego słońca promienie rzucają się na świat i oświecają drogę, którą idzie; a w świetle tego słońca widzi ów podróżny przepaść głęboką, nad którą wśród ciemności chodził; widok tej przepaści dreszczem przechodzi po ciele jego, staje, nawraca się i w świetle słońca szuka drogi bezpiecznej; wśród nocy i ciemności grzechu o jakżeś ty długo, mój bracie, bez świadomości nieszczęścia twego chodził ponad przepaścią piekła; jeden krok, a mogłeś runąć na zawsze. Tyś nigdy nie myślał o tem, w jakiem niebezpieczeństwie się znajdowałeś; wtem nagle jakieś światło oświeciło duszę twoją i sam nie wiesz jak, a oto nagle obraz piekła i potępienia stanął przed oczyma duszy twej; ponure czerwone płomienie piekła roztacza przed tobą obraz potępieńców, a między nimi wi-

dzisz i siebie; ciężar tamuje ci oddech, drzeniem drzy serce i w tem strasznem położeniu szukasz pomocy, pociechy, szukasz, czego byś się schwycił; a oto ponad tą przepaścią piekła zatknięty krzyż; a na nim w cichej niemej boleści wisi Zbawiciel świata; i swoim cichym a słodkim głosem szepce: pójdź do mnie, we mnie jest pokój, we mnie jest życie; a głos piekła woła strasznie jękiem potępieńców: wstań, wstań z grzechów twych, biada, biada grzesznikowi; i strach przed piekłem i ten słodki głos Zbawcy zginają kolana twe i pada grzesznik pod krzyżem i obejmuje go i tuli się do niego, jak dziecko tuli się w nieszczęściu do matki i łzami pokuty zalewa się grzesznik i wstaje... nawrócony pojednany żalem doskonałym z Bogiem... dziecko Boga. Ile razy, mój bracie, światłem łaski swej oświecał Bóg drogę życia twego grzesznego a głos piekła wołał wstań! czy poszedłeś za tem natchnieniem Bożem?

Inny raz znowu, kiedyś stał nad rozkładającem się już i cuchnącem ciałem swego przyjaciela, Bóg ci przypominał znikomość uciech tego świata, i czułeś wstręt do życia dotychczasowego, niechęć i próżnię w duszy; i to, co ci się dotąd wydawało ponętnem, co zdawało ci się być szczęściem i celem twego życia, to nagle wydaje ci się brzydkiem, i czujesz wstręt do życia i uciech świata, a ponad obrzydzenie, ponad brud tego świata nagle wznosi się dusza twa jakąś nieprzepartą tęsknotą w górę do nieba i zrzuca z brzękiem kajdany grzechu i wznosi się ponad obłoki i tam pragnie się zatrzymać u podnóża tronu Bożego, tam łkać, — błagać, tam przepraszać, ach nowe rozpocząć życie. Ileż

to już razy w życiu podobnych doznawałeś uczuć; czyliż to nie było natchnienie Boże? Szedłeś za niem?

Czasem znowu dusza twoja przez grzech wyrwana z kierunku swego popadała w niesmak, w niezadowolenie, i stała się oziębła, obojętna; ścięta zimnym mrozem tego świata, szarpana wyrzutami sumienia i przygnieciona ciężkością grzechu, szukając spokoju i ukojenia klękała przed Przenajświętszym Sakramentem; a jako gdy słońca promienie padają na ziemię spowitą w lody i śniegi i pod wpływem ich ciepła topnieją lody i śnieg i osusza się ziemia i ogrzewa i czarowną siłą promieni słonecznych do życia się budzi i kobiercem zieleni i kwiatów się okrywa, — tak i dusza ludzka pod wpływem promieni łask z Najświętszego płynących Sakramentu do życia się budzi i ogrzewa i pokrywa się kwiatkami i zielenią dobrych postanowień, które rodzą chęć pokuty i powrotu do Boga. — Tyś może dawno nie był w kościele, bo po co masz tam iść? Przykazanie kościelne cię do tego nie zniewala, bo sobie z niego nic nie robisz, miłość dla Boga cię nie pociąga, bo jej nie masz, ale masz, co odpycha od Boga i kościoła, ciężar grzechów, których długie pasmo już może lata nie przerwane jest spowiedzią i żalem. — Przypadkiem, sam nie wiesz, po co i jak, wchodzisz do świątyni Pańskiej. Wtem jakieś pieśni wznoszą się ku niebu, jakieś światła biją w górę, kłęby wonnych kadzideł wznoszą się ku sklepieniu nieba, a tobie jakoś dziwnie się robi, jakieś dawne przypominają się lata, jakieś dawne postacie tych, którzy kiedyś uczyli cię ręce składać przed obrazem Boga, kiedyś był jeszcze dzieckiem, i rodzinna

przypomina ci się strzecha i ta wiara serdeczna, dziecięca, nieskalana; i na skrzydłach tych pieśni i na kłębach tego dymu wznosi się dusza twa do Boga i pragnie powrotu do tych lat dziecięcych, do tej wiary młodzieńczej, nieskalanej; i wszedł do kościoła grzesznik stary, w którego sercu świat wypalił wiarę, a wyszedł nawrócony, w sercu odzyskawszy wiarę serdeczną, dawną, dziecięcą — spowiedź dopełniła żalu, a natchnienie Boże nawróciło grzesznika.

Inny raz znowu wołał Bóg do ciebie przez sumienie; — przypomnij sobie: ile to razy, kiedyś po spełnionym grzechu pozbył się już szału namiętności i w świetle rozumu a nie spaczonej woli rozważałeś uczynek swój, wołał głos sumienia rzewny jak dzwon pokuty, ale silny jak młot, który skały kruszy: po coś to uczynił, czy to było potrzebne? — Wstań, wstań natychmiast a idź do spowiedzi, nawróć się, wyrzuć grzechy i idź do Boga; i patrząc w kierunku tego głosu oczom duszy przedstawiał się obraz dobrego pasterza, jak owieczkę z manowców zbłąkania na barkach niósł na niebiańskie pastwisko, i przed tobą stał ten ojciec dobry syna marnotrawnego, gotów w objęcia cię ująć i do serca przycisnąć, — czy szedłeś za głosem natchnienia?

A znowu kiedy namiętnością wzburzona dusza, rozebrana z szat zdrowego rozsądku i rozwagi z mostu łaski uświęcającej już, już skoczyć miała w bezdenną otchłań i zniknąć w mętnych falach grzechu, wołał Bóg głosem sumienia: Stój! zastanów się, nie rób tego, — czyś słuchał? Niestety! ostatnie pchnięcie namiętności a straciłeś równowagę, wpadłeś w fale bystre a mętne, które zaniosły cię w morze

wieczności nieszczęśliwej. Zastanów się! szczędził, skąpił ci Bóg natchnień? Czy od Niego zależeć będzie nieszczęście twe w piekle? Bez ciebie cię stworzył, ale bez ciebie cię nie zbawi — słuchaj, idź, za głosem Bożym, a nie zginiesz na wieki. Amen.

Na uroczystość Trzech Króli.

Ewangelia

napisana u św. Mateusza w rozdziale II., wiersz 1—12.

Gdy się tedy narodził Jezus w Betleem Juda, we dni Heroda króla: oto mędrcy ze Wschodu słońca przybyli do Jerozolimy, mówiąc: Gdzie jest, który się narodził król Żydowski? albowiem widzieliśmy gwiazdę Jego na wschód słońca, i przyjechaliśmy pokłonić się Jemu. A usłyszawszy król Heród, zatrwożył się, i wszystka Jerozolima z nim. I zebrawszy wszystkie przedniejsze kapłany, i Doktory ludu, dowiadywał się od nich, gdzie się miał Chrystus narodzić. A oni mu rzekli: w Betleem Judzkiem: bo tak jest napisano przez Proroka: I ty Betleem ziemio Judzka, z żadnej miary nie jesteś najpodlejsze między książęty Judzkimi: albowiem z ciebie wynijdzie wódz, któryby rządził lud mój Izraelski. Tedy Heród wezwawszy potajemnie Mędrców, pilnie się wywiadywał od nich czasu gwiazdy, która się im ukazała, i posławszy je do Betleem, rzekł: Idźcie, a wywiadujcie się pilno o dzieciątku: a gdy najdziecie, oznajmijcie mi, abym i ja przyjechawszy, pokłonił się Jemu. Którzy wysłuchawszy króla, odjechali. A oto gwiazda, którą byli widzieli na wschód słońca, szła przed nimi, aż przyszedłszy stanęła nad miejscem, gdzie

było dziecię. A ujrzawszy gwiazdę, uradowali się radością bardzo wielką. I wszedłszy w dom, naleźli dziecię z Maryą, Matką Jego, i upadłszy pokłonili się: a otworzywszy skarby swe, ofiarowali mu dary: złoto, kadzidło i mirę. A wziąwszy odpowiedź we śnie, aby się nie wracali do Heroda, inszą drogą wrócili się do krainy swojej.

HOMILIA I.

W pełności czasu przychodzi na świat w Betleem, w ziemi żydowskiej, Jezus Zbawiciel świata. Gdzieś daleko na Wschodzie, o kilkadziesiąt mil od Jerozolimy, ukazuje się jakaś dziwna, niezwykła gwiazda na niebie; trzech mędrców, z których jeden daleko mieszka od drugiego, poznaje na jej widok pod wpływem łaski i natchnienia Bożego, że to owa gwiazda, która według przepowiedni pogańskiej miała kiedyś oznajmić narodzenie Króla żydowskiego, który się w Judei narodzi, aby całym zawładnąć światem. U pogan bowiem znana była przepowiednia Balaama, proroka pogańskiego, którą Mojżesz zapisał w czwartej swej księdze (Num. 24, 17): „Wznidzie gwiazda z Jakóba i powstanie różczka z Izraela i pobije książęta Moabskie i wytraci wszystkie syny Setowe“. Wewnętrzne oświecenie Boże poucza ich, że ten król Izraelski, to nie król ziemski, ale że to Bóg sam, który jako Król świata przychodzi na świat, że to Mesyasz, Syn Boży, i postanawiają pójść do ziemi Izraelskiej by pokłonić się Jemu.

Nie dziwna to rzecz: jedyna niejasna i zamglona przepowiednia, która się spełnia, wystarcza

mędrcom pogańskim, by poznali, iż przychodzi na świat oczekiwany Zbawiciel; oni poza tem o tym Zbawicielu nic nie słyszeli, pojęcia o nim nie mieli. Jako poganie nie mieli dokładnej znajomości Boga w trzech osobach, niejasną bardzo była u nich wiara w upadek człowieka i w konieczność zadosyćuczynienia za grzech przez Boga-człowieka, który z nieba przyjść, ciało ludzkie wziąść miał, by naprawić stosunek zerwany między człowiekiem a Bogiem. Żadna z przepowiedni żydowskich tak jasnych, tak dokładnie opisujących osobę Zbawiciela nie była im znaną, a jednak spełnienie tej jednej przepowiedni, którą natchnienie Boże im objaśnia, upewnia ich, że narodził się Zbawiciel i choć nie wiedzą gdzie, w jakiem miejscu, bo przecież pytają się: „Gdzie jest, który się narodził Król żydowski", opuszczają kraj swój i ojczyznę swoją i w daleką, niepewną udają się drogę, by tylko powitać, pokłon i cześć oddać nowonarodzonemu Bogu.

Nie wstyd to dla narodu żydowskiego, owego ludu wybranego, który Bóg od chwili upadku prowadził w tak ojcowski sposób, w którym oświecał rozum i wzmacniał wolę, który nauczał Sam, nauczał przez proroki, w którym utrzymywał wiarę w jednego prawdziwego Boga, w potrzebę zadosyćuczynienia za winy ludzkie przez Boga-człowieka, który jako Mesyasz miał się narodzić! W przepowiedniach swoich jak najdokładniej opisał Bóg przez proroków osobę Chrystusa Pana, opisał czas, miejsce i sposób narodzenia. Wiedział naród żydowski, że narodzi się Zbawiciel, który pokona szatana, zniszczy panowanie jego nad światem, że ten Zbawiciel narodzi się jako człowiek i narodzi z niewiasty:

„Nieprzyjaźń położę między tobą a niewiastą, między nasieniem jej a nasieniem twem“ (Gen. 3, 15). — Wiedział on dobrze, kiedy się miał narodzić Zbawiciel: bo przepowiedział to dokładnie Daniel prorok, wiedział dobrze, że w Betleem, wiedział dobrze, że narodzi się z dziewicy rodu Dawidowego, że narodzi się w ubóstwie, słowem jak najdokładniej znał z przepowiedni wszystkie okoliczności narodzenia Jezusa — i te przepowiednie nie były mu obce, bo znał je prawie każdy żyd na pamięć; oczekiwał tego Zbawiciela z tęsknotą i upragnieniem. — I co się dzieje?

Oto przychodzi pełność czasu; rodzi się Zbawiciel w czasie określonym, w Betleem, w ubóstwie z dziewicy rodu Dawidowego — a jednak... przyszedł do Swoich, a oni Go nie poznali.

Między ludem żydowskim znajduje się Mesyasz, mieszka między nim, a ten lud żydowski nie wie wcale o tem, nie bieży do Betleem, by pokłon oddać swemu Panu, by za Boga uznać i powitać swego ukochanego, oczekiwanego Mesyasza.

Poganie przychodzą z dalekich krain, by pokłon Mu oddać, a lud, który Bóg nazywa „ludem Swoim“ nie poznaje swego Boga.

I kiedy przychodzą mędrcy ze Wschodu i pytają się: „Gdzie jest, który się narodził Król żydowski“, ten lud wybrany nie wie nic o Jego narodzeniu, nie wie, że On jest między nim. A kiedy dowiaduje się od pogan o narodzeniu swego Zbawcy, trwoży się: „A usłyszawszy król Heród zatrwożył się i cała Jerozolima z nim“.

I idą mędrcy do Betleem i wszedłszy w dom znaleźli dziecię z Maryą Matką Jego, a upadłszy pokłonili się Mu".

Poganie idą do Jezusa, na kolana padają i kłaniają Mu się i wielbiąc Go, w darze składają Bogu nowonarodzonemu skarby swego serca: wiarę, miłość i upokorzenie, a lud żydowski ukochany przez Boga okazuje nowonarodzonemu Bogu niewiarę, obojętność i pychę.

Najmilsi bracia! Co się działo za czasów narodzenia Pańskiego, niestety dzieje się i powtarza aż po dziś dzień. Czy ty nie poznajesz w tym ludzie żydowskim własnego obrazu?

Patrz! ten ludek prosty wieśniaczy, który tak mało uczył się o Bogu, który zaledwo zna podstawowe prawdy religii świętej, który ledwo sześć prawd umie i rozumie, patrz jak on jako ci mędrcy ze Wschodu z tą lichą znajomością rzeczy Bożych kocha serdecznie Boga i cześć Mu oddaje. To dziecko, które nie rozumie jeszcze prawd wiary św. i zamglone i niejasne ma tylko pojęcie o Bogu, jak ono szczerze się modli do swego Boga, jak ono wszedłszy w dom Boga swego upadłszy na kolana kłania się Jemu i cześć Mu oddaje!

A ty, którego pouczał Bóg tak doskonale o prawdach wiary, ty, który masz wykształcenie i znajomość religii, który miałeś tyle sposobności poznania swego Boga, który znasz tak dokładnie doskonałości Boże i doniosłość życia twego, czyś ty nie podobny do owego ludu żydowskiego, który nie wie wcale, że ten Bóg mieszka między nim?

Z dalekich stron przychodzą mędrcy pogańscy, — mędrcami zwani, bo mądrymi są w rzeczach

Bożych — nie szczędzą czasu, nie zważają na trudy i uciążliwość drogi dalekiej, opuszczają pracę i zajęcie swoje i idą pokłonić się Jezusowi, którego kochają tak szczerze, choć go nie znają prawie.

Patrz, tylu twoich współbraci nie mających tyle znajomości i wiedzy w rzeczach Bożych, opuszcza zajęcie swoje, prace swoje, i idzie, choć z narażeniem się na stratę majątkową, dalekiemi drogi, z odległych wsi i osad, by cześć oddać Bogu swemu, by Mu się pokłonić! A ty człowiecze wykształcony, mienny, który masz czas, nic przez to nie tracisz, masz kościół w miejscu, masz twego Boga, a tego samego co w Betleem, w Najświętszym Sakramencie tak blisko, czy idziesz, czy pokłon Mu oddajesz?

Kiedy ten lud pobożny, jako ci mędrcy ze Wschodu swoim przykładem zbożnym zwraca ci uwagę na to, że tak blisko ciebie jest ten Bóg, ty trwożysz się jak ów Heród z Jerozolimą całą, ale ten przykład cię nie zawstydza, nie pociąga, nie poucza. Przypatrz się tylko, jak sznurami całymi ciągnie ten ludek z tą mierną wiedzą, ale z tą gorącą wiarą, drogą daleką do domu Jezusa, by Mu się pokłonić! Czy cię to nie zawstydza? — On przed Bogiem swym w darze składa wiarę, miłość i uciążliwość położenia swego — a ty, składasz Bogu w ofierze szyderczy uśmiech i powątpiewanie o rzeczach wiary, oziębłość i wygody żywota.

Pamiętaj, że komu wiele Bóg dał, od tego wiele wymagać będzie!

Masz znajomość religii i rzeczy wiary, nie zaniedbuj twego Boga; tyle ci Bóg dał talentów, nie zakopuj ich, ale pracuj nimi, by je pomnożyć. Lud żydowski pogardzał poganami, a w pogaństwie

znalazł Chrystus Pan zwolenników Swych, podczas gdy od tego ludu żydowskiego odjęte zostało zbawienie i odroczone aż na długie wieki i pogarda świata dostała się w udziale wybranemu ludowi żydowskiemu; a ciemność niewiary i zatwardziałość dzisiaj jest karą dla wybranego ongi ludu Bożego. Oby ciebie podobny nie spotkał los! Uciążliwą drogą niebezpieczeństw i trudów przybyli mędrcy ze Wschodu, by pokłon oddać Bogu, a „inną drogą wrócili do ojczyzny swej". Idź i ty, mój bracie, drogą wiary i miłości Bożej, drogą umartwień i uciążliwości żywota, a i ciebie inną drogą poprowadzi Opatrzność Boska do ojczyzny twej wiecznej, drogą bezpieczną, pewną, bo drogą cnoty i miłości Bożej. Amen.

HOMILIA II.

Daleką puszczą w stronę Zachodu zdąża trzech podróżnych. To Mędrcy ze Wschodu, Trzej Królowie, którzy opuściwszy ojczyznę swoją idą drogą, którą gwiazdą Swą ukazuje im Bóg. Celem ich podróży to przybytek, w którym mieszka Bóg nowonarodzony, to owa stajenka Betleemska, w której znaleźć mają zapłatę za trudy i uciążliwości swej pielgrzymki. Idą, a w sercu ich to jedyne pragnienie, jak najprędzej stanąć u celu, jak najprędzej zobaczyć swego Boga; idą, a w drodze swej niosą dla Boga złoto, kadzidło i mirę — złoto miłości Bożej, kadzidło pobożności, a mirę umartwień i pokuty.

Czy ty poznajesz, mój bracie, w tych trzech podróżnych obraz swego własnego życia?

Od wschodu ku zachodowi twego życia ziemskiego puszczą świata idziesz i ty jako podróżny

drogą, którą nakreśliła ci dobrotliwa prawica Opatrzności Boskiej; a celem twej podróży to ów przybytek Pański, w którym znaleźć masz zapłatę za tę pielgrzymkę doczesną, zapłatę wieczną — niebo.

A w sercu twym ma palić się ogień pragnienia, by jak najprędzej stanąć u progu pielgrzymki. — A idąc drogą życia masz nieść złoto miłości, kadzidło pobożności i mirę umartwień i pokuty.

Czyliż takie jest twe usposobienie? Czy tak pojmujesz i rozumiesz drogę i cel swego życia? Przypatrz się onym mędrcom, jak oni idą drogą wiodącą ich do stajenki Betleemskiej; ucz się od nich, jak iść drogą życia, by dojść do celu swego. Mędrcami ich nazywa Pismo św., bo mądrze zachowują się na drodze do Jezusa; mądrym będziesz i ty w oczach Bożych, jeżeli naśladować ich będziesz.

Woła ich Opatrzność natchnieniem swem, by poszli do Boga; a oni opuszczają wszystko, rzucają domy i zajęcia swe, rzucają spokój i swobodę życia, — przyjemności życia domowego, rzucają ojczyznę swą i słuchając woli Bożej, idą za głosem Opatrzności, puszczają się w podróż do Boga. Woła i ciebie Opatrzność Boża i przypomina ci cel twego życia, t. j. pójście drogą prowadzącą do Boga; czy słuchasz? Czy rzucasz wszystko, co może cię wstrzymać od twej pielgrzymki niebieskiej? Spokój, wygody tego życia, uciechy tej ziemskiej naszej ojczyzny, to wszystko trzeba rzucić poza siebie, tem wszystkiem trzeba wzgardzić, z tem trzeba zerwać, jeżeli na seryo chcesz się puścić drogą wiodącą do celu, do Boga. Tobie tak dobrze na tym świecie, tak trudno ci wzgardzić i oderwać serce swe od tego, co daje ten świat, a jednak, droga celu naszego

wymaga, byśmy oderwali się od uciech tego świata, byśmy nieśli złoto miłości Bożej; byśmy nieśli kadzidło wonnej pobożności, i mirę ustawicznej pokuty i umartwienia żywota.

Gwiazda, ukazująca się na niebie, i natchnienie Boże poucza świętych Mędrców, że narodził się Bóg w ziemi żydowskiej i każe im tam iść; lecz gdzie jest ona ziemia żydowska? A w tej ziemi żydowskiej gdzie, w którem mieście, w którem mieiscu urodził się Zbawiciel? Oto pytania, które zadają sobie święci Mędrcy, a na które odpowiedzi nie mają; czy mają się puścić w drogę nieznaną, iść nie wiedząc w którym kierunku? Bóg iść każe, Bóg poprowadzi, tak myślą święci mężowie i spuszczają się na Boga — idą; i oto Bóg wynagradza ich ufność i zdanie się na drogi Opatrzności Boskiej; bo jak tylko puścili się w drogę, a oto patrzą zdziwieni i widzą, że owa gwiazda, która stała nad ojczyzną ich, zaczyna się poruszać i iść przed nimi. Poznają, że w ten sposób prowadzi ich Bóg; i chociaż przez puszczę niebezpieczną i drogą uciążliwą prowadzi ich Bóg, oni, dziękując Bogu za świętą opiekę, idą za ową gwiazdą, a idąc, przychodzą do ziemi żydowskiej, do Jeruzalem. I ty często, mój bracie, zadawać sobie musisz pytanie, na które w rozumie swym odpowiedzi nie znajdziesz; i często mgła wątpliwości zalega drogę twego życia; i pytasz się sam siebie, dokąd pójdę? co zrobię? jak wybrnę z tego położenia? — Bóg iść każe, Bóg poprowadzi; zdaj się na Niego, On cię nie opuści; z ufnością idź drogą, którą wskaże ci Bóg, a choć On w mądrości Swej drogą nieszczęść i łez, drogą bólów i smutku prowadzić cię uzna za dobre, idź! idź

chętnie, a choć drogą nieszczęść i puszczą życia poprowadzi cię dobry Bóg, doprowadzi cię do Jeruzalem nowego Zakonu.

I przychodzą do Jeruzalem, a oto znika im gwiazda; i błądzą po mieście Jerozolimie i pytają się, dopytują, ale nikt im wskazać nie umie, gdzie dalsza prowadzi droga; idą na dwór Heroda i tam dowiadują się, że mają iść do Betleem.

Oni z taką ufnością w dobroć Bożą szli wpatrzeni w gwiazdę Opatrzności, a nagle ta gwiazda znika, nagle, zdaje się, opuszcza ich Bóg i pozostawia ich samych, samotnych wśród obcych ludzi. Doświadcza ich Bóg pozornem opuszczeniem; lecz oni nie wątpią; w opuszczeniu używają wszelkich środków, by znaleźć napowrót swego Boga, szukają Go i — znajdują. Bo kiedy dowiedzieli się od Heroda, że do Betleem iść mają i odjechali: „a o t o g w i a z d a, k t ó r ą b y l i w i d z i e l i... s z ł a p r z e d n i m i, a ż p r z y s z e d ł s z y s t a n ę ł a n a d m i e j s c e m, g d z i e b y ł o d z i e c i ę, a u j r z a w s z y, u r a d o w a l i s i ę r a d o ś c i ą w i e l k ą“.

Znowu ukazuje się gwiazda, znowu prowadzi ich Bóg, a ich radość tem większa, bo widzą, że Bóg ich nie opuścił.

I nas, najmilsi, prowadzi Bóg drogą życia, a prowadzi z taką tkliwą opieką; jak matka dziecko prowadzi drogą za rękę by nie zbłąkało się, tak nas prowadzi ręką dobrotliwej Opatrzności Bożej; i gwiazda szczęścia przyświeca drodze naszego żywota, a my serdeczną miłością przywiązujemy się do Boga, dusza nasza wznosi się ustawicznie w modlitwie do Niego, Jego pyta o radę, Jemu się żali, od

Niego bierze pociechę w każdym smutku; słowem czujemy się tak bliscy Boga. — Nagle, zdaje się nam, usuwa się od nas ten dobrotliwy Bóg; gwiazda szczęścia naszego życia niknie, zdaje się nam, że Bóg nas opuścił; i wznosi się dusza do Boga; szuka Go, w Nim szuka pociechy, ukojenia, pomocy i spokoju, ale jakoś nie może znaleźć tego Boga, znikła ta serdeczność, znikło to ciepło duszy, a dusza czuje się taką oziębłą, taką oschłą, taką zimną, taką oddaloną od Boga — znikła dawna serdeczność modlitwy i klęczysz długo przed Bogiem twym i szukasz pociechy, lecz nie możesz się jakoś modlić, nie możesz znaleźć tej dawnej ojcowskiej opieki Boga nad sobą. Za to pokusy szarpią duszę i nacierają całą siłą; i zdaje ci się, że łódź twej duszy straciła ster swój, zdaje ci się, że tracisz grunt pod nogami; i wchodzi do serca niesmak, rozterka, uczucie osamotnienia, a nad tobą zawisła chmura zwątpienia.

I cóż się stało? Czy Bóg cię opuścił? Czy przestał się tobą opiekować, czy przestał cię miłować? — O grzeszne byłoby to przypuszczenie, bo Bóg nikogo nie opuszcza, nikogo miłować nie przestaje.

I jaki powód tego opuszczenia pozornego? Może kara za zaniedbanie natchnień i wskazówek Bożych, może kara za grzechy, któremi obrażałeś Boga mimo tej pozornej miłości, którą Go kochałeś. — Lecz może, — i to staje się często nawet — to zwykłe doświadczenie Boże, które Bóg zseła, by na próbę cię wystawić, by wypróbować twe przywiązanie i twą miłość i ufność w Boga. Tak doświadczał Bóg w Starym Zakonie, takie doświadczenia zseła w Nowym Testamencie. Miłował Bóg męża

pobożnego Joba; aby wypróbować go, zesłał nań wszystkie nieszczęścia, jakie w życiu doczesnem zesłać mógł; opuścił go Bóg zupełnie, a on nie zwątpił, ale błogosławił swego Stwórcę; i przetrwał próbę i przywrócił mu Bóg dawne szczęście i podwoił je. — Na jedną z najukochańszych córek swoich, św. Katarzynę Seneńską, zesłał Pan Bóg przez dziesięć lat taką oziębłość, oschłość i próżnię wewnętrzną, iż przez ten cały czas ani jednym aktem serdecznej modlitwy nie zdołała wznieść się do Boga, że przez ten cały czas nie doznała ani jednej kropli pociechy niebieskiej; a ona nie mogąc się modlić, klęczała całemi godzinami powtarzając: Jeżeli dusza moja Cię wielbić nie może, niech Cię wielbi bałwan ciała mego. I kiedy przeszedł czas doświadczenia, a ona skarżyła się Bogu, odpowiedział jej Jezus: „Córko, ja przez cały czas mieszkałem w sercu twem“ — nie opuścił jej więc Bóg, minął czas doświadczenia, a niebiańską słodyczą i szczęściem wynagrodził jej Bóg już na tej ziemi lata próby i doświadczeń.

Jeżeli na ciebie, mój bracie, ześle Bóg podobne doświadczenie, nie sarkaj, nie bluźnij Bogu i nie skarż się, że cię Bóg opuścił; szukaj Go w pokorze i znóś z poddaniem się to pozorne opuszczenie; a jak owym trzem Mędrcom zaświeciła na nowo gwiazda prowadząca ich, a oni w radości idąc za nią, doszli do przybytku Jezusa, tak i ciebie nie opuści gwiazda Opatrzności Boskiej, prowadzić cię będzie, póki nie stanie nad przybytkiem twej wiecznej chwały. Amen.

Nauka na uroczystość Trzech Króli.

O czci Boskiej zewnętrznej.

Ewangelia dzisiejsza prowadzi nas w duchu do Betleem; w skromnej stajence leży na sianku Boska dziecina, Jezus, Bóg-człowiek; przy Nim Matka Jego Najświętsza Panienka Marya; a przed tą Boską dzieciną klęczy trzech mężów. To Mędrcy ze Wschodu, trzej królowie, którzy z dalekich przybyli stron, „by pokłonić się Jemu", by temu nowonarodzonemu Bogu cześć Boską oddać; i wszedłszy do stajenki „...upadłszy pokłonili się Jemu..... i ofiarowali....."

Ci Mędrcy, klęczący przed Bogiem-człowiekiem i pokłon najgłębszy Mu oddający, czego oni nas uczą?

Oto uczą nas i przykład nam dają, jak mamy czcić Boga naszego, a przedewszystkiem jak mamy tę cześć i ten szacunek, który żywimy dla Boga, okazać na zewnątrz, czyli, że mamy czcić Boga czcią zewnętrzną.

Bóg jest naszym najwyższym Panem i jako takiemu winniśmy Mu cześć i szacunek najgłębszy. Przed oczami duszy naszej zawsze i ustawicznie stać powinien Majestat nieskończonego Boga a wobec Niego nasza nicość i zależność. W sercu naszem panować powinna zawsze owa skromność i szacunek, jaką zachowuje podwładny w obecności swego króla. W duszy naszej winna być zawsze gotowość słuchania woli Bożej i poddania się jej; winno być uczucie uwielbienia, dziękczynienia i błagania.

Lecz ta wewnętrzna cześć nie wystarcza; oprócz tej czci wewnętrznej wymaga od nas Bóg

czci i szacunku zewnętrznego, wymaga, byśmy ten szacunek, który mamy ku Niemu w sercu, okazywali słowami, uczynkami, znakami zewnętrznymi.

Takimi zewnętrznymi znakami czci i szacunku jest klękanie, składanie rąk w modlitwie, wznoszenie rąk i ócz do nieba, uderzanie w piersi, schylanie głowy z największą pokorą i przejęciem, znak krzyża świętego, pokropienie święconą wodą, uczęszczanie w wspólnych modlitwach czy to w kościele czy w domu, słowem wszelkie znaki widzialne, z których wnosić możemy, że w sercu tego, który je czyni, jest szacunek i cześć dla Boga.

Często spotykamy się z ludźmi, którzy te zewnętrzne znaki szacunku i czci zaniedbują zupełnie albo co najwyżej, wykonują je połowicznie, niedbale, prędko i niedokładnie.

Widzimy ludzi, a często, a przeważnie są to ludzie wykształceni, z towarzystwa — którzy wszedłszy do kościoła, wstydziliby się prawie umaczać palec w święconej wodzie i przeżegnać się. Widzimy ludzi, którzy w najuroczystszej chwili Mszy św. zamiast klęknąć, ledwo co głowę schylą. Czynią to wszystko w bezwiednem już prawie przyzwyczajeniu, nic nie myśląc, lecz kiedy im zwrócisz uwagę, że to nie należy, że to nie sposób okazania swej czci i szacunku Panu Bogu, wtenczas mają zawsze gotową jedną i tę samą tak niemądrą jak starą odpowiedź: przecież to niepotrzebne, przecież nie na tem polega oddanie czci Panu Bogu; ja bez tego mam dla Pana Boga większy szacunek jak ten, który ręce składa a wzdycha a przytem może nawet i tylko udaje pobożnego; ja czczę Pana Boga tak, jak uczył Pan Jezus, w duchu i w prawdzie, a te wszystkie

ceremonie są według mego zdania zupełnie niepotrzebne.

A jednak chcę cię dziś przekonać, że nie masz racyi, chcę ci pokazać, że to zdanie twoje jest nie dobre, nie mądre, i bezpodstawne, bo i zdrowy rozsądek powiada zupełnie coś przeciwnego.

Tyś nie duch, ale człowiek, składający się z duszy i ciała. Czcić ma Boga cały człowiek, a do całości człowieka należy ciało; a to ciało, stworzone przez Pana Boga jako stworzenie, ma obowiązek czcić swego Stwórcę; każde stworzenie na świecie stworzył Bóg na to, by chwaliło Boga; a ciało twoje, korona twórczości, to stworzenie, które tak bardzo wyszczególnił Bóg przy stworzeniu, miałoby być jedynem stworzeniem Bożem, któreby nie okazywało czci i szacunku swemu Bogu? Więc rozum powiada, że nie sama dusza, ale i ciało nasze powinno czcić Boga, czyli, że oprócz czci wewnętrznej winniśmy Bogu i cześć zewnętrzną.

Wierzysz w ciała zmartwychwstanie, to jest wierzysz, że to ciało twoje, aczkolwiek po śmierci zgnije i rozsypie się, jednak w dzień Sądu wróci do życia i ożywione mocą wszechmocnego Boga, złączy się z duszą i z nią pójdzie albo do piekła albo do nieba na wieki; niebo jest zapłatą; jeżeli więc oprócz duszy także i to ciało ma wziąść zapłatę w niebie, to oprócz duszy także i to ciało musi sobie tu na tym świecie na tę zapłatę zasłużyć, musi i ze swej strony przyczynić się do chwały Bożej; a przyczynić się do chwały Bożej może ciało nasze tylko przez oddawanie zewnętrznych dowodów szacunku i czci jak przez klękanie, składanie rąk i t. p.

Nietylko dusza ale i ciało twe odbiera od Boga tyle niesłychanych dobrodziejstw; odbiera piękność, zdrowie, łaski sakramentalne i błogosławieństwa; czyliżby obowiązek wdzięczności za te łaski, które odbiera ciało, miał ciążyć tylko na duszy samej? Słuszną więc jest rzeczą, by także i ciało czciło swego dobroczyńcę, czyli byśmy czcili Boga także i czcią zewnętrzną.

Leży to w naturze człowieka, że dusza jego odźwierciedla się w obliczu; jeżeli cię coś boli lub smutek masz ciężki, który cię przygniata, smutek twój maluje się w twarzy, odbija się w całej twej postawie, i ociężale tylko poruszasz się i głowę schylasz, zmarszczki widać na czole, słowem widać po tobie, żeś smutny; a na odwrót, jeżeli radość w twej duszy, twarz twoja uśmiechnięta, rozweselona, i swobodnie się poruszasz, a dziecko skacze z radości i głową i rączkami okazuje ją; jeżeli każde uczucie duszy odbija się w zewnętrznem usposobieniu, na twarzy i na całem ciele, jeżeli to wynik natury ludzkiej i powód wzajemnego oddziaływania duszy na ciało i ciała na duszę, czemu by cześć i szacunek dla Boga, uczucie pobożności i modlitwy nie miały się okazywać w zewnętrznych poruszeniach i zewnętrznej postawie i zachowaniu się ciała naszego?

Jeżeli w ciężkiem nieszczęściu i smutku do Boga się udajesz i o pomoc prosisz, o jak to wtenczas samo zgina się kolano, jak same składają się ręce do modlitwy, jak oko wznosi się do Boga, jak wzlecieć byś chciał na skrzydłach do tego Boga; czy to nie najlepszy dowód, że tę cześć zewnętrzną

prawem natury w sercu naszem zapisał i nakazał nam Bóg?

Przez znaki zewnętrzne bierze dusza wrażenia i pojęcia nadprzyrodzone; jeżeli ty widzisz człowieka zamodlonego i zatopionego w modlitwie: na twarzy niebiański uśmiech, ręce złożone wyrywają się do Boga, do nieba, — oko zapatrzone w dal, o jak ten obraz dziwnie pociąga nas, przykuwa nas do siebie i budzi w nas chęć naśladowania. W ten sposób uczy się dziecko modlitwy od matki swej, uczy się czcić i cześć oddawać swemu Bogu. — Czy wobec tego powiesz jeszcze, że nie potrzebne są znaki zewnętrzne czci, że nie potrzebna jest cześć zewnętrzna?

Czcić ma Boga człowiek jako osobnik, jako jednostka, czcić ma Boga społeczeństwo. Każde społeczeństwo ma obowiązek czcić Boga i szacunek mu oddawać, bo jak człowiek jako jednostka, tak i społeczeństwo jako takie zależne jest od Boga jako od swego Stwórcy.

Lecz społeczeństwo czcić może Boga tylko zewnętrznie, tylko przez cześć publiczną. Jeżeliby król zjechał do jakiegoś miejsca, a każdy z obywateli poprzestałby na czci, jaką żywi dla niego w duszy i w sercu, to pewnie ów monarcha nie doczekałby się żadnego przyjęcia, żadnego dowodu przychylności i szacunku. Jeżeli więc mamy obowiązek czcić Boga jako społeczeństwo przez publiczne modlitwy, schadzanie się na nabożeństwa, na Msze św. i kazania, a to tylko możliwie jest przez cześć zewnętrzną, widzimy stąd, że ta cześć zewnętrzna nie jest zbyteczną, że jest ona nakazana prawem natury ludzkiej, prawem natury i istnienia społeczeń-

stwa ludzkiego, — a ponieważ prawo natury jest prawo Boże, — prawem Bożem.

Masz rozum, masz wolę, czyń co ci nakazuje Bóg i sumienie. Amen.

Na niedzielę I. po Trzech Królach.

Ewangelia

napisana u św. Łukasza w rozdziale II. w. 42—52.

Gdy już Jezus był we dwunastu leciech, gdy (rodzice Jego) wstąpili do Jeruzalem, wedle zwyczaju dnia świętego, a skończywszy dni gdy się wracali, zostało Dziecię Jezus w Jeruzalem: a nie obaczyli rodzice Jego. A mniemając, że On był w towarzystwie, uszli dzień drogi, i szukali Go między krewnymi i znajomymi. A nie znalazłszy, wrócili się do Jeruzalem, szukając Go. I stało się, po trzech dniach znaleźli Go w kościele siedzącego w pośrodku Doktorów, a On ich słucha i pyta ich. A zdumiewali się wszyscy, którzy Go słuchali, rozumowi i odpowiedziom Jego. A ujrzawszy zdziwili się. I rzekła do Niego Matka Jego: Synu, cóżeś nam tak uczynił? oto ojciec Twój i ja żałośni szukaliśmy cię. I rzekł do nich: Cóż jest, żeście mię szukali? Nie wiedzieliście, iż w tych rzeczach, które są Ojca mego, potrzeba żebym był? A oni nie rozumieli słowa, które im mówił. I zstąpił z nimi, i przyszedł do Nazaret: a był im poddany. A Matka Jego wszystkie te słowa zachowała w sercu swem. A Jezus się pomnażał w mądrości i w leciech i w łasce u Boga i u ludzi.

HOMILIA I.

Świętym i uroczym jest węzeł, który rodziców i dzieci jednoczy, ale święte też i wielkie są obowiązki, jakie z tego stosunku dla pierwszych i drugich wypływają. Sam Bóg zaszczepił miłość między rodzicami a dziećmi w serca ludzkie, sam Bóg wyrył w nich prawo, które mieści w sobie ich wzajemne obowiązki. Nader ważne i pewnie najpoważniejsze to obowiązki, gdyż jasna to rzecz, iż od tego, jak je tak rodzice jak dzieci wypełniają, zawisły losy ludów i państw, zależy pomyślność Kościoła, szczęście i pokój w rodzinach i wieczne zbawienie dusz. Dzisiajsza Ewangelia św. przepięknie nam te obowiązki przedstawia, a zarazem na przykładzie Najśw. Rodziny prawie w każdem zdaniu poucza, jak je wypełniać należy. Za łaską Bożą rozważmy je sobie pokrótce.

„Gdy już Jezus miał lat dwanaście, poszli rodzice jego do Jeruzalem, wedle zwyczaju święta", tak opowiada św. Łukasz, a zarazem zaznacza, że regularnie „na każdy rok chodzili do Jeruzalem na dzień uroczysty". Widzimy stąd, że Marya i Józef sumiennie wykonywali swe prawo starozakonne, które obowiązywało żydów, iżby trzykroć do roku pielgrzymowali do przybytku Pańskiego, do świątyni Jerozolimskiej i tam wspólnie cześć Bogu oddawali.

Dla was, rodzice, wypływa stąd wskazówka, abyście przedewszystkiem sami dobrym przykładem waszym dzieciom przyświecali, abyście sami byli bogobojnymi chrześcianami, jeżeli im dobre chcecie dać wychowanie. To przecież każdy przy-

zna i o tem każdej chwili przekonać się może, że gdzie źli rodzice, tam też i złe dzieci, gdyż te zwykle nabywają tych samych złych narowów i skłonności, którym rodzice podlegają. Skarzycie się często, kochani rodzice, że dzieci wasze są złośliwe, krnąbrne, mściwe, niewstrzemięźliwe, że kłamią, że was nie słuchają; a czyście ich tych wad własnym przykładem waszym nie nauczyli? dzieci nic innego nie czynią, tylko idą wskazaną sobie przez rodziców drogą. Bądźcie więc, wy rodzice, dla waszych dzieci niejako zwierciadłem, w któremby one każdej chwili przeglądać się mogły i widzieć, jak żyć, jak postępować powinny. Niech was one nigdy grzeszących nie widzą.

Pamiętaj, ojcze, matko, że Bóg ci to twoje dziecię dał, ale go też z powrotem od ciebie zażąda, a tylko wtenczas do Boga je doprowadzisz, jeżeli je po Bożemu wychowasz. Niechże ono zatem tego Boga jak najrychlej pozna i jak najwcześniej o Nim się dowie. Ono powinno się nauczyć oddawać cześć temu Bogu, zanim Go jakokolwiek rozumem pojąć zdoła; a zwłaszcza powinno często słyszeć od rodziców swoich, że wszystko dobre, co mamy na tym świecie, mamy z rąk Jego dobrotliwych i ojcowskich, aby Go w zamian za to serdecznie kochać i wdzięcznem Mu być się nauczyło. Niech wie, że tę miłość i wdzięczność względem Boga okaże jedynie przestrzeganiem Jego przykazań, unikaniem grzechu, że Bóg za dobre czyny hojnie nagradza, a surowo karze za grzechy.

A ponieważ tego Boga najlepiej pozna i najdokładniej to wszystko, co o Bogu wiedzieć powinno, usłyszy w Jego świątyniach, za wzorem Maryi

i Józefa, prowadźcie i wy, rodzice, dzieci wasze wcześnie, gdy do lat rozeznania przychodzić poczynają, do kościoła, na nabożeństwa kościelne, bo to pewna, że pokochawszy kościół za młodych lat, uważać go będą za najmilsze miejsce pobytu i nie tak łatwo w późniejszem życiu zobojętnieją.

Opowiada nam dalej Ewangelia św., że Pan Jezus zaginął rodzicom Swoim w Jerozolimie, co oni spostrzegłszy, „szukali Go między krewnymi i znajomymi. A nie znalazłszy, wrócili do Jeruzalem, szukając Go. I stało się po trzech dniach naleźli Go w kościele". I otóż dalsze dla was, rodzice, wskazówki, jak wasze obowiązki względem dzieci wypełniać powinniście. Czuwajcie nad niemi, opiekujcie się niemi troskliwie. Baczcie pilnie na to, czy regularnie się modlą, do kościoła uczęszczają, do Sakramentów św. przystępują. Wy musicie koniecznie wiedzieć o tem, jak się dzieci w domu i poza domem zachowują, czy nie chodzą do restauracyi, do karczmy, czy nie wybiegają nocami na schadzki, na tańce, zabawy pokątne. Młode lata najniebezpieczniejsze i na największe wystawione pokusy, a wiesz przecież, jakiego to rodzaju pokusy i niebezpieczeństwa są, wiesz, że mogą one na twoje dziecko, na ciebie i na całą waszą rodzinę straszną hańbę sprowadzić.

Szukać powinniście i wy waszego dziecka, to znaczy, nasamprzód starać się o poznanie zdrożnych jego skłonności, a powtóre waszym obowiązkiem jest, skoro je spostrzeżecie natychmiast je też wykorzeniać. Używajcie w tym celu najprzód łagodnych środków, jakie wam rozum i religia podaje. Uważcie tylko, jak delikatnie Marya, nie umiejąc sobie

wytłomaczyć postępku Pana Jezusa, czyni Mu wymówkę: „Synu, cóżeś nam tak uczynił? Oto ojciec twój i ja, żałośni szukaliśmy cię“. O ile więc tylko będzie można, i wy zawsze łagodnością względem dzieci się kierujcie, a jeżeli taż dobry skutek odnosi, nie będziecie nigdy, choćby i czasem zbłądziły, potrzebowali rózgi brać do ręki. Ale jeżeli widzicie, że wasze upominania i prośby nic a nic nie skutkują, że dziecko wasze przestrogi sobie lekceważy, że raz upomniane, drugi i dziesiąty raz to samo broi i coraz więcej dziczeje, o wtenczas rózga na miejscu. A choć ci się może serce kraje, że ty twoje ukochane dziecko tym sposobem karać musisz, schwyć za nią i pokaż mu w doraźny sposób, że ty jesteś osobą, której ono koniecznie słuchać i ulegać musi. — Toć przecież sam Duch św. mówi wyraźnie: „Nie odejmuj od dziecięcia karności, bo jeśli go ubijesz rózgą, nie umrze; ty go ubijesz rózgą, a duszę jego z piekła wybawisz“.

Toby były najściślejsze i najważniejsze obowiązki rodziców względem dzieci.

W czem zaś dzieci w stosunku do rodziców podobnymi Jezusowi stawać się mają, jakie są ich względem rodziców obowiązki, o tem poucza dzisiejsza Ewangelia św. w słowach: „i poszedł z nimi... i był im poddany“. Trzeba zatem i wam, dzieci, pójść za dobrym przykładem waszych rodziców, za ich upomnieniami, przestrogami i tak wypełniać one trzy najprzedniejsze cnoty, które serce dziecka zdobić powinny: uszanowanie, miłość i posłuszeństwo względem rodziców.

Szanujcie ich, bo to widzialni zastępcy Boga samego, a każda zuchwałość, krnąbrność,

każde nieuszanowanie im okazane, na Boga też spada. — Kochajcie waszych rodziców czułą, serdeczną miłością, bo oni dla was z wszystkich ludzi największymi dobroczyńcami. Pomnijcież ile to trudów, mozołów i pracy podjęli oni, aby was wyżywić i wychować, ile to bezsennych dla was stracili nocy. Niechże więc wdzięczność za ich ofiary i poświęcenia w sercach waszych serdeczną ku nim wzbudza miłość. A tę miłość i uszanowanie okazujcie ochotnem i bezwarunkowem posłuszeństwem we wszystkiem co godziwe, mianowicie, gdy was nakłaniają do modlitwy, do uczęszczania do kościoła, do Sakramentów św., gdy was przestrzegają przed złemi towarzystwami, gdy was do dobrego zachęcają.

I tak pod przewodem waszych rodziców, za przykładem Jezusa, pomnażajcie się w mądrości, przyswajając sobie zawczasu potrzebnych na przyszłe życie wiadomości przez pilność w naukach, a mianowicie w mądrości chrześciańskiej, która Boga za jedyny i ostatni cel uważać każe. Pomnażajcie się w leciech, abyście idąc coraz dalej w lata, postępowali też w cnocie, doskonałości chrześciańskiej, w uczciwych obyczajach i zasługach przed Bogiem, w łasce, wypraszając ją sobie codziennie, wiernie i statecznie z nią współpracując, iżbyśmy nią wspomagani kiedyś zasłużyli na przyjęcie do grona wybranych Jezusowych. Amen.

HOMILIA II.

Z młodzieńczego życia naszego Boskiego Zbawcy, opowiada nam Ewangelia św. tylko to jedno zdarzenie o Jego pielgrzymce do świątyni Jerozo-

limskiej i zaginieniu tamże. Skąpe to wprawdzie wiadomości, ale wiele w nich dla nas pouczenia, zachęty, upomnienia, nietylko w słowach, jakie tu słyszymy, lecz także w przykładach, jakie widzimy. Zastanówmy się nad niemi cokolwiek, a za łaską Bożą niechże płynące stąd dla nas nauki i wskazówki zbawiennie na nas oddziałają.

Stosując się do prawa Mojżeszowego, Józef i Marya „poszli do Jeruzalem wedle zwyczaju święta", aby tam w świątyni cześć i chwałę oddać Bogu. Była to daleka i uciążliwa droga, lecz ta ich nie wstrzymywała od skrupulatnego zachowywania obowiązującego przepisu, odbywali ją regularnie co rok, a dziś po pierwszy raz zabierają Jezusa ze sobą.

Jakiż to prześliczny wzór gorliwego uczęszczania do domu Bożego. I od nas w Nowym Zakonie żąda Pan, ażebyśmy nie przestawali na modlitwie w cichej, samotnej komórce, lecz abyśmy tedy owedy, t. j. przynajmniej w niedziele i święta zbierali się w kościołach naszych i przez wspólną modlitwę i udział w Najśw. Ofierze wyznawali publicznie, żeśmy dziećmi jednego Ojca, Boga i jednej Matki, naszego św. katolickiego Kościoła. Obyśmy wszyscy chcieli iść za tym wzorem Najśw. Rodziny i jak najchętniej podążali do świątyni Pańskiej. Niestety, niemało takich, którzy wcale do kościoła nie chodzą; niemało takich, którzy choć bliziutko od kościoła mieszkają i aż nadto mają czasu, a jednak już to z lenistwa, już to dla wygody, albo dla błahych przyczyn, rzadko tylko w nabożeństwach kościelnych udział biorą i chyba wtenczas na nie przychodzą, gdy im się podoba, a zresztą o kościół nie dbają

wcale, nie pomnąc, że pod grzechem śmiertelnym są obowiązani w niedziele i święta na Mszy św. bywać. Jest to rzecz bardzo pożałowania godna i bardzo złym i smutnym znakiem, bo znakiem zamierającej wiary i gasnącej miłości Bożej. Oby takich oziębłych, obojętnych, niedbałych jak najmniej między nami było.

Pielgrzymka, którą Marya i Józef podjęli z pacholęciem Jezusem do Jerozolimy, miała im ogromne przynieść zmartwienie z powodu zguby Jezusa. „A skończywszy dni, gdy się wracali, zostało dziecię Jezus w Jeruzalem". Bez własnej winy zgubili Józef i Marya Jezusa, a jednak tak trudno przyszło im Go odnaleźć. Czyż stąd nie wypływa dla nas przestroga, że kto z własnej winy straci Jezusa, Zbawiciela swojego, to tem trudniej będzie mu potem Go napowrót pozyskać? A nic łatwiejszego, jak stracić Boga, ale rzeczą nadzwyczaj trudną Boga straconego odzyskać. Tracisz zaś Boga i jego łaskę, a tem samem prawo do nieba przez jedyny jeden grzech śmiertelny, który wystarczy zupełnie, by na wieki być od Boga oddalonym.

Jeżeliś już miał to nieszczęście, żeś stracił Jezusa, cóż będziesz czynił, abyś Go odnalazł? Spojrzyj na Józefa i Maryę, szukaj tak, jak oni szukali. „I szukali go...., a nie znalazłszy, wrócili się do Jeruzalem, szukając go". Wracaj i ty, zaraz, co prędzej po grzechu do Jezusa. Upaść, zgrzeszyć, to jeszcze po ludzku, ale w grzechu trwać, z upadku się nie podnosić, to po szatańsku. Im dłużej na drodze nieprawości pozostaniesz, im dalej nią postępować będziesz, tem więcej będziesz się oddalał od Jezusa, tem trudniej Go znajdziesz. Szukaj Go

jak Józef i Marya z boleścią, ze łzami serdecznego żalu i szczerej pokuty, szukaj Go również jak oni, w kościele. „I stało się po trzech dniach, naleźli go w kościele.“ Tam znajdziesz on trybunał miłosierdzia Bożego, konfesyonał, w którym każdej chwili na twe zawołanie zasiądzie zastępca Chrystusowy; padnij pokornie na kolana, wyznaj szczerze i z boleścią wielką, żeś Chrystusa stracił — przez grzechy twoje, a on mocą od Jezusa sobie nadaną i z grzechów cię oczyści i Jezusa odnaleźć dopomoże.

Ale nie trzeba nikomu spuszczać się na to, że z grzechu powstać, że nawrócić się można, ale czuwać trzeba jak najwięcej, by wogóle nie grzeszyć, by Boga nigdy nie utracić. Przedewszystkiem wy rodzice spełniajcie tu swój obowiązek względem dzieci waszych, zaszczepiajcie jak najwcześniej prawidła cnoty i bogobojnego życia w serca waszych dzieci i przestrzegajcie je przed grzechem. Józef i Marya z pewnością nie posiadali się z radości, gdy po długiem szukaniu odnaleźli Jezusa, a mimo to nie mogli ukryć ani zataić smutku, który co dopiero na wskroś ich serca przenikał. I w nader tkliwy sposób czyni Mu niejako wymówkę Marya: „Synu, cóżeś nam tak uczynił? oto ojciec twój i ja żałośni szukaliśmy cię“. Nie szczędźcie więc i wy, kochani rodzice przestróg i upomnień, aby dziecko wasze na drodze cnoty utrzymać, a grzechowi do ich serc wkraść się nie pozwolić. Są tacy nierozsądni rodzice, którzy mają tę zasadę, że małemu trzeba we wszystkiem własną wolę pozostawić, we wszystkiem ulegać, wszystkie jego zachcianki uwzględniać. O pieśćcie się tylko tak z waszem dzieckiem, doga-

dzajcie mu we wszystkiem, uniewinniajcie przed sobą i przed innymi jego wady, a sami ulegajcie mu na każdym kroku, a przekonacie się niebawem, że ono tej zdobytej nad wami władzy później już sobie odebrać nie pozwoli. Wtedy to poznacie, że nie pieszczoty, ale kij i rózga jedynie wychować mogą rozpieszczone dziecko. Ale już po większej części będzie za późno, dzieci stały się złośliwe, harde, krnąbrne, bo im się zdaje, że im się krzywda ze strony rodziców dzieje i uważają ich za najokrutniejszych, najniesprawiedliwszych ludzi na świecie, których nie warto szanować, kochać, nie warto słuchać. Takie skutki wywołuje nierozsądna pobłażliwość.

A wy młodzi wszyscy, jeżeli naprawdę zależy wam na tem, aby ustrzedz się grzechu, unikajcie takich ludzi, takich miejsc, takich towarzystw, kompanii i zabaw, które dla was okazyą, sposobnością, do grzechu staćby się mogły. Pamiętajcie na one tak słuszne, a tak często sprawdzające się słowa św. Pawła: „Kto niebezpieczeństwo miłuje, w niebezpieczeństwie też zginie“. Obyście więc zawsze, choć ani ojciec ani matka na was nie patrzą, choć was nikt nie dozoruje, na pytanie: gdzieś był? coś robił? bez obrazy sumienia waszego powiedzieć mogli, co niegdyś Jezus Maryi i Józefowi odpowiedział: „Czyż nie wiedzieliście, iż temi rzeczami, które są Ojca mego, jam się bawić powinien?“ Obyście zawsze śmiało, bez kłamstwa, wyznać mogli, gdzieście przebywali, coście mówili, coście czynili!

Będzie wam nieraz szatan szeptał do ucha: masz już swoje lata, masz swój rozum; któżby tam

w twoim wieku, przy twem wykształceniu, przy twoich wiadomościach jeszcze rodziców słuchał, rodzicom ulegał? Swobodnym, wolnym każdy pragnie dziś być, czemubyś ty nim być nie miał? — Na Boga cię proszę, nie zważaj na te podszepty szatańskie, bo idąc za niemi, bezwątpienia zbłądzisz na bezdroża. Niech ci to nie ubliża, choć już może w dorosłym jesteś wieku, choćbyś może nawet i więcej miał nauki i wykształcenia niż rodzice twoi, jednak ich szanować, kochać i we wszystkiem, co godziwe, słuchać trzeba. Patrz na Jezusa! On Bóg a jednak, jak nam dzisiejsza Ewangelia św. opowiada, był im poddany: „I poszedł z nimi i przyszedł do Nazaretu i był im poddany". Idź więc za tym doskonałym wzorem, a będziesz na podobieństwo Jezusa pomnażał się w prawdziwej mądrości, we wzroście wszelakich cnót i w łasce u Boga i u ludzi.

Nauka na I-szą niedzielę po św. Trzech Królach.

O uczęszczaniu do kościoła.

Prawo Mojżeszowe obowiązywało każdego Izraelitę, aby trzy razy w roku w większe uroczystości w świątyni jerozolimskiej cześć oddał Bogu. Pan Jezus, jako Bóg oczywiście nie potrzebował zastosować się do tego przepisu, a jednak idzie do kościoła, i to pieszo, choć to podróż daleka, bo kilkunastomilowa, po drogach przykrych i górzystych i to w tak delikatnym wieku, — idzie, aby nam dać przykład z jaką radością, jak ochoczo i my powinniśmy spieszyć do domu Bożego i jak się w niem zachowywać mamy.

Dla nas katolików istnieje przepis, abyśmy przynajmniej w niedzielę i święta uroczyste uczęszczali do kościoła i tam Mszy św. i, o ile można, kazania z nabożeństwem słuchali. Niechże ten przykład Zbawiciela naszego zachęci nas do gorliwego wypełniania tego przykazania kościelnego: przecież „temi rzeczami, które są Ojca naszego i myśmy się bawić powinni", a ku temu niech nam posłużą następujące pobudki.

Najmilsi, pewnie każdy z nas pragnąłby z całego serca być choć raz w życiu w Palestynie, onej „Ziemi świętej" i zwiedzić te miejsca, które Pan Jezus życiem, pracą i męką Swoją uświęcił; a gdyby tego szczęścia dostąpił, czyż z rozrzewnieniem wielkiem i ze łzami w oczach nie całowałby tych miejsc świętych? A oto patrzcie, każdy kościół katolicki to Nazaret, albowiem w nim na słowo kapłana: „To jest ciało moje", Pan Jezus zamieszkuje tak rzeczywiście, jak rzeczywiście zstąpił do łona Maryi, gdy się w niem począł z Ducha św. — Każdy kościół katolicki to Betleem, t. j. dom chleba, bo w nim ten „chleb żywy, który z nieba zstąpił", nasz Bóg, nasz Zbawca Jezus daje nam się za pokarm. Każdy kościół katolicki to Golgota, na której Pan Jezus tajemniczym sposobem umiera i ofiaruje się za grzechy nasze. Każdy nasz kościół to Palestyna, gdyż i tu Pan Jezus niejako chodzi między nami i przez swych kapłanów naucza, odpuszcza grzechy, chrzci i wszystkich innych Sakramentów świętych udziela. Każdy zatem kościół to miejsce nader święte, gdyż jest mieszkaniem nieśmiertelnego i najświętszego Boga. Nie potrzebujesz więc dopiero w daleką podróż do Palestyny się

udawać, ty ją masz, a razem z nią wszystkie inne miejsca pobytem i działaniem Jezusa wsławione i uświęcone w każdym kościele. Czyż to nie arcyważna pobudka, abyś chętnie do kościoła uczęszczał, tu Bogu Najwyższemu cześć i uwielbienie oddawał, tu Mu twoje prośby i potrzeby przedkładał, tu doń twe modły zasyłał?

Nie mów, że przecież i w domu modlić się i Boga czcić możesz. Bez wątpienia, ależ tu, Bracie kochany, osobiście z Jezusem się stykasz, Go uwielbiasz, z Nim rozmawiasz, obcujesz, tego samego więc dostępujesz szczęścia, co oni wszyscy, którzy tak licznie za Jego życia ze wszystkich stron doń się zbiegali. Wiedz też, że ten Jezus pragnie cię tu widzieć, abyś się przypatrywał cudom Jego miłości, że nie dość Mu było raz umrzeć na krzyżu, ale co dzień, i to tyle razy, ile razy Msza św. się odprawia, po całym świecie ofiaruje się i umiera za ciebie, abyś ty nie umarł na wieki. A za tę miłość niepojętą żąda On od ciebie tylko tej małej ofiary, abyś pospieszył do Niego i Mu za nią dziękował. Jakże więc nie miałbyś usłuchać wołania Jezusa twego, zaspokoić Jego tęsknoty, spełnić Jego żądania? Możesz w domu się modlić, przyznaję, ale zważ dalej, że w imieniu tegoż Jezusa Kościół twój pod grzechem śmiertelnym ci przykazuje, abyś, jeżeli jakokolwiek możesz, przynajmniej w niedzielę i święta przed Jezusem się stawiał i Mszy św. słuchał nabożnie. Bądźże przecież o tyle katolikiem, że skrupulatnie wypełniać będziesz onych kilka przykazań Kościoła katolickiego, gdyż o tym Kościele powiedział Jego Boski założyciel, że: „Kto Kościoła nie słucha, nie-

chaj będzie jako poganin i jawnogrzesznik". Ty tak często może bez przyczyny opuszczasz kościół, a jako wymówkę powtarzasz ową starą niedorzeczność: ja w domu mogę się modlić. — Prawda, możesz w domu się modlić, nie przeczę, lecz czyż nie musisz przyznać, że zupełnie inny owiewa cię duch, gdy się w kościele znajdujesz? Spojrzysz na obrazy, figury Świętych, one nasuną ci myśl, że i ty masz świętym być, że trzeba ci więc, tak jak oni, unikać grzechu, a jedynie dla Boga żyć, działać, cierpieć. Widzisz też i chorągwie, one znaki zwycięstwa, jakie P. Jezus odniósł nad światem i czartem i przypomnisz sobie, że i twoim obowiązkiem bojować i zwyciężać ciało, świat i czarta, aby wieczną zyskać nagrodę. Konfesyonały przypomną ci, żeś jest grzeszny i potrzebujesz pojednania się z Bogiem. Chrzcielnica unosi twą myśl aż w oną chwilę, kiedy cię przyniesiono niemowlęciem do kościoła, kiedyś ty jeszcze nic dla Boga uczynić nie mógł, a Bóg cię już kochał, i przez Chrzest św. uczynił cię dziecięciem Swojem i dziedzicem nieba. Ta wieczna lampa przed Najświętszym Sakramentem wskazuje ci na wieczną miłość Pana Jezusa, którego Serce bezustannie dzień i noc bije dla ciebie i zachęca cię, by i serce twoje gorzało ogniem wiecznym miłości ku Jezusowi i jaśniało światłem żywej wiary i olejem dobrych uczynków. Dalej, widzisz też w kościele ludzi modlących się gorąco i z pokorą, widzisz łzy pokuty, słyszysz jęki i pobożne westchnienia, słyszysz pobożne i wzniosłe pienia, widzisz gromady osób cisnących się do Stołu Pańskiego, — o bracie kochany, zapatruj się

na to wszystko oczyma wiary, a nie zdołasz oprzeć się zbawiennemu wrażeniu. Tego w domu nie widzisz, nie słyszysz, nie odczujesz.

A jeszcze jedna bardzo ważna rzecz. W kościele słyszysz jeszcze też kazania, nauki w imię Jezusa wygłaszane. A przyznasz sam, że tej nauki wiele ci potrzeba. Powiedz bowiem sam, któż tam w świecie, poza kościołem mówi ci coś o Bogu, któż cię poucza o prawdach wiary, przypomina ci przykazania Boże, i zachęca cię do ich przestrzegania? Musisz odpowiedzieć: nikt. Nie zawsze czynią to nawet ci, których to świętym jest obowiązkiem: rodzice i przełożeni względem dzieci i podwładnych. Owszem przyznasz, że w świecie pełno zgorszenia, pełno złych ludzi, którzy cię od Boga odwieść, wiarę w tobie zachwiać, na bezdroża cię prowadzić, usiłują. Pozostał ci jedyny tylko kapłan, który temu wszystkiemu kazaniami, naukami swemi zapobiega i zaradza, a to czyni nie swoją mocą i powagą, lecz mocą i powagą samegoż Jezusa, tak iż ty sam pewnie czujesz się zniewolonym przyznać, że te słowa, te nauki, przestrogi tu w kościele zupełnie inaczej i silniej na ciebie oddziaływają, niż wszelkie inne, które poza kościołem słyszysz. A czemu? Dlatego, że one rzeczywiście są „Słowem Bożem", o którem Pan Jezus powiedział: „Kto was słucha, mnie słucha".

Nie leń się zatem do kościoła, nie wyszukuj gwałtem przyczyn, abyś tylko doń pójść nie potrzebował. Niech cię od wypełnienia tego obowiązku nie wstrzymuje ani błoto, ani słota, ani zajęcie domowe, lub interes doczesny, a nawet zabawa, ani gość, wizyta, ani wygoda ciała. Ten przykład daje

ci Pan Jezus w dzisiajszej Ewangelii św. Wiedz też i o tem, że Anioł-Stróż twój idzie wraz z tobą do kościoła, i liczy twe kroki, abyś za każdy miał zasługę przed Bogiem. A osobliwie, jeżeli do kościoła daleką i przykrą odbywasz drogę, tam to jak Najśw. Panna znajdziesz Pana Jezusa, któregoś może przez grzech utracił; a jeśli Pana Jezusa znajdziesz, toś wszystko znalazł, bo z Jezusem i niebo znajdziesz. Jezus bowiem i Jego łaski tylko w kościele. Amen.

Na niedzielę II-gą po Trzech Królach.

Ewangelia

napisana u św. Jana w rozdziale II., wiersz 1—11.

W on czas: Były gody małżeńskie w Kanie Galilejskiej: a była tam Matka Jezusowa. Wezwan też był i Jezus, i uczniowie Jego na gody. A gdy nie stawało wina, rzekła Matka Jezusowa do Niego: Wina nie mają. I rzekł Jej Jezus: Co Mnie i Tobie niewiasto? jeszcze nie przyszła godzina moja. Rzekła Matka Jego sługom: Cokolwiek wam rzecze, czyńcie. I było tam sześć stągiew kamiennych, według oczyszczenia żydowskiego postanowionych, biorących w się każda dwa lub trzy wiadra. Rzekł im Jezus: Napełnijcie stągwie wodą. I napełnili je aż do wierzchu. I rzekł im Jezus: czerpajcież teraz, a donieście przełożonemu wesela. I donieśli. A gdy skosztował przełożony wesela wody, która się stała winem, a nie wiedział skądby było, lecz słudzy wiedzieli, którzy wodę czerpali: wezwał oblubieńca przełożony

wesela. I rzekł mu: Wszelki człowiek pierwej kładzie wino dobre: a gdy się napiją, tedy podlejsze. A tyś dobre wino zachował aż do tego czasu. Ten początek cudów uczynił Jezus w Kanie Galilejskiej: i okazał chwałę swą, i uwierzyli weń uczniowie Jego.

HOMILIA I.

Jezus dokonał pierwszego cudu na ziemi: na godach przemienił wodę w wino, bo się ulitował Matki swojej, która w miłości nieograniczonej prosiła Go o to; bo litością wzruszony biednym chciał dopomódz. Wzruszający to rys ze życia Zbawiciela, o którym mówi Ewangelia św., iż „przeszedł dobrze czyniąc". Tak, — Zbawiciel, jak z miłości ku nam przyszedł na ziemię, tak miłością swoją chciał wszystkich objąć, ogarnąć, dla siebie pozyskać. Wszystkiemi cudami ulgę przynosił skołatanym, cierpiącym, biednym, płaczącym, a do wszystkich przemawiał przy tem: „Jeżeli mnie nie wierzycie, wierzcież uczynkom moim, że od Ojca wyszedłem".

Jezus pierwszy cud uczynił: a tym cudem podniósł wiarę w siebie i w boskie swoje posłannictwo w uczniach swoich. Jeden z nich, Jan św. ewangelista, świadczy o tem wyraźnie, kiedy mówi: „i okazał chwałę swą, i uwierzyli weń uczniowie jego". Pięciu już mężów był wtenczas Zbawiciel powołał na apostołów: Piotra i Andrzeja, Jana, Filipa i Natanaela. Ci już wpierw wierzyli, że Jezus był Mesyaszem, bo Piotr do brata swego już był powiedział: „znaleźliśmy Mesyasza", a Filip wobec Natanaela powołał się na Mojżesza, że o nim pisał; bo Natanael sam wyznał wobec Jezusa: „Tyś jest Syn Boży,

tyś jest król Izraelski", — bo słyszeli Jana Chrzciciela, jak wołał do Zbawiciela: „Oto Baranek Boży, oto który gładzi grzechy świata". Wierzyli oni w bóstwo Zbawiciela na zapewnienie Jana św., bo sami widzieli w nim istotę nadludzką. Zbawiciel przecież zapewnił Natanaela, kiedy przyszedł do niego i kiedy się dziwił, że Jezus go pochwalił jako Izraelczyka, w którym nie masz zdrady: „Pierwej niż cię Filip wezwał, gdyś był pod figą, widziałem cię". Poznał więc Natanael, że Jezus zna tajemnice jego, których nie mógł poznać w sposób przyrodzony. Ale teraz widzieli sami cud przez Jezusa dokonany; teraz też wiara ich w Jezusa silniejszym zapłonęła ogniem.

Jezus chciał obudzić w siebie wiarę nietylko w sercach apostołów, ale i w sercach wszystkich innych, bo przecież ogólnie powiedział: „Przyszedłem ogień rozpalić na ziemi, a czegoż pragnę, aby się zajął". Jezus cudem dzisiajszym obudził wiarę w siebie w gościach weselnych. To on sprawił, że wszystkich oczy na ten cud jego się zwróciły, on dopuścił to, że wina zabrakło. Około jedenastej godziny dopiero z pięciu uczniami na gody weselne zaproszony został, więc nie wiedzieli o pomnożeniu liczby zaproszonych ci, którzy gody sposobili i dla tego wina potem zabrakło. Ale radością przepełnił serca wszystkich na godach obecnych na widok cudu jawnego i wszyscy musieli dojść do przekonania, że cudotwórca pomiędzy nimi stanął.

Zbawiciel cudem dzisiajszym chciał i w nasze serca uderzyć i w serca wszystkich ludzi i we wszystkich chciał obudzić albo pomnożyć wiarę. Dlatego sprawił to świętą i wszechmocną wolą

swoją, że jeden z ewangelistów cały ten cud dokładnie opisał.

My wszyscy wierzymy w to, że ewangelista św. natchniony Duchem św. to tak dokładnie opisał, i że to wszystko dlatego najwyraźniejszą jest prawdą. Ale i niewierny, i ten, co nie wierzy, że Pismo święte pod natchnieniem Ducha św. napisane zostało, nie może z lekceważeniem pominąć tego cudu, a uważnie wysłuchawszy opowiadania tego, musi powiedzieć sobie: tak to wszystko proste jest, dokładne, że nie może być wymyślone. To wszystko nosi na sobie znamię prawdziwości. Nie poeta to pisał, ale historyk, który tylko prawdę i rzeczywistość chciał podać. On sam był przy tym cudzie, on go widział, podziwiał. On też mógł znać najdokładniej przebieg tego wypadku, cudu i dlatego, co napisał, jest prawdziwe, temu można wierzyć tak w najdrobniejszych szczegółach jak w całości.

Jezus-Bóg przed nami odrazu w pierwszym cudzie. W jednej chwili, jednym woli objawem przemienia wodę w wino. Każe wodą napełnić stągwie i nie dotknąwszy jej nawet, świadkowi naocznemu każe kosztować; a ta woda od razu pachniała jak wino, jak wino smakowała, miała skutki wina, winem się stała. Całe towarzystwo weselne to potwierdziło. Jezus więc wodę w wino przemienił. Tego człowiek sam uczynić nie może, — to przechodzi jego siły, przechodzi siły i prawa natury. Wszechmocny, nieskończenie święty, prawdziwy Bóg tylko mógł to sprawić. My o prawdziwości tego powątpiewać nie możemy, bobyśmy chyba powątpiewali o prawdziwości Boga. — Przy tym jednym cudzie niewierny po głębokim namyśle

powinienby wierzącym zostać, powinienby wołać: „Panie, ja wierzę, pomóż niewierności mojej“.

Jezus nakłania dzisiaj serca nasze z taką potęgą, koniecznością, abyśmy Go Bogiem uznali, jako Bogu cześć naszą złożyli, jako Bogu serca nasze oddali. Więc ułożyć się nam trzeba u stóp Zbawiciela, słuchać jego nauki, iść drogą, którą wskazuje, żyć z Jezusem i w Jezusie zawsze.

Wiary w Jezusa nam potrzeba, dzisiaj tem więcej, kiedy przeciw Jezusowi w świecie taka namiętna prowadzi się walka. „Kto mnie wyzna przed ludźmi, tego i ja wyznam przed Ojcem moim, który jest w niebiesiech“, powiedział sam Zbawiciel: więc żąda tego, abyśmy się przyznawali do niego, abyśmy go Bogiem naszym uznawali. Na godach weselnych objawia po raz pierwszy na ziemi moc swoją Boską, jakby zapowiadał, gdzie ta wiara w Jezusa-Boga przedewszystkiem jaśnieć powinna, skąd bić powinny czyste jej promienie, aby ziemię ogarnęły. Jeżeli świat wiarę odepchnie, tak przemawia cud dzisiajszy, to na łono rodziny ona się schroni, rodzina przytulić ją powinna. Na rodzinę spłynął dziś blask jej cudowny, — otóż rodzinę ona opromieniać powinna. Jakie ważne w tem do rodzin dzisiaj przemówienie Zbawiciela! Jezus fundamentem, na którym ludzkość opierać się powinna. Jezus „kamieniem węgielnym“, którego, jak kiedyś świat odrzucił, tak i dzisiaj niestety odpycha od siebie. W świecie wszystko odwraca się od Jezusa, bo już z domu, z rodzin wypychają Jezusa. Wiara to światło, co umysły oświeca, to ogień, co serca rozpala, dlatego i ciemno i mroźno w rodzinach, w których wiary się nie pielęgnuje, nie rozdmuchuje, nie rozpala. Biada rodzinie

w której ojciec nie wierzy, matka zamyka oko i serce dla Boga, Kościoła, świata wyższego, nadprzyrodzonego. Biedne dzieci, którym braknie w domu przewodników na tej cudownej drodze do niebieskiego Jeruzalem, bo dla nich to, co najwyższą na ziemi stanowi wartość, na zawsze będzie zamknięte!

„Bóg mój i wszystko moje", to taka piękna na całe życie zasada, — ale z domu, z rodziny wynieść ją potrzeba. O, oby ją zawsze rodziny rozumieć chciały, zawsze się nią kierować. Amen.

HOMILIA II.

Jezus dopełnił wielkiego cudu: zdjęty litością, współczuciem nad biednymi, w których kole najchętniej się obracał, pierwszy raz publicznie występuje, a wino podając w obfitości uczestnikom wesela, skłania ich serca ku sobie, bo miłosierdzie im świadczy. Jak chlebem codziennie karmi człowieka, jak niezliczenie wielu obsypuje go dobrodziejstwami, tak i dzisiaj odsłania serce prawdziwie ojcowskie tym, co potrzebują jego pomocy, a nie śmią go prosić o nią, bo go jeszcze nie znają.

Jezus na godach weselnych: to prawdziwie po ludzku, a jednak poniekąd upokarzające, bo w zawisłości od tak drobnych rzeczy: od jadła, picia, od rzeczy zewnętrznych! Ależ Jezus chciał być nam równym we wszystkiem, grzechu wyjąwszy; więc idzie z uczniami na gody weselne. Jakaż to miłość z jego strony! Zwracają mu uwagę, że radość uczestników wesela dosięga końca, bo wina nie mają; mógł odpowiedzieć: niechże się tem zadowolnią, co mieli dotychczas: nie, — on im daje pełną

miarę radości i wesela niewinnego, wszechmocą swoją dokonuje cudu, aby nim wina dostarczyć. Jakże wielka dobroć Jezusa!

Jezus na godach weselnych: przyszedł, aby zreformować małżeństwo, fundament i podstawę rodziny i całego ludzkiego społeczeństwa i aby je wynieść do nadprzyrodzonej godności i znaczenia. Małżeństwo postanowił Bóg sam w raju jako połączenie jednolite, nierozerwalne, między mężczyzną a niewiastą do pozyskania i wychowania dzieci i do wzajemnego udzielania sobie pomocy. Ale z czasem złagodniała ta surowość; już patryarchowie miewali kilka żon, a Bóg nie zrywał z nimi stósunku przyjaznego dlatego, nie ganił ich o to, a prawo mojżeszowe wręcz pozwalało na rozwód w małżeństwie. Tę dyspensę jednak, którą Bóg dał żydom dla zatwardziałości ich serca, zniósł Zbawiciel w nowem, doskonałem prawie swojem. Faryzeuszom, kiedy się pytali Jezusa, czy dozwolony jest rozwód w małżeństwie odpowiedział: „Nie czytaliście, iż który stworzył człowieka od początku, mężczyznę i niewiastę stworzył je? Dlatego opuści człowiek ojca i matkę, i złączy się z żoną swoją: i będą dwoje w jednem ciele. A tak już nie są dwoje, ale jedno ciało. Co tedy Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza“ (Mat. 19, 4—6). Więc dwoje tylko, nie więcej mają na przyszłość być złączeni i to węzłem nierozerwalnym.

Ciężkie jarzmo składa w tem Pan Jezus na ramiona małżonków, a w jarzmie święte zawsze obowiązki. Aby zaś nie przechodziły sił ludzkich, dał namaszczenie łaski, którem zdobi skronie małżonków. I widnieje małżeństwo w ślicznym obrazie

nierozerwalnego związku Jezusa z oblubienicą jego niepokalaną, Kościołem i do godności sakramentu je wyniósł, a do słowa: „ja sobie ciebie biorę“, które płynie przy ołtarzu z ust oblubieńca i oblubienicy przywiązał pomnożenie łaski poświęcającej i prawo do uzyskania łask tyle potrzebnych do spełnienia niełatwych obowiązków tego stanu. Małżeństwo chrześciańskie jest wedle słów Pawła św. „sakramentem wielkim w Chrystusie i w Kościele“.

Mówi św. Cyryl Alexandryjski, że Jezus przyjął zaproszenie na gody, „nie tyle aby jeść na nich, ale raczej aby cudu dokonać i uświęcić podstawę życia ludzkiego“.

Jezus pierwszym cudem podnoszący gody małżeńskie jakie piękne wypowiada kazanie o wielkości, zacności i godności stanu małżeńskiego!

Z Tertulianem pragnąłbym wołać: „Któżby mógł przedstawić szczęście małżeństwa, które w kościele zostało zawarte, przez ofiarę zatwierdzone, błogosławieństwem podniesione, przez aniołów zapowiedziane, a przez Ojca niebieskiego przypieczętowane“. Małżeństwo jest sakramentem i dla tego tak wysoko podniesione, małżeństwo związkiem nierozerwalnym i dlatego ponad wszystkie związki światowe sięgające. Nie ma związku i szlachetniejszego i trwalszego ponad związek ojca i matki z dzieckiem, a o tym związku mówi Pismo święte: Opuści człowiek ojca i matkę, i złączy się z żoną swoją: i będą dwoje w jednem ciele. A tak już nie są dwoje, ale jedno ciało“. Jedno i nierozerwalne — tak je Chrystus Pan podniósł, uszlachetnił. I nadał mu nadto charakter nadprzyrodzony i zlał na nie najwyższe poświęcenie, sakra-

mentem je uczyniwszy. Każde małżeństwo złączone, u stopni ołtarza poczęte, jest prawdziwym sakramentem, — i w tem spoczywa wielkość małżeństwa.

Bo małżeństwo wielkim służy celom: królestwo Boże na ziemi rozszerza, uświęca małżonków i do nieba na ziemi ich prowadzi. Z małżeństwa chrześciańskiego wychodzić mają dzieci, przyszli wyznawcy imienia Chrystusowego, przyszłe owieczki Kościoła Jezusowego, przyszłe dzieci niebieskiego królestwa — małżeństwo wprowadza nowe zastępy wyznawców niebieskich zasad w społeczeństwo ludzkie i zaszczepia w nie coraz to świętsze zasady wyższego, nadprzyrodzonego życia. Dlatego małżeństwa chrześciańskie pozostaną na zawsze podstawą, pierwiastkiem szlachetnego wyższego życia w społeczeństwie. Małżeństwa na zdrowych, chrześciańskich oparte zasadach rzucają na społeczeństwo całe smugi światła, które opromieniają jego życie i wyciskają na niem piętno niebieskiego pochodzenia!

Udział Jezusowy w godach weselnych jest także zapowiedzią cudu miłości i poświęcenia, którego Jezus miał dokonać w końcu swojego żywota. Na początku swego wystąpienia publicznego przemienia Jezus wodę w wino: w końcu przy ostatniej wieczerzy na pożegnanie z apostołami dopełni innego, stokroć większego cudu! Dzisiaj przemienia wodę w wino — cud niezaprzeczenie wielki, podziwienia godny, pod zmysły podpadający: kolor, zapach, smak przekonują uczniów, że to, co pozornie było niemożliwe, stało się rzeczywistością. Później przemieni Jezus chleb i wino w istotę ciała swojego

i krwi swojej, cud niepomiernie większy, ale żaden zmysł nie poda na to dowodu, owszem podniesie protest przeciw temu. Uczniowie przeciw świadectwu zmysłów polegają na samem słowie Zbawiciela: to jest ciało moje, to jest krew moja. Ale to słowo im wystarcza, aby uwierzyli w to, co pozornie wydaje się niemożliwem i nakazują milczenie zmysłom. Oni wierzą, a wiara ich jest silna, mocna. Zbawiciel w cudzie dzisiajszym okazał im chwałę i moc swoją, okazywał im potem wielokrotnie i tak utwierdził ich w wierze, że i ten cud nie sprawia im trudności, że w pokorze schylają czołem przed potęgą i mocą Zbawiciela. Ich głowa i przewodnik powiedział do Zbawiciela: „Panie, do kogóż pójdziemy? Słowa żywota wiecznego masz; a my wierzymy i poznaliśmy, żeś ty jest Chrystus Syn Boży“ (Jan 6, 69). Piotr, ten mąż mocnej wiary, należał do owych pięciu apostołów, którzy byli z Jezusem na godach.

I nam tak mówić: „Panie, do kogóż pójdziemy?“ Jezus filarem i utwierdzeniem prawdy, — Jezus jest prawdą, — więc prawdy nam tylko szukać u Jezusa, a prawda do szczęścia doprowadzi. Amen.

Nauka na niedzielę II po Trzech Królach.

Szczęśliwe małżeństwo, o którem mówi dzisiajsza Ewangelia św., bo uświęcone obecnością samego Jezusa, podniesione jego cudem! Obecność Jezusa zapowiedzią dla niego szczęśliwej przyszłości! Chwalebny jego początek, bo oblubieńcy samego Zbawiciela wezwali na gody swoje i zaprosili

i Matkę Jezusową. Dobry początek — dobra wróżba na przyszłość!

Na naszych małżeństwach piętnuje się łaska sakramentalna, spływają na nie rozliczne inne łaski; dlatego wszystkie powinnyby być szczęśliwe. W rzeczy samej jednak nie tak jest wszędzie i we wszystkich, bo prócz łaski Bożej potrzeba do szczęścia małżeńskiego i woli człowieka.

Jeżeli małżeństwo ma być szczęśliwe, trzeba o tem oblubieńcom myśleć już przed zawarciem małżeństwa. Kto ważną sprawę ma rozpocząć, winien się przygotować do niej; — a cóż w życiu ważniejszego, jak zawarcie związku na czas i prawie — na wieczność, na życie całe i każdą jego dolę i wszystkie jego stosunki? Któżby chciał zawrzeć tak święty związek bez żadnego przygotowania?

W domu już ojciec, matka powinni syna i córkę na męża, żonę usposobić i w domu już na to uwagę powinni mieć zwróconą, że syn i córka w życiu ważne zadanie muszą spełnić.

Więc rychło powinni syn i córka nawyknąć do bojaźni Bożej i cnót domowych. To nierozum, kiedy ojciec, matka o dziecku wyrodnem rozumieją, że w stanie małżeńskim się ocknie, otrzeźwieje, otrząśnie się z grzesznych skłonności. Nierozum to, bo Pismo św. mówi, że „z ciernia jagód i fig nikt nie zbiera“, a doświadczenie uczy, że „czego skorupka za młodu się napije, tem na starość trąci“. Jakże to sobie wystawić, żeby mógł mąż, żona naprawić, co dom zepsuł; przyzwyczaić się do tego, czego w domu nie było, odzwyczaić się od tego, co się młodzieńcowi, dziewczynie drugą stało naturą? Jeżeli jedno lub drugie w domu, pod okiem ojca, matki, przy-

wykło do życia lekkiego, żądnego zabaw, do lenistwa, marnotrawstwa, jakże się spodziewać naprawy wtenczas, kiedy już trzeba pracować i dźwigać ciężar obowiązków, wtenczas, kiedy Bóg i społeczeństwo do pracy woła?

Obowiązki małżonków są wielkie i trudne; z śpiewem wesołym nikt przez życie nie przechodzi. Pan Jezus oblubienicy u ołtarza klęczącej we ważnej chwili zawarcia związku wplata w wianek jej myrtowy kolec z cierniowej swej korony, aby pamiętała, że z mężem swoim po kolcach w życiu chodzić będzie; — i jakżeby można chcieć wejść na tę drogę obowiązków bez znajomości tych obowiązków, bez odpowiednich duszy i serca przymiotów, bez wiary w Boga, bez pobożności, bez cnoty? To są one perły kosztowne, które młodzieniec, dziewczyna w domu, przy sercu rodziców zbierać powinni i stroić w nie duszę.

W świętości, z cnotą trzeba przejść przez progi nowego domu własnego, nowego gniazdka rodzinnego. Czystość i niepokalanie żywota z religią — to towarzyszki, które młodzieńca, dziewczynę do ołtarza prowadzić powinny. Więc przed ślubem trzeba unikać poufałych, zbyt rychłych znajomości, niebezpiecznych okazyi. Do domu w małżeństwo trzeba wnieść podstawę prawdziwej miłości, a tą jest wzajemny szacunek. Cnoty, charakter duszy nieskalany, ogień poświęcenia w sercu, zapał religijny — to perły, przed których blaskiem każda schyla się dusza. Jakiż zaś zawód w życiu późniejszem, kiedy oboje oblubieńcy staną u stopni ołtarza bez czci, bez wiary, ze złamanem już życia szczęściem, ze sercem zwęglonem w żarze namiętności, kiedy do życia wspól-

nego staną jak dwa kwiaty zwiędłe, zwarzone, jak dwie świece złamane, z smutną przeszłością, na którą chyba tylko czarną rzucić zasłonę. Szczególniejsze piętno Kaina wyciskają na związku grzeszne stosunki i po nich ciągnie się nić czarna, długa doświadczeń Bożych.

Do zawarcia tego związku świętego nie wolno stanąć nieprzygotowanym. Ten związek opromienia łaska sakramentalna, więc do przyjęcia Sakramentu trzeba przystąpić z bojaźnią Bożą w sercu, z świętemi zamiarami, z zapałem świętym, dobremi postanowieniami, z sercem namaszczonem modlitwą, uświęconem szczerą spowiedzią i Komunią świętą. U stopni ołtarza otwiera się długa może droga przez życie, pełne zawodów, trudów, cierpień, więc prosić trzeba Boga gorąco o hart duszy, o pomoc, o światło, o łaskę.

W pożyciu małżeńskiem trzeba łamać trudy, znosić przykrości, przyjmować zawody. W życiu one nieraz rozorują czoło męża, ranią serce żony: o jak trudne nieraz pożycie! Ale bojaźń Boża i zaparcie się siebie opromienia i najciemniejsze godziny i odwagi dodaje i siły podnosi do znoszenia zwykłych ciężarów, do spełnienia trudnych obowiązków, do wychowania starannego dzieci. Ile to razy w życiu małżeńskiem trzeba odmówić sobie przyjemności, poświęcić siebie, zapominać o sobie, kiedy wyższe w domu interesa uwzględniać przychodzi. Kiedy mąż stroskany upada pod ciężarem doświadczeń, kiedy łza do oka mu się ciśnie, kiedy czarne godziny doświadczeń Pańskich go łamią, wtenczas serce żony przepełnione bojaźnią Bożą zwrócić powinno złamane serce męża pod krzyż, a oboje tam

szukać powinni pociechy i pomocy. — Ile to razy gromy w dom uderzają, doświadczenia weń biją: wtenczas potrzeba zaparcia się siebie, zapomnienia o sobie, a wnet się znajdzie i cierpliwość i poddanie się i rezygnacya i zadowolnienie wewnętrzne na tę myśl: to Bóg tak uczynił.

Kiedy przyjdą wstrząśnienia w życiu małżeńskiem, wtenczas bojaźń Boża i zaparcie się siebie pobudzą męża do umiarkowania, delikatności, oszczędności, żonę do poddania się pod wolę Bożą, do łagodności, wyrozumiałości i skromności, a oboje złożą ufność swoją w Bogu, zamkną się pod krzyżem w sobie wzajemnie i wzajemną pobudzeni miłością nie będą szukali szczęścia, pomocy po za domem, ale sami z Bogiem przechodzić będą przez życie, bo Bóg wszystkiem im będzie.

Takich serc potrzeba, tak przygotowanych do życia, kiedy się zdecydowali iść razem ręka w rękę przez życie!

Święty powinien być wreszcie dzień samych godów weselnych: on poświęceniem, przejściem do małżeństwa samego. Jak w Kanie Galilejskiej powinien być Jezus i Marya przy boku oblubieńca i oblubienicy. Bojaźń Boża powinna napełniać serca oblubieńców przy ślubie, wśród godów weselnych, przy weselnej uczcie i zabawie. — Tu już czeka świat na nich, za chwil kilka wnijdą już w koło obowiązków, praca i zawód życia otworzą się przed nimi, zejdzie z twarzy uśmiech poezyi, twarda rzeczywistość stanie przed oczami. I przebrzmią zabaw uśmiechy, więc nie wolno w nich tonąć i nie wolno wśród nich zapominać o powadze życia.

I Bóg znów przystąpi do nich i nowe błogosławieństwo ześle im na czoło, aby odtąd prawdziwie chrześciańską, katolicką przedstawiali rodzinę: zawsze z Bogiem w sercu, z religią, wiarą i wszystkiemi jej ideałami, a tak pójdą przez życie swobodni, szczęśliwi, że mogą wszędzie i zawsze spełniać wolę Bożą. Amen.

Na niedzielę III-cią po Trzech Królach.

Ewangelia

napisana u św. Mateusza w rozdziale VIII. w. 1—13.

W on czas: Gdy zstąpił Jezus z góry, szły za nim wielkie rzesze; a oto trędowaty przyszedłszy, pokłonił się mu mówiąc: Panie, jeśli chcesz, możesz mię oczyścić. I ściągnąwszy Jezus rękę, dotknął się go, mówiąc: chcę, bądź oczyszczon. I był zarazem oczyszczon trąd jego. I rzekł mu Jezus: Patrz abyś nikomu nie powiadał, ale idź, ukaż się kapłanowi, i ofiaruj dar który przykazał Mojżesz na świadectwo im. A gdy wszedł do Kafarnaum, przystąpił do Niego Setnik, prosząc Go, i mówiąc: Panie, sługa mój leży w domu powietrzem ruszony i ciężko trapiony jest. I rzekł mu Jezus: Ja przyjdę, i uzdrowię go. I odpowiadając Setnik, rzekł: Panie, nie jestem godzien abyś wszedł pod dach mój: ale tylko rzecz słowem, a będzie uzdrowion sługa mój. Bo i ja jestem człowiek pod władzą postawiony, mający pod sobą żołnierze: i mówię temu: idź, a idzie: a drugiemu: chodź, a przychodzi; a słudze mojemu: czyń to, a czyni. A usłyszawszy Jezus, dziwował się, i rzekł

tym którzy szli za nim: Zaprawdę powiadam wam, nie nalazłem tak wielkiej wiary w Izraelu. A powiadam wam, iż wielu ich ze wschodu słońca i z zachodu przyjdzie, i usiądą z Abrahamem, i Izaakiem, i Jakóbem, w królestwie niebieskiem; a synowie królestwa będą wyrzuceni w ciemności zewnętrzne: tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. I rzekł Jezus Setnikowi: Idź, a jakoś uwierzył, niech ci się stanie. I uzdrowiony jest sługa onej godziny.

HOMILIA I.

Wielkie i wzniosłe prawdy głosił Zbawiciel rzeszy, nauczając na górze, prawdy, jakich dotąd jeszcze nie słyszała. Teraz chciał Jezus te prawdy ogłoszone zatwierdzić cudami i w tym to celu oczyszcza trędowatego i uzdrawia chorego sługę setnika. Tym dwom cudom naszego Zbawcy przypatrzmy się, najmilsi, aby z tego powziąść zbawienne nauki.

„A gdy zstąpił z góry szły za nim wielkie rzesze. A oto trędowaty przyszedłszy, pokłonił się Mu“ (Mat. 8, 1—2).

Ten trędowaty to obraz grzesznego człowieka, to ludzkość nawiedzona strasznym i obrzydliwym trądem grzechu, która przychodzi do Zbawiciela, a raczej do której raczył Zbawiciel zstąpić z góry nieba. Gdyby bowiem Jezus nie był zstąpił na ziemię, czyż ludzie byliby mogli wznieść się do Niego?

Ale zastanówmy się nad tym trądem duszy, nad grzechem, bo trąd to wierny obraz grzechu. Otóż jak ci, którzy trądem ciała nawiedzeni są, stają

się wstrętnymi dla ludzi, jak takich zdrowi unikają, tak i człowiek, którego dusza trądem grzechu została nawiedzona, jest obrzydzeniem dla Boga i Aniołów jego. Już tu na ziemi wykluczony z obcowania ze Świętymi, i w przyszłem życiu ujrzy się odsuniętym od ich towarzystwa. A mimo to, chociaż i ty może, chrześcianinie, chorujesz na ten trąd duszy, przecież nie wolno ci rozpaczać, bo oto przychodzi i do ciebie z nieba Jezus ten cudowny lekarz. Łaska jego wstępuje naraz do duszy twej, i przy jej świetle ujrzysz przepaść, nad której brzegiem już stanąłeś. Niepokój wywołany wyrzutami sumienia budzi się w sercu twem, Jezus zbliżył się do ciebie. Tylko nie uciekaj teraz od Niego, ale raczej zbliż się do Niego z tem samem usposobieniem jak on trędowaty w ewangelii dzisiejszej; zbliż się do Niego z pokorą i ufnością, a Zbawiciel uleczy trąd duszy twej równie miłościwie, jak uwolnił trędowatego od trądu jego ciała.

Trędowaty przyszedł do Jezusa, pokłonił Mu się, rzucił się do stóp Jego, mówiąc: „Panie, jeśli chcesz, możesz mię oczyścić“. Upada na kolana, kłania się Jezusowi, pokazuje Mu swe rany i to wobec rzeszy, która ze wstrętem odwracała się od niego. O jakaż pokora!

Prosi trędowaty ze zupełnem poddaniem się woli Boga: „Jeśli chcesz, możesz mię oczyścić“. Jakoby mówił: ja wiem, o Panie, że wielka jest moc Twoja, że nie mniejsze i miłosierdzie Twoje, ale ja chcę tylko tego, co Ty chcesz, ja pragnę tylko tego, co mi dać raczysz. Tyś niebieskim, cudownym lekarzem, ale Tyś i moim lekarzem; dlatego wiesz, czego potrzeba takiemu, jak ja choremu: „Jeśli

chcesz, możesz mię oczyścić!" O ileż w tych słowach ufności i nadziei w pomoc Zbawiciela?

Nie żąda wcale trędowaty od Jezusa, aby się go dotknął i nie byłby się odważył nawet na takie żądanie. Ale Zbawiciel w dobroci Swej czyni więcej, aniżeli trędowaty się spodziewał, bo oto „dotknął się go mówiąc: „Chcę, bądź oczyszczon". I był zarazem oczyszczon „trąd jego" (Mat. 8, 30).

I trądu duszy naszej dotyka Zbawiciel, a za dotknięciem Jego boskiej ręki wstępuje do serca grzesznika łaska, a ta łaska rozlewa się na świat cały, na grzeszników i sprawiedliwych, na pogan i żydów. Jezus, ten boski lekarz, leczy tak samo wszystkie choroby duszy, jak ułomności ciała, leczy pojedyńcze osoby, leczy i narody całe.

I rzekł Jezus do trędowatego: „Patrz, abyś nikomu nie powiadał: ale idź, ukaż się kapłanowi: ofiaruj dar, który przykazał Mojżesz na świadectwo im".

Grzeszniku, ręka Boża dotknęła cię, łaska Boża zbliża się do ciebie, w sercu twem budzi się chęć nawrócenia się. O nie trać tej łaski wśród zgiełku i trosk tego świata, wśród rozkoszy i zabaw doczesnych: „nie powiadaj nikomu", ale skup się w sobie, idź okaż się kapłanowi w dobrej spowiedzi, ukaż mu twe grzechy, opowiedz o chorobie duszy, z jakiej cię chce wyleczyć twój Zbawiciel. Ale nie poprzestań na tem, ofiaruj także i dar, złóż ofiarę pokuty i zadosyćuczynienia za twe grzechy, czyli innemi słowy: wyznaj grzechy twoje, a odebrawszy ich odpuszczenie, wypełnij zadaną ci pokutę.

„A gdy wszedł do Kafarnaum, przystąpił do niego setnik, prosząc Go i mówiąc: „Panie, sługa

mój leży w domu powietrzem ruszony i ciężko trapiony jest" (Mat. 8, 5—6).

Jakaż troskliwość, ileż miłosierdzia ze sługą chorym. To już zaiste jest ona ewangeliczna miłość ku ubogim, niskim i cierpiącym. A ponieważ takie serce czułe zasługiwało na łaskę i pomoc, dlatego zaraz obiecuje mu Zbawiciel : „Ja przyjdę i uzdrowię go".

Lecz setnik we wielkiej pokorze uważa się niegodnym takiej łaski i dlatego powiada: „Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój, ale tylko rzec słowem, a będzie uzdrowion sługa mój" (Mat. 8, 8).

Pełen czci najwyższej wobec bóstwa Jezusa uważa siebie za niegodnego, aby taki gość miał wstąpić do domu jego. I tem właśnie zasłużył sobie na to, że mu Bóg sam mieszkanie w niebie zgotował.

To też zdziwił się Jezus, gdy te słowa pełne pokory i wiary z ust setnika usłyszał. Dziwi się Stwórca nad wiarą Swego stworzenia, podziwia skutek i działanie łaski, jaką Sam mu dał. I Kościół św. podziwia wiarę i pokorę setnika i wobec utajonego w Najświętszym Sakramencie Boga, w onej chwili, gdy ten Bóg w Komunii św. ma wstąpić do serca człowieka, pożycza niejakoś onych słów od setnika i kładzie je w usta kapłanowi i tysiąca swych dzieci: „Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł do serca mego".

Jakąż chwałą dla setnika one słowa, który chociaż nie znał przepowiedni, choć nie był obdarzony tylu łaskami, co naród wybrany, przecież

posiadał wiarę silniejszą, aniżeli większa część narodu żydowskiego.

I dlatego powiada Zbawiciel: „A powiadam wam, iż wiele ich ze wschodu słońca i zachodu przyjdzie i usiądą z Abrahamem i Izaakiem i Jakóbem w Królestwie niebieskiem. A synowie Królestwa będą wyrzuceni w ciemności zewnętrzne; tam będzie płacz i zgrzytanie zębów".

My, najmilsi moi, możemy się pewno słusznie nazywać synami Królestwa, bośmy zrodzeni i wychowani we wierze świętej katolickiej. Obawiać się nam wszakże trzeba, abyśmy przez sprzeniewierzenie się Bogu nie zasłużyli sobie na to, aby może przybysze ze wschodu lub zachodu słońca nie byli milsi Bogu od nas, aby ludy Afryki lub Azyi, późno dopiero nawrócone, nie stali się godniejszymi od nas wiary od Boga nam objawionej.

Ach! bo przyznać to z pewnością będziemy musieli, że dusza nasza leży chora w domu ciała naszego, chora na straszny trąd grzechów pychy, umysłowości, nienawiści. Choroba ta straszna wyniszczyła ją tak, że niezdolna dziś wznieść się do dobrego, niezdolna żyć w cnocie i stąd straszne cierpi katusze. Ale jedno słowo Twoje, o Jezu, może tę chorą duszę naszą uleczyć. Ach! wypowiedz je, cudowny lekarzu, albo, jeżeli wolisz zstąpić Sam do niej, jeżeli się wolisz do niej zbliżyć, jako lekarz do chorego, to przybądź, o dobry Jezu! I chociażeśmy niegodni Cię przyjąć, to w pokorze serca wołamy jednak do Ciebie miłosnem wezwaniem: Przyjdź, o Jezu, przyjdź do nas, wstąp do serca naszego, my Cię pokornie zapraszamy do duszy naszej jako gościa. Amen.

HOMILIA II.

Gdy Pan Jezus zstąpił z góry, zaszedł mu drogę trędowaty, który pokłoniwszy się, rzekł: „Panie, jeśli chcesz, możesz mię oczyścić“.

W słowach tych trędowatego ileż pokory, ile silnej wiary? Bierzmy wzór z modlitwy tej, bo pokora i wiara tak bardzo modlitwie każdej potrzebne.

Nasamprzód przebija w prośbie trędowatego cnota pokory, boć upadłszy na ziemię, oddaje Panu pokłon i hołd przynależny i w tej dopiero postawie, pełnej pokory, o zdrowie prosi. Potem mieści się w słowach jego cnota silnej wiary, boć mówi wyraźnie: jeżeli chcesz, Panie, możesz mię oczyścić. U ciebie nie ma nic niepodobnego i dlatego ufam Twej dobroci, ale poddaję się woli Twej we wszystkiem.

I my codziennie do Boga zanosimy prośby: o zdrowie, o powodzenie, błagamy o odwrócenie nieszczęść, choroby. Rzadko jednakże, choć zarażeni trądem grzechu, prosimy o zdrowie duszy, o oddalenie od niej tej strasznej i zabójczej choroby, a przecież o to przedewszystkiem prosićby nam trzeba.

Tak jak on trędowaty i my z ufnością wołać mamy do Jezusa: Panie, jeśli chcesz, możesz mnie oczyścić z trądu grzechowego, z choroby złego. Taka zaś prośba o pomyślność i dobro duszy nietylko miłą będzie Bogu, ale zostanie i wysłuchaną.

Na prośbę pełną ufności i pokory Jezus ściągnąwszy rękę, dotknie się trądu duszy twej, mówiąc: „Chcę, bądź oczyszczony“. Jezus umie bowiem

wynagradzać ufność pełną i szczerą modlitwę; jeżeli Go wzruszają choroby ciała, o ileż bardziej pobudzają go do litości choroby duszy.

Trąd jest obrazem grzechu, który jest obrzydliwą i zaraźliwą chorobą duszy, a uleczenie trędowatego jest obrazem uleczenia duszy z grzechu, czyli obrazem rozgrzeszenia w Sakramencie pokuty.

Otóż we wyznawaniu naszych trądów grzechowych w trybunale pokuty przed zastępcą Boga, kapłanem, winna być przedewszystkiem ufność, bo kapłan, to ojciec przyjmujący marnotrawnego syna, jeżeli tenże do Niego wraca, on wszystko z upoważnienia i w imieniu Boga przebaczy, byle w sercu tego syna był żal za grzechy, byle tam było postanowienie poprawy.

To wyznanie powinno także być i szczere, t. j. trzeba odsłonić i najskrytsze tajemnice serca, wyznać i najdrobniejsze błędy. Nikt bowiem nie może być uzdrowionym od trądu grzechu, któryby nie stawił się i nie pokazał kapłanom twarzy, piersi i ramion, t. j. nie wyznał na spowiedzi grzechów swych popełnionych myślą, mową i uczynkiem i nie złożył ofiary ze serca prawdziwie skruszonego.

A gdy Jezus rzekł: „Chcę, bądź oczyszczon. Był zarazem oczyszczony trąd jego". Jakaż potęga i moc okazuje się w Zbawicielu, działającym tak wielkie cuda jednem słowem Swojem! Pan Jezus dotyka się ręką trędowatego, którego choroba tak obrzydliwą była, iż nikt z ludzi nawet się do niego zbliżyć nie chciał; to dotknięcie uskutecznia natychmiastowe uzdrowienie jego.

Tę samą moc, tę moc leczącą chorobę duszy posiada i kapłan w konfesyonale, a to na podstawie

danego przez Jezusa Apostołom i ich następcom, kapłanom, zlecenia: Cobyściekolwiek związali na ziemi, będzie związane i na niebie: a cobyściekolwiek rozwiązali na ziemi, będzie rozwiązane i w niebie" (Mat. 18, 18). I to, co kapłan w imieniu Boga czyni na ziemi, potwierdza tenże Bóg w niebie.

Jakże nam tu nie podziwiać dobroci Boga, leczącego człowieka z tego strasznego trądu grzechu. A ileż to razy zapadamy na tę chorobę duszy, ileż to razy oddalamy się od Boga przez nieprawości nasze, a On widząc znak skruchy i poprawy, raczy dotknąć trądu duszy naszej, a co więcej, wchodzi do serc najobrzydliwszych, najgorszych grzeszników, a Jego dotknięcie w Najświętszym Sakramencie sprawuje równy skutek, co u trędowatego: uzdrawia i ożywia chorobami grzechu zarażone serce.

Uzdrowiwszy trędowatego rzekł mu Jezus: „P a t r z, a b y ś n i k o m u t e g o n i e p o w i a d a ł". Skromność wielka jak w całem życiu, tak i w tych Zbawiciela przebija się słowach. Nie chce pochwał ludzkich, nie pragnie rozgłosu, ale li tylko chwały Boga i zbawienia ludzkości. A nasze uczynki dobre czyż są napiętnowane podobną skromnością? Ach! my przeciwnie, pragniemy, aby o dobrych uczynkach naszych cały świat wiedział, aby nas ludzie chwalili.

Nie pozwala więc Zbawiciel trędowatemu mówić o tym czynie miłosierdzia, ale każe mu tylko ukazać się kapłanowi i ofiarować dar.

Prawo Starego Zakonu wymagało, aby trędowaty, odzyskawszy zdrowie, stawił się przed kapłanami, złożył na ręce ich dar dziękczynny Bogu i okazawszy im, że jest zdrów, uzyskał od kapłanów

świadectwo, iż jest oczyszczon. Tak dopiero mógł wrócić do rodziny swej i życia społecznego. — Zwyczaj on starozakonny stał się figurą sakramentu pokuty Nowego Zakonu. Według ustanowienia samego Pana Jezusa każdy grzechami obciążony, jak on trądem dotknięty, stanąć musi przed kapłanem Chrystusowym, złożyć ofiarę serca skruszonego, pokornie wyznać swe grzechy na spowiedzi świętej, a kapłan mocą Bożą udzieli mu rozgrzeszenia, uwolni od trądu grzechów, a każdy zdrów i żywna duszy wrócić może do swoich. Innego nie ma sposobu odpuszczenia grzechów.

Drugi czyn wspaniałomyślności Jezusa ukazują dalsze słowa Ewangelii: „A gdy uszedł do Kafarnaum, przystąpił do niego setnik prosząc Go i mówiąc: „Panie, sługa mój leży w domu powietrzem ruszony i ciężko trapiony jest“ (Mat. 8, 5, 6).

W tym postępku setnika okazują się wielkie cnoty, które znowu dla nas przykładem być mogą.

Najprzód widzimy tu troskliwość jego o uzdrowienie sługi. Panów obowiązkiem jest czuwać nad dobrem swych poddanych sług tak co do ciała jako i co do duszy, bo Pismo św. wyraźnie powiada: „Jeśli masz sługę wiernego, niech ci będzie jako dusza twoja, jako brata go szanuj (Ecles. 33, 31).

Dalej przebija znowu wielka ufność w tej prośbie setnika w pomoc Jezusa, iż Zbawiciel może przywrócić zdrowie powietrzem ruszonemu, nie zbliżywszy się nawet do niego, wymówieniem jednego tylko słowa. A Jezus widząc tę ufność nie-

zachwianą mówi: „Ja przyjdę i uzdrowię go".

I odpowiadając setnik, rzekł: „Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój, ale tylko rzecz słowem, a będzie uzdrowion sługa mój" (Mat. 8, 8).

Poznał setnik wysoką osobę Jezusa i wyznaje, że nie jest godzien, aby mógł przyjąć do domu swego tak zacnego gościa. Uczmy się z tego przykładu, najmilsi, zamiast wynosić się z wielkich i szczególnych łask, jakie nam Bóg udzielić raczył, upokarzać się raczej i siebie za niegodnych łaski Boga uważać.

A Jezus usłyszawszy dziwował się i rzekł tym, którzy szli za Nim: „Zaprawdę powiadam wam, nie znalazłem tak wielkiej wiary w Izraelu".

Pan Jezus dziwuje się i wynosi w pochwałach wiarę setnika, będącego poganinem, przed tymi, którzy Go otaczają, a dziwując się, do nas stosuje słowa Swoje, chcąc zawstydzić wszystkich, którzy niedowiarstwem Boga obrażają. Pan Bóg bowiem odrzuca niewdzięczne serca, a powołuje inne wdzięczniejsze i lepiej odpowiadające łaskom Jego. Lękać się nam trzeba odrzucenia boskiego i, aby inni miejsc dla nas przeznaczonych w niebie nie zajęli, bądźmy wiernymi i stałymi w służbie Bożej.

Kończy Pan Jezus i obracając się do setnika mówi: „Idź, a jakoś uwierzył, niech ci się stanie", a Ewangelia św. dodaje, że sługa od onej godziny uzdrowiony został.

„Jakoś uwierzył, niech ci się stanie" — zapiszmy sobie głęboko w sercu te słowa, pomnąc i na to,

że Pan Jezus do wielkości wiary zastosowuje wielkość dobrodziejstw Swoich. Zanosząc zaś modlitwy nasze do Boga, módlmy się z wiarą i ufnością, prośmy z pokorą i poddaniem, a i my będziemy się mogli cudów od Boga spodziewać i doznamy cudów Jego miłości i niezgłębionego miłosierdzia. Amen.

Nauka na niedzielę III po Trzech Królach.

Kościół ma prawo stanowić przykazania.

Czy Kościół ma przykazania i prawa? Tak jest. A ile? Bardzo wiele. Nietylko papieże, ale i powszechne sobory kościelne ustanawiały przepisy dla całego Kościoła, wydawały osobne, poszczególne prawa n. p. dla kardynałów, dla biskupów, dla kapłanów, dla zgromadzeń zakonnych, a dla stanów prawo małżeńskie. Stąd Kościół posiada zupełne prawodawstwo, ma całe księgi praw z wielu stuleci, które przetrwał. Niepodobna wszakże żądać, żeby wierni znali te wszystkie prawa i przykazania, i dla tego zwyczajnie wyliczamy tylko pięć najgłówniejszych przykazań kościelnych, ponieważ te każdy wierny chrześcianin znać i zachowywać jest zobowiązany.

A czy Kościół ma prawo stanowić przykazania?

Że tak jest, zapewnia nas o tem rozum nasz. Kościół bowiem jest, jak to każdy przyznać musi, zgromadzeniem, zjednoczeniem, zebraniem i wprawdzie zgromadzeniem wielkiem, bardzo wielkiem, a do tego zgromadzeniem uporządkowanem, doskonałem. Każde zaś zgromadzenie, każde towarzy-

stwo, choćby najmniejsze, musi mieć jakąś głowę, jakiegoś przełożonego. Skoro więc Kościół jest zgromadzeniem i to zgromadzeniem uporządkowanem, musi więc mieć przełożonych, którzy mają władzę dawania przepisów i praw.

Prócz tego jest Kościół państwem i to królestwem Jezusa Chrystusa, co do obszaru i granic państwem najrozleglejszem, bo na cały świat, a co do czasu najdawniejszem, bo początek tego królestwa sięga Chrystusa, sięga nawet aż do raju. Celem zaś, zadaniem tego królestwa, to zadanie najszczytniejsze, bo ono ma na celu starać się o wieczne dobro całej ludzkości. A królem tego państwa, królem odwiecznym, królem niewidzialnym, to sam Jezus Chrystus, Król króli i Pan panujących. A czy ten król nie ma prawa dawania przykazań? Przecież On sam powiada: „Dana mi jest wszystka władza na niebie i na ziemi“ (Mat. 28, 18).

Rozważmy dobrze te słowa: „wszystka władza“, wszystka władza na niebie i wszystka władza na ziemi. A ponieważ każdemu królowi wolno swą władzę przelać na innych, i ponieważ każdy władzca to czyni, dlatego uczynił to i Zbawiciel nasz Jezus Chrystus wtenczas, gdy apostołów, tych pierwszych przełożonych Kościoła, wysyłał na świat cały, aby opowiadali ewangelię wszemu stworzeniu, mówiąc: „Jako mię posłał Ojciec, i ja was posyłam“ (Jan 20, 21), „cobyściekolwiek związali na ziemi, będzie związane i na niebie; a cobyściekolwiek rozwiązali na ziemi, będzie rozwiązane i w niebie“ (Mat. 18, 18). „Kto

was słucha, mnie słucha, a kto wami gardzi, mną gardzi" (Łuk. 10, 16).

Co oznaczają te wszystkie słowa? Oto nic więcej, jak, że Chrystus zlewa władze swe na apostołów, ci wstępują w jego prawa i mają jego przywileje, ich przykazania mają mieć taką władzę, jakoby z nieba dane były. Posłuszeństwo należy się więc tak samo apostołom, jak samemu Chrystusowi, a kto im okazałby się nieposłusznym, będzie winien nieposłuszeństwa względem Chrystusa.

Jak najsłuszniej więc odpowiada katechizm na pytanie: „Jaką władzę dał Pan Jezus Kościołowi?" „Władzę rządzenia wiernymi". I Kościół korzystał z tej władzy, od Boga mu danej, już w początkach swoich, bo oto już apostołowie zgromadzali się, aby stanowić prawa, a mianowicie na pierwszym soborze w Jerozolimie pod przewodnictwem Piotra św. (Dziej. Ap. 15, 7). I tak naprzykład apostół Paweł św. dał przepisy dotyczące Najświętszego Sakramentu Ołtarza, sakramentu małżeństwa i wiele innych. Liczne także przepisy i rozporządzenia wydał Kościół już podczas prześladowania pierwszych chrześcian, dotyczące święcenia dni świątecznych, poświęcenia kapłanów, sprawowania sakramentów, odprawiania mszy św., a wierni chrześcianie, a nawet królowie, stawszy się dziećmi Kościoła, poddawali się chętnie pod jego rozkazy.

Kościół ma więc prawo stanowienia przykazań.

A cóż z tego wynika? Oto nasamprzód to, że skoro Kościół posiada prawo to, tem samem przysługuje mu i prawo i obowiązek czuwać nad tem, aby te przez niego dane przykazania były zachowywane, a stąd i prawo karania przestępców tychże

przykazań. Władza stanowienia praw, zawiera w sobie władzę karania przekraczających te prawa. Z tego zaś wypływa dla nas powinność zachowywania tych przykazań Kościoła i słuchania go. Kościół odebrał tę władzę od Chrystusa, kto więc Chrystusowi będzie się chciał podobać, ten będzie zachowywał przykazania jego świętego Kościoła. „Kto was słucha, mnie słucha, a kto wami gardzi, mną gardzi" (Łuk. 10, 16).

Jakże więc nierozsądny ten, kto twierdzi, że przykazania Boże trzeba zachowywać, ale nie potrzeba zachowywać przykazań kościelnych, bo one są ustanowieniem ludzkiem, a będąc dziełem ludzkiem, nie zobowiązują prawego chrześcianina. Prawda, że te przykazania ludzie dali, ale ludzie tacy, którzy stoją na czele Kościoła, którzy Duchem Bożym natchnieni, tę władzę od Boga odebrali. Czyż dziecko nie ma obowiązku słuchać rodziców? O z pewnością, że ma. A dla czego? bo każda władza ma moc od Boga sobie daną. Jakiem więc prawem chciałby odmówić chrześcianin posłuszeństwa Kościołowi, który władzę stanowienia przykazań także od Boga odebrał?

Więc słuchaj Kościoła, chrześcianinie, zachowuj jego przykazania. Toć ich nie wiele, toć one nie trudne, a daje je matka dobra i troskliwa, która ma tylko na oku zbawienie swych dzieci. Uczcić pamięcią w pewne dni wielkie tajemnice z życia Jezusa i Matki Jego, bywać w niedziele i święta na nabożeństwie, umartwiać choć trochę to grzeszne ciało przez post i modlitwę za przykładem Zbawiciela, przystępować przynajmniej raz w roku około Wielkanocy do Sakramentów pokuty i Ołtarza, oto cały rozkaz Kościoła, oto całe jego przykazanie.

„Mądry", mówi Duch święty, „nie ma w nienawiści przykazania" (Ekl. 33, 2). Prawdziwe dzieci Kościoła dalej sięgają, oni miłują nawet jego przykazania.

Kościół, to matka troskliwa, która chce wszystkie dzieci do nieba zaprowadzić. O nie odpychaj tej ręki dobroczynnej, ale chwyć jej się silnie i daj jej się prowadzić, idź za głosem tej matki, a dojdziesz do Ojca, do Boga. Nie może ten nazywać Pana Boga Ojcem, który nie uważa Kościoła za matkę, mówi św. Augustyn.

Właśnie zachowaniem przykazań kościelnych okazujemy przed Bogiem i ludźmi, żeśmy synami wiernymi Kościoła Chrystusowego, żeśmy dziećmi Kościoła świętego katolickiego. Gdy obserwujemy święta Pańskie i Matki Boskiej, gdy uczęszczamy na nabożeństwa niedzielne i zachowujemy się pobożnie na mszy św., po tem poznają nas, żeśmy katolikami; gdy przestrzegamy posty, dajemy dowód uległości dla Kościoła naszego; gdy przystępujemy na Wielkanoc do Sakramentów św., każdy widzi, że spełniamy nasz obowiązek chrześciańsko-katolicki: sami się przez to uświęcamy i innych przykładem budujemy.

Gdy nie zachowujemy przykazań kościelnych, a ograniczamy się tylko na wypełnianiu przykazań Bożych, niczem się nie różnimy od innowierców, a nawet od pogan, bo i oni są zobowiązani do wypełnienia przykazań Bożych. To też wyraźnie mówi Zbawiciel nasz Boski: „A ktoby nie słuchał Kościoła, niechaj ci będzie jako poganin i celnik" (Mat. 18, 17).

Gdy zatem jesteś katolikiem, jesteś dzieckiem prawdziwego Kościoła Chrystusowego: słuchaj Kościoła, i bądź wiernym synem tej matki-Kościoła, która cię na pewno zaprowadzi do ojca-Boga. Amen.

Na niedzielę IV-tą po Trzech Królach.

Ewangelia

napisana u św. Mateusza w rozdziale VIII. w. 23—27.

W on czas: Gdy Jezus wstąpił w łódkę, weszli za nim uczniowie Jego; a oto wzruszenie wielkie stało się na morzu, tak iż się łódka wałmi okrywała, a on spał. I przystąpili do niego uczniowie Jego, i obudzili Go, mówiąc: Panie zachowaj nas, giniemy. I rzekł im Jezus: Czemu bojaźliwi jesteście, małej wiary? Tedy wstawszy rozkazał wiatrom i morzu, i stało się uciszenie wielkie. A ludzie się dziwowali, mówiąc: Jakiż jest Ten, że mu i wiatry i morze są posłuszne?

HOMILIA I.

Było to nad jeziorem Genezaret. Pan Jezus skończył długą naukę, rzesze poczęły się rozpływać, a otoczyli go smutni, biedni, przygnębieni. On radził, pocieszał, podnosił na duszy. Przyszedł trędowaty, odszedł oczyszczony; pokłonił się setnik i otrzymał zdrowie dla sługi i pochwałę za wiarę; zaszedł potem Jezus do domu Piotra i uzdrowił świekrę jego.

Rozgłos cudów zgromadził na nowo tłumy, i wtedy Pan Jezus rozkazał wyjechać na morze.

Ptaki niebieskie mają swoje gniazda, a syn człowieczy musiał na wątłej łodzi szukać spoczynku po trudach dnia.

Usnął, to jest spał człowiek, połączone z Nim bóstwo czuwało i doświadczało uczniów. Ten bowiem cel podsuwają Ojcowie św. zdarzeniu, o którem dzisiejsza Ewangelia św. opowiada. Pan Jezus pragnął doświadczyć uczniów swoich, żeby w nich pouczyć ludzkość całą, jak wobec prób i pokus życiowych nie wolno być małej wiary. — Korzystajmy więc i my z nauki!

„A oto wzruszenie wielkie stało się na morzu", bałwany poczęły potrząsać słabą łódką, jak łupiną, uczniowie trwożą się: co się stanie z nami, czyżby Mistrz na zgubę nas wiódł? radzą niespokojni, nie śmią jednak Pana budzić, a burza szaleje, wicher huczy, mokry grób się otwiera. Oto obraz życia naszego. Niby to wierzymy mocno w Boga naszego, wypełniamy przepisy religii, często Boga mamy na ustach, wtem rozpoczyna się burza życiowa. Spadają na nas ciosy: wypadki śmierci drogich osób, długie ciężkie choroby, straty majątkowe, utrata dobrej sławy. To znowu inaczej Pan nas doświadcza: tracimy pokój duszy, równowagę umysłu i sumienia: zdawało się nam, że już pewni kroczymy drogą Bożą, wtem z zaułków serca wypełzają wątpliwości, pokusy i nagle czujemy się niby w słabej łódce na rozszalałych falach.

Pierwsza nasza myśl szuka zwykle pomocy ludzkiej: doznajemy zawodu, przygnębienie, niepokój się powiększa. Szukamy Boga: On pomoże! Lecz i Jego nie możemy znaleźć. Ogarnia nas trwoga jak apostołów w łodzi: „a On spał".

Na pozór nieczuły potęguje Bóg nasze cierpienia. Czyżby bez celu! Nie wolno nam nawet na chwilę posądzać Mądrości Bożej o bezcelowe bawienie się ludzkiem utrapieniem.

Bóg ma w tem Swój cel, jak we wszystkiem! Chodzi najpierw o chwałę Bożą, a dalej o dusz zbawienie. Doświadczył tego na sobie Józef w Egipcie i Dawid król, doświadczył i Tobiasz sprawiedliwy. — Początkiem i końcem wszystkiego jest chwała Boża.

Życie codzienne, szare równa ludzi, pozbawia ich wyższych popędów, czyni im myśl o Bogu i o życiu pozagrobowem obcą; ni źli ni dobrzy żyjemy z dnia na dzień; wtem rozpoczynają się burze życia, i przez długie cierpienie odzyskujemy utraconego Boga i rozumiemy wołanie Psalmisty: „Tyś jest, Panie, ucieczka moja, od utrapienia, które mnie ogarnęło“ (Ps. 31, 7).

Innemu powodzenie zasłania niebo, a odkrywa dopiero umartwienie i budzi tęsknotę za Bogiem i życiem innem; uczy się przez Krzyż, że ziemia to tylko miejsce chwilowego pobytu. — Toż Eliasz, mąż Boży, który nigdy życia rozkoszy nie zaznał, doświadczył tyle, że z tęsknotą prosił Boga, żeby go do lepszego życia odwołał, bo jak św. Grzegorz naucza, doświadcza Pan Bóg wybranych Swoich na drodze życia, aby „rozkoszując się na drodze nie zapomnieli o tem, do czego dążą“. — W utrapieniach szukamy Boga, a kiedy z wiarą wołamy, doznajemy pocieszenia, i przez to rozsławia się w nas wszechmoc Boża: „Boć umie Pan pobożnych z pokuszenia wyrwać“ (Św. Piotr II. 2, 9).

Z chwały Bożej płynie zawsze zbawienie dusz: w doświadczeniach życia pięknieje i hartuje się nasza dusza. W nas wszystkich tkwi trochę lucyferowego: „nie będę służył“. My tacy pewni siebie wchodzimy w życie, pełni podziwu dla siebie, a lekceważenia dla drugich, i rosnąc w oczach własnych, malejemy w oczach Bożych. Budzą nas dopiero z tych niezdrowych uwielbiań samych siebie troski życia, poznajemy swoją słabość, rodzi się w nas pokora. Szczególnie zbawiennie wpływają na nas pod tym względem pokusy, które według słów ojca Semeneńki „są doświadczeniem wolnej woli człowieka“. Przez nie poznajemy dopiero, jak niskie w nas tkwią popędy; „nie znam sumienia zbrodniarza, znam tylko porządnego człowieka, a to jest okropne“, oto zdanie ilustrujące znakomicie, jak upokarzająco wpływa na człowieka poznanie samego siebie w chwilach pokusy. — Toż św. Paweł, tak szczytny umysł, nie był wolny od pokus bardzo nizkich, one to były mu bodźcem nieustającej pracy nad sobą, budząc w nim niezaspokojoną żadnym postępem pokorę.

Utrapienia duszy wyrabiają wytrwałość w dobrem, są one tłem, na którem cnota rzuca piękne swoje a niezatarte wzory: „Iż jako gwiazdy, mówi św. Bernard, świecą w nocy, a we dnie ich nie widać, tak też i cnota, która się w czasie szczęścia nie pokazuje, w czasie przeciwności na widok wychodzi“.

Przeciwności nasze, znoszone po bożemu, mają moc zadosyćczyniącą i są niejako warunkiem osiągnięcia naszego celu nadprzyrodzonego: „Przez wiele ucisków trzeba nam wnijść

do królestwa Bożego" (Dz. Ap. 14, 21). Czyli jak inaczej wyraził św. Augustyn: „Tu mie Panie karz, tu siecz, tu pal, abyś mi na wieki przepuścił".

„Tedy wstawszy rozkazał wiatrom i morzu".

Dalsza walka z rozhukanym żywiołem wydaje się niepodobną; uczniowie rzucają wiosła, opuszczają ster: „Panie, zachowaj nas, bo giniemy". Budzą Jezusa. On wyrzuca im małą wiarę i ucisza przyrodę. Bez wiary uczniowie nie byli, boć biegną do Mistrza, ale On żąda wiary i poddania się bez zastrzeżeń, tej wiary, którą ożywiony woła Psalmista: „Choćbym był w głębokości morza, i tam mnie będzie trzymać prawica Twoja"... (Ps. 138, 9). „Choćbym chodził w pośród cienia śmierci, nie będę się bał złego, albowiem Ty jesteś ze mną" (Ps. 22, 4). „Mając przy sobie Jezusa, nie powinni się śmierci bać", mówi św. Chryzostom. Pouczył ich i uspokoił morze. Bądźmy pewni, iż taki jest zawsze koniec prób i pokus: „i stało się uciszenie wielkie". Bóg żąda od nas wielkiej, ufnej duszy wobec życia, a w danej chwili nie zabraknie Jego pomocy; nie trwożmy się, tylko z wiarą wołajmy: „Panie, zachowaj nas", a na pewno powie nam Jezus: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy spracowani i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę" (Św. Mat. 11, 28). Amen.

HOMILIA II.

Otoczony uczniami wyjechał Pan Jezus łodzią na jezioro Genezaret. Wśród burzy pruje łódka

piętrzące się fale, uczniowie stoją przy wiośle i sterze, a Jezus śpi.

Komuż ten obraz nie przypomni łodzi Piotrowej, Kościoła katolickiego. I w nim Pan Jezus przebywa według własnej obietnicy: Oto ja z wami jestem aż do skończenia świata" (Mat. 28, 20), a jednak burze nim miotają, nieraz tak silnie, że nawet wierzący katolicy z trwogą patrzą w przyszłość, niby oni uczniowie, którzy mając między sobą Stwórcę, drżą przed stworzoną przyrodą. W tej łodzi na zburzonych falach ukazał nam Zbawiciel przyszłość Swego Kościoła. Przypatrzmy się temu obrazowi, żeby zaczerpnąć otuchy i nabrać chęci do walki z żywiołami świata.

Zaledwie Kościół św. wypłynął na morze świata, a oto wzruszenie wielkie stało się. Żydzi pierwsi rzucili się na niego, sami za słabi poszczuli Rzym, i wiek wiekowi podawał nienawiść i liche środki wytępienia. Pytamy, co to znaczy? Odpowiada nam Chrystus Pan: „Jeśli was świat nienawidzi: wiedzcie, iż mnie pierwej, niż was nienawidził... Nie jest sługa większy nad Pana swego. Jeśli mnie prześladowali i was prześladować będą" (Jan 15, 18, 20). „Tom wam powiedział, abyście we mnie pokój mieli. Na świecie ucisk mieć będziecie: ale ufajcie, jam zwyciężył świat" (Jan 16, 33). Wyraźnie więc wola Założyciela dała taki tok historyi Kościoła.

Ale i w wewnętrznem zadaniu Kościoła leży przyczyna nienawiści świata. Kościół katolicki jest

w założeniu swojem stróżem prawdy; bez pochlebstwa nazywa rzeczy po nazwisku, i stoi dlatego w przeciwieństwie do świata, który ludziom prawdę zakrywa. Kościół żąda od zbrodniarza pokuty i naprawienia zła, świat tłomaczy go nerwami i każe go leczyć, a jeżeli bardzo jest możny, to pozwala mu na zbrodniach budować swoje szczęście, bo możnych umysłem lub złotem nie obowięzuje według świata prawo moralności Chrystusowej: „Byście byli ze świata, świat by co jego było miłował: lecz iż jesteście nie ze świata, alem ja was wybrał ze świata, przeto was świat nienawidzi“ (Jan 15, 19). Innemi słowy świat chce zwalczyć w Kościele pierwiastek wyższy, duchowy, żeby dać panowanie materyi. Oparty na Zbawicielu chce Kościół i musi być wolnym w nauczaniu i życiu swojem wewnętrznem, wolności tej nie przyjmuje z czyjejś ręki, tylko uważa ją za swoją własność; z Bożej łaski jest, dlatego nie może żyć w cieniu łaski możnych, ani nie może być dla nich stróżem pilnującym interesów i zabiegów tego świata. Jako dzieło Syna Bożego nie może być Kościół św. sługą powolnym rządzących systemów, ale sam wyższy ponad systemy naukowe i ustroje polityczne, wszystkie równą opieką otacza, o ile się nie sprzeciwiają odwiecznej prawdzie.

Świat stawia człowiekowi ołtarz i wmawia w niego, że jest nadczłowiekiem, a Kościół woła: „Z prochu powstałeś i w proch się obrócisz“. Stąd gniew! Stąd, gdzie świat ma przemoc pięści, tam chce zakuwać Kościół w dyby, głosząc obłudnie, że chce się wyzwolić z niewoli duchowej.

Zakrywają bałwany łódź, drżą serca w uczniach: oto nasz obraz! Iluż wierzących nawet katolików zaczyna na widok wygnanych zakonów, kościołów na gmachy publiczne obróconych, powątpiewać o losach Kościoła. — Budzą się w ostatniej trwodze uczniowie Jezusa, On karci ich słabą wiarę i staje wobec burzy jako bezpośredni jej Pan i gromi ją. — Wolno się burzy znęcać nad łodzią, ale w stanowczej chwili skraca jej Jezus cugle. Burze miotające Kościołem są tylko środkiem w ręku Bożem, obłamują one drzewo Kościoła z uschłych gałęzi, aby tem bujniej zdrowe konary rozwijać się mogły, nie pozwalają zapadać w martwotę, budzą ciągle nowe życie. Jak pięknie św. Hilary, biskup uczy: „Ta właściwość jest Kościoła chrześcijańskiego, że gdy go prześladują, wtedy on tem więcej kwitnie, gdy bywa ściśnionym, wtenczas rozszerza się: gdy się zda być przezwyciężonym, natenczas mężnie stoi".

Gdzie są prześladowcy Kościoła! Na gruzach Rzymu pogańskiego zakwitnął Rzym, który i nowożytnych pogan nawróci albo zwycięży; oporni przyśli do Kanosy i już się w proch obrócili; zamilkli odszczepieńcy, i zwolenników ich toczy robak zwątpienia i niewiary, a Kościół żyje, i odarty z potęgi świeckiej, oparty li na swej potędze duchowej, zadziwia świat, jako jedyna warownia prawdziwego chrześcijaństwa.

„I stało się uciszenie wielkie" — a ludzie się dziwowali; ludzie, którzy w łodziach towarzyszyli Jezusowi. My się nie dziwimy, że Jezus ucisza burzę, bo w naszych uszach brzmią Jego słowa: „Tyś jest opoka, a na tej

opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie przemogą go“ (Mat. 16, 18). Nam wobec tych wyraźnych słów nie wolno się nawet dziwić, albo bać o łódź Piotrową, ale z drugiej strony nam nie wolno bezczynnie patrzeć na zapasy Kościoła; czynnym członkiem każdy z nas być musi, żyć w codziennem życiu po katolicku i myśl Bożą w swojem kółku urzeczywistniać i przyczyniać się do szerzenia Królestwa Bożego na świecie.

Niech burza huczy w koło nas, my śmiało staniemy w obronie naszej łodzi, nie szukamy walki z nikiem, ale wobec wszystkich zakus my z czcią wskażemy na święte zasady naszego Kościoła katolickiego. Według tych zasad będziemy i musimy normować życie prywatne i publiczne, a Jezus da Swej łodzi zwycięstwo. Pracujmy tak, jakbyśmy nie liczyli na pomoc Jezusa, a módlmy się o nią tak żarliwie, jakby nasza praca nic nie znaczyła, a łódź Piotrowa popłynie dalej zwycięsko, ostoją dla świata. A kiedy świat zdumiony zawoła: „Jakiż jest ten, że Mu i wiatry i morze są posłuszne?“ My odpowiemy: To Założyciel naszego niezwyciężonego Kościoła, Jezus Chrystus, nasz Bóg i Zbawiciel, Jemu niech będzie chwała na wieki. Amen.

Nauka na niedzielę IV po Trzech Królach.

(Jezus ucieczką grzeszników.)

„Czemu bojaźliwi jesteście, małej wiary.“
(Mat. 8, 6.)

Podstawą życia duchowego jest bojaźń Boża; ona broni człowieka przed grzechem, ona rozbudza

w sercu szacunek dla praw Bożych przypominając, że na ich straży stoi sprawiedliwość. Od tej bojaźni Bożej różni się bojaźliwość, która ludzi po spełnionym grzechu odstręcza od Boga, zasłania im drogę powrotu do Ojca, każe zapominać, że sprawiedliwość Boża równoważy się miłosierdziem. Jest w tem robota nieprzyjaciela dusz, którego żniwo kwitnie w sercach bojaźliwych, wątpiących o miłosierdziu Bożem. Zbawiciel dobry, uprzejmy woła im: „Czemu bojaźliwi jesteście małej wiary!“ Pójdźmy za głosem Jego, a poznamy, że Pan Jezus pojmował swoje zadanie słowem i czynem, jako zadanie miłosierdzia dla grzeszników; a kiedy poznamy przepaść miłosierdzia Jezusa, ufność zawita do duszy naszej, i będziemy naśladowcami miłosierdzia Jego dla błądzących. — O Serce Jezusa „cierpliwe i wielkiego miłosierdzia“ wspieraj nasze słabe siły i zamiary.

Wieki przed przyjściem Pan Jezusa wołał o Nim w uniesieniu proroczem Jeremiasz: „Zlituję się nad ich nieprawością, a grzechu ich więcej nie wspomnę“ (Jer. 31, 34). Przyszedł Zbawiciel, Faryzeusze chodzą za Nim i udając zgorszenie, nazywają Go „przyjacielem celników i grzeszników“, Jezus nie gardzi tą nazwą, tylko odpowiada im: „Albowiem nie przyszedłem wzywać sprawiedliwych, ale grzesznych“ (Mat. 9, 13).

Wpatrzony duszą proroczą w mękę przyszłego Zbawiciela, opowiada Izajasz: „Prawdziwie, On choroby nasze nosił... sinością Jego jesteśmy uzdrowieni“ (Iz. 53, 4, 5), jakoby w odpowiedzi na to mówi Jezus: „Zdrowi nie potrzebują lekarza, ale którzy

się źle mają“ (Mat. 9, 12). Powołaniem Jego jest uleczyć ludzkość z trądu grzechowego; tak je pojmował, tłomaczył i pełnił; wszystko, co o Nim w tym względzie prorocy przepowiedzieli, stwierdza Swoją boską powagą, kiedy wziąwszy w bóżnicy zwój Izajasza rozpoczął naukę na temat słów przepowiedni: „Duch Pański nademną, dlatego posłał mię, abym uzdrowił skruszone na sercu“ (Iz. 61, 1); słowa te odniósł do Siebie, mówiąc: „Iż się dziś spełniło to pismo“ (Łuk. 4, 17). — Zwiastunem, jałmużnikiem miłosierdzia był Jezus, a my — małej wiary — chyba dlatego zapominamy o tem miłosierdziu, że tak rychło blednie w pamięci naszej Jego postać. Wszystko czytać, wszystko znać; o wszystkiem módz sądzić i mówić do tego dąży dzisiaj wielu, i niema w tem dążeniu nic zdrożnego, ale czyż dlatego miałoby zabraknąć miejsca w głowach i sercach dla Jezusa, czyż będąc Jego wyznawcami, nie mamy obowiązku znać szczegółów Jego życia? — Nie małej to wagi sprawa, bo Jezus żyjący na ziemi króluje nam dzisiaj z nieba i temi kieruje się zasadami, które ogłosił na ziemi. Znajomość Jego życia, to poznanie miłosierdzia! Wszystkie Ewangelie pełne są przykładów łaskawości i miłosierdzia Jezusa dla grzeszników, tworzą one jeden z głównych Jego rysów; wszystkich przytoczyć niepodobna, trzy tylko wyrwałem i te wam, najmilsi, przedłożę. Poznamy w nich Pasterza dobrego, pozyskującego łagodnością straconą duszę, — Mistrza cofającego ucznia Swego z drogi upadku, — i Boga, wyższego w miłosierdziu Swojem ponad gorycz, smutek i ból.

Idzie Pan Jezus do Galilei, a musi przechodzić

przez Samaryę; „spracowany z drogi“, siada przy studni Jakubowej, tuż pod mieściną Sychar; a uczniów Swoich odesłał. — Było to w południe. I przyszła Samarytanka czerpać wodę, grzesznica wielka. — Rozumiem Panie, czemuś odesłał uczniów, chciałeś duszę cenną zdobyć, a uprzedzenie uczniów do Samarytan byłoby stanęło na przeszkodzie — obecność znienawidzonych Izraelczyków, byłaby może na zawsze uniemożliwiła wyznanie grzechów ciężkich i haniebnych. Uprzejmie prosi Jezus: „Daj mi pić“; żeby dodać otuchy, pozwala jej najprzód uczynić Sobie przysługę. Uderza to niewiastę; niezwykły ten mąż, wyższy ponad nienawiści dziedziczne, nie brzydzi się wodą z ręki Samarytanki! — Któż On! — Jezus odsłania rąbek swej boskości: „Gdybyś wiedziała, kto jest, co cię prosi, tedybyś snać prosiła, a dałby ci wodę żywą“. W Samarytance kołace serce, myśl jej pracuje: czyżby ten mąż większy był, aniżeli sam Jakób, patryarcha! A Pan poucza, że ta woda, to wiara żywa. — Łuska spada z jej oczu, poruszona łaską, woła grzesznica: „Panie, daj mi tej wody, abym nie pragnęła!“ (Jan 4, 15). Już nawrócona owieczka idzie ku pasterzowi; ale to dopiero początek pracy, następuje część nierównie trudniejsza, bo wyznanie grzechów. Jakże ma wyznać swe stosunki grzeszne; fałszywy wstyd budzi się w niej; ale Jezus ułatwia. Zna On stan jej sumienia, chodzi tylko o współdziałanie z łaską przez spowiedź, o akt pokory; każe jej zawołać męża, niewiasta wyznaje, że nie ma męża; Mistrz na to: „Dobrześ rzekła, iż nie mam męża, albowiem pięciu mężów miałaś, a teraz, którego masz,

nie jest twoim mężem" (Jan 4, 17, 18). Grzesznica skruszona leży u stóp Zbawiciela, prysnęły lody, już ta dusza pozyskana, a dusza piękna, bo wdzięczna. Zaledwie sama poznała Jezusa, a już rwie się, by całe miasto Sychar dla Niego pozyskać. — Tymczasem wrócili uczniowie i dziwili się, nie rzekli nic, ale może w duszach jeszcze niedoskonałych odezwała się stara niechęć żydowska do Samarytan.

Dziwiłeś się i ty Piotrze porówno z drugimi! Nie dziw się, poznasz ty niedługo, jak to błogo, doznać darowania win!

Spętany stoi Mistrz w kaifaszowym podwórcu, noc ciemna ponura, rozświetlona tylko rdzawym płomieniem ogniska; w koło uwijają się — niby szatani — kaci, gotując nowe męki; przy ognisku grzeje się gawiedź służebna, między nimi Piotr, apostół, za nim w cieniach nocy czai się szatan, by nową pozyskać ofiarę. — Patrzą na Piotra: Żali to nie Galilejczyk, zwolennik Jezusa! Ciekawość rodzi pytania, a one są najsmutniejszą, ciężką chwilą w życiu księcia Apostołów: zaparł się Mistrza swego. — Czy wrócisz Piotrze, czy może cię szatan pogna śladami Judasza? — Jezus Bóg widzi to wszystko. Co to będzie! Czy ze wzgardą się odwróci? rozumielibyśmy Cię Panie! — O nie! Jemu żal tej duszy, którą do wielkich rzeczy gotował, litość wzbiera w Nim wielka, niepojęta, i „obróciwszy się spojrzał na Piotra"; o ile tam dobroci musiało się zlać w tem jednem spojrzeniu na serce Piotrowe, kiedy „wyszedłszy precz, gorzko zapłakał". Nie dałeś zginąć Mistrzu uczniowi Swojemu, złej mocy go wyrwałeś.

Widziałeś Pasterza dobrego, patrzałeś na Mistrza; chcesz poznać Boga, kiedy przebacza i uświęca, to pójdź na Golgotę:

Na tle ciemnych, kłębiących się chmur w świetle gasnącego słońca, widzisz trzy krzyże, a na nich trzy ciała konające. Patrz na Jezusa umierającego za ciebie! Wisi na krzyżu Pan, Stwórca nieba; po obu Jego stronach łotry, twarze ich skrzywione strachem i bólem, ciała wyprężone, strasznie sponiewierane; między nimi Jezus, odarty ze wszystkiego, szarpany bólem ciała i stokroć większym bólem duszy; ale z twarzy bije pokój i miłość niezgłębiona, owiana tylko żalem, że w chwili Jego konania martwa przyroda się ożywia żalem, kiedy ludzkość spowita w obojętnej martwocie.

Wtem przerywa wielkość chwili zgrzyt swarów; to łotrzy; na progu śmierci woła jeden z urąganiem: „Jeśliś ty jest Chrystus, wybawże sam siebie i nas“. Sobie otworzył piekło, a towarzyszowi raj, bo tenże uniesiony nie cudami, których może nie widział, ani naukami, których może nie słyszał, tylko Jego bolesną miłością, wzbudza w sobie wielką wiarę, nadzieję i miłość, upokarza się przed na pozór większym od siebie nędzarzem, zawisłym na krzyżu między nimi w środku, krzyż swój bierze jako słuszną pokutę i woła: „Panie, pomnij na mnie, kiedy przyjdziesz do Królestwa Twego“ (Łuk. 23, 42). Czy nie za późno łotrze! życieś całe stracił na marne, nie teraz czas pokuty; bodaj cię ominą one straszne słowa: Idź precz przeklęty w ogień wieczny! Lecz nie! w chwili największego swego poniżenia uniósł się Zbawiciel, Bóstwem Swojem wyższy ponad ból,

żal, gorycz, i z wyżyn majestatu Swego zawyrokował: „Dzisiaj jeszcze zemną będziesz w raju“ (Łuk. 23, 43).

Takiem jest, najmilsi, nasz Jezus; poznaj Go i kochaj, a ufaj; bo On żąda Twej ufności. Grzeszyłeś! idź do Jezusa z ufnością łotra pokutującego i z jego żalem, a doznasz pociechy. Bo i do ciebie On woła: Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy grzechami jesteście obciążeni, złóżcie u stóp moich ofiarę łez i pokuty, a doznacie przebaczenia.

Doznałeś łaski, nie bądź jako Faryzeusz dziękujący, żeś lepszym nad drugich, ale pełnij doznane miłosierdzie dalej: nienawidź grzechu, ale kochaj grzesznika, nie sądź nikogo surowo, bo może ten poniżony w twoich oczach jest przez Jezusa, jak Piotr upatrzony, może jak łotr dziś jeszcze z Nim będzie w raju.

Tyś naszą ucieczką w grzechach, o Panie, z Tobą chcę mieć miłość i pobłażanie dla grzeszników, boś Ty, Panie, Królem nietylko wiernych, którzy Cię nigdy nie odstąpili, lecz także synów marnotrawnych, którzy Cię opuścili, w Tobie chcę ufać na wieki. Amen.

Na niedzielę V-tą po Trzech Królach.

Ewangelia

napisana u św. Mateusza w rozdziale XIII. w. 24—30.

W on czas mówił Jezus rzeszom to podobieństwo: Podobne się stało królestwo niebieskie człowiekowi, któ-

ry posiał dobre nasienie na roli swojej. A gdy ludzie spali, przyszedł nieprzyjaciel jego, i nasiał kąkolu między pszenicą i odszedł. A gdy urosła trawa, i owoc uczyniła: tedy się pokazał i kąkol. A przystąpiwszy słudzy gospodarscy, rzekli mu: Panie, izaliś nie posiał dobrego nasienia na roli twojej? skąd tedy kąkol ma? I rzekł im: Nieprzyjazny człowiek to uczynił. A słudzy rzekli mu: Chcesz iż pójdziemy i zbierzemy go? I rzekł: Nie, byście snać zbierając kąkol nie wykorzenili zaraz z nim i pszenicy. Dopuśćcie obojgu róść aż do żniwa: a czasu żniwa rzekę żeńcom: Zbierzcie pierwej kąkol, a zwiążcie go w snopki ku spaleniu: a pszenicę zgromadźcie do gumna mojego.

HOMILIA I.

Pan Jezus powiedział rzeszom to podobieństwo: Rolnik zasiał na glebie swej ziarno dobre, rzucił ręką swoją pszenicę by rosła, plon wydała, by po żniwach gumna napełniła i przyniosła mu zapłatę za pracę jego. A w pszenicy znalazło się zielsko kąkolu; nie rolnika zasiane ręką, nie z wolą jego powstało; on niechętnie patrzy na kąkol wzrastający; a jednak to samo słońce dobroczynne, które ogrzewa roślinę pszeniczną, ogrzewa i kąkol, ciepło i światło mu daje potrzebne do życia i do rozwoju. To samo błogosławieństwo dżdżu i deszczu, które z nieba spada na pszenicę, spada i na zielsko kąkolu i użyźnia je i siłę mu daje do kwicia; to samo tchnienie wiatru dobroczynnego, które zapładnia kwicie zboża dobrego, zapładnia i kwiat kąkolu; i rośnie wespół z pszenicą kąkol, rośnie, razem z nią czerpie błogosławieństwa nieba, razem z nią doj-

rzewa; lecz w dniu żniw oddziela rolnik pszenicę od kąkolu: ziarno dobre bierze do gumien swych, kąkol rzuca w ogień.

Na glebie Kościoła wojującego ręka rolnika boskiego rzuciła ziarno nauki Chrystusowej, by rosło, dojrzało i plon przyniosło dla gumien niebieskich; a wespół z ziarnem tegoż królestwa zeszło ziarno synów ciemności. Nie ręką Boskiego rolnika rzucony kąkol na glebie świata rośnie wespół z pszenicą; i rośnie kąkol złego, kąkol grzechów i przewrotu, rozwija się zielsko nieprawości i jakoby prawo bytu miało między rośliną cnót i światła, rośnie, rozwija się aż do dnia żniwa. To samo słońce miłości Bożej, które ogrzewa i oświeca synów królestwa, oświeca i synów grzechu; ta sama rosa błogosławieństwa Bożego, która spada na serca dobrych, zrasza i duszę niesprawiedliwych; to samo tchnienie łaski Bożej, które owiewa sumienie miłujących Boga, owiewa i sumienie zatwardziałych grzeszników. Patrzy z nieba oko Boskiego rolnika na glebę swą i wielką choć różną miłością i pieczołowitością otacza dobrych i złych; a słudzy Jego dziwują się temu i jakoby zazdrość wstępuje w serce ich i zgorszenie; po cóż to zielsko rośnie wespół z pszenicą? czemu Pan Bóg cierpi i znosi między dobrymi złych, przewrotnych i grzesznych; czy równą miarą mierzy Bóg jednych i drugich? Pozwólcie, odpowiada Zbawiciel, zielsku wespół rość z pszenicą aż do żniw; a potem dobrzy pójdą do gumien niebieskich, gdzie jaśnieć będą jak słońce w królestwie Ojca, źli pójdą w ogień wieczny, gdzie będzie płacz i zgrzytanie zębów. Ta pozorna równość w obchodzeniu się Boga ze złymi i dobrymi na

tym świecie, ta pozorna równość w pieczołowitości i rozlewaniu łask Bożych jest więc w rzeczy samej tylko dowodem miłosierdzia Bożego i cierpliwości Bożej, który czeka, a czeka nieraz przez całe życie człowieka, by się nawrócił, by się poprawił i z Bogiem pojednał, bo nie chce Bóg śmierci grzesznika, ale chce, by się nawrócił i żył.

Tu przystań, słuchaczu, wejdź w siebie i rozważ położenie własnej duszy. Dawno już może, może lata całe rośniesz jako przykre zielsko kąkolu na glebie Kościoła Bożego. Kiedyś wątłą był jeszcze roślinką, już zepsucie kąkolu było w duszy twej; już wtenczas niechętnem i bolesnem okiem patrzano na występki twych dni młodości i może myślano i mówiono o tobie, żeś nie wart, że żyjesz na świecie, na tej glebie Boskiego rolnika; może często te słowa odbijały się o uszy twe, może nawet i matka twoja w rozpaczy nad występkami twemi je ci powtarzała. Jak kąkol rosłeś między pszenicą, między rówiennikami twemi; jeden tylko był, który nie gardził tobą, który nie zazdrościł ci życia, ale przeciwnie, do życia ci pomagał, słońcem łaski Swej cię ogrzewał, tchnieniem łask zapładniał kwiat zielska do dobrych owoców, a tym przyjacielem i dobrodziejem twoim był Bóg w niebie.

Później, kiedyś dorósł, i chwast zielska urósł tak, że może przytłumiałeś i zaciemniałeś nawet zdrowe rośliny współbraci twych i zakażałeś je złością zgorszeń i życia przewrotnego, nie przestał Boski ogrodnik pielęgnować zielska, które przeciw Jego woli urosło na glebie pszenicznej; dziś może już okwitł kwiat młodości i życia, może już dojrzewa roślina życia twego; może to już ostatnie natchnie-

nie, które u schyłku życia twego zseła ci Bóg; może to ostatnie promienie słońca, które ogrzewają dojrzałe już prawie ziarno grzechów twych; czy chcesz czekać aż do dnia żniw? Pozwólcie rość obojga aż do żniw, a potem kąkol wrzucony będzie w ogień, gdzie będzie płacz i zgrzytanie zębów. Zastanów się więc nad życiem twem; zastanów się nad wzgardzonemi łaskami i wzgardzoną miłością Bożą, zastanów się nad tem, że miłosierdzie Boże skończy się dnia żniw, to jest dnia śmierci twej, a potem zacznie się sprawiedliwość Boża; pamiętaj o tem, że ten, który dziś zowie się miłosiernym Zbawicielem, zwać się będzie w dniu ostatnim: surowym sędzią; krótkie są dni życia rośliny w porównaniu do czasu; krótkie dni życia człowieka w porównaniu do wieczności.

Na co z pszenicą rośnie kąkol, pyta się człowiek niepomny, że sam do kąkolu należy, bo nie świadom swego zepsucia, uważa innych za złych, za zielsko kąkolu; widzi źdźbło w oku innych, a belki nie widzi w oku własnem; i oto w odpowiedzi na to pytanie staje przed oczyma duszy jego postać dobrotliwego, miłosiernego Boga, który czeka i woła: nawróć się przed żniwem, — i staje wobec własnego zepsucia, które w świetle łask i dobroci Bożej zawstydza go, i woła: czas jest, byś inne zaczął życie, życie pokuty i pobożności.

Na co wespół z pszenicą rośnie kąkol, pyta się człowiek sprawiedliwy nie odstępujący dróg przykazań Bożych i w sercu jego jakiś żal tajemny mieści się do Boga, że ze złymi dzielić mu trzeba życie na tym świecie; a w odpowiedzi z nieba daje się

słyszeć głos: nie mądryś, bo nie znasz dróg i zamiarów Opatrzności Bożej.

Złe towarzystwa psują dobre obyczaje, mówi świat i korzysta z tego znając słabość natury ludzkiej, która skłonna do złego, łatwiej złym się da powodować przykładem aniżeli dobrym; idzie za złem, jak ćma idzie za światłem i przylega do złego.

Inna i wręcz przeciwna jest nauka Chrystusa, inny i wręcz przeciwny jest cel, w jakim Bóg złym każe żyć wespół z dobrymi; złe obyczaje, złe życie współbraci twych ma się naprawić w zwierciadle twoich cnót. Jesteś dobrym, z łaski Bożej nim jesteś, a jesteś nim nietylko dla siebie, ale i dla innych; przykładem swoim masz świecić jak świecznik wśród ciemności zepsucia i grzechów, przyświecać masz bliźnim twym, którzy światła i dobrego przykładu potrzebują. Nie gorszyć się więc tobie grzesznem życiem innych, nie pogardzać występnymi i grzesznymi, ale litować się nad nimi, zajmować, nawracać, do Boga prowadzić; oto wola Boża i przeznaczenie dobrych żyjących między złymi. Znasz naturę ludzką ułomną, wiesz, że nie trudno człowiekowi wpaść w najgorsze nawet grzechy; miej więc wyrozumienie dla biednych grzesznych braci twych; wspieraj ich radą, słowem, czynem, przykładem; bo to nie rada, ale przykazanie miłości bliźniego, które sam Chrystus Pan nam dał: „Będziesz miłował bliźniego swego, jak siebie samego“. A jeśli ten bliźni jest z tobą w stosunku pokrewnym lub służebnym, wtenczas tem więcej ciąży na tobie powinność czuwania i wpływania, bo Bóg cię do tego

przykazaniem czwartem osobno jeszcze powołuje i w sumieniu obowięzuje.

Rośnie i krzewi się zło kąkolu na świecie na to, byś przykładem życia twego pociągał i prowadził do Boga to, co zepsuł szatan i słabość natury ludzkiej. Rośnie złe i krzewi się na to, by tobie było przykładem, ale przykładem odstraszającym. — Kiedy patrzę na grzech, brzydzę się nim, lecz brzydzę się tem więcej, jeżeli to grzech cudzy; i w brzydocie grzechu cudzego widzę szkaradę grzechów i obraz znieważonego majestatu Bożego; szczęśliwy, kto nauczył się korzystać z smutnych przykładów innych ludzi, kogo nieszczęścia i upadek bliźnich obroni przed złem i upadkiem własnym. Ale to się stanie tylko wtenczas, jeźli patrząc na upadki innych, będziesz przytem pamiętał, że i ty tę samą posiadasz słabą i kruchą naturę ludzką, skłonną do złego, że i ty upaść możesz, jak upadło już tylu, co chadzali w chwale cnotliwego życia i sądzili, że ich się nie tknie zaraza grzechu, nie wynoś się przeto w duszy, gdy widzisz innych grzeszących, ale tem ostrożniejszy bądź i czujniejszy, bo kto zbytnio ufa sobie, najbliższy jest upadku. Piotr apostół z taką pewnością zarzekał się: choćby Cię wszyscy opuścić mieli, ja Cię nie opuszczę. A w kilka godzin później zaparł się Chrystusa. Czy mniemasz się być więcej w cnocie utwierdzonym aniżeli Piotr św.?

Oby zło brzydotą swą strzegło cnotę przed upadkiem, oby upadki drugich strzegły ciebie przed grzechem. Amen.

HOMILIA II.

Ewangelia dzisiejsza podaje nam pouczającą i pocieszającą przypowieść. W osobie gospodarza, siejącego dobre ziarno na roli, przedstawia Boga, który przez Syna swego cudownem ziarnem nauki zasiał rolę serc naszych. Lecz niestety szatan sieje między to ziarno kąkol, mnoży zło i zgorszenie na świecie. „Przyszedł nieprzyjaciel jego i nasiał między pszenicę kąkolu, i odszedł. A gdy urosła trawa i owoc uczyniła, tedy się pokazał i kąkol“. Jednakże Gospodarz niebieski znosi ten chwast, złych ludzi, cierpliwie, nie niszczy go z pospiechem, lecz mówi sługom swoim: „Dopuśćcie obojgu rość aż do żniwa“, wówczas zrobię rozdział między jednem a drugiem: pszenicę zgromadzę do gumna, a kąkol zwiążę w snopki i oddam na spalenie. Tak więc Bóg nieskończenie dobry cierpi kąkol na świecie, wszystkich grzeszników, i choćby ich mógł w jednej chwili zgładzić do szczętu, jednak tego nie czyni. „Przeczże tedy niezbożni żywią, podniesieni są i wzmocnieni bogactwy?“ (Job 3, 17), wołamy nieraz z Jobem, zadziwieni, nieraz osłupieni tą cierpliwością Bożą. Lecz objaw ten tylko pozornie dziwnym nam się zdaje.

Pan Bóg w każdej sprawie ma na oku dwie rzeczy: swoją chwałę i nasz duchowy pożytek. Dla podwójnego też celu znosi złych na ziemi. Cierpi ich najprzód dla tego, aby przez nich objawić światu nieskończoną swą cierpliwość. Sami gwałtowni, porywczy do gniewu, czy moglibyśmy, mieszkańcy ziemi, znać tę prawdę, że Pan Bóg jest cier-

pliwym? A wówczas w cóżby się obróciło nasze pojęcie o Bogu? Byłżeby On w naszych oczach Ojcem pełnym dobroci, Ojcem, co wlewa w serce zaufanie i miłość? Nie, mybyśmy w Nim widzieli tylko srogiego Pana, surowego Sędziego. Znikłaby tedy cześć dla Niego, ustałaby nasza ufność. Patrząc zaś na Jego cierpliwość, widzimy w Nim Ojca Najlepszego, który nie chce śmierci grzesznika. Stąd lgniemy do Niego, składamy Mu dla Jego cierpliwości hołd uwielbienia i chwały, uczymy się z Jego przykładu cierpliwości względem bliźnich.

Dalej zaś, moi drodzy, znosząc kąkol na świecie, Pan Bóg objawia przez to swoje miłosierdzie bez granic, co znowu przymnaża Mu chwały. Patrząc na miłosierną litość Boską względem grzeszników, potrzeba serca z kamienia, aby łez rozrzewnienia nie wylewać. Bóg w miłości swojej stworzył nas na obraz swój, obdarzył tysiącznemi dobrami na duszy i na ciele, przeznaczył nas do szczęścia niebieskiego, i abyśmy ich nie utracili, odkupił nas i uświęca nas. Tymczasem, co robi grzesznik? Urąga niegodnie, szydzi z Jego dobroci, za łaski niezliczone odpłaca się niewdzięcznością i zniewagą. I otóż Pan znosi te zniewagi, tę złość wyrodną, i choćby mógł natychmiast cisnąć gromy gniewu, milczy, czeka cierpliwie. Płyną dni, miesiące, lata, a grzesznik zamiast się poprawić, brnie dalej w swoich złościach, Bóg zaś idzie w ślady jego troskliwie i głosem natchnienia, wyrzutów sumienia, upomnienia i groźby nawołuje go do powrotu w swoje ramiona. Grzesznik zatyka uszy i mówi w szale zuchwalstwa: „Idź od nas, i wiadomości dróg twoich nie chcemy“ (Job 21, 14). My zaś

patrząc na to bezbrzeżne miłosierdzie Boże i chwaląc je w uniesieniu serca, czyż nie zawołamy: „Błogosław duszo moja Panu, który cię koronuje miłosierdziem i litością!“ (Ps. 102).

Znosząc złych na świecie i mówiąc: „Dopuśćcie obojgu rość do żniwa“, Pan Bóg okazuje swoją sprawiedliwość najwyższą, i z tego względu przymnaża sobie chwały. Jak z jednej strony sprawiedliwość Boga domaga się kary za występek, tak znów z drugiej strony musi i każde dobro nagrodzić. Jest zaś prawdą niezbitą, że nawet najwięksi grzesznicy mają jakąś odrobinę cnoty. Tak najbrudniejszy chciwiec jest nieraz trzeźwy, wstrzemięźliwy i skromny; najwstrętniejszy rozpustnik chętnie otworzy szczodrą rękę dla ubogich, a niejeden zapalczywy i porywczy do gniewu człowiek czyż nie chodzi do kościoła i czyż nie wypełnia przepisów kościelnych? Stąd słuszną jest rzeczą, że tę cząstkę dobrych uczynków winna im sprawiedliwość Boża nagrodzić. Lecz kiedyż się to stanie? Nie po śmierci, w niebie, bo do szczęśliwej wieczności, na gody niebieskie nikt bez szaty godowej nie wejdzie, bez łaski uświęcającej, a tę przez grzechy swe stracili. Więc kiedyż? Oto tutaj na ziemi przez powodzenie doczesne nagradza im Bóg. Bo Bóg nie chce być dłużnikiem nawet niegodnych ludzi, i największym nawet zbrodniarzom wypłaca się sumiennie do ostatniego szeląga. Ta zaś sprawiedliwość Jego, czyż Mu nie przynosi chwały i czyż nie jedna Mu hołdów najwyższych wobec całego świata?

Drugą przyczyną, dla której Pan mówi: „Do-

puśćcie obojgu rość aż do żniw", dla której się nie spieszy z wytępieniem kąkolu, jest korzyść duchowna cnotliwych. Istnienie złych ludzi uczy ich ostrożności w tem życiu, a tak strzeże od upadku i grzechów. Człowiek, który widzi, że ktoś idąc przez potok trafił na przepaść i zginął, jeśli ma odrobinę rozsądku, pewno już śladem jego nie pójdzie. Przykład bliźniego daje zawsze upomnienie zbawienne. Tak kiedy widzimy rozwiozłego młodzieńca, który stał się trupem żyjącym: bez wiary, bez nadziei, bez wyższych celów życia, jakaż dla wszystkich rodziców przestroga, aby dziatki dobrze chowali, jaka dla młodzieży nauka, aby się nie zbliżali do kielicha rozkoszy, kędy żółć i trucizna! To samo się stosuje i do wszystkich innych występków. Sama ich ohyda odpycha, same ich gorzkie skutki skłaniają do cnoty. Przy cieni tem bardziej światło odbija.

Nadto zaś źli przyczyniają się do pomnożenia zasług dobrych, do większej zapłaty w wieczności. Św. Augustyn powiada: „Źli na to są na świecie, aby przez nich dobry się ćwiczył". W rzeczy samej, gdybyśmy nie byli narażeni na zgorszenia, obawy i krzywdy, na ucisk i obelgi, mogliżbyśmy się ćwiczyć w cierpliwości, słodyczy, miłości nieprzyjaciół i innych wzniosłych cnotach, które są najpiękniejszą ozdobą chrześcianina? Być bowiem dobrym z dobrymi; być łagodnym i cichym, kiedy nam nikt nie wyrządza przykrości; kochać tych, co nas kochają, nie jestto wielka cnota; i poganin czyni to samo. Lecz uprawiać te cnoty w przeciwnych warunkach, czyż to nie zasługuje na podziw. Ten plon podziwu zbierają zaś do-

brzy z występków złych ludzi. Tak mówi święty Ignacy, biskup i męczennik, o swoich prześladowcach: „Są oni źli, ale ta złość jest dla mnie korzyścią; uczy mnie bowiem, jaką drogą zdążać do nieba, gotują mi większą zapłatę, a jeśli mam jakie skazy na duszy, są oni właśnie wodą, która mnie obmywa, są ogniem, który plamy moje oczyszcza“ (Ep. ad Rom.).

Za czasów św. Atanazego żyła w Aleksandryi wdowa chrześciańska, która jakiebądź przeciwności nietylko ochotnie z miłości ku Bogu znosiła, lecz ich nawet coraz więcej pragnęła i szukała, uważając je słusznie za najlepszy środek i sposób, aby siebie uświęcić. Jednego razu prosiła św. Atanazego biskupa, aby jej wskazał niewiastę, potrzebującą opieki, aby się nią zająć mogła. Św. Atanazy przysłał jej osobę wielce swarliwą, złośliwą, hardą i zuchwałą. Owa wdowa zajęła się nią z całem wylaniem miłości bliźniego i prawdziwie macierzyńską otaczała ją opieką. Lecz za wszystką miłość odpłacała obelgami, złorzeczeństwem, a razu pewnego opiekunkę swoją nawet sponiewierała. Zniosła to wszystko cierpliwie bogobojna pani, a tak się przez to uświęciła, że spotkawszy św. Atanazego, dziękowała mu z wdzięcznością, mówiąc, że teraz dopiero ma sposobność ćwiczenia się w cierpliwości.

Patrząc tedy na chwałę Bożą i korzyści cnotliwych, jakie płyną z cierpliwości Stwórcy wobec grzesznych, z pewnością rozumiemy teraz słowa: „M y ś l i m o j e n i e m y ś l i w a s z e, a n i d r o g i w a s z e, d r o g i m o j e, m ó w i P a n“ (Iz. 55, 8). Rozumiemy też upomnienie, zawarte w słowach: „D o p u ś ć c i e o b o j g u r o ś ć,

a czasu żniwa rzekę żeńcom: zbierzcie pierwej kąkol, a zwiążcie go w snopki ku spaleniu". Pamiętajmy na tę pogróżkę, a pamięć ta niech nas chroni od grzechu, niech będzie nam bodźcem do cnoty, słowem niech nas czyni czystem ziarnem pszenicy, a wówczas spełni się na nas słodka nadzieja cnotliwych: „a pszenicę zgromadźcie do gumna mojego". Amen.

Nauka na niedzielę V. po Trzech Królach.

Kościół św. daje nam wolność, braterstwo i prawdziwe dobra.

Gdy Zbawiciel zstąpił na ziemię, był świat pogrążony w rozpaczy. Prawda dla rozumu, dobro dla woli, ofiara prawdziwa, ten zewnętrzny objaw poddaństwa stworzenia wobec Stwórcy, były wygnane z powierzchni ziemi, na którą jeszcze w raju Pan Bóg rzucił „dobre nasienie", szatan zaś „zasiał między pszenicą kąkolu". Zło nie zakrywało, jak mówi filozof Seneka, oblicza swego. Chrystus Pan oświecił rozum pochodnią wiary, umocnił wolę łaską swoją, złożył ofiarę nieskończoną na ołtarzu krzyża. Chcąc zaś, by to dzieło trwało po wszystkie wieki i dla wszystkich pokoleń, założył Kościół, który z pomocą Ducha świętego tę samą misyę będzie wypełniał aż do końca świata. Wierny temu zadaniu, darzy też Kościół Chrystusowy ludzkość wiarą, łaską Bożą i ofiarą bezkrwawą, tem samem wolnością dzieci Bożych, braterstwem Chrystusowem i dobrami doczesnemi i wiecznemi. Atoli nie wszyscy chcą korzystać z tej dobroci Kościoła.

Miliony służą „księciu ciemności“ i, jakby na złość Kościołowi, wywieszają na sztandarach swych odmienne hasło o wolności, braterstwie i dobrach doczesnych. By się nie dać porwać tym ułudnym hasłom, zastanówmy się z pomocą Bożą nad ich zasadniczą różnicą.

Jest słowo, którego brzmienie mocą czarodziejską działa na duszę człowieka. Wyrzec je tylko, a dumniej i silniej uderza serce w piersi młodzieńca, raźniej bije krew w żyłach męża, a oko starca zapala się blaskiem. Nigdy nie zapomniano tego słowa. Całe ludy zapalało ono do największych czynów. W o l n o ś ć! Któżby nie pragnął wolności, któżby do niej nie dążył! Lecz baczność, by czasem za tem czarującem hasłem wolności nie kryły się więzy niewoli. Wszakże chętnie zastawia się niem pycha, która ani pana ani prawa nad sobą znieść nie ma chęci, za nim kryje się złość, nie chcąca znać granic ni hamulca w zmysłowem dogadzaniu sobie, jego nadużywa jako płaszczyk chciwość bezgraniczna, pragnąca wszystkie skarby złota zgromadzić u stóp swoich. Skoro świat w olbrzymich walkach o zaspokojenie swoich dążności milionami trupów, rzekami krwi nieraz niewinnie rozlanej, prawdziwej wolności dotychczas sobie zapewnić nie zdołał, dla czegoż tedy nie zastanawiają się ludzie nad słowem Ewangelii: „A p r z e t o ć j e ś l i w a s S y n w y s w o b o d z i, p r a w d z i w i e w o l n i b ę d z i e c i e?“ (Jan 8, 36). Ach, gdybyśmy zrozumieć chcieli, że podstawa wszelkiej prawdziwej wolności, to wolność synów Bożych, dana nam przez Zbawiciela a podstawa wszelkiej niewoli, to niewola grzechu, w którą sami się wtrącamy.

Wewnątrz, głęboko w piersi siedzi okrutny tyran duszy ludzkiej. Niewątpliwie odczuwasz boleśnie, gdy twoim szlachetnym dążnościom ślepa siła stawia tamę; z oburzeniem słuchasz, gdy samowładzca jakiś kusi się, wolnych obywateli hańbiącymi skuwać kajdanami; ale posłuchaj, to wszystko jest dziełem jednego tylko tyrana, który w ludzkiej piersi się mieści, dziełem grzechu. Dopókąd ta wewnętrzna niewola nie usunięta, daremne są wszelkie pragnienia za wolnością. — Liczne przykłady ze życia smutne dawają świadectwo tej prawdzie. Oddajcie bowiem zarozumialcom, chciwcom, rozpustnikom, leniwym, zazdrosnym zupełną władzę, a cóż stanie się w roku ze społecznością ludzką? — Głos historyi tak przeraźliwie brzmi w uchu, że dusza do głębi się nim przeraża.

Któż atoli uwolni ludzi od tych wewnętrznych nieprzyjaciół ich wolności? Jeden tylko to może: Jezus Chrystus ukrzyżowany. Ten zaś moc tę zdał Kościołowi swemu. Filozofować o piękności cnoty i szkaradzie grzechu, gdzie namiętność i grzech berło dzierży, znaczy groch rzucać o ściany. Tylko słowo żywota, z nieba wzięte, zdolne w życiu się przyjąć, tylko łaska z nieba zesłana, łamie moc grzechu. Skoro zaś niewola grzechu zniszczona, człowiek staje się prawdziwie wolnym. Dlatego też ani Chrystus, ani Kościół jego nie dbał tyle o zewnętrzną wolność dzieci swych w przekonaniu, że w duszy wyswobodzeni wnet tę wolność pozyskają. — Czytajcie historyę. Od kiedy jarzmo niewoli zdjęte z płci niewieściej? Od czasów panowania Chrystusa i Kościoła Jego. Któż rozkuł kajdany niewolników? Kościół Chrystusowy. Fałszywe są

zatem hasła wolności świata, podstawa prawdziwej wolności znajduje się w Kościele Chrystusowym.

Że życie nasze zewnętrzne mało zadawalnia, że czynności i zajęcia nasze złość ludzka uprzykrza; że niejedna własność zagrożona, pożycie społeczne i towarzyskie podejrzeniem nadwerężone, nieprzyjaźń spokój mąci; są to prawdy tak namacalne, że milczeniem i upiększeniem zbyć ich nie można. Ten niemiły rozdźwięk, który życie jednostek żółcią napawa, owładnął, na szerokiej arenie świata całe narody. Któż i który naród nie odczuwa tego braku braterstwa? Ale któż zdoła spragnionemu sercu je zapewnić? Wyłącznie i jedynie Kościół Chrystusowy. W nim zazdrości i podejrzeniom milczeć nakazano, z niego nieprzyjaźń i nienawiść wygnana, w nim panuje jedność i braterstwo. Nie wierzmy tedy światu, który je zasadza na czczych słowach, lecz tu w Kościele, w prawdziwej wierze Chrystusowej, podajmy sobie bratnie dłonie.

Za czasów cesarzów rzymskich panowało obok wyuzdanego używania najnędzniejsze ubóstwo. Zdarzało się, jak historya podaje, że aby utrzymać życie rodziny swej, cisnął się ojciec do publicznych widowisk, aby tu za pięć funtów srebra ku wielkiej lubości widzów pozwolić sobie uciąć głowę. Jak inaczej było w Kościele Chrystusowym. Prawie z tego samego czasu donoszą nam Dzieje Apostolskie (4, 32): A mnóstwo wierzących było serce jedno i dusza jedna, ani żaden z nich to, co miał, swem nie nazywał, ale było im wszystko wspólne“. Co za rażąca sprzeczność! Lecz czyż ona nie zachodzi i w naszych czasach? Otwórzcie wrota fabryk,

drzwi gmachów parlamentarnych, idźcie do miast i miasteczek, przejdźcie się po wsiach, a wnet zrozumiecie, że kwestya pauperyzmu, biedy i nędzy, to najgłębsza rana, jaką dzisiejsze społeczeństwo jest dotknięte. Kiedy przyjdzie pomoc? pytają wszyscy. Bogu to wiadomem. Atoli jedno wiemy. Otóż ludzie wiele stworzyli sobie potrzeb, bez których się było można obyć a bez których obecnie już obyć się nie umieją. Wzbudzili wiele pragnień, których zaspokoić nie mogą. Stąd rośnie niezadowolenie z losu i stanu, a zazdrość i nienawiść ku tym, którym bogactwo pozwala na dogadzanie sobie. Te potrzeby i pragnienia nad stan i możność, oto pęta, jakie ludzie sobie sami nałożyli, oto niewola zmysłów, pod którą jęczą. A jedyne lekarstwo na te choroby, jedyny środek skruszenia niegodnych człowieka rozumnego kajdanów, to wstrzemięźliwość i mierność chrześciańska. Wiemy też, że tę część kwestyi socyalnej jedynie Kościół rozwiązać zdoła, który za Chrystusem ludzi upomina: „Cóż pomoże człowiekowi, choćby świat cały posiadł, a na duszy szkodę poniósł?“ (Mat. 16, 26). „Pomnij, człowieku, że prochem jesteś i w proch się obrócisz“ (Gen. 3, 19). Tak, tylko pod krzyżem w kościele „głód złota“ zaspokojonym być może, tylko przy kratkach ołtarza ofiarna miłość bliźniego się rodzi.

Wolności prawdziwej, braterstwa i prawdziwych dóbr nie świat, ale jedynie Kościół Chrystusa dać może. Chrońmy się więc do niego jak Noe do korabia, aby wśród burz i rozpasanych upustów przewrotnych haseł nie utonąć z wszelkiem zepsowanem ciałem, aby nas nie doszedł głos: „Zbierz-

cie pierwej kąkol, a związcie go w snopki ku spaleniu", ale abyśmy raczej jako „pszenica zgromadzeni byli do gumna Chrystusowego". Amen.

Na niedzielę VI-tą po Trzech Królach.

Ewangelia

napisana u św. Mat. w rozdziale XIII., wiersz 31—36.

W on czas: Mówił Jezus rzeszom to podobieństwo: Podobne jest królestwo niebieskie ziarnu gorczycznemu, które wziąwszy człowiek wsiał na roli nasienia: ale kiedy urośnie, największe jest ze wszech jarzyn: i stawa się drzewem, taż iż przychodzą ptacy niebiescy, i mieszkają na gałązkach jego. Insze podobieństwo powiedział im: Podobne jest królestwo niebieskie kwasowi, który wziąwszy niewiasta zakryła we trzy miary mąki, aż wszystka skwaśniała. To wszystko mówił Jezus w podobieństwie do rzeszy: a krom podobieństwa nie mówił im: aby się wypełniło to co jest rzeczone przez proroka mówiącego: otworzę usta moje w przypowieściach, będę wypowiadał skryte rzeczy od założenia świata.

HOMILIA I.

Nauczyciel nasz boski różne miał sposoby przemawiania, aby od wszystkich słuchaczy był zrozumiany. Raz mówił otwarcie, bez osłony i przypowieści, gdy na górze błogosławieństw wygłaszał całą niejako treść wiary chrześciańskiej (Mat. 5, 1), gdy kilka razy przepowiadał mękę swoją, gdy

ostatnie dawał napomnienia uczniom swoim po ostatniej wieczerzy tak, że apostołowie rzekli Mu: Teraz jawnie mówisz, a żadnej przypowieści nie powiadasz. Teraz wiemy, że wszystko wiesz, a nie potrzeba, aby Cię kto pytał" (Jan 16, 29).

Inne razy jednak przemawiał Pan Jezus w podobieństwach i przypowieściach. Znane są podobieństwa o roli i nasieniu (Mat. 13, 1), o pszenicy i kąkolu (Mat. 13, 24), o skarbie ukrytym (Mat. 13, 44) i tyle innych. W każdej przypowieści ukrył Mistrz boski głęboką naukę, przyodział ją w szatę znaną, aby różnym słuchaczom i prostaczkom i uczonym była zrozumiałą i pamiętną; „i wszyscy dziwowali się nauce Jego" (Mat. 22, 73).

Dwa podobieństwa Pana Jezusa przytacza nam Ewangelia dzisiejsza: o ziarnu gorczycznem i o kwasie zakrytym w mące. Rozważmy, jak głęboką i piękną zawierają one dla nas naukę, podziwiajmy mądrość Boskiego Nauczyciela, a odnieśmy dla duszy obfity obrok duchowny za łaską Bożą i pod opieką Matki Najświętszej.

Podobne jest królestwo niebieskie ziarnku gorczycznemu. Jaka jest właściwość ziarna gorczycznego? Jest ono małe, a z czasem rozrasta się w drzewo okazałe; gdy starte na proch ma smak ostry i gryzący; pożytecznem zaś jest do zaprawy pokarmów i służy nieraz w chorobach różnych na lekarstwo. Znane ono powszechnie na Wschodzie i często w codziennem życiu używane. Porównanie to zatem dla każdego było przystępnem i zrozumiałem. Uczynił to Pan Jezus, jak mówi św. Grzegorz, aby umysł ludzki z przykładu widzialnych

rzeczy do tego, co jest niewidzialnem był pociągniony.

Z różnych powodów i pod wielorakim względem może być królestwo niebieskie podobne ziarnu gorczycznemu. Odnosić się może porównanie to do Ewangelii św., i rozszerzeniu jej do samego Pana Jezusa, do ludzi pobożnych, do prawd wiary św., do cnót chrześcijańskich, i wreszcie do dzieł pochodzących z miłości Boga i bliźniego.

Jak ziarno gorczyczne małem jest, tak małe były początki Ewangelii św. Z ziemi judzkiej, cichego zakątka ziemi, rozeszła się Ewangelia i wiara św. po całym świecie. Pan Jezus, Syn Boży, przyniósł nam naukę Boską, przez którą zbawienie przyjść miało dla całego świata. Naukę tę swoją przekazuje Zbawiciel apostołom do rozgłoszenia i przechowania. Ci głoszą ją wszystkim narodom — a dziś nie ma narodu na świecie, któryby nie słyszał o nauce Chrystusowej. Choć prześladowana i wszelkimi sposobami przez tyle wieków tłumiona, nic jej rozszerzania wstrzymać nie zdołało. Zachowała do dziś siłę ową nadprzyrodzoną i moc uszczęśliwiania i ludów i rodzin i jednostek.

Ale dobitniej jeszcze porównać można ziarno gorczyczne z samym Panem Jezusem. Zewnętrzna osoba Pana Jezusa była pokorna, pełna prostoty. Wszakże uważało go wielu za „syna cieśli“, wyszydzano Go i naśmiewano; wewnątrz jednak, co do duszy, co do Bóstwa swego, nie przestał ani na chwilę być prawdziwym Bogiem. Nieskończonego był majestatu i niepojętej godności:

sam się wyniszczył, gdy był Synem Bożym, mówi św. Paweł (Żyd. 5, 8).

A jak gorczycza jest zaprawą pokarmów i służy na lekarstwo, tak Pan Jezus stał się zaprawą całej ludzkości na ziemi: On stał się Synem człowieczym, aby człowiek mógł się stać synem Bożym. On pierworodny między synami ludzkimi podniósł godność człowieka tak wysoko, że naturę ludzką połączył najściślej z naturą Boską w jednej osobie Boga-człowieka. Gdy zaś cała ludzkość była chorobą grzechową złożona, On stał się jej lekarzem i lekarstwem: wrócił ludziom zdrowie na duszy i dał nowe życie nadprzyrodzone.

I jak gorczyca dopiero na proch starta lekarstwem się staje, tak Pan Jezus dla naszego zbawienia dał się w męce zetrzeć i poniżyć. Wszakże Izajasz używa tych słów: „Starty jest dla nieprawości naszych, a śmiercią Jego jesteśmy zleczeni“ (Izaj. 53, 5). Gdy po śmierci złożono ciało Jego do grobu, jak ziarno do ziemi, i pogrzebano Go, jak drzewo zmartwychwstał i wydał drzewo życia wiecznego, Kościół swój święty.

Także ukryty w Najświętszym Sakramencie taji siłę swą Boską i majestat niebieski, a uświęca i uszczęśliwia dom tych, którzy Go pożywają. Tam to jest przedewszystkiem słodką zaprawą życia ziemskiego wśród smutku, utrapień i cierpień rodzaju ludzkiego na tym padole płaczu. „Kto pożywa ciała mego a pije moją krew, we mnie mieszka, a ja w nim“ (Jan 6, 57).

Z gorczycą porównać można także chrześcian pobożnych, którzy chcą być podobni do Mistrza

swego. Pokorni są w życiu, niepozorni, nikt nie wie, ile cnót i miłości Bożej w ich sercu. Jak często mylą się ludzie w ocenianiu bliźnich swoich! Zazwyczaj po śmierci dopiero dowiaduje się świat o prawdziwej wartości tych, których już nie ma, a którzy za życia doznawali lekceważenia, pogardy i prześladowania. Za późno dowiaduje się świat o ich zasługach, dobrych uczynkach, dziełach pożytecznych całej ludzkości.

Każda prawda wiary naszej św. podobna jest gorczycznemu ziarnu. Małą jest, w krótkich słowach zawarta, ale cenną, bo jest Słowem Bożem, bo jest prawdą nieomylną. Rozważaj tylko często prawdy Boże, a przekonasz się, ile w nich nauki, ile mądrości, i prostaczek się pouczy, a mędrzec nie zgłębi. Ale staraj się poznać dobrze prawdy wiary św., powtarzaj sobie często katechizm, chódź na kazania, czytaj książki o religii św. — rozcieraj je niejako w duszy i sercu swem, a zobaczysz, jakiemi one będą dla ciebie skarbem, jaką pociechą, jaką słodyczą. Inna zupełnie jest mądrość świata. Nauki tego świata mogą człowieka wbić w dumę, zrobić zarozumiałym, mogą pogardy napoić w serce i oddalić od Boga i zbawienia swej duszy — mówi św. Hieronim. Prawdziwa nauka oparta na objawieniu Boga raczej człowieka upokorzy, prowadzi do Boga i poprowadzi do raju wiecznego.

W ilu to szczegółach królestwo Boże podobne do gorczycznego ziarna!

A jako ptaki niebieskie szukają cienia drzewa gorczycznego i mieszkają chętnie na gałązkach jego, tak każda dusza pobożna znajdzie schronienie i odpocznienie w spokoju we wierze św. chrześcijań-

skiej, w Jezusie Chrystusie, w Kościele Chrystusowym.

W drugiej przypowieści porównuje Pan Jezus królestwo Boże do kwasu zakrytego w mące. I tutaj pod wielu względami stosuje się podobieństwo to do królestwa Bożego.

Różne są właściwości kwasu. Mało tylko potrzeba kwasu, wiele więcej mąki, ale siła kwasu jest tak wielka, że przejmuje i przemienia mąkę i przerabia ją powoli wewnętrzną przemianą na ciasto, potrzebne do chleba. Kwas gdy się sam przerabia, nabiera świeżości, zapachu miłego i smaku i pożywności, a wszystką tę moc udziela mące, w której jest złożony. Ale kwas winien być świeży i mąka dobra. Stary kwas psuje się i psuje mąkę, z którą się łączy, i czyni do użycia niezdatną. Pełen podziwu i radości jest ten, kto patrzy uważnie na działanie kwasu, i życie i moc ukrytą, jaką kwas w sobie zawiera.

Takim kwasem duchowym jest wiara św. i łaska Boska w duszy każdego człowieka. Jakże się przez łaskę przemienia i przeistacza ludzka dusza! Zupełnie nowe, przedtem nie znane życie budzi się w człowieku wierzącym, jakoby nowy świat nadprzyrodzony otwiera się przed oczami jego. Pan Jezus nazywa też ten stan duszy odrodzeniem duszy, koniecznem do zbawienia wiecznego. „Jeżeli się kto nie odrodzi z wody i Ducha św., nie wnijdzie do królestwa niebieskiego“ (Jan 3, 5). A jak zapatruje się człowiek wiary na świat, na życie ludzkie, na historyę świata i ludów, na sprawy ziemskie, znikome, na cel swój

i przeznaczenie swoje? Szczęśliwy wtenczas, gdy spełnia rozkaz Zbawiciela zawarty w słowach: „Szukajcie najpierw królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a reszta przydaną wam będzie“ (Mat. 6, 33).

Wiara chrześcijańska nietylko uszczęśliwia jednostki, ale działaniem swojem jak kwas przerabia, uszlachetnia, podnosi duchowo całe społeczeństwa i narody. Jakim był nieszczęsnym i upadłym moralnie świat pogański. Jakże inne są narody chrześciańskie, a o ile mogłyby być szczęśliwsze, doskonalsze, wolnością i szczęściem więcej obdarzone, gdyby szczerzej spełniały zasady chrześcijańskie i przejęły się niemi, i stósowały się we wszystkich sprawach do zasad chrześcijańskich! Gdyby zasady chrześcijańskie i przykazania Boże i kościelne były wskazówką i wytyczną przy wszelkich czynach i wszelkiej pracy społecznej, jakby wszędzie szczęście zakwitło, jakby wszędzie wolność panowała! Niechaj ten kwas wiary chrześcijańskiej działa wszędzie i w rodzinie i w społeczeństwie i w narodach!

Kwasem też dobrym nazwany być może Chrystus Pan. Rozdzielił się On na cały świat, i przemienił, uświęcił świat cały. — A to uświęcenie najwyższe spełnia się przez Najświętszy Sakrament. I obecnością swoją stawa zawsze w łączności z wiernymi swoimi, a nadewszystko w Komunii św., gdy przychodzi do serca każdego. Jak wielkie to połączenie, dowiadujemy się z słów Zbawiciela: „Kto spożywa mnie, ten żyć będzie wedle mnie“. To też wiemy, że wszyscy wierni na ziemi stanowimy z Panem Jezusem, który jest głową

swego Kościoła, jedno ciało, On głowa, myśmy Jego członkami. (I. Kor. 12, 12.)

Aby zaś kwas ten przeniknął nas całych, potrzebnem, aby usunięto stary kwas z serca naszego, to jest kwas złości i nieprawości (I. Kor. 5, 7), byśmy wydalili grzech z serca naszego, pychę, nieczystość, zemstę i inne grzechy — by tak oczyszczone serce zdolne było przyjąć kwas dobry: wiary i zasad chrześcijańskich. Aby zaś dotarł on kwas duchowy do głębi duszy naszej, trzeba się umartwiać, rozważać i w sercu zachować prawdy Boże; wtedy one przenikną nasz rozum, wolę, uczucie, wszystkie władze i części duszy naszej — i tak cały człowiek, cała dusza kierowaną będzie i ożywioną duchem Chrystusowym.

Niechaj to Bóg najlepszy sprawi. Amen.

HOMILIA II.

Było w drugim roku życia publicznego Pana Jezusa, gdy nad brzegiem morza Galilejskiego z łódki wypowiedział Mistrz Boski do ludu zgromadzonego one dwa podobieństwa o ziarnu gorczycznem i kwasie, jakie czytamy w dzisiejszej Ewangelii św. Połowę już czasu minęło, jaki Nauczyciel ludzkości przeznaczył sobie na opowiadanie królestwa Bożego na ziemi i założenia Kościoła swego. Apostołowie coraz bardziej przekonywali się o boskości nauki a patrząc na cuda uznawali bóstwo i moc wszechmocną Zbawiciela świata. Znaczną też już była drużyna wiernych i liczne zawsze tłumy chętnie słuchających nauk, z ust Pana Jezusa płynących. Zbawiciel już wtenczas myślał o przyszłym swym Kościele i zakładał niejako fundamenta do niego.

Wszakże w Kościele swoim miał zostawić prawdy nauki swej i otworzyć źródła łask Bożych, z którychby czerpały zbawienie wszystkie narody aż do skończenia świata.

Aby dać jasny obraz o Kościele swoim, że nie ma być państwem potężnem tego świata, ale królestwem niebieskiem, mającem władzę nad duszami tylko, a obejmującem wszystkie narody świata, przytacza Nauczyciel Boski dwa podobieństwa o ziarnku gorczycznem i o kwasie.

Rozważmy dziś za łaską Boską szczegóły pierwszej z tych przypowieści, a podziwiajmy mądrość i prostotę nauczania św. Zbawiciela naszego, zachowując wszystko w sercu na pożytek duszy naszej.

„Podobne jest królestwo niebieskie ziarnu gorczycznemu". Gorczyca małem jest ziarnem, na Wschodzie bardzo znanem, bo często używanem do zaprawiania pokarmów, a także jako lekarstwo na pewne choroby. Tak małem jest ziarno gorczycy, że maleńkość jego w przysłowie poszła na Wschodzie, a Pan Jezus sam mówi: Gdyby wiara wasza była mała, jak ziarno gorczyczne (Łuk. 17, 6), ale gdy do ziemi wrzucone urodzajnej na wiosnę wypuści i wyrasta, staje się drzewem okazałem, a ptacy niebiescy chętnie kryją się w jego cieniu i mieszkają na gałązkach jego.

Ziarno to oznacza, według tłomaczenia Ojców Kościoła, Chrystusowy Kościół na ziemi: maluczki w początkach swoich, rozszerza się w latach i wiekach, a wreszcie stanie się potężnem drzewem, które cieniem swoim osłaniać będzie świat cały, a ptacy niebiescy, wierni chrześcijanie wszystkich

narodów mieszkanie uczynią na gałązkach jego. Historya Kościoła naszego świętego daje wyjaśnienie i niezaprzeczone tego dowody.

Sam Pan Jezus, Syn Boży, jest założycielem naszego Kościoła. On to powiedział do św. Piotra: „Piotrze, tyś jest opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój“ (Mat. 16, 18). Jak ziarno umiera, gdy wrzucone do ziemi, tak Kościół zdawał się być odumarły, zniszczony, nieistniejący, gdy Pan Jezus, Założyciel jego, na krzyżu napawany hańbą i pogardą świata i nieprzyjaciół umarł i do grobu został złożony.

„Jeżeli nasienie wrzucone w ziemię umrze, wiele owocu przynosi (Jan 12, 25), powiedział Pan Jezus i oto okazał na swojej osobie: „Poniżył się sam, a za to Bóg Go wywyższył“ (Filip 2, 8, 9). Trzeciego dnia z grobu zmartwychwstał i okrył się chwałą, a zarazem wywyższył i Kościół swój.

Gdy zmartwychwstał, wyrósł jako drzewo, mówi św. Grzegorz, a gałęziami jego apostołowie, bo o nich mówi Pismo: „Na wszystką ziemię rozszedł głos ich, i na końce granic ziem słowa ich“ (Ps. 18, 5). Ptaki niebieskie, to wierni Chrystusowi ze wszystkich narodów, którzy uwierzyli Ewangelii św. Gdyby nie był Kościół Bożem dziełem, dawnoby zaginął. Przecież cudowne rozszerzenie Kościoła, królestwa Bożego po całej ziemi mimo tylu przeszkód i prześladowań, to najoczywistszy cud i dowód przed całym światem, jak Bóg nad nim czuwa, jak Bożem on dziełem. Zaiste prawdziwe słowa Pana Jezusa, które dziś

widzimy urzeczywistnione i spełnione: „Bramy piekielne nie przemogą go“ (Mat. 16, 18).

Gdyby te słowa śmiertelny człowiek powiedział, byłoby to zarozumiałością, pychą; za wieleby ufał dziełu swojemu. Ale słowa te wyrzekł Pan Jezus, Syn Boży, Bóg prawdziwy, ten sam, który na innem miejscu powiedział: „Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą“ (Mat. 24, 35).

Już na apostołach widzimy oną opiekę cudowną Pana Jezusa nad Kościołem swoim. Widząc uczniowie Mistrza swojego pojmanego, w łańcuchy okutego, na śmierć prowadzonego, rozpierzchli się, jak owce przed wilkami — pełni trwogi i przestrachu opuszczają Mistrza swego — ale nie na długo. Zbawiciel zmartwychwstawszy zgromadza ich niezwłocznie, pociesza, utwierdza we wierze i daje władze potrzebne do spełnienia ich urzędu apostolskiego w Kościele swoim. — Wreszcie zesyła im Pan Jezus Ducha św. pocieszyciela, który ich nauczył wszystkiego i przypomniał wszystko, cokolwiek im Zbawiciel powiedział. Jakże innymi odtąd stali się apostołowie. Głoszą publicznie naukę Chrystusową, nawracają tysiące, cierpią z radością dla imienia Jezusa.

Choć biednymi byli i wzgardzonymi, prześladowanymi od wielu, jednak tysiące i tysiące wiernych pozyskują Panu Jezusowi. Wszyscy życie łożą dla wiary świętej.

Tak wzrastało ziarno gorczyczne, tak rozszerzał się Kościół Chrystusowy przez lata, przez wieki pierwsze po założeniu!

A jakie przeszkody stawiano, jakie niebezpieczeństwa groziły Kościołowi? Zewnątrz prześladowania mocarzy najpotężniejszych, którzy się uwzięli na zagładę Kościoła; wewnątrz fałszywe nauki, herezye; szyderstwa i pogarda podały sobie ręce, gdy inne środki zawodziły.

Cesarze rzymscy w ciągu trzech pierwszych wieków, mający panowanie i potęgę po całym na on czas znanym świecie, wymyślali tysiączne sposoby, by Kościołowi Chrystusowemu zadać cios śmiertelny; ale i najzaciętszy nieprzyjaciel zawołać musiał: Galilejczyku zwyciężyłeś! Kościoły, miejsca zgromadzeń dla chrześcijan burzono, książki święte palono, kapłanów tracono; samo przyznanie się do chrześcijanizmu wystarczało na wyrok śmierci. Tysiące tysięcy Męczenników potwierdzało prawdziwość wiary Chrystusowej, trwałość Kościoła świętego. Krew ich stawała się zawsze nasieniem nowych chrześcijan.

Większem niebezpieczeństwem dla Kościoła Chrystusowego były fałszywe nauki, odszczepieństwa, herezye, jakie powstawały od najpierwszych czasów w łonie Kościoła św. Nie było prawdy chrześcijańskiej od Jezusa objawionej, którejby nie zaczepiono.

Niektóre tylko pobieżnie wspomnę: Powstały herezye przeciwko Trójcy św., przeciwko Bóstwu Pana Jezusa, przeciw Matce Bożej, przeciwko czci obrazów, przeciwko łasce Bożej i grzechowi pierworodnemu, przeciwko nauce Kościoła o Najświętszym Sakramencie, przeciwko najwyższej władzy papieża.

Były czasy, że lud chrześcijański nie wiedział sam, jak przechodził do obozu nieprzyjaciół Ko-

ścioła. Zdawało się, że Kościół zaginie, że bałwany fałszów i rozterki wewnętrznej rozbiją łódkę Piotrową: bramy piekielne nie przemogły go.

Wyszedł zwycięsko Kościół z tych zapasów, broniąc zawsze nauki Chrystusowej i nauczając zawsze tej samej nauki przez wszystkie wieki. Po każdej walce tem piękniejszy, tem trwalszy, tem większą chwałą otoczony.

Gdy go nie zmogły prześladowania i herezye, wymyślił świat nową broń przeciwko Kościołowi, broń bardzo niebezpieczną, a tą bronią była pogarda i szyderstwo. Jaki Bóg wasz? mówiono. Tak ubogi w życiu, prześladowany przez lud i starszych narodu swego; nieprzyjaciołom nie mógł się obronić, pohańbiony na krzyżu między łotrami umiera! to ma być wasz Zbawiciel, wasz Bóg?!

Cóż to za religia, jakie to zgromadzenie: Nieprzyjaciele to bogów, wrogowie cesarza, państwa, religii, ojczyzny, obyczajów ojczystych.

Znaną ona tablica w pałacu Neronowym, na której przedstawiony człowiek na krzyżu z oślą głową, i chrześcijanie klęczący i modlący się do ukrzyżowanego! Szyderstwem chciano zabić wiarę, zniszczyć Kościół. Przepowiedział to Paweł św. w liście do Koryntyan: „Żydom jest zgorszeniem, poganom głupstwem (I. Kor. 1, 23).

Ale chrześcijanie wiedzieli, komu zawierzyli. Szyderstwo i pogardę milczeniem i cierpliwością zwyciężali. Łączyli się tem bardziej w miłości, przestrzegali świętości życia i obyczajów. I zwyciężył Kościół świat.

I dziś stoi Kościół zawsze z nowemi siłami, niezwyciężony, ale zwyciężający. Szczęśliwy, kto się znajduje między dziećmi jego. On ma jedynie zbawienie tak dla jednostki, jak dla narodów.

Kto do niego należy i żyje według nauki jego, tego imię zapisane jest w księdze żywota (Obj. 21, 27). Kto oddala się od niego, czy złem życiem, czy odszczepieniem, tego imię w piasku zapisane.

Patrz, jak Kościół podobny do ziarna gorczycznego, mały w początkach, a teraz „wyrósł, jak drzewo, a ptacy niebiescy przychodzą i mieszkają w gałęziach jego".

Nauka na niedzielę VI. po Trzech Królach.

O jedności Kościoła św.

Mojżesz, gdy miał zbudować mieszkanie na ziemi dla Boga, namiot na puszczy, otrzymał dokładne przepisy od samego Boga, jak przybytek Pański miał być wzniesiony i urządzony (Ex. 25, 40). Jan św. w objawieniu widział Kościół Boży nie z kamieni, ale z ludzi wszystkich narodów, rozległy po całej ziemi (Obj. 21, 10), jako jeden zjednoczony około Baranka Bożego. Pan Jezus „utworzył Kościół swój według tego, co widział u Ojca swego" (Jan 5, 19). I cóż widział Pan Jezus u Ojca? Oto zastępy aniołów i duchów niebieskich w jedności złączonych, stanowiących niebieskie Jeruzalem. Taki jeden Kościół, łączący wszystkich wiernych na ziemi, założył Pan Jezus dla wszystkich narodów tego świata. Pan Jezus chce, aby Kościół Jego był jeden. Sam prosi o to Boga Ojca: „Proszę nietylko za tych (uczni moich), ale i za

innych, którzy przez słowo ich we mnie uwierzą, aby wszyscy jednem byli, aby świat uwierzył, żeś Ty mię posłał' (Jan 17, 20, 21). A inny raz mówi: „I będzie jedna owczarnia i jeden pasterz" (Jan 10, 16).

Kościół Chrystusowy jeden tylko jest, bo jeden tylko jest Pan (Jezus Chrystus) jedna wiara, jeden Chrzest, jeden Bóg i Ojciec wszystkich (Ef. 4, 5, 6). Ta jedność Kościoła, według założyciela swego, okazuje się zewnętrznie przez ustanowienie Piotra św. najwyższą, jedyną głową i rządcą wszystkich wiernych i Apostołów; wewnętrznie zaś przez to, że w Kościele Chrystusowym jedna nauka wiary św., jedne i te same wszędzie Sakramenta święte i jedna powszechna na cały świat ofiara, msza św.

W tej jedności największa piękność Kościoła św., w tej jedności największa jego potęga. Rozważmy dziś po krótce, za łaską Bożą, dokładniej tę prawdę.

Św. Piotr ponad wszystkich apostołów wywyższony, sam jeden głową Kościoła ustanowiony. Dwunastu wybrał sobie Pan Jezus apostołów, jako świadków życia swego publicznego, by słuchali Jego nauki, widzieli cuda. Mieli oni kiedyś poświadczyć przed całym światem, co słyszeli i widzieli na oczy własne (I. Jan 1, 1). Ich także ustanowił Pan Jezus pasterzami w Kościele swoim: idźcie, nauczajcie wszystkie narody, opowiadając ewangelię wszemu stworzeniu (Mar. 16, 15); których grzechy odpuścicie, będą odpuszczone (Jan 20, 23).

Ale nie wszystkim dał Pan Jezus równe prawa i taką samą władzę. Z ich grona wybrał sobie Mistrz Boski jednego jako osobnego zastępcę swego, wywyższył nad wszystkich, nawet apostołów, uczynił go przełożonym i książęciem apostołów, i głową widzialną na ziemi wszystkich swoich wiernych.

To odznaczenie i wywyższenie Piotra św. jak najdobitniej wyrażone w piśmie, uzasadnione postępowaniem Pana Jezusa względem niego, uświęcone też wiarą Kościoła świętego przez tyle wieków.

Zestawmy tylko po krótce nadzwyczajne odróżnienie św. Piotra w porównaniu do innych apostołów, jak nam Pismo św. przedstawia, a przekonamy się o prawdzie, że Piotr głową Kościoła jedyną.

Otóż św. Piotr: pierwszy wyznaje bóstwo Pana Jezusa (Mat. 16, 16), otrzymuje osobną władzę duchowną od Jezusa (Mat. 16, 18); za niego modli się Pan Jezus szczególnie (Łuk. *22, 32*); on pierwszy z apostołów widzi Pana Jezusa po zmartwychwstaniu (I. Kor. 15, 5); od niego żąda Pan Jezus szczegółowego wyznania i zapewnienia o miłości (Jan *21*, 15); on, po zmartwychwstaniu Pana Jezusa odbiera raz jeszcze władzę swą od Zbawiciela nad wiernymi i apostołami, gdy Pan Jezus mówi: paś baranki moje, paś owce moje (Jan *21*, 17); on pierwszy nawraca tłumnie żydów i daje pierwszy świadectwo o zmartwychwstałym Jezusie (Dz. Ap. *2*, 14—39) wobec zgromadzonego ludu; on czyni pierwszy cud (Dz. Ap. 3, 6); on zgromadza apostołów, aby uzupełnić liczbę dwunastu, z powodu upadku Judasza (Dz. Ap. 1, 15); on pierwszy przyjmuje pogan na łono Kościoła Chrystusowego (Dz. Ap. 10);

on przewodniczy pierwszemu soborowi apostołów w Jerozolimie (Dz. Ap. 15, 7).

Zaprawdę dostatecznie dowodów, że on, Piotr pierwszy z apostołów, rządzca i głowa całego Kościoła na ziemi. Pan Jezus sam niewidzialną głową, najwyższym kapłanem (Rzym. 5), a Piotr św. Jego zastępcą, wikaryuszem Chrystusa.

Następcami Piotra św. są Papieże w Kościele świętym. Każdy papież najwyższą głową Kościoła widzialną na ziemi, jedynym rządzcą wszystkich wiernych i biskupów po całym świecie. Papieże od pierwszych czasów istnienia Kościoła Chrystusowego posyłali biskupów, rządzili wiernymi. W imieniu papieża idą misyonarze na krańce świata, przepowiadają ewangelie św. i rozszerzają królestwo Boże na ziemi.

Rzym był panem kiedyś całego świata pogańskiego; prawa i rozkazy rozchodziły się stąd do wszystkich zakątków świata, dziś z woli Pana Jezusa stał się Rzym w nowym świecie chrześcijańskim nauczycielem wszystkich narodów, ma zapanować nad duszami, ma rozszerzyć królestwo Boże.

Kościoły i biskupstwa są wtedy prawdziwe, katolickie i Chrystusowe kościoły, gdy są złączone z Kościołem Rzymskim i uznają papieża jako swą głowę i najwyższą władzę. Wtenczas stanowią razem jeden prawdziwy Kościół Chrystusowy. Do tego to Kościoła odnoszą się słowa Zbawiciela: „Zbuduję Kościół mój“. W tym to Kościele złożył Pan Jezus skarby swej nauki, zostawił źródła swych łask w Sakramentach św., temu to Kościołowi oddał się w Najświętszym Sakramencie na ofiarę nieustającą na żywot świata. Do tego Kościoła

odnoszą się słowa Zbawiciela: „Kto was słucha, ten mnie słucha, kto wami gardzi, ten mną gardzi“ (Łuk. 10, 16), a także „bramy piekielne nie przemogą go“ (Mat. 16, 18) — „i wyście światłem świata“ (Mat. 5, 14), jak również: „a jeżeliby kto Kościoła nie słuchał, niechaj będzie jako poganin i celnik“ (Mat. 18, 17), a wreszcie ono zapewnienie: „oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata“ (Mat. 28, 20).

O szczęśliwe narody i społeczeństwa, szczęśliwe rodziny i jednostki, które są wiernemi dziećmi tegoż Kościoła Chrystusowego, i używają jego błogosławieństw. Zapewnione mają wszyscy dobrobyt i sławę już tu na ziemi, a nadewszystko szczęście trwałe wieczne. „Poznajcie prawdę, a prawda was wyswobodzi“ (Jan 8, 32).

Patrzmy na narody odpadłe od Kościoła, od jedności wiary, co się z nimi stało, co się dziś z takimi dzieje? Rozpadają się coraz bardziej pod względem religii, nie zdołają utrzymać swej spójni i jedności, nie znają szczęścia i spokoju sumienia. Najwymowniejszym przykładem i dowodem tego to nieszczęsna Francya chrześcijańska. Nie znajdzie naród żaden spokoju i szczęścia, nie znajdzie i człowiek żaden szczęścia i spokoju po za Kościołem jednym Chrystusowym, katolickim: nulla salus extra Ecclesiam.

Jedność Kościoła Chrystusowego jest jego pięknością na zewnątrz, ale ta jedność jest też jego siłą i mocą na wewnątrz.

Tylko w jedynym Kościele Swoim zostawił Pan Jezus, założyciel Boski, skarby swej nauki i źródła swych łask. To też w nauce prawd wiary św. i źródłach łask Bożych w Sakramentach św. i ofierze mszy św. na cały świat okazuje się i trwa po wszystkie wieki — jedność Kościoła.

Jedną nauką te same prawdy głoszone po całym świecie przez Kościół Chrystusowy. Jeden katechizm, jedne artykuły wiary św., te same, które Pan Jezus, Mistrz Boski, ogłosił światu. Przez wieki wszystkie one przechowane w Kościele, jako zastaw drogi. Tej nauki bronił Kościół zawsze, nie uronił nic, ani jednego dogmatu w ciągu wieków nie opuścił, nie odstąpił. Czytajmy historyę herezyi w Kościele naszym świętym, a przekonamy się o tej prawdzie.

Aby zaś mógł Kościół święty skutecznie i pewnie bronić skarbu wiary, aby się sam, mimo woli nie omylił i nie pobłądził w nauczaniu wiary, osobną uposażył Chrystus Pan mocą i szczególnym przywilejem Kościół swój: że papież, ile razy uroczyście naucza, czy to sam czy też w łączności z biskupami całego świata na soborze, w rzeczach wiary i dobrych obyczajów pomylić się nie może — jest nieomylnym. O tę łaskę nieugiętą rozbiły się wszystkie bałwany fałszywych nauk i herezyi w ciągu wszystkich wieków aż do dnia dzisiejszego. „Ja prosiłem za tobą“, mówi Pan Jezus do Piotra, „aby nie ustała wiara twoja, ty zaś, gdy się niekiedy nawrócisz, utwierdzaj braci twoich“ (Łuk. 22, 32).

Razem z skarbem wiary i nauki złożył Pan Jezus w ręce Kościoła swego wszystkie łaski, i uczy-

nił św. Piotra szafarzem głównym skarbów niebieskich i klucznikiem bramy niebieskiej: „Cokolwiek zwiążesz na ziemi..., tobie dam klucze królestwa niebieskiego... (Mat. 16).. Dziś Papież jako następca św. Piotra, biskupi jako następcy apostołów tę władzę posiadają i św. Sakramenta sprawują — na uświęcenie i zbawienie wiernych. Po całym świecie te same są źródła łask w Kościele katolickim. Siedm Sakramentów św. ustanowił Pan Jezus, siedm Sakramentów strzeże Kościół św. i sprowadza i rozdziela łaski niebieskie. — Tym też wybranym apostołom i Kościołowi świętemu — oddał Pan Jezus siebie samego w Najświętszym Sakramencie: w ofierze mszy św. sprawują słudzy ołtarza, zastępcy Pana Jezusa, tę Nowego Zakonu ofiarę przeczystą — nieustającą.

Od wschodu słońca do zachodu po całym okręgu świata jedna i ta sama wszędzie w Kościele św. katolickim składa się Bogu ofiara. W tem jedność Kościoła zabezpieczona na zewnątrz.

Bądźmy wierni temu Kościołowi naszemu, jedynemu, prawdziwemu, niezmienionemu od wieków, temu samemu, jaki wyszedł z ręki Boskiego Zbawiciela.

Idźmy w tem drogą wskazaną przez ojców naszych, nietylko wiary, ale też obyczajów i pobożności. Wtedy nie minie nas nagroda; Kościół, ta matka nasza jedyna najlepsza, poprowadzi do Boga, który da nam miejsca w onym Kościele tryumfującym — w Królestwie niebieskiem. Amen.

Na niedzielę Starozapustną.

Ewangelia

napisana u św. Mateusza w rozdziale XX. w. 1—16.

W on czas: Mówił Jezus rzeszom to podobieństwo: Podobne jest królestwo niebieskie człowiekowi gospodarzowi, który wyszedł bardzo rano najmować robotniki do winnicy swojej. A uczyniwszy umowę z robotnikami z grosza dziennego, posłał je do winnicy swojej. I wyszedłszy około trzeciej godziny, ujrzał drugie na rynku próżnujące, i rzekł im: Idźcie i wy do winnicy mojej, a co będzie sprawiedliwa, dam wam. A oni poszli. I zasię wyszedł około szóstej i dziewiątej godziny, i także uczynił. A około jedenastej wyszedł, i nalazł drugie stojące i rzekł im: Co tu stoicie cały dzień próżnujący? Rzekli mu: Iż nas nikt nie najął. Rzekł im: Idźcie i wy do winnicy mojej. A gdy wieczór przyszedł, rzekł pan winnicy sprawcy swemu: Zawołaj robotników, i oddaj im zapłatę począwszy od ostatnich aż do pierwszych. Gdy tedy przyszli, którzy około jedenastej godziny byli przyszli, wzięli po groszu. A gdy przyszedłszy i pierwsi, mniemali żeby więcej wziąść mieli; ale wzięli i oni po groszu. A wziąwszy szemrali przeciw gospodarzowi, mówiąc: Ci ostateczni jednę godzinę robili: a uczyniłeś je równymi nami, którześmy nieśli ciężar dnia i upalenia. A on odpowiadając jednemu z nich, rzekł: Przyjacielu, nie czynięć krzywdy: Azaś się ze mną na grosz nie zmówił? Weźmij co twego jest, a idź: chcę też i temu ostatecznemu dać jako i tobie. Czyli mi się nie godzi uczynić co chcę? czyli oko twoje złośliwe jest, iżem ja jest dobry? Takci ostateczni, będą pierwszymi: a pierwsi ostatecznymi. Albowiem wiele jest wezwanych, ale mało wybranych.

HOMILIA I.

Jasna i zrozumiała, a wielce pouczająca jest przypowieść w dzisiajszej ewangelii św. Ów człowiek gospodarz wyobraża samego Boga, robotnikami są ludzie, powołani do pracy w winnicy Pańskiej, czyli do pracy nad zbawieniem swojem; rozmaite godziny, w których gospodarz niebieski do służby swojej wzywa, — to rozmaite pory życia naszego, a grosz wreszcie, który obiecuje w nagrodę — to szczęście w wieczności.

Wychodzi gospodarz najpierw bardzo rano najmować robotników do winnicy swojej. Ten rychły poranek, najpierwsza dnia godzina, oznacza wiek najmłodszy, lata dziecięce. Już w zaraniu bowiem życia naszego woła nas Pan Bóg do siebie. W Sakramencie chrztu św. oczyszcza z grzechu duszę niemowlęcia, zdobi je w szatę łaski uświęcającej i szczepi w jego sercu ziarnka cnót nadprzyrodzonych wiary, nadziei, miłości. Później rodziców, a szczególniej matki, zadaniem jest i obowiązkiem pielęgnować i rozwijać te drobne ziarnka cnoty. Skoro więc zabłyśnie pierwsze światło rozumu u dziecka, skoro się język jego rozwiąże, winna matka uczyć je znaku krzyża św., uczyć paciorka, o Bogu mu mówić i z Bogiem jak najwcześniej je zaznajomić. Szczęśliwe dziecię, które taką ma matkę, szczęśliwe, gdy już o rychłym poranku Bogu służyć poczyna i w winnicy Jego pracować. Jako bowiem pogodny wschód słońca pogodny i piękny dzień zapowiada, tak pobożne wychowanie od najpierwszych dni niemowlęctwa o całem stanowi życiu człowieka, o jego szczęściu doczesnem i wiecznem. — Co dziecię wyssało z piersi matczynych,

to i w późniejszem życiu pokocha, to drugą naturą jego się stanie i spełni się na niem słowo mędrca Pańskiego: „Młodzieniec, choćby się zestarzał, nie odstąpi od drogi, do której przywykł w młodości“ (Przyp. 22, 6).

„I wyszedłszy gospodarz około trzeciej godziny, ujrzał drugie stojące na rynku, próżnujące i rzekł im: idźcie i wy do winnicy mojej“. Trzecia godzina — to wiek chłopięcy, wiek, w którym już nie sami tylko rodzice, ale i kapłan wraz z nimi pracuje nad dzieckiem, nad wykształceniem jego umysłu i serca. A w tych naukach, upomnieniach rodziców i kapłana sam Bóg przemawia do dziecka, pociąga je ku sobie, nakłania i zachęca do służby swojej. Idź moje dziecię, mówi Bóg, idź do winnicy mojej i pracuj, bądź dobre, skromne i niewinne, a ja zawsze będę z tobą, opieką cię moją otoczę i szczęśliwie przejdziesz przez życie. O zaprawdę miłe i drogie są w oczach Bożych dziatki niewinne. Dość wspomnieć na Jezusa, jak On je kochał, jak chętnie wśród nich przebywał. O wszystkich trudach swych zapominał, a brał je na swoje łono, do Serca Swego tulił i pieścił się z nimi jak ojciec najlepszy.

Czuwajcie więc rodzice nad dziećmi waszemi, od najpierwszej młodości uczcie je Boga miłować nadewszystko i w winnicy Jego wiernie pracować, a Jezus z tem samem spojrzy na nie upodobaniem, jak niegdyś na izraelskie dziatki i pobłogosławi im na dalszą drogę życia.

„I znowu wyszedłszy około szóstej godziny ujrzał próżnujące i po-

słał je do winnicy swojej". Szósta godzina oznacza lata młodzieńcze. Pod troskliwem okiem rodziców i kapłana wyrosło dziecię na skromnego młodzieńca, na niewinną dziewicę. Lecz w młodocianych tych latach, ileż pokus strasznych, ileż niebezpieczeństw zagraża ich cnocie. I pożądliwość cielesna i szatan i świat przewrotny nęcą i wabią do grzechu, sidła zdradzieckie ze wszystkich stron czyhają na ich zgubę. To też tem usilniej, tem goręcej przemawia Bóg do serca młodzieży, do młodzieńca i dziewicy, aby unikali niebezpieczeństw zabaw i uciech światowych, aby strzegli się grzechu, a pilnie czuwali nad skarbem wiary i cnoty.

Wiemy, że już w Starym Zakonie Bóg się domagał, żeby najpierwsze owoce ziemi, pierworodne z ludzi i zwierząt dla Niego były zachowane, Jemu składane w ofierze. Zaś od młodzieńca i dziewicy tem więcej, tem słuszniej Pan Bóg żąda, ażeby najpiękniejsze lata swe Jemu ofiarowali na służbę, w Jego winnicy pilnie pracowali, żyjąc bogobojnie, cnotliwie, jak na młodzież chrześcijańską przystoi.

„I wyszedłszy gospodarz około dziewiątej godziny, także uczynił". Godzina dziewiąta to wiek dojrzały, wiek męski. Już więc połowa minęła życia twojego, a może i koniec już bliski. Czas zatem, czas wielki, abyś zastanowił się szczerze nad sobą i gorliwie począł pracować w winnicy Pańskiej. Za tyle zresztą łask Bożych, za tyle dobrodziejstw, których przez lat kilkadziesiąt doznałeś w swem życiu, wdzięczność sama wymaga, abyś całem sercem zwrócił się do Pana i Boga twojego. A przytem masz może i rodzinę, masz dzieci, które wychować ci trzeba. Nie jestże

więc obowiązkiem twoim, abyś im dobrym świecił przykładem, abyś własną gorliwością w służbie Bożej pociągał ich do Boga, wskazywał im drogę do szczęścia? Usłuchaj zatem głosu Bożego, który dziś mówi do ciebie: idź do winnicy mojej, idź i pracuj tem pilniej, tem gorliwiej, abyś powetował, coś dotąd zaniedbał.

„A około jedenastej wyszedł gospodarz i znalazł drugie stojące i rzekł im: Co tu stoicie cały dzień próżnujący... idźcie i wy do winnicy mojej". I czyż podobna, że są ludzie na świecie Bożym, którzy nawrócenie swoje aż do późnej odkładają starości? Albo raczej czyż podobna uwierzyć, że Bóg i takich jeszcze przyjmuje, którzy całe swoje życie zmarnowali na grzechach i resztki, ostatki jedynie Mu ofiarują? O zaprawdę nieskończenie litościwy i miłosierny jest Bóg. Jako łotrowi na krzyżu w ostatniej życia chwili miłosierdzie okazał, tak każdego grzesznika, choćby się nawrócił w najpóźniejszej dopiero starości, przyjmuje na służbę i każe mu iść do winnicy swojej. Więc nie rozpaczaj, choćbyś nic dotąd dobrego nie uczynił, jedno szczerze się zabierz do pracy, resztę swego życia poświęć Panu Bogu, tem więcej Go ukochaj, tem wierniej Mu służ, im więcej czasu dotąd straciłeś, a i ty jeszcze sobie zarobisz na niebo. Lecz nie ociągaj się już dłużej, bo dzień twego życia ku wieczorowi się chyli, niebawem, a nadejdzie noc, i czas pracy i zasługi przeminie. — Nie traćmy więc czasu na próżniactwie, na grzechach, lecz wszyscy, od dziecka do starca, służmy Panu Bogu, pracujmy pilnie i ochoczo w winnicy Pańskiej, abyśmy zaro-

bili sobie na grosz zapłaty niebieskiej, abyśmy należeli do liczby nietylko wezwanych, lecz i wybranych. Amen.

HOMILIA II.

Gospodarzem, o którym mówi Ewangelia dzisiajsza, jest Bóg, a winnicą Jego Kościół. Początków tej winnicy już w Starym Zakonie szukać nam trzeba, już w Izraelu widzimy gorliwych robotników Pańskich, patryarchów i proroków, którzy podtrzymują wiarę w Boga prawdziwego i nadzieję w przyszłego Zbawiciela świata. Gdy zaś nadeszło wypełnienie czasu i Zbawiciel oczekiwany zstąpił na ziemię, wtedy ten Kościół Boży w prawdziwym swym kształcie ukazał się światu. Mały zrazu i nieznaczny, cudownie się szerzył wśród najsroższych burz i nawałnic i całą opanował ziemię, zamieniając ją na jeden wielki a wspaniały ogród Boży. Oto winnica Nowego Zakonu, Kościół Chrystusowy. Pierwszymi zaś robotnikami, których gospodarz niebieski do tej winnicy swojej posyła, są apostołowie, a dalej ich następcy, biskupi, kapłani, misyonarze. Oni to pielęgnują i uprawiają tę winnicę Chrystusową, pracują nad jej rozszerzeniem na świecie.

Ale nie ich samych tylko, nie samych kapłanów uważać należy za robotników. My wszyscy, jak jesteśmy, kapłani i świeccy, uczeni i prostaczkowie, bogaci i ubodzy, wszyscy przez łaskę chrztu św. jesteśmy do pracy w winnicy Bożej powołani. Wszyscy mamy słowem i czynem, modlitwą i walką, przykładem naszego życia wyznawać Chrystusa i Jego wiarę, pracować bez ustanku na zbawienie nasze. W Ewangelii św. uniewinniają się robotnicy,

którzy bezczynnie stoją na rynku, że nikt ich nie najął. Lecz dla nas nie ma uniewinnienia. My nie możemy się tłomaczyć, że nikt nas nie najął, że nikt nam nie wskazał drogi do zbawienia. My bowiem, jak słusznie mówi św. Grzegorz, już w łonie matki odebraliśmy łaskę wiary, myśmy już w kołysce słyszeli słowa żywota wiecznego. I każda nauka, którą nam głosi Kościół św., każde nabożeństwo, do którego nas wzywa, każdy Sakrament, który przyjmujemy, każda radość i krzyż każdy, któremi nas Pan Bóg obdarza i każde tchnienie Jego łaski — to wszystko jest wezwaniem nas z strony Boga, abyśmy pracowali w winnicy Jego.

Bezustannie woła i przyciąga nas Bóg do Siebie, przemawiając do naszej duszy, jak on gospodarz ewangeliczny: „Idźcie i wy do winnicy mojej“. My zaś stoimy próżnując na rynku życia naszego, jeżeli nie zważamy na ten głos Boży, jeżeli nie wypełniamy naszych obowiązków religijnych, nie korzystamy z Sakramentów św., nie żyjemy podług przykazań świętej wiary naszej. Stoimy próżnując, gdy się ubiegamy jedynie o ziemskie, doczesne rzeczy, a nic nie czynimy dla Boga, dla duszy i najważniejszą zaniedbujemy sprawę, zbawienie nasze. „Trwożyli się wszyscy nierozsądni w sercu: spali snem swoim i nic nie znaleźli wszyscy mężowie bogactw w rękach swoich“ (Ps. 75, 6).

A iluż to niestety tych próżnujących i śpiących wśród nas? Iluż to takich, co nie żałują wprawdzie trudu i znoju, pracują, lecz nie dla Chrystusa, jedno dla znikomości, a próżnują dla wieczności. Pracują dla ziemskich dóbr, a próżnują dla dóbr niebieskich.

Miłują obyczaje świata i w jedzeniu i piciu i grzesznych rozkoszach zakładają cel swego życia, a próżnują dla Boga, dla wieczności swojej. To są martwe członki Kościoła, uschłe latorośle w winnicy Pańskiej, które odcięte będą i w ogień wrzucone na spalenie. Bo pamiętajmy, że nie wystarczy należeć do winnicy Chrystusowej, ale i pracować w niej trzeba, żyć po chrześcijańsku, podług zakonu Pańskiego. O takich to mówi święty Grzegorz: „Słowami twierdzą, że są chrześcijanie, ale uczynkami zaprzeczają". Jedynie życie, zdobne cnotami, życie prawdziwie bogobojne zbawienie nam zapewni. „Nie ten, który mówi: Panie, Panie, ale ten, który czyni wolę Ojca mojego, który jest w niebiesiech, ten wnijdzie do królestwa Bożego" (Mat. 7, 21).

Więc zapytajmy sumienia naszego, czy byliśmy dotąd pracowitymi, czynnymi w służbie Bożej, czy też może na próżnowaniu, na grzechach trwoniliśmy drogi czas życia. A jeżeli dotychczas nie wypełnialiśmy sumiennie naszych obowiązków wobec Kościoła św., to ocknijmy się z gnuśności i lenistwa i gorliwie zabierzmy się do pracy, bo niebawem nadejdzie wieczór życia naszego, nadejdzie noc, gdzie nikt już pracować nie może. „Oddaj — odezwie się Pan, — sprawę z włódarstwa twego, już dłużej nie możesz włodarzyć" (Łuk. 16, 2). I wtedy anioł śmierci zaprowadzi nas przed Pana winnicy, zaprowadzi nas na sąd Chrystusowy, abyśmy rachunek zdali z naszej pracy i zapłatę odebrali, na jakąśmy sobie zasłużyli.

Pięknie opisuje tę chwilę ewangelia dzisiejsza, kiedy mówi: „A gdy wieczór nadszedł, rzekł Pan winnicy sprawcy swemu: zawołaj robotników i oddaj im zapłatę od ostatnich aż do pierwszych“. Gdy wiernie aż do końca służyć będziemy Panu Bogu naszemu, wtedy pod wieczór życia za wszystkie trudy i znoje, za wierną pracę i służbę w ziemskiej winnicy, wprowadzi nas Pan do niebieskiej winnicy na wieczny odpoczynek, na wieczne wesele. „Sługo dobry i wierny, iżeś nad małem był wierny, wnijdź do wesela Pana twojego“ (Mat. 21, 23). A nie to stanowić będzie o naszej zapłacie, jak długośmy pracowali, lub w jakimeśmy stanie i zawodzie pracowali, lecz to jedynie miarą będzie nagrody naszej, w jakiej intencyi, w jakim duchu czyniliśmy to wszystko, z jaką wiernością, z jaką gorliwością służyliśmy Panu. „Kto bowiem niesprawiedliwość czyni, — mówi św. Paweł, — otrzyma to, co nieprawie uczynił: i nie ma względu u Boga na osobę“ (Kol. 3, 25). Dlatego też wielu, którzy tu byli ostatnimi, nieznani, wzgardzeni, pierwszymi tam będą, pierwsze zajmą miejsca w królestwie Bożem; wielu zaś, którzy tu w oczach świata uchodzili za najpierwszych, najlepszych, tam ostatnimi będą. „Albowiem wielu jest wezwanych, ale mało wybranych“ (Mat. 22, 14). Wezwani są wszyscy do wiary, do zbawienia, ale mała stosunkowo liczba z nich zbawiona będzie.

„Z bojaźnią tedy i drżeniem“, jak upomina Apostół, „sprawujmy zbawienie

nasze“ (Fil. 2, 12). Pamiętajmy, że nie można jednocześnie służyć światu i Bogu; niepodobna, idąc szeroką drogą grzesznych uciech i rozkoszy, zajść w końcu do nieba. Gdy należysz do pierwszych w tym świecie, bądź bacznym, abyś się nie stał ostatnim. Masz wyższe stanowisko, godniejszy stan, masz też większy obowiązek dać dobry przykład innym i pomódz, ile to w twojej mocy, także innym do zbawienia duszy. Jesteś dziś gorliwszym, pobożniejszym od drugich, nie opuszczaj się, nie dufaj sobie, nie wynoś się nad innych, ale bądź pokornym i prawdziwie sprawiedliwym — byś w oczach Boga nie był ostatnim, gdy w oczach ludzi jesteś pierwszym.

Gdy zaś dziś sam to czynisz, że należysz według stanu duszy twej do ostatnich, nie upadaj na duszy, ale bądź gorliwszy, pilniejszy, gorętszy w obowiązkach względem Boga i swej duszy, nagródź przez to czas stracony, a z pewnością zarobisz sobie jeszcze koronę chwały, staniesz się z ostatniego pierwszym. Przez wiele utrapień, przez wiele krzyżów, przez ciągłe zaprzanie siebie samego, przez życie bogobojne i cnotliwe trzeba nam wchodzić do królestwa Bożego. Pracujmy więc w winnicy Pańskiej, pracujmy nad uświęceniem duszy, nad zapewnieniem sobie zbawienia, pracujmy, póki dzień łaski i miłosierdzia, abyśmy kiedyś, gdy wieczór nadejdzie, odebrali z rąk Bożych grosz zapłaty niebieskiej. Amen.

Nauka na niedzielę Starozapustną.

O zacności pracy.

W Ewangelii dzisiajszej przyrównany jest Pan Bóg do człowieka gospodarza, który najmuje robotników do winnicy swojej, a ugodziwszy się z nimi o zapłatę grosza, posyła ich do umówionej pracy. Do pracy jesteśmy wszyscy stworzeni, każdy w swoim stanie, w swoim zawodzie szczerze i sumiennie pracować powinien. Zachętą i bodźcem do pracy niechaj będzie dzisiajsza nauka o zacności pracy.

Opowiada nam Pismo św., że kiedy Pan Bóg stworzył pierwszego człowieka, „posadził go w raju, aby sprawował i strzegł go“ (Gen. 2, 15). A zatem już w raju pracować Pan Bóg człowiekowi nakazał, lecz ta praca sprawiała mu w stanie niewinności przyjemność i rozkosz. Wskutek grzechu nastąpiła zmiana. W sprawiedliwym gniewie swoim przeklął Pan Bóg ziemię i rzekł do Adama: „Ciernie i osty rodzić ci będzie, w pocie oblicza twego będziesz pożywał chleb“ (Gen. 3, 19). Odtąd jest praca karą za grzech, a jako kara, uciążliwą i mozolną, lecz jest zarazem świętym obowiązkiem, który Bóg nałożył na wszystkich ludzi, wszystkich bez wyjątku. Wszyscy więc z woli Bożej skazani jesteśmy na pracę: „W pocie oblicza twego będziesz pożywał chleb“, „człowiek rodzi się na pracę, a ptak na latanie“ (Job 5, 7).

Praca oczywiście najróżnorodniejszą być może, jedni fizycznie, cieleśnie pracują, inni znowu ducho-

wej oddają się pracy. Ale jedna i druga jest ścisłą powinnością, świętym obowiązkiem naszym, z pod którego nikomu wyłamywać się nie wolno. A jeżeli tak jest, jeżeli praca jest wyrazem woli Bożej, jeżeli człowiek pracując, wykonuje tem samem najświętszą wolę Pana Boga, czyż nie musimy przyznać, że praca jest najwznioślejszem zajęciem człowieka, że ona go podnosi, uzacnia, uszlachetnia?

W całym blasku atoli okazuje się nam zacność pracy dopiero wtenczas, gdy sobie wspomnimy na ten wzniosły przykład, jaki nam pozostawił nasz Boski Zbawiciel. Jego opiekun, Józef św., jest cieślą ubogim, pracą rąk swoich zarabiający na utrzymanie Najświętszej Rodziny. Matka jego, Niepokalana Bogarodzica, cały dzień krząta się około pracy domowej, jak zazwyczaj matka w robotniczej rodzinie. A Jezus sam, Syn Boży, Bóg Wcielony, wybiera sobie również zawód rzemieślnika. Od rana do wieczora wespół z Józefem w warsztacie pracuje, dopomaga mu w rzemiośle i tak oto swoją pracą uszlachetnia, uświęca każdą pracę, każdy mozół, każdy trud i znój. I aż do trzydziestego roku życia swojego pracuje jako rzemieślnik, jako robotnik, tak, że gdy wystąpił po raz pierwszy publicznie z swoją nauką, zdumiewali się żydzi i mówili: „Skądże mu to wszystko? Iżali ten nie jest rzemieślnik, syn Maryi?“ (Mar. 6, 3). Jakże więc świętą jest praca, kiedy sam Syn Boży tak ją ukochał, tak pracowite wiódł życie, kiedy cała Rodzina Najświętsza tak szczerze oddana pracy.

O zaprawdę! wspomnienie na Jezusa pracującego w ubogim domku nazaretańskim koroną czci i chwały wieńczy skroń każdego robotnika, każdego

człowieka pracy. Bo czyż nie jest większej chwały godzień ów rolnik pracowity, co od wczesnego poranku do późnej nocy pracuje w pocie czoła, dźwigający ciężar dnia i upalenia, aniżeli ów próżniak, który nic nie robiąc, w bezczynności traci dni swego życia, a grzechami płynącymi z próżniactwa, zarazę szerzy w koło? Czyż nie jest większej chwały godzien ów robotnik ubogi z twarzą ogorzałą od słońca i ręką, zczerniałą od pracy, aniżeli ów próżniak, co jedynie przemyśliwa nad tem, jakby używać, rozkoszować, w jaki sposób roztrwonić, zmarnować mienie! Zaprawdę, każdy szlachetnie myślący człowiek chętnie uściśnie spracowaną dłoń robotnika, a od próżniaka z pogardą się odwróci. To też najwyższe uznanie i pochwałę największą oddajemy człowiekowi, w jakimkolwiek postawiony jest zawodzie, gdy powiemy o nim: to człowiek pracowity, sumienny, obowiązkowy, to człowiek pracy. W Sparcie gdy przyjmowano mieszkańców innych miast do jedności obywatelskiej i społeczności państwowej, patrzeli ojcowie zebrani na ręce przybysza. Gdy miał spracowane, twarde, przyjęto go na obywatela miasta; gdy zaś delikatne, białe, oddalono go jako próżniaka.

Godność i zacność pracy podnosi Kościół nasz święty po wszystkie czasy, a sławił ją przedewszystkiem wiekopomnej pamięci papież Leon XIII, którego potężny głos po całym rozbrzmiewał świecie. Lecz nietylko sama w sobie i w skutkach swoich praca szlachetnem i świętem jest zajęciem. Ona przy zdrowiu utrzymuje i ciało i duszę; ona otwiera w sercu źródło zadowolenia i szczęścia; ona wreszcie strzeże i chroni od pokus, od grzechu. Dopóki

Samson zajęty był pracą, moc posiadał wielką, ale gdy próżnowaniu i zabawom się oddał, stracił siłę. Dopóki Salomon pracował nad budową świątyni, najcnotliwszym i najmędrszym był królem, ale z chwilą, gdy dokonawszy swego dzieła, usunął się od zajęcia i pracy, popadł w bałwochwalstwo, w grzechy. A tak samo i dzisiaj. Ludzie oddani pracy, wypełniający sumiennie swe obowiązki, najlepszem zazwyczaj cieszą się zdrowiem; gdzie praca, tam i siły, czerstwość i zdrowie. Zaś w zdrowem ciele i duch mieszka zdrowy, praca staje się im tarczą obronną, o którą bezsilne odbijają się pokusy i pociski szatańskie. Św. Antoni, patryarcha pustelników, gdy modlił się do Boga o łaskę, aby nigdy nie zgrzeszył i nie obraził Boga, usłyszał, jak podanie niesie, słowa: Antoni, chcesz się Bogu podobać, módl się, nie możesz się modlić, pracuj. Zawsze bądź zajętym, — czyń, ile możesz, a łaski z nieba nigdy ci nie zabraknie.

Ileż nakoniec pociechy, ile zadowolenia przynosi człowiekowi praca! Młodzieniec, który ukończył swe nauki, rolnik, który podniósł i powiększył swe gospodarstwo, kupiec, który rozwinął i rozszerzył swój interes, i wszyscy, co osiągnęli szczęśliwie cel swojej pracy, — ileż doznają pociechy, ile szczęścia, gdy pomyślą: to wszystko zdobyłem swoją pracą, to wszystko — owoce mej pracy. Aleksander Wielki miał zwyczaj powtarzać: Pracować jest królewską sprawą, tylko lenistwo czyni człowieka niewolnikiem. Próżniak natomiast pozbawiony jest tych wielkich, wspaniałych błogosławieństw pracy. On wiecznie niezadowolony i zniechęcony do życia, wszystko go nudzi, więc rzuca się w objęcia grzesz-

nych rozkoszy. I niszczy swoje zdrowie, rujnuje majątek, traci honor, a często i duszę. Pizystratus, król ateński, kazał zwołać wszystkich próżniaków na rynek, dał im bydło zaciężne i ziarno do siewu, i rozkazał ziemię uprawiać i pracować. Uznawał, że tylko pracowitość strzeże ode złego. Już mędrzec Pański naucza: „Sprawować zbawienie swoje: (w ciężkiej i ciągłej pracy) i Bogu służyć, obejmuje całego człowieka“ (Ekkl. 12, 13). A św. Paweł mówi jeszcze silniej: „A ktoby nie chciał pracować, niechaj i nie je“ (2 Tess. 3, 10).

Więc czcijmy, kochajmy pracę. Pracujmy szczerze i sumiennie każdy w swoim zawodzie, uświęcając nasze zajęcie dobrą intencyą, u Jezusa szukając ulgi i ochłody, a kiedyś z rąk niebieskiego Gospodarza wieczną odbierzemy nagrodę. Amen.

Na niedzielę Mięsopustną.

Ewangelia

napisana u św. Łukasza w rozdziale VIII. w. 4—15.

W on czas: Gdy się wielka rzesza schodziła, i z miast kwapili się do Jezusa, rzekł przez podobieństwo: Wyszedł który sieje, siać nasienie swoje. A gdy siał, jedno upadło podle drogi, i podeptano jest, a ptacy niebiescy podziubali je. A drugie upadło na opokę; a wszedłszy uschło, iż nie miało wilgotności. A drugie padło między ciernie: a społem wszedłszy ciernie zadusiło je. A drugie padło na ziemię dobrą: a wszedłszy

uczyniło owoc stokrotny. To mówiąc wołał: Kto ma uszy ku słuchaniu, niechaj słucha. I pytali Go uczniowie Jego, coby to za podobieństwo było. Którym On rzekł: Wam dano jest wiedzieć tajemnice królestwa Bożego, a innym przez podobieństwa, aby widząc nie widzieli, a słysząc nie rozumieli. Jest tedy to podobieństwo: Nasienie jest słowo Boże. A którzy podle drogi: ci są którzy słuchają, potem przychodzi dyabeł, i wybiera słowo z serca ich, aby uwierzywszy nie byli zbawieni. Bo którzy na opokę: którzy gdy usłyszą, z weselem przyjmują słowo: a ci korzenia nie mają, którzy do czasu wierzą, a czasu pokusy odstępują. A które padło między ciernie: ci są którzy usłyszeli, a od troskania i bogactw, i rozkoszy żywota odszedłszy bywają zaduszeni, i nie przynoszą owocu. A które na ziemię dobrą: ci są którzy dobrem a wybornem sercem usłyszawszy słowo zatrzymują i owoc przynoszą w cierpliwości.

HOMILIA I.

„Nasienie jest Słowo Boże". Tak mówi sam Pan Jezus. Nie ma już tedy wątpliwości, jak należy rozumieć przypowieść dzisiajszej ewangelii św. Jak dobre ziarno obfity plon przynosi, tak też Słowo Boże rodzi owoc dobrych uczynków. Jak więc niepodobną jest rzeczą, aby nieobsiane pole dobre wydało urodzaje, tak też niepodobna, aby człowiek bez ziarna Słowa Bożego był płodnym w dobre uczynki.

Kto jest tego ziarna Bożego siewcą? Ów niebieski Gospodarz, który na początku sam sobie stworzył ziemię pod zasiew, by „rodziło ziele zielone i dawające nasienie według

rodzaju swego“ (Gen. 1, 12), i serce ludzkie, by obsiane tem cudownem nasieniem przynosiło „owoc cierpliwości“ (Łuk. 8, 15). On to od wieków rzuca hojną ręką swoje nasienie. Ale rzecz dziwna. Podczas gdy siewca ziemski, zanim rzuci ziarno, rolę starannie uprawia, a gdy już sieje, baczy na to pilnie, aby nasienie padło tylko na spulchnioną skibę, to on, gospodarz niebieski, rozrzutnie obchodzi się ze swojem ziarnem. Rzuca je „podle drogi“, „na opokę“, „między ciernie“, sieje na roli nie zaoranej pługiem, nie dba, że większa część wysiewu pójdzie na marne. Oto różnica między ręką Boga a ręką człowieka. Ręka człowieka, chociażby się zanurzała w pełni dostatków i bogactwa, pozostaje biedną i ubogą i wiele dać nie może; Boża zaś ręka zawsze pełna i bogata, więc może rozdawać swoje skarby na wszystkie strony aż do wieczności.

I naprawdę, hojnie rzucał Bóg na rolę serc ludzkich nasienie swojego Słowa. Sam w raju przemawia do pierwszych rodziców, ucząc, przyciągając, karząc. Następnie mówi do patryarchów, „do ojców naszych, Abrahama i nasienia jego na wieki“ (Łuk. 8), później do proroków, którym daleką odsłania przyszłość, nakoniec, gdy przyszło dopełnienie czasów, „Słowo stało się ciałem i zamieszkało między nami“ (Jan 1). A odtąd z ust wcielonego Słowa Bożego padało ono cudowne nasienie jeszcze hojniej na serca ludzkości. Ileż to nauczał Pan Jezus! Chodził od miasta do miasta, opowiadając Słowo Boże. Uczył w bożnicach i na ulicy, w miastach i na polach, na morzu, na pustyni i na górach. Mówił do wszyst-

kiego ludu, do Żydów, do Samarytan, do pogan. Nauczał w obrazach i przypowieściach lub w jasnych, otwartych i prostych słowach, stosownie do potrzeb tych, którzy go słuchali. Rzucał zaprawdę nasienie swoje i na wydeptaną drogę i na twardą opokę i między ciernie, bo mówił do wiernych ale mówił i do tych, o których wiedział, że u nich pozostanie słowo jego bez owocu. A czyż następnie nie siał on ziarna swego, mówiąc potężnem słowem przez usta Apostołów do świata? Czyż nie on jest tym siewcą, który rzuca nasienie Słowa Bożego dziś jeszcze z niezliczonych kazalnic na serca ludzkie? Chrystus, słowo Ojca Przedwiecznego, idzie przez wieki i sieje Boską ręką wszędzie swoje nasienie!

Z nielicznymi wyjątkami należeli słuchający nauk Chrystusa do trzech rodzajów ludzi, na których Słowo Boże wcale nie działa: serce ich było jak opoka, albo jak droga ubita, gdzie się żadne ziarno nie przyjmie, albo jak ta rola wyschła między cierniami. Wiedział to Mistrz Boski w onej chwili i dlatego, aby ich pobudzić do przyjęcia nasienia Słowa Bożego „dobrem a prostem sercem", woła do nich: „Kto ma uszy ku słuchaniu, niechaj słucha!" Czy to wezwanie pomogło? Z pewnością nie u wszystkich. Wszakżeż o tych, co go wówczas słuchali, owych faryzeuszach dumnych i obłudnych doktorach, prorokował Izajasz: „Zaślep serce ludu tego a uszy jego obciąż, aby snać nie widział oczyma swemi a uszami swemi nie słyszał a sercem swem nie rozumiał" (6, 9). Koniec ich zatwardziałość serca i potępienie. Do tych zaś, którzy go słuchali nie tylko uszami, ale

i sercem, z wiarą żywą i gorącą chęcią nawrócenia się, do tych mówi Pan Jezus: „Wam dano jest wiedzieć tajemnice Królestwa Bożego“.

Ażeby zaś oni gorliwi poznali te tajemnice królestwa Bożego, wyjaśnia im sam porównanie o nasieniu. „Nasienie jest słowo Boże. A którzy podle drogi, ci są, którzy słuchają: potem przychodzi dyabeł i wybiera słowo z serca ich, aby uwierzywszy, nie byli zbawieni“. Oto pierwsza przyczyna, dla której nie skutkuje Słowo Boże. Niektórzy słuchają kazań, ale serce ich zatwardziało w grzechu, jak zdeptana ścieżka, brak im szczerej woli. Dyabeł, pod którego wpływem zostają, szepce im do ucha: „Czy to prawda, co ksiądz mówi? Może przesadza. Tyś przecież nie taki zły; do ciebie więc to się nie odnosi“. Kto nachyla ucha na takie podszepty, temu Słowo Boże na nic się nie przyda. — „Które zaś na opokę, ci gdy usłyszą, z weselem przyjmują słowo: a ci korzenia nie mają, do czasu wierzą, a czasu pokusy odstępują“. Są to ci, którzy słuchając kazania, mają dobre chęci, pobudzają się do dobrych postanowień, ale nie utwierdzają ich ani modlitwą, ani dobrymi uczynkami, ani przyjmowaniem Sakramentów św. Dlatego ich dobre chęci pełzną na niczem; lada pokusa burzy wszystkie postanowienia. — A u których padło między ciernie: ci są, którzy słuchali, a odszedłszy, od starania troskliwego i od bogactw i od rozkoszy żywota bywają zaduszeni i nie odnoszą pożytku“. Takich jest może najwięcej. Zakopują się oni w ziemi i w kłopotach doczesnych, które jak ciernie tłumią wszelkie myśli o rzeczach

wiecznych, o przeznaczeniu nadprzyrodzonem; gorliwość ich, przez Słowo Boże pobudzona, poczyna stygnąć, a jej miejsce zajmuje oziębłość, zamiera w nich wola, brną dalej w ciężkich grzechach i ostatecznie „nie odnoszą pożytku“, chyba raczej szkodę wieczną, potępienie.

Mała tylko cząstka tych wszystkich, którzy słuchają Słowa Bożego, to ci, „którzy dobrem a prostem sercem usłyszawszy, słowo zatrzymują i owoc przynoszą w cierpliwości“. Słuchają oni Słowa Bożego z zamiłowaniem prawdy, z świętą chciwością nauki Bożej, z gorącem pożądaniem zbawienia i uświęcenia. A potem, co pod wrażeniem Słowa Bożego postanowili, to przeprowadzają w życiu, chociażby im przyszło przezwyciężać straszne trudności, bo wiedzą, że owoc Słowa Bożego dojrzewa w walce i w cierpieniu — oni więc „owoc przynoszą w cierpliwości“.

Do którego rodzaju słuchaczy należysz? Co uczynisz, aby się poprawić? Jakie dzisiaj, w tej chwili, wzbudzisz postanowienie?

„Błogosławieni, którzy słuchają Słowa Bożego i strzegą go“. Amen.

HOMILIA II.

Słowo Boże zawsze to samo, czy je głosi Chrystus, czy Apostół, czy biskup, czy kapłan; pozostaje ono zawsze to samo w swoim początku i w swojem przeznaczeniu, różnem się staje w swojej dzielności i w swoich skutkach nie samo z siebie, lecz z winy usposobienia tych, którzy go słuchają.

Tę prawdę wyjaśnia Pan Jezus w dzisiejszej ewangelii o siewcy, który rzuca nasienie na rozmaite

role i rozmaity też z nich zbiera sprzęt. Samo z siebie posiada ono cudowną siłę: jest ono światłem, które „rozpędza ciemności, odkrywa błędy i burzy bałwochwalce", ono zamknęło świątynie bożków i zawstydziło szkoły mędrców pogańskich, ono mieczem odcinającym ciało od duszy (Żyd. 4, 12), to jest tępiącym chuci i pożądliwości cielesne, ono gromem, druzgocącym cedry Libanu (Psalm 28), to jest dusze pyszne i nieugięte, ono ogniem, osuszającym kałuże nieprawości i zapalającym serca pożądaniem rzeczy wiecznych. Ale z winy ludzi staje się ono czasami kamieniem zgorszenia, przyczyną upadku, znakiem odrzucenia. — W ten sposób lekarstwo żywota zamienia się w śmiertelną truciznę, drabina niebieska w bity gościniec, prowadzący do piekła. Tak było za dni Pana Jezusa, kiedy to do walki ze Słowem Bożem stawała pycha faryzeuszów, niewiara Saduceuszów i lekkomyślność ludu, podobnie dzieje się za dni naszych, gdy pycha i niewiara, miękkość i zmysłowość i zapomnienie o sprawach nadprzyrodzonych nie pozwalają słowu Boga i Jego sług rodzić pożądanych owoców.

Więc cóż? Czyż pozostaje ono zupełnie bez skutków? Słuchajcie! Pan Jezus sam robi różnicę między nasieniem bez owocu i nasieniem, które „uczyniło owoc stokrotny"; jedno poszło na marne, drugie stało się zawiązkiem błogosławionego żniwa. Jedno i drugie, zgnilizna i żniwo obfite, jest przecież skutkiem rzuconego ziarna.

Tak samo istotnie ma się rzecz z każdem kazaniem, które niczem jest innem jak tylko głoszeniem Słowa Bożego. Bez jakiegoś skutku nie zostaje ono nigdy, bo sprawia ono albo życie albo śmierć, albo

poprawia i udoskonala człowieka albo go czyni gorszym i zatwardzialszym. Oto dwojakie działanie Słowa Bożego!

Słowo Boże jest słodkim i ożywczym zdrojem wody żywej, która tak zaspokaja pragnienie duszy, iż niczego już więcej ona nie pragnie i nie pożąda. „Ktoby pił z wody, którą mu ja dam, nie będzie pragnął na wieki" — tak mówił Pan Jezus do Samarytanki, — „ale woda, którą mu ja dam, stanie się w nim źródłem wody, wyskakującej ku żywotowi wiecznemu" (Jan 4, 13—14). Takiem jest ono słowo żywe, które przyjęte sercem wierzącem i duszą pokorną przemienia całego człowieka, dobrego utwierdza w sprawiedliwości, grzesznika porusza i nawraca: to nasienie, które „padło na ziemię dobrą, a wszedłszy uczyniło owoc stokrotny".

Prorok Jonasz otrzymał rozkaz od Pana, aby poszedł do Niniwy, miasta bogatego, ale pogrążonego w ohydnych występkach, i zapowiadał Niniwitom sąd Boży i kary wielkie, jeżeliby nie nawrócili się do Boga i nie uczynili pokuty. Nie chciał prorok spełnić tego rozkazu, i tylko przymuszony począł głosić groźby Pańskie. I patrzcie, jaki skutek jego kazania. Skoro tylko wstąpił do miasta i zawołał: „W czterdziestu dniach zburzoną będzie Niniwa" — a wnet przybiegło wszystko, aby go słuchać, a na słowa jego badać życie swoje. — Gdy zaś do groźby łączyła się obietnica, że otrzymają przebaczenie przez szczerą pokutę, więc wszyscy, od najmniejszego do największego schwycili się tego środka, ogłosili post powszechny i przywdziali szaty pokutne, a gdy nowina dotarła do króla, i on zdjął z siebie purpurę a włożył włósiennicę i nakazał

w całem królestwie, aby każdy wołał głośno do Boga a odstąpił od grzesznych dróg swoich i od nieprawości, która była w rękach jego. A gdy Bóg widział ich pokutę i poprawę, zmiłował się nad miastem. Takiego cudu dokonało Słowo Boże u ludu, który nie znał jeszcze prawdziwego Boga, głoszone przez męża, którego Pan do tego przymusił. Jakich cudów powinno ono dokazać u nas, którzyśmy przecież chrześcijanie, nie Niniwici, zwłaszcza, gdy głoszą je nie niechętni Jonasze, lecz kapłani, którzy dobrowolnie się tego zadania podjęli i przez Chrystusa Pana do tego dzieła zostali upoważnieni i poświęceni.

„Słowa, które mówiłem do was, są duchem i żywotem", mówił Pan Jezus do uczni swoich, i stwierdził, że tak jest rzeczywiście. Bo jakiż to żywot wprowadziło to słowo w życie pogan, które już nie życiem było, lecz straszną śmiercią grzechu i nędzy! A w słowach wysłanych przez niego Apostołów jaki był duch i jaki żywot, skoro Piotr jednem kazaniem nawraca kilka tysięcy Żydów i pogan, a Paweł w tak krótkim czasie zaludnił wyznawcami Chrystusa Azyę, Grecyę, Rzym i liczne wyspy morskie! Jakiż duch i jaki żywot tkwi w słowie Bożem, skoro nawet o sobie mówi św. Grzegorz z Nazyanzu: „Ilekroć czytam słowa św. Bazylego, tylekroć czuję, że lepszym się staję na duszy i na ciele, i że przez Boską przemianę z dawnego zamieniam się w człowieka nowego!"

Zaprawdę, któż policzy one cuda, które zdziałało słowo Boże, nauka Chrystusowa, od samego zarania chrześcijaństwa aż do dnia dzisiajszego w sercach ludzi, którzy jak ów św. Grzegorz mogliby

powtórzyć o sobie: „Przez Boską przemianę z dawnych zamieniliśmy się w nowych ludzi“. Oświata, wykształcenie, cywilizacya, na którą z taką dumą spogląda ludzkość, prawda i cnota, nauka i sztuka, wszystko, co prawdziwie wzniosłe i szlachetne, wszystko jest owocem owego niebiańskiego nasienia, które rozsiał Zbawiciel po ziemi słowem swojem i słowem swojego Kościoła.

Ale słowo Boże to miecz obosieczny. „Słowo moje do mnie próżne nie wróci“, powiedział Pan (Izaj. 55). Jest ono jak ogień: albo zatwardza serce ludzkie, albo je kruszy, albo rozpala iskierkę wiary, albo ostatnie uczucie dobre wypala. Kto przez słowo Boże nie staje się pobożniejszym, ten nie pozostanie tem, czem był, lecz stanie się gorszym. Innej drogi nie masz.

Rozejrzyjmy się w Piśmie św., jak się ta prawda potwierdza. Sto lat budował patryarcha Noe swój korab i sto lat przestrzegał i upominał i zapowiadał sąd Boży. A ono stuletnie kazanie jaki miało skutek? Wiemy o tem dobrze, że rosła tylko zatwardziałość serc aż do dnia, w którym Noe „wszedł do korabiu dla wód potopu“ (Gen. 7, 7) i „przerwały się wszystkie źródła przepaści wielkiej i upusty niebieskie otworzone są“. — Do Faraona, króla egipskiego, posłał Bóg dwóch kaznodziei razem, Mojżesza z cudami, Aarona ze słowami; obaj stanęli śmiało w obliczności jego i domagali się wyzwolenia ludu żydowskiego. Bóg sam mówił przez nich, Bóg sam kierował ich językiem i ich ramionami; cały Egipt zdumiewał się i przerażał znakami cudownymi. I cóż zdziałały te niezwykłe kazania? Im dłużej i im głośniej rozlegała się ich mowa, tem twardsze i upor-

czywsze robiło się serce Faraona i jego ludu. — „Zatwardził Pan serce Faraona“ — mówi Pismo św. — Tak samo było z Herodem. Dopóki św. Jan Chrzciciel kazał przeciwko pospólstwu, przeciwko żołnierzom i urzędnikom króla, tak długo był mu życzliwy, sprowadzał go na swój dwór i chętnie go słuchał. Skoro zaś tylko wystąpił przeciwko niemu samemu i wyrzucał mu jego kazirodne związki z żoną brata własnego, odrazu życzliwość jego zamieniła się w nienawiść, a kazanie Chrzciciela to tylko sprawiło, że kazirodca stał się jeszcze zabójcą. Ile to takich Herodyanów podobnych naliczyłbyś w naszych czasach, którzy poważają kaznodzieję, dopóki mówi o rzeczach obojętnych albo gani tylko błędy ich bliźnich, a którzy objawiają złość swoją i niechęć i coraz większą zatwardziałość w tej chwili, gdy odważy się chłostać własne ich grzechy i życie występne. Wina ich tem większa, że znają zakon, ale go nie czynią. Że zaś słyszeli prawo, ale go nie spełnili, przeto spełni się na nich groźba Pana Jezusa: „Gdybym był nie przyszedł i nie mówił do nich, nie mieliby grzechu, teraz zaś nie mają wymówienia dla grzechów swoich“. Do nich mówi św. Chryzostom: „Im częściej słyszysz kazanie, a nie poprawiasz się, tem większa nad tobą ściąga się zemsta“.

Z jakiem przejęciem powinniśmy tedy baczyć na słowa Pana Jezusa w dzisiajszej ewangelii: „Kto ma uszy ku słuchaniu, niechaj słucha!“ Pamiętajmy, że słowo Pana nigdy nie wraca do niego próżne, — albo żywych albo umarłych stawi nas przed jego trybunałem; albo sprawi nam zbawienie, albo potępienie.

A przeto spełnijmy dosłownie upomnienie św. Jakóba Apostoła (1, 22—25): „A bądźcie czynicielami słowa, a nie słuchaczami tylko, oszukującymi samych siebie. Bo jeśli kto jest słuchaczem słowa, a nie czynicielem, ten podobny będzie mężowi, przypatrującemu się obliczu narodzenia swego we zwierciadle; bo się obejrzał i odszedł, i wnet zapomniał, jakowy był. Lecz ktoby pilniej wejrzał w zakon doskonałej wolności i wytrwał w nim, nie stawszy się słuchaczem zapamiętliwym, ale czynicielem uczynku, ten błogosławiony będzie w sprawie swojej". Amen.

Nauka na Niedzielę Mięsopustną.

O uszanowaniu dla Słowa Bożego.

Słowo Boże jednem jest i jedno pozostaje zawsze, gdyż jeden i ten sam Bóg jego jest początkiem; ale w rozmaity sposób do nas przychodzi. Raz, spisane pod natchnieniem Ducha św., zwane Pismem św.; staje się ono naszym udziałem przez czytanie; to samo Słowo dociera znowu inny raz do serc naszych przez słuchanie, wtedy, gdy głoszą je w imię Boże usta wysłańca Bożego. Jak należy uszanować to Boże Słowo, które nam się raz w tej, raz w innej zjawia postaci?

Zrozumiemy przedewszystkiem dokładniej, co to jest Słowo Boże pisane. Nazywamy je Pismem świętem. Katechizm zaś tłomaczy, że Pismo święte jest to zbiór książek, napisanych pod natchnieniem Ducha św. i przez Kościół za Słowo Boże uznanych. To zatem tylko uważamy za Słowo Boże, co napisali pisarze święci, których Duch św. do pisania pobu-

dził, a podczas pisania oświecał i strzegł od wszelkiego błędu. Ale to nie dosyć: Kościół musi to przyjąć jako Słowo Boże. Posiadamy prześliczne objawienia św. Gertrudy, św. Brygidy, i nie wątpimy, że Duch Boży mówi przez te święte dusze, ale ponieważ Kościół nie przyjmuje ich Objawień jako Słowo Boże, przeto nie zaliczamy ich do Pisma św.

Nowoczesna nauka, otaczająca się fałszywym blaskiem rzekomej mądrości, wystąpiła zbrojnie przeciwko Pismu św. i pragnąc obedrzeć je z uroku, jaki posiada ono w oczach chrześcijan, chciałaby je zamienić na zbiór zwykłych opowiadań ludzkich. Daremne usiłowania!

Wszystkie gałęzie nauki i wszystkie kraje ziemskie składają się na świadectwo prawdziwości Pisma świętego, za którą tysiące już poszły na śmierć męczeńską. Jeżeli i w naszych czasach podniesiono świętokradzką rękę na całość, czystość i prawdziwość Pisma św., wierzymy, że i z tej napaści ta święta księga wyjdzie zwycięsko, prawdziwa nauka nowego dostarczy dowodu, że Pismo św. to nie utwór ludzi, lecz Boski.

I w tem oto macie główną przyczynę, dla której temu pisanemu Słowu Bożemu należy się cześć i uszanowanie. Pismo św. jest bowiem nietylko księgą wiarogodną, niesfałszowaną ale ludzką, nie, jest ono w najprawdziwszem znaczeniu B o ż e m S ł o w e m. Za jakiś dokument starożytny a przeto czcigodny gotów je uważać także na mocy naukowych badań niedowiarek, uzna on może nawet jego wiarogodność. Ale chrześcijanin musi w niem uznać Boskość, Boski początek, Boskie pochodzenie, to znaczy, że musi on wierzyć, iż całe Pismo święte

zostało spisane pod szczególniejszym kierunkiem i pod ustawicznem natchnieniem Ducha św., a zatem jest ono prawdziwem, nieomylnem Słowem Bożem. Posłuchajmy, jak się wyraża o tem Kościół św. na Soborze Watykańskim (s. III c. 2). Księgi Starego i Nowego Zakonu uważa się za „święte, nie jedynie dlatego, że zawierają one objawienie wolne od błędu, lecz dlatego, że spisane za natchnieniem Ducha świętego Boga mają za sprawcę".

Pismo św. zatem wyżej mamy cenić aniżeli wszelką inną książkę, a wszystkie jego słowa i wyroki, które słyszymy lub czytamy, mamy przyjmować i zapisywać je w sercu tak samo, jakby one wychodziły do nas z ust samego Boga. „Gdy czyta się ewangelię lub jakie pismo apostolskie — mówi pięknie św. Grzegorz z Neocezarei — to nie zważaj na książkę, ani na czytającego, ale na Boga, który mówi z nieba".

Za wzór i przykład czci i poszanowania dla ksiąg świętych niechaj nam służą pierwsi chrześcijanie. Woleli oni głowę dać pod miecz katowski, aniżeli wydać święte księgi tyranom pogańskim, którzy je kazali palić i niszczyć. „Spalcie raczej mnie, aniżeli księgi święte", — prosił swoich katów święty biskup Feliks. Ojcowie Kościoła pełni są pochwał i uwielbienia dla tej Boskiej księgi. Za wielu niechaj nam świadczy Augustyn św.: „Nic mnie tak na ziemi nie wzrusza — pisze on na pewnem miejscu — jak Twój głos, o Boże, który słyszę z Boskich ksiąg Twojego Pisma: rozkosz to dla mnie, której nie dorówna żadna inna". Rozumiemy tedy, dlaczego wielu Świętych, na przykład taki święty arcybiskup Karol Boromeusz, nie czytali Pisma św.

inaczej jak tylko na kolanach. A jak czci Kościół ewangelią, która jest przecież częścią Pisma św.! Zanim kapłan we Mszy św. zacznie czytać ewangelię, idzie na środek ołtarza i pochylony głęboko błaga Boga, aby oczyścić raczył serce i wargi jego, jako oczyścił ongi wargi Izajasza proroka węglem ognistym; potem ją dopiero czyta na prawej, więc na przedniejszej stronie ołtarza. W czasie uroczystej Mszy trzyma lewita księgę z ewangelią na piersiach, inni stają przy niej z zapalonemi świecami i wonnem kadzidłem, którem okadza ją dyakon; po przeczytaniu ewangelii kapłan całuje ją ze czcią i pokorą. W czasie zaś ewangelii wszyscy wierni powstają z uszanowaniem, a u nas w dawnej Polsce rycerstwo wyciągało szable do połowy z pochew na znak, że w obronie tej ewangelii gotowi iść każdej chwili do walki z napastnikiem.

Cóż, czy mało czyni Kościół, aby nas pobudzić do uszanowania tego pisanego słowa Bożego! Jaką karę ściągają przeto na siebie ci, którzy słowa Pisma świętego nadużywają do żartów niesmacznych i niestosownych, którzy je przekręcają i wyszydzają, krytykują lub z pogardą odrzucają! Nie ludzkiemu, ale Boskiemu słowu czynią krzywdę i zadają obelgę! Niechaj sobie tego nie lekceważą!

Nie mniej szacunku i czci wymaga od nas Słowo Boże wygłaszane po świątyniach naszych przez usta kapłanów.

Trzeba nam pamiętać o tem, że w Kościele katolickim nie kapłan-człowiek opowiada ewangelię, lecz sam Bóg przez usta kapłana. Kiedy Pan Jezus wysyłał Apostołów i dawał im moc nauczania, tak się do nich odezwał: „Nie wy jesteście, którzy mó-

wicie, lecz duch ojca waszego, ten jest, który w was mówi" (Mat. 10). Podobnie jak sam tylko Bóg rozwiązać może dusze z grzechów, ale używa do tego pośrednictwa kapłana, i jak sam tylko Pan Jezus przemienić może chleb i wino w Ciało i w Krew Swoją przenajświętszą w Ofierze Mszy św., ale czyni to przez kapłana, tak samo Bóg sam, Odwieczna Prawda, naucza ludzi praw swoich, ale służą mu w tym celu usta kapłanów. Oto zarazem godność nasza kapłańska: Jesteśmy prawdziwie „sługami Chrystusa i szafarzami tajemnic Bożych".

Kto tak, jak my kapłani katolickiego Kościoła, może powiedzieć o sobie: „Miasto Chrystusa poselstwo sprawujemy, jakoby Bóg przez nas upominał?" (II. Kor. 5, 20). Ale jeżeli tak jest, jeżeli Bóg mówi przez nas, jeżeli sam Chrystus uczy przez usta nasze, to już powiedz, chrześcijaninie, z jakiem uszanowaniem słuchać powinieneś Słowa Bożego, opowiadanego w świątyniach naszych, z jaką głęboką czcią i pokorą przyjmować je powinieneś, skoro wiesz, że to Bóg mówi do ciebie. Jakżeż to rozumiał wielki cesarz Konstantyn, który słowa Bożego słuchał stojąc zawsze w kornej postawie, — albo św. Franciszka, która w czasie każdego kazania wylewała rzewne łzy, — albo św. Katarzyna z Sieny, która nawet całowała miejsce, na którem stały stopy kapłana, głoszącego Słowo Boże. „Jeżeli podczas czytania pisma królewskiego — mówi św. Jan Chryzostom — największa jest cisza i naprężenie uwagi, aby nic z treści listu królewskiego się nie uroniło, z o wiele większą czcią i głębokiem milczeniem należy słuchać Słowa Bożego!

Ale jest inny jeszcze powód, który domaga się

od nas karności wobec Słowa Bożego. Mędrzec Pański, patrząc w duchu na cuda, jakie wywołuje potężne Słowo Boże, wybucha okrzykiem zdumienia: „Omnipotens sermo tuus — Wszechmocne Słowo twoje!“ (Sap. 18). I nic dziwnego. Wszakżeż to Słowo Pańskie świat wydobyło z nicości, utwierdziło niebo i ziemię, zapełniło naturę całą niezliczonemi tworami. To słowo Pańskie, zaledwie wyszło z ust Jozuego, zatrzymało słońce w biegu, jak się wyraża Pismo św., ono wypowiedziane przez Mojżesza, w mur mocny zamieniło fale morza Czerwonego, wzburzone wody uciszały się, gdy Chrystus Pan na nie zawołał. A w porządku nadprzyrodzonym jakichże ono dokazało cudów? Ono nawróciło cały świat, wyrwało narody ze służby bałwochwalstwa i niewiary, wyzwoliło je z otchłani błędów i występków, wyniosło je na szczyty cnót heroicznych, zaludniło pustynie pokutnikami. Zaprawdę, kto to wszystko statecznie rozważy, ten chętnem sercem i z głębokiego przekonania powtórzy ów okrzyk Mędrca: „Wszechmocne Słowo twoje!“ A wobec takiej wszechmocnej potęgi tego słowa czyż nie ukorzy się człowiek i nie pobudzi się do najgłębszej czci i poszanowania? Gdy wspomni, że takiego Augustyna nic innego nie zamieniło w luminarza Kościoła, jak tylko Słowo Boże, że takiego Mikołaja z Tolentynu nic innego nie pobudziło do porzucenia świata, jak tylko Słowo Boże, że takiego Franciszka Serafickiego nic innego nie popchnęło do obrania sobie życia żebraczego w ubóstwie największem, jak tylko Słowo Boże, czyż nie zawoła w uniesieniu i z podziwem: „Wszechmocne Słowo Twoje!“

Więc i to Słowo Boże głoszone przez Sługi Kościoła, biskupów i kapłanów, niech będzie dla nas przedmiotem czci i szacunku. Jest ono prawdziwie Bożem Słowem, dlatego jak wszystko, co od Boga pochodzi, zasługuje na cześć i uwielbienie. Jest ono prawdziwie cudownem, Boską we wszystkiem okazuje moc, więc korzyć się wobec niego w głębokiem poszanowaniu wypada człowiekowi.

Wielki Augustyn św. napisał gdzieś takie zdanie: „Nie podlejsze jest Słowo Boże od Ciała Bożego!“ Głęboka w tem zdaniu zawarta myśl! Tak jak najgłębsza, na jaką się człowiek zdobyć może, cześć, bo Boska cześć, należy się Ciału Bożemu w Przenajświętszym Sakramencie, tak też nie wiele mniejszą cześć oddawać się godzi Słowu Bożemu, w jakiejkolwiek ono objawia się nam postaci.

„Gdy to wiecie, szczęśliwi będziecie, gdy też zachowacie!“ (Jan 13, 17). Amen.

Na niedzielę Zapustną.

Ewangelia

napisana u św. Łukasza w rozdziale XVIII. w. 31—43.

W on czas wziął z sobą Jezus dwunastu, i rzekł im: Oto wstępujemy do Jeruzalem: a skończy się wszystko, co napisano jest przez Proroki o Synu człowieczym. Bo będzie wydan poganom, i będzie naigrawan, i ubiczowan, i oplwan: a ubiczowawszy, zabiją Go: a dnia trzeciego zwartwychwstanie. A oni tego nic nie zrozumieli, i było to słowo zakryte od nich, i nie zrozumieli

co się mówiło. I stało się, gdy się przybliżał ku Jerychu, ślepy niektóry siedział wedle drogi, żebrząc. A usłyszawszy rzeszę przechodzącą, pytał coby to było. I powiedzieli mu, iż Jezus Nazareński mimo idzie. I zawołał, mówiąc: Jezusie Synu Dawidów, zmiłuj się nademną! A Jezus stanąwszy rozkazał go przywieść do siebie. A gdy się przybliżył, pytał go, mówiąc: Co chcesz, abym ci uczynił? A on powiedział: Panie, abym przejrzał. A Jezus mu rzekł: Przejrzyj; wiara twoja ciebie uzdrowiła. I natychmiast przejrzał, i szedł za nim, wielbiąc Boga. A lud wszystek widząc, dawał chwałę Bogu.

HOMILIA I.

Dzisiaj czyta nam Kościół Boży ewangelię, w której Pan Jezus przepowiada uczniom mękę, śmierć i zmartwychwstanie swoje. Tą ewangelią chce nas Kościół przygotować powoli na one dni rzewne czterdziestodniowego postu i wielkiego tygodnia, poświęcone wyłącznie na rozpamiętywanie cierpień i męki Pańskiej.

Zapewne i dlatego wspomina nam dzisiaj Kościół Boży o męce Jezusowej, abyśmy w tych ostatnich dniach zapustnych odwrócili myśli i serca od zbytnich zabaw światowych, jakim ludzie szczególnie w tym czasie się oddają. Przepraszajmy raczej Pana Boga za zniewagi i grzechy Bogu w tych dniach wyrządzane, a przynajmniej nie dodawajmy sami grzechów — nie krzyżujmy na nowo Zbawiciela (Żyd. 6, 6).

Szczęśliwy, kto tak zrozumie słowa Pana Jezusa, znakiem to, że do wybranych Chrystusowych

należy. Bo tylko wybranym objawia Pan Jezus tajemnice swej męki i zmartwychwstania. Wziął dwunastu i rzekł im: „Oto wstępujemy do Jerozolimy i spełni się wszystko, co jest napisane przez proroki o Synu człowieczym“. Trzeci to już raz przepowiada Pan Jezus uczniom swe cierpienia, ale dotąd zamilcza jeszcze najgłówniejszy szczegół męki swej, że będzie „ukrzyżowan“, mówi tylko ogólnie, że będzie zabity — bo nie chciał Pan Jezus uczni przerazić. Otwarcie zaś przepowiada zmartwychwstanie swe, aby ich pocieszyć i na duchu podnieść: „A — trzeciego dnia zmartwychwstanie“.

Już tylko dziesięć dni dzieliło Pana Jezusa od śmierci, dlatego przygotowuje zawczasu uczni swoich, aby, gdy chwila się zbliży, byli świadomi tego, co się stanie i umieli cierpliwie i mężnie znieść to, co jest nieuniknione, a do zbawienia konieczne. Mieli uczniowie innemi oczyma patrzeć na mękę Jezusową, nie jak ludzie tego świata.

Uczniowie jednak nie pojęli słów Pana Jezusa: „Oni zaś tego nic nie zrozumieli, i było zakryte to słowo przed nimi“. — Nie mogli tego pojąć, nie chcieli się z tem zgodzić, aby Pan Jezus, o którym wiedzieli i wierzyli, że jest Bogiem, ich nauczyciel i mistrz, cudotwórca uwielbiany przez nich i przez tłumy wiernych, miał być umęczony i zabity. Nie rozumieli oni takiej miłości Pana Jezusowej, że za nas dobrowolnie ponosi mękę, abyśmy jego ranami byli uzdrowieni: „Ofiarowan jest, iż sam chciał, a sinością jego jesteśmy uzdrowieni“ (Jer. 53, 5).

To też Pan Jezus spełnia cud, aby pokazać, że jest Panem wszystkiego; otwiera oczy ślepemu, aby równocześnie otworzyć oczy duchowe uczniom, aby jak on ślepy przejrzał na ciele, oni przejrzeli na duszy i zrozumieli, to co im o męce swej powiedział.

Drogą idąc, zdążał Pan Jezus z uczniami do miasta Jerycho. Przecudna to okolica zasiana wonnymi ogrodami, zielonymi drzewami i lasami, bogata w pagórki i malownicze niziny, ozłocone słońcem promieniejącem. Ślepy nic z tych piękności nie widział; tak ślepy na duszy nie widzi i nie zna piękności i wartości świata nadprzyrodzonego.

Usłyszawszy nasz niewidomy tłumy przechodzące razem z Panem Jezusem, a nie wiedząc, coby to liczne zgromadzenie ludu miało oznaczać, „pytał się, coby to było“. I odpowiedzieli mu, że Jezus Nazareński mimo przechodzi. Tedy natychmiast ożywiła onego ślepego nadzieja, że i on może być uzdrowiony, jak tylu innych, o których słyszał. Dlatego pełnym głosem, aby go Pan Jezus usłyszał i spostrzegł, wołał: „Jezu, Synu Dawidów, zmiłuj się nademną“.

Tyle razy już słyszał on nieszczęśliwy imię Jezusa, tyle cudów i łask już inni od Niego doznali, czemuby on nie miał być także wysłuchany? Wszakże Pan Jezus potrzebuje wypowiedzieć jedno słowo, uczynić jedno skinienie ręki, a będzie uzdrowiony, i uwolniony na zawsze od tak przykrego kalectwa. On mocno w to wierzy. To też nie zważa na wezwanie przechodzących, aby milczał, lecz coraz głośniej wołał i prosi cudotwórcę o zmiłowanie: „Synu Dawidów, zmiłuj się nademną“.

Serce najmiłościwsze Pana Jezusa nie mogło się oprzeć tej prośbie usilnej. Stawa Pan Jezus na drodze i każe go sobie przyprowadzić. Bóg wszystko wiedzący zna potrzebę i kalectwa ślepego, ale chce, aby i on uznał nędzę swą i poznał potrzebę łaski, i oddał cześć, a okazał ufność Zbawicielowi swemu. Dlatego pyta się go Pan Jezus: „Cóż chcesz, abym ci uczynił?“

Tłumy zgromadzone i apostołowie obecni całą uwagę zwrócili na Pana Jezusa i onego niewidomego. Tem widoczniejszy i sławniejszy będzie cud dokonany. — Całem sercem i gorącem pragnieniem odpowiada żebrak: „Panie, abym przejrzał“. — Jedna już tylko chwila rozdziela go od tej łaski.

Wiarę głęboką Pan Jezus nagradza i słowem cudownem wzrok ślepemu przywraca, mówiąc: „Spojrzyj, wiara twoja cię uzdrowiła“. I natychmiast widział i szedł za Nim, wielbiąc Boga.

Dałby Bóg, abyśmy także na duszy przejrzeli i wiedzieli zawsze, o co Pana Boga prosić, gdy nas pytać będzie: „Co chcesz, abym ci uczynił?“ Powiedzmy Panu Jezusowi: Nie o skarby, o złoto albo srebro, nie o rozkosze i szczęście tego świata prosimy Cię, Panie, ale raczej o to, abyśmy widzieli zawsze oczyma duszy drogę żywota, która prowadzi do nieba, abyśmy poznali wartość prawdziwych skarbów duszy, cenę krwi najświętszej i męki Twej, Panie Jezu, znaczenie łaski Bożej, jaką nam dajesz w Sakramentach, a zachowali ją przez całe życie — i oglądali Cię kiedyś oczami duszy w królestwie niebieskiem.

I spełnią się na nas słowa św. Pawła apostoła: „My zaś wszyscy, odkrytą twarzą chwałę Boga oglądając, w tenże sam obraz przemienieni będziemy z światłości w światłość, jako od Ducha Pańskiego“ (2 Kor. 3, 18).

„I szedł za nim wielbiąc Boga“. Oto jak umiał, on niewidomy, uzyskawszy uzdrowienie od Pana Jezusa, być wdzięcznym. Zapewne wiele miał do tego powodów. Widział, jaka zmiana w nim się stała. Tylko sam Bóg może takie dzieło wykonać, w jednej chwili takiego cudu dokazać.

Dobrodziejstwa tego użył z pewnością na dobre. Już widzi, jaką drogą ma iść, gdzie się obrócić, widzi świat piękny ręką Boga Wszechmocnego stworzony, dotychczas mu zupełnie nie znany. Nowe rozpoczyna życie, jakoby się na nowo narodził. Ale widzi też swego dobroczyńcę, może na niego spojrzeć i się napatrzyć, poznaje Pana Jezusa, ale w nim poznaje też Boga. I odtąd Bogu wiernie służy.

Obyśmy naśladowali onego uzdrowionego we wdzięczności ku Bogu, gdy nam Bóg wraca wzrok duszy, gdy odpuszcza grzechy, i otwiera przed oczami naszemi jakoby nowy świat życia nadprzyrodzonego, życia łaski Bożej. Wpatrujmy się, jako on uleczony, w Pana Jezusa, Zbawiciela naszego, jako we wzór najdoskonalszy, zasmakujmy onego nowego życia w spokoju sumienia, chodźmy zawsze ścieżkami praw i przykazań Bożych, a dojdziemy z pewnością do krainy szczęścia wiecznego i chwały niebieskiej.

Przez to okażemy szczerą i prawdziwą wdzięczność Panu Jezusowi za łaskę przebaczenia i uświę-

cenia naszego. Przez to jedynie i najdogodniej wielbić będziemy Boga.

„A wszystek lud, gdy to widział, dawał chwałę Bogu". Z naszego nawrócenia i życia pobożnego cieszyć się będzie także wszystek lud, to jest wierni wszyscy, i nasi najbliżsi, należący do rodziny, i znajomi blizcy i dalsi „którzy się Ciebie, o Boże, boją, będą mnie widzieli, i cieszyć się będą" (Ps. 118, 74).

Jaka radość dla rodziny, gdy ojciec lub matka nawróciwszy się do Boga, żyją potem pobożnie i prowadzą życie sprawiedliwych, są wzorem i przykładem dla dzieci, jaka radość dla rodziców, gdy syn lub córka porzucą manowce grzechu i nieprawości, a wstąpią na drogę uczciwości i cnoty. Cieszy się wszystek lud wierny z nawrócenia grzesznika każdego. Cieszy się ziemia, cieszy się niebo nawet, jak powiada Pan Jezus, że z nawrócenia każdego grzesznika wielka radość w niebie między aniołami (Łuk. 15, 10). Amen.

HOMILIA II.

Dwa zdarzenia opowiada nam dzisiejsza ewangelia św., przepowiednię męki Pańskiej i uzdrowienie ślepego.

Trzy razy przepowiedział Pan Jezus uczniom mękę swoją; pierwszy raz przed przemienieniem swojem (Mat. 16, 21), drugi raz, gdy ostatnią rozpoczynał podróż do Jerozolimy (Mat. 17, 22), a trzeci i ostatni raz w okolicy Jerycho, blisko już celu podróży (Mat. 20, 18; Łuk. 18, 11). Ponieważ wie-

dział Pan Jezus, że łatwo się o tem zapomina, czego się nie pragnie, mówi św. Chryzostom, dlatego przypomina im i przygotowuje ich na to, aby, gdy się stanie, wiara ich nie była zachwiana. Cios przewidziany mniej boli. Tą przepowiednią okazuje Pan Jezus Bóstwo swe, bo ze spokojem i z całą pewnością, z wszelkimi szczegółami maluje im cierpienia swe, których z nich nikt nie przeczuwał. Przez to też zwraca Pan Jezus uwagę naszą, że On jest owym barankiem cichym, skazanym na zabicie dla grzechów świata (Izaj. 53, 7), o którym prorocy przepowiadali. Mówiąc o męce i śmierci swej, chciał Zbawiciel i nam dać przykład, abyśmy myśleli częściej o końcu życia naszego, o celu naszej ziemskiej pielgrzymki, a pamiętali zawsze, że Pan Jezus nas odkupił gorzką męką i wysłużył nam żywot szczęśliwości wiecznej (I Piotr 2, 21).

W krótkich słowach opisał Pan Jezus całą mękę swą. Oznaczył miejsce śmierci, t. j. J e r o z o l i m ę, wyszczególnił, że będzie zdradzony, w y d a n y przez Judasza żydom, a przez żydów p o g a n o m t. j. Rzymianom, naonczas panującym; będzie n a i g r a w a n y jako się stało przed sądem Kaifasza, we więzieniu w ciągu całej ostatniej nocy, na ratuszu przy ukoronowaniu cierniem, i na krzyżu; będzie u b i c z o w a n i u p l w a n, jakoby był najgorszym zbrodniarzem-niewolnikiem, bo takich tylko prawo dozwalało biczować i pohańbić; i zabiją Go męką najokropniejszą. Ale zaraz też dodaje Pan Jezus „a d n i a t r z e c i e g o z m a r t w y c h w s t a n i e“. Pociesza ich Pan Jezus zapewnieniem, iż zmartwychwstanie. Jakże apostołowie i my wszyscy z nimi winniśmy być wdzięczni, że tak

drogo nas okupił Zbawiciel: jaką ufność i miłość winniśmy mieć w tym Jezusie, który przez zmartwychwstanie swoje okazał bóstwo swe i moc i odniósł zwycięstwo nad szatanem i grzechem, i wyrwał nas od śmierci wiecznej i wiecznego potępienia.

„A oni tego nic nie rozumieli“ mówi ewangelia św. Dziwny skutek wywarły na nich słowa Zbawiciela. Że jasnej tej przepowiedni nie zrozumieli, była przyczyna nie w słowach Jezusowych, ale w ich pojęciu i wyobrażeniu. Oni sobie przedstawiali Zbawiciela świata nie w męce i śmierci, nie w poniżeniu na tym świecie, ale w majestacie i potędze ziemskiej. Nie rozumieli jeszcze tajemnicy krzyża.

Gdy Pan Jezus pierwszy raz przepowiedział uczniom mękę swą, tedy Piotr, pierwszy z apostołów zawołał: „Boże Cię uchowaj, Panie, nie przyjdzie to na Cię“ (Mat. 16, 22).

Podobnie jak Piotr, tak i my po części w krzyżu i męce największe widzimy nieszczęście, nie znamy wartości i błogosławionych skutków cierpienia. Od siebie i od drugich pragnęlibyśmy oddalić wszelką boleść. A tymczasem Pan Bóg, jak dla zbawienia świata nie znalazł skuteczniejszego środka nad mękę i śmierć Syna Swego Jednorodzonego, tak i dla nas błądzących nie ma lepszego lekarstwa nad boleść i cierpienie. Są nieraz ludzie, co zbytnio ufając w zdrowie, siły i powodzenie, zapominają o Panu Bogu i o Jego przykazaniach. Mówią zuchwale: Ja się obędę bez Pana Boga. A Pan Bóg chcąc w nieograniczonem miłosierdziu nawrócić takiego grze-

sznika, nie ma innego zwykle sposobu, jak go wziąść w twardą szkołę krzyża. Dotknie go ciężką chorobą. Chory leży jeden i drugi miesiąc, lekarze, nie widząc ratunku, chcą go opuścić, śmierć zagląda mu w oczy. A w obliczu śmierci jakże mięknie jego buta, jak budzi się pomału wiara! Bóg widząc, że serce chorego już gotowe na głos Boży, zaczyna przemawiać do jego sumienia, pokazuje mu jak kruche i nikłe jest życie ludzkie, jak Pan Bóg każdej chwili może człowieka przed swój sąd powołać, jak to niebezpieczną i niemądrą jest rzeczą, troszczyć się o wszystko inne a zaniedbać sprawę zbawienia duszy.

A człowiek pod wpływem głosu Bożego wchodzi w siebie, w świetle łaski Pańskiej patrzy na życie swe zupełnie innym okiem, poznaje swe grzechy, kruszy się i prosi Boga o przebaczenie. I oto przekonuje się, że choroba, która mu się z początku wydawała największem złem, że cierpienia i boleści, które z początku z szemraniem tylko znosił, że te właśnie stały mu się przyczyną największego szczęścia, bo przywiodły go do wiary, do Boga. I wtedy dopiero rozumie słowa Zbawiciela: „Kto chce być uczniem moim, niech się zaprze sam siebie, a weźmie krzyż swój i idzie za mną“ (Mat. 16, 24). O prawdziwie szczęśliwy, kto może ze św. Pawłem zawołać: „Albowiem nie znam ja, jedno Jezusa Chrystusa, i to ukrzyżowanego“ (I. Kor. 2, 2).

Drugiem zdarzeniem, opowiedzianem w dzisiejszej ewangelii, jest cudowne uzdrowienie niewidomego.

Cały rodzaj ludzki pogrążony był w ciemnościach duszy, nie znał światła prawdziwego. Pan Jezus „światło światła“ przyszedł na ten świat, zajaśniał, ciemności rozproszył i oczy niewidomych otworzył (Jan 1). Błogosławiony kto widzi ono światło i żyje w niem, a nie jest zaślepiony w namiętnościach i grzechach. Kto dziś jeszcze w ciemnościach chodzi, ten sam sobie winien, że oczy na światło prawdziwe zamyka. Pan Jezus uzdrawia każdego z ślepoty ducha, kto tylko do niego się zbliży i zawoła, jak on ślepy ewangeliczny: „Jezusie, Synu Dawidów, zmiłuj się nademną“.

Przypatrzmy się szczegółom onego cudownego uzdrowienia. „Ślepy niektóry siedział wedle drogi żebrząc“. Tak i grzech, który człowieka zaślepia, jest przyczyną wielkiej nędzy na duszy. Grzech odbiera człowiekowi łaskę Bożą, on największy skarb duszy, zdziera z niego szatę niewinności, którą „sprawiedliwością“ nazywamy, czyni go ubogim i wygnańcem, ponieważ pozbawia go ojczyzny wiekuistej. Jako też nie może być nieszczęśliwszego nad ślepego, tak nie może być nędzniejszego nad grzesznika. Ale jako on ślepy znał kalectwo swoje i starał się, aby był uzdrowiony, tak też ma czynić każdy grzeszny człowiek.

Gdy on żebrak usłyszał głośne rozmowy tłumu ulicznego, chałas i zgiełk, poznał, że wielki jakiś Pan musiał tamtędy przechodzić — nie mogąc zaś widzieć — bo był niewidomy — zapytał się przechodzących: „coby to było“. Jakoż nie omylił się w przypuszczeniu swojem. Szedł tamtędy właśnie

wielki Pan, Król nad króle, Zbawiciel świata, Bóg prawdziwy, znany cudotwórca a miłosierny dla wszystkich. To też nie wiedząc, kiedy właśnie obok niego Pan Jezus przechodził, wołał głośno i nieustannie: „Jezusie, Synu Dawidów, zmiłuj się nademną“. Tak każdy grzesznik niechaj korzysta z łaski Jezusowej, bo niechybnie minie, gdy jej się nie użyje — a może ją na zawsze utracić. Wołajmy: Zmiłuj się nademną, a Pan Jezus wysłucha.

Choć niektórzy łukali nań, aby milczał, on tem bardziej wołał: „Synu Dawidów, zmiłuj się nademną“. Oto wytrwałość i gorliwość. Nie zamilknął, ale wzywał Zbawcę swego tem więcej; był pewny, że Pan Jezus go wysłucha. — Tak się też stało. Ufność nagrodzona. Pan Jezus stawa, łaskawie z nim rozmawia, pyta czego chce, czy jałmużny, czy wzroku? Choć wiedział, co mu potrzeba, pyta się, aby on przed wszystkimi wyznał wiarę i ufność swą, jaką pokładał w Panu Jezusie. To też, gdy odpowiedział: „Panie, abym przejrzał, bo to w twojej mocy jest“. Rzekł mu Pan Jezus: „Przejrzyj, wiara twoja cię uzdrowiła“. Łatwem było uzdrowienie ślepego, samo tylko wyrzeczenie słowa wystarczyło. Tak łatwo i chętnie każdego grzesznika Pan Jezus uzdrowi na duszy, który do niego w prawdziwej pokucie się zbliży — i o zdrowie duszy prosi. Uczyńmy to chętnie. Amen.

Nauka na niedzielę Zapustną.

Owoce sakramentu pokuty świętej.

Było dwóch sąsiadów, którzy w zgodzie i przyjaźni długie lata spokojne w domu pędzili życie.

Gdy Tatarzy wtargnęli do ojczyzny, obaj poszli na wojnę, a po bitwie nieszczęśliwej dostali się wspólnie do niewoli. Ciężkie więzienie stało się ich udziałem. Jeden z nich miał możnego przyjaciela. Ten, skoro się dowiedział o niedoli towarzysza swego, zebrał znaczny okup i wyzwolił go z niewoli. Jak rzewne było rozstanie onych dwóch więźniów. „Tyś szczęśliwy, że masz takiego przyjaciela, który cię z niewoli wybawia, i możesz wrócić wolny do ojczyzny i rodziny swojej. — Dla mnie niema ratunku, pewno tu zginę we więzieniu".

Jest także niewola duszy. Kto w grzechu żyje, tego dusza w pętach niewoli się znajduje. O jakże byśmy nieszczęśliwi byli, gdyby nie było nikogo, ktoby nas z tej niewoli duszy mógł wyswobodzić. Musielibyśmy zginąć na wieki. Ale cieszmy się; mamy takiego możnego „przyjaciela", który drogi okup złożył na nasze wyzwolenie. Tym przyjacielem naszym jest Zbawiciel nasz Boski, Jezus Chrystus. „Wykupieni jesteście nie skazitelnemi złotem lub srebrem, ale drogą krwią jako baranka niezmazanego Chrystusa" (I. Piotr 1, 18, 19).

Odkupiwszy nas Pan Jezus z niewoli grzechu i szatana, zostawił nam po wszystkie czasy środek na odpuszczenie grzechów, aby każdy wierny mógł złożyć ciężar grzechów swoich, porzucić kajdany, któremi dusza skrępowana i uzyskać zbawienie. Tym środkiem Sakrament pokuty. O jak błogie i słodkie owoce jego dla duszy naszej, rozważajmy to często, byśmy poznali ich wartość i dostatecznie skorzystali z nich dla zbawienia duszy.

Pokuta jest według nauki Kościoła św. Sakrament ustanowiony od Jezusa Chrystusa na odpusz-

czenie grzechów po chrzcie popełnionych. Nie jest dowolny sposób oczyszczenia się z grzechów, nie jest dowolna pokuta, jakąby sobie człowiek sam wymyślił i zastosował według swego upodobania, nie, Pan Jezus, nasz Zbawiciel Boski, sam ustanowił środek i podał sposób, jak możemy uzyskać przebaczenie grzechów u Boga. Tylko ten, który używa środka od Pana Jezusa wskazanego, może otrzymać odpuszczenie grzechów. Tym środkiem jedynym jest Sakrament pokuty.

Chociażbyś sam się umartwiał, pościł i biczował, choćbyś żałował i łzy gorące przelewał, choćbyś nagrodził krzywdy i hojną jałmużnę ubogim rozdawał, a nie chciał przyjąć Sakramentu pokuty w taki sposób, jaki Pan Jezus przykazał, nie będą ci grzechy odpuszczone — nie starczy pokuta twoja. Ale gdy godnie przyjmiesz Sakrament pokuty, wypełnisz wszystkie warunki potrzebne do tegoż Sakramentu, wtenczas będą ci grzechy odpuszczone, choćby były najcięższe i liczne jak włosy na głowie, wszystkie będą zgładzone, i dusza twa odrodzi się i napełnioną będzie łaską Bożą. Taka jest moc cudowna Sakramentu pokuty.

Wszystkie też łaski, wszelkie dobra duchowe, pobożność i świętość między chrześcijanami, ma źródło swe w Sakramencie pokuty: pobożnych utrzymuje w dobrem na drodze sprawiedliwości, grzeszników oczyszcza z grzechów i uświęca. — Przypatrzmy się dokładniej, jakie to błogosławione skutki Sakramentu pokuty, co się to dzieje w sercu grzesznika pokutującego, gdy mu kapłan w imieniu Boga, w Sakramencie pokuty grzechy odpuszcza.

Pokuta uwalnia duszę naszą od grzechów wszelkich i rozwięzuje pęta czartowskie. Gdy masz grzechy śmiertelne, jesteś niewolnikiem szatana, do niego należysz. On panem duszy twej i ma prawo do niej, boś mu ją sam wydał. Tak też Pan Jezus sam nazywa szatana „książęciem tego świata“ (Jan 12, 31). Jakże się pozbyć takiego pana i jarzma jego okropnego? Gdy godnie przyjmiesz Sakrament pokuty, szczerze żałować będziesz za grzechy swe, ich się z skruchą wyspowiadasz, kapłan na spowiedzi świętej rozkuje pęty duszy twej i wróci ci wolność i spokój. Św. Grzegorz Turoneński, biskup, widział młodzieńca, gdy szedł do spowiedzi świętej, jak niewolnika spętanego, a gdy wracał po spowiedzi, aniołowie otaczali go i cieszyli się z jego nawrócenia.

Straszną jest dusza człowieka w stanie grzechu śmiertelnego. Gdybyś wiedział i widział, jak okropny jej widok, sam byś zadrzał na to. Jak piękna dusza w stanie łaski Bożej, tak okropna i szkaradna w stanie grzechu, mówi św. Teresa. — Przez pokutę obmyjesz duszę z grzechu i wracasz jej cudowną piękność i niebiańską ozdobę. Dusza sprawiedliwego jaśniejąca, jak anioł.

Na samym wstępie do świątyni Jerozolimskiej stała stągiew spiżowa. Służyła do umycia rąk i nóg dla wchodzących. Ona stągiew, to obraz Sakramentu pokuty. Kto chce zbliżyć się do Boga i wstąpić do świątyni niebieskiego Syonu, winien najpierw oczyścić duszę swą od wszelkiej zmazy grzechów.

I chociażbyś upadł jak najwięcej, skoro w Sakramencie pokuty obmyjesz grzechy swe, dusza twa wybieleje. „C h o c i a ż b y g r z e c h y t w e

były czerwone, jak szkarłat, jako wełna wybieleją", mówi Pan przez usta Izajasza (1, 18).

Dusza w grzechu biedna, odarta, złupiona, zraniona, martwa; pokuta wraca ci łaskę, bogactwo, ozdobę, zdrowie i życie nowe. Łaska Boska więcej warta niż skarby całego świata, niż świat cały, bo za nic w świecie nie kupisz nieba, a łaska daje ci prawo do nieba. Patrz jak bogate owoce pokuty, gdy ci wraca łaskę i szczęście wieczne. Wszakże znane są słowa Pana Jezusa samego: „Bo cóż pomoże człowiekowi, jeżeliby wszystek świat zyskał, a na duszy swej szkodę poniósł?" (Mat. 16, 26).

Pokuta wraca spokój sumienia. Jak niebo, gdy wiatr chmury spędzi i burza przeminie, staje się pogodnem i pięknem, tak dusza człowieka odzyska dopiero spokój i pogodę, gdy grzechy z niej ustąpią. Grzesznik nie ma spokoju ani we dnie ani w nocy. Poznaje dokładnie jak prawdziwe są słowa Psalmisty: „Nie masz spokoju dla bezbożnych" (Jez. 48, 22). Ile szczęśliwszy pokutujący. Po odprawionej spowiedzi jakżeś wesoły, rozradowany, promieniejący na twarzy. A w duszy twej co się dzieje? radość nie opisana, jakby cały świat do ciebie należał. Ludzie zdają ci się lepsi, świat piękniejszy, słońce jaśniejsze.

Według prawa świeckiego przestępcę i zbrodniarza spotyka kara przed sądem i w ślad za nią idzie hańba — pozostaje na imieniu plama. Pan Bóg inaczej postępuje z tobą. Choćbyś najcięższy grzech popełnił, gdy żałujesz zań i spowiadasz się, Bóg odpuszcza grzechy i nie pamięta. „Wielka jako

morze skrucha", mówi Psalmista Pański. — Jak kamień rzucony do morza, ginie na zawsze, tak grzech wyspowiadany nigdy już wspomniany nie będzie (Izaj. 43, 25).

O grzeszniku, coś dawno nie zaznał spokoju serca, nie znajdziesz go nigdzie; tylko w pokucie. Nie odkładaj pokuty, zbliż się do onej Betsaidy, a znajdziesz zdrowie duszy i spokój i poznasz jak słodki jest Pan (Ps. 33).

Co dziwniejszem jeszcze, zdaje się, jakoby Pan Bóg grzeszników nawróconych więcej cenił niż sprawiedliwych, co Mu wiernymi zostali. Jakże pełne radości one słowa ojca miłosiernego, gdy przyjmował syna marnotrawnego: „Prędko przynieście szatę pierwszą i przyobleczcie go i dajcie pierścień na rękę jego i obuwie na nogi jego... gdyż ten syn mój był umarł, a odżył, był zaginął, a znalazł się" (Łuk. 15, 22—24). Marnotrawnemu synowi, gdy wrócił skruszony do domu, wyprawił ucztę wspaniałą, choć dobremu, wiernemu synowi nigdy tego nie uczynił!

Patrz, Piotr upadł a pozostał książęciem apostołów, Paweł prześladował, na śmierć prowadził wiernych chrześcijan, a powołany, gdy się nawrócił, na apostoła narodów. Mateusz, Magdalena, Augustyn w pierwszej części życia swego w nieprawości i grzechach czasu wiele spędzili, a potem zostali wielkimi świętymi.

Jaka stąd dla każdego grzesznika nadzieja i pociecha, jaka skuteczna łaska pokuty, gdy się człowiek do Boga nawróci.

Czy się będziesz jeszcze namyślał? Pan Jezus cię zaprasza, Pan Jezus szuka może już dawno duszy twej, jak on pasterz zbłąkanej na puszczy owieczki. Czy dłużej jeszcze chcesz się opierać łasce Bożej, sięgnij do źródła Zbawicielowego i z radością zaczerpnij wody na żywot wieczny tryskającej. Czeka na to może już dawno spragniona dusza twoja.

Wspomnij też jak ciężko Pan Jezus okupił Sakrament pokuty: męką i śmiercią swoją nam go wysłużył. Czy jeszcze będziesz obojętnym na to! Abyś miał ten środek zbawienia Zbawiciel twój Boski, pocił się Krwią swoją w Ogrójcu; zniósł hańbiące biczowanie, nosił cierniową koronę na skroniach swoich, przyjął wyrok potępiający na śmierć, dźwigał krzyż ciężki, zawisł na krzyżu między łotrami, umarł okropną śmiercią — to wszystko uczynił dla ciebie. Zbaw więc duszę twoją.

Gdyby na morzu rozbił się okręt, na którym byś się znajdował, i śmierć ci niechybna groziła w nurtach bezdennych, czybyś nie chwycił się ostatniej deski, aby życie ratować. Otóż tą deską zbawienia wśród niebezpieczeństwa grzechowego jest Sakrament pokuty. Chwyć się jej oburącz, a ona cię uratuje i poniesie wśród rozhukanych fali morskich tego świata — do przystani wiecznej. Amen.

Na uroczystość Niepokalanego Poczęcia N. P. Maryi.

Ewangelia

napisana u św. Łukasza w rozdziale I. w. 26—28.

W on czas: Posłan jest Anioł Gabryel od Boga do miasta Galilejskiego, któremu imię Nazaret, do Panny poślubionej mężowi, któremu było Józef, z domu Dawidowego: a imię Panny Marya. I wszedłszy Anioł do niej rzekł: Bądź pozdrowiona łaski pełna, Pan z Tobą, błogosławionaś Ty między niewiastami.

HOMILIA I.

Nie bez powodu powtarza nam Kościół święty w uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny słowa zwiastowania, wypowiedziane kiedyś w Nazarecie przez archanioła Gabryela. Słowa anielskie wskazują niedwuznacznie na świętą tajemnicę, której uczczeniu dzień dzisiejszy poświęcony.

Archanioł Gabryel nie nazywa Maryi po imieniu, ale mówi: „Bądź pozdrowiona, łaski pełna“. Jak kiedyś prorok Izajasz mówiąc o Zbawicielu, co z przeczystej dziewicy miał się narodzić, nie wypowiada imienia Jego, ale nazywa Go „przedziwnym, Bogiem, Ojcem przyszłego wieku, księciem pokoju“, wskazując tym sposobem wewnętrzną istotę Jego i czyny Jego, podobnie i posłaniec Boży przyszłej Matce Pana swojego nowe nadaje miana „łaski pełna, błogosławiona między niewiastami“, miana, które głębokie mają znaczenie, wskazując na

jeden z najprzedniejszych przywileji świętej Bożej Rodzicielki, na Jej Niepokalane Poczęcie.

„Łaski pełną“ jest Marya, łaskami Bożemi do tego stopnia obdarzona, że Jej tylko jednej z wszystkich Świętych Pańskich miano to przysługuje „łaski pełna“. Wszystkim innym do pełności łaski Bożej tego jednego nie dostawało, że nie byli w łasce od samego początku, że przez czas pewien, zmazą grzechu pierworodnego splamieni, łaski byli pozbawieni, — ona Jedna tylko bez zmazy poczęta, od najpierwszej chwili istnienia swojego „łaski pełna“.

„Błogosławiona między niewiastami“. Gdy Bóg kiedyś pełen gniewu odwrócił się od Adama, że okazał się nieposłusznym i zgrzeszył, przekraczając przykazanie Boże, Adam na Ewę wskazał, jako na uwodzicielkę, na przyczynę złego: „Niewiasta, którą mi dałeś na towarzyszkę, dała mi z drzewa, a jam jadł“. Ewa sprowadziła przekleństwo Boże na cały rodzaj ludzki, była ona niejako przeklętą między niewiastami. Ale kiedy się za pierwszymi rodzicami naszymi zamykały bramy raju, Bóg mimo gniewu swojego promyczek nadziei rzucił na twardą ciernistą drogę, którą ludzkość iść miała przez długie lat tysiące, dał w miłosierdziu Swojem świętą obietnicę, że z pokolenia grzesznej niewiasty Ewy inna powstanie niewiasta, święta i czysta, co zetrze głowę wężowi piekielnemu, czyhającemu na pięty jej. I oto jako jutrzenka, zwiastująca słońce, przychodzi na świat Marya, poprzedzając słońce zmiłowania Bożego, Jezusa Chrystusa. A nietylko poprzedza ona słońce, ale je z łona Swojego najświętszego wydaje. Najświętsza z niewiast staje się Matką Syna Bożego,

i podaje nam grzesznym „owoc żywota swojego“. A jako owoc, który podała Ewa Adamowi, klątwę sprowadził na cały rodzaj ludzki, tak owoc najświętszy, który podaje światu Marya, przynosi ludzkości łaskę Bożą i zmiłowanie Boże w nigdy nieprzebranej obfitości.

Więc też do stóp tej „błogosławionej między niewiastami“ słać się powinna ludzkość cała. Do stóp się jej chylić i rękę wyciągać po owoc najświętszy, który światu dała. Bo jak Adam nie byłby stał się uczestnikiem grzechu, gdyby nie był odebrał od Ewy owocu zerwanego z drzewa zakazanego i nie był jadł z niego, tak nikt nie stanie się uczestnikiem zbawienia, które Chrystus na drzewie krzyża wysłużył światu, kto nie przyswoi sobie błogosławionych owoców tego zbawienia — owoców od Chrystusa pochodzących, przez Chrystusa wysłużonych, ale wedle powszechnego zdania ręką Maryi podawanych światu. Takie jest przekonanie wielu pisarzy duchownych, że Jezus wszystkie przez Siebie wysłużone łaski złożył do rąk Maryi, i że one nie inaczej, jedno przez ręce Maryi, ludzkości się dostawają. Jak bardzo więc trzeba nam czcić Maryę, jak gorąco Jej się polecać, jak usilnie szukać Jej przyczyny!

Pan z Tobą powiada archanioł Gabryel. W Piśmie św. niejednokrotnie napotykamy na obietnice, jakie Bóg czynił różnym mężom świątobliwym, iż będzie z nimi. I tak mówi Bóg do Izaaka: „Nie bój się, oto jam z tobą“. Mojżeszowi Bóg przyrzeka: „Będę z tobą“, a Jozuemu obiecuje: „Jakom był z Mojżeszem, tak będę i z tobą“.

Ale nigdy nie był Bóg z nikim tak, jak był z Maryą.

Z Maryą był Bóg od wieczności w świętych wyrokach swoich, był z Nią przy Jej poczęciu chroniąc i broniąc Ją od wszelkiego tchnienia grzechowego, był z Nią przez całe Jej życie ziemskie i jest z Nią i będzie z Nią przez wieczność całą. Był z Nią Bóg Ojciec, w ojcowskiej miłości obdarzając Ją łaską najobfitszą od samego początku, był z Nią Bóg Syn, łącząc się z Nią jak najściślej, zamieszkawszy w Jej łonie najświętszem, był z Nią Bóg Duch św., opromieniając Ją, jako oblubienicę Swoją, od wieków wybraną najświętszą Swoją miłością.

Ale nietylko Bóg był z Maryą, i ona była z Bogiem. Toć oddała się Bogu, służbie Bożej od samego zarania życia swojego. Serce Jej było przez cały ciąg Jej życia zwrócone ku Bogu w najgorętszej miłości, w najzupełniejszem oddaniu się; — i nie było niczego, coby Ją było mogło odwieść od Boga. Wola Jej jaknajzupełniej była z wolą Bożą złączona, tak iż do Niej w całej zupełności stosują się słowa Pawła św.: „Kto się złączy z Panem, jednym z Nim duchem jest“ (I. Kor. 6, 17). Dlatego to była Ona zawsze „służebnicą Pańską“, dlatego zawsze chciała i pragnęła tylko jednego, aby Jej „się stało wedle woli Bożej“. I oto Jej moc cała, tajemnica wielkości Jej cnoty i obfitości łask, — stosownie do tego, co mówi Psalmista Pański: „Szukajcie Pana, a będziecie umocnieni“ (Ps. 104, 4).

Jak z Maryą, tak i z nami pragnie być Bóg i Pan nasz. Złączył się z każdym z nas w dniach niemowlęctwa naszego, gdy przy chrzcie św. łaską

swoją uświęcającą oczyścił i wzbogacił duszę naszą. I póki tę łaskę Jego uświęcającą mamy w duszy naszej, On jest z nami. I wtedy lękać się nie potrzebujemy burz i niebezpieczeństw życia, i wtedy cofać się nie potrzebujemy przed żadną trudnością, jakaby nam mogła być zaporą na drodze do nieba, i wtedy ufać możemy, że wytrwamy do końca, mimo wielkiej słabości i ułomności naszej ludzkiej, — bo Bóg jest z nami.

Ale Bóg jeszcze ściślej łączy się z nami. Kiedyś powiedział prorok Pański, że dla zbawienia naszego przyjdzie na świat „Emanuel", „Bóg z nami". I oto jest „Emanuel", Bóg z nami, Jezus utajony w Przenajświętszym Sakramencie. A nietylko pozostawa bezustannie z nami w świątyniach naszych, tam w ołtarzu, gdzie wieczna lampka mówi nam o tem, że czuwa Serce Jego Boże, — ale łączy się z nami tak ściśle, że ściślejszego połączenia rozum ludzki wyobrazić sobie nie zdolen, oddawając się nam na pokarm w Komunii świętej.

Tak oto Bóg jest z nami. Ale jeżeli tak jest, jeżeli Bóg do tego stopnia łączy się z nami i nam się oddaje, wtedy zrozumie każdy, że najświętszym naszym obowiązkiem czuwać nad tem, byśmy Boga nigdy nie utracili, byśmy niczem nie przyczynili się do rozluźnienia, albo nawet do zerwania świętego węzła, który On sam zadzierżgnął pomiędzy Sobą a duszą naszą. Jak Maryi życie całe wieczną było służbą Bożą i ciągłem postępowaniem w cnocie, tak i nasze życie powinno być bezustannem wznoszeniem się ku Bogu i niebu.

Jedynie wtedy, jeżeli tak przez cały ciąg żywota swojego będziemy serce w miłości ku Bogu

kierowali, a czynem miłość tę stwierdzali, jedynie wtedy powiedzieć będziemy mogli, żeśmy nie żyli daremnie, żeśmy spełnili zadanie życia naszego. Amen.

HOMILIA II.

„Łaski pełną" nazywa archanioł Gabryel Najświętszą Maryę Pannę, — i łaski Bożej pełną była Ona istotnie od najpierwszej chwili swojego istnienia.

Każdy z nas powiedzieć może razem z Dawidem, królem psalmistą: „O t o m s i ę w n i e p r a w o ś c i a c h p o c z ą ł i w g r z e c h a c h p o c z ę ł a m n i e m a t k a m o j a"; wszyscy przychodzimy na świat jako dzieci gniewu Bożego, grzechem pierworodnym skalani, łaski Bożej pozbawieni, Ona jedna tylko stanowi wyjątek, Najświętsza Marya Panna, Ona była „ł a s k i p e ł n ą" już w chwili poczęcia swojego, Ona jedna grzechem pierworodnym ani na chwilę skalaną nie była, Ona jaśniejącą czystością i świętością ponad duchy niebieskie — niepokalanie poczęta.

„I s ł u s z n ą t e ż b y ł o r z e c z ą", — tak powiada Anzelm św., — „a b y M a r y a b y ł a o b d a r z o n a c z y s t o ś c i ą, p o n a d k t ó r ą n i c c z y s t s z e g o w y o b r a z i ć s o b i e n i e m o ż n a, o p r ó c z c z y s t o ś c i B o g a s a m e g o". Domagała się tego świętość Boga, — świętość Syna Bożego przedewszystkiem, który równocześnie był Jej synem.

Jezus źródłem jest wszelkiej świętości, grzech każdy, chociażby najmniejszy, jest Mu wstrętny i nienawistny, — posłał wprawdzie Bóg Syna Swo-

jego dla zbawienia naszego „w postaci grzesznego ciała“, jak mówi Paweł św. w liście do Rzymian, i stał się Syn Boży we wszystkiem podobnym nam, ale z wyjątkiem jednego, z wyjątkiem grzechu; grzech nie tknął, i nie mógł tknąć ani ciała, ani duszy Jego. A ciało swoje wziął Jezus z łona Maryi, w łonie Maryi przez czas naturą wskazany przebywał. Czyż nie byłby padł na Niego pewien cień grzechu, gdyby Marya, Matka Jego, chociaż na chwilę tylko była grzechem skalana?

Jezus, jako najwyższy Arcykapłan jest, jak czytamy w liście do Żydów, „świętym, niewinnym, niepokalanym, odłączonym od grzeszników“. Czyż byłby istotnie „odłączonym od grzeszników“, gdyby Matka Jego, chociażby przez chwilę tylko była skutkiem grzechu szatanowi podległa?

Jezus na to przyszedł na świat, aby złamać panowanie grzechu. Mógłżeż tedy pozwolić na to, aby w duszy Tej, która z wszystkich ludzi najściślej była z Nim złączoną, w duszy Matki Jego, chociażby przez krótki tylko czas grzech mieszkał i panował?

Aniołom Bóg pozwolił istnienie swoje rozpocząć w czystości; miałaż Ta, która od wieków na królową Aniołów była przeznaczona, życie w grzechu rozpocząć? Czystą stworzył Bóg Ewę, matkę ludzkości całej w porządku ciała, czyż nie byłoby najwyższą niewłaściwością przypuszczać, że Maryę, Matkę ludzkości całej w porządku łaski, Bóg powołał do życia w grzechu?

Marya miała się stać Matką samego Boga. Od Boga tylko zależało zachować Ją od zmazy grzechu pierworodnego. Czyż przypuszczać można, że mogąc mieć matkę czystą i niepokalaną, Bóg skalać

Ją pozwolił? Nie; i dlatego to oto mówi św. Jan Damasceński: „Marya odebrała takie ciało i taką duszę, jak przystało na Tę, która miała Boga przyjąć do łona swojego; Bóg, Święty nad Świętymi, w świętym mógł tylko mieszkać przybytku".

A św. Alfons powiada: „Kiedy Chrystus nie dopuścił, aby święte ciało Maryi podlegało zniszczeniu, ponieważby własna Jego chwała była ucierpiała, gdyby zgnilizna miała była zepsuć to ciało dziewicze, które kiedyś człowieczeństwo Jego obejmowało, — czyż mógł tedy dopuścić, aby zgnilizna grzechu dotknęła duszę Matki Jego?"

Wyraźna też to jest nauka Kościoła św., jeden z dogmatów naszej wiary św., uroczyście całemu światu ogłoszonych, że Marya, Matka Boga i Zbawiciela naszego, istotnie nigdy grzechem pierworodnym skalana nie była, że jest niepokalanie poczęta. „Bo było słuszną i właściwą rzeczą", tak mówi Kościół św., ogłaszając dogmat Niepokalanego Poczęcia, „aby Jednorodzony mający w niebie Ojca, którego Serafini jako trzykroć świętego wielbią i wywyższają, miał także Matkę na ziemi, która nigdy blasku świętości pozbawioną nie była".

Wpatrzeni w cudny blask ten Niepokalanie Poczętej schylmy dzisiaj przed Nią czoła, cześć Jej przynależną sercem miłującem oddając.

Ale na tem nie poprzestańmy! Z jej świętością własną porównajmy nędzę.

Pragniemy być dziećmi Niepokalanej Bożej Rodzicielki, chcemy, by nam była Matką, Orędowniczką, Opiekunką. Czyż to możliwe, gdy bezustannie duszę naszą grzechem brukamy i kalamy?

Jakiż jest skutek grzechu śmiertelnego? Utrata Boga. Czyż nie rozumiesz więc, że bezustannie grzesząc i dobrowolnie w grzechu śmiertelnym pozostając, utracisz także i Matkę Boga?

Maryi serce przepełnione jest po same brzegi miłosierdziem i litością dla grzeszników, jak pełne bezbrzeżnej litości i niepojętego miłosierdzia było Serce Jezusowe, — ale rozważ to dobrze — tylko dla grzeszników, którzy pragną się dźwignąć z grzechów i upadków swoich, i szczerą, niekłamaną mają wolę, życie swoje zmienić i poprawić.

Kto kocha się w brudzie, i nie pragnie, nie ma woli, grzechu swojego się pozbyć, temu Niepokalana Matka Boża nie będzie ni Orędowniczką ni Matką.

Może dawno już jesteś pozbawiony łaski Bożej uświęcającej, w stanie grzechu śmiertelnego. Śmierć w tym stanie, to zguba wieczna.

A czyż wiesz, kiedy ostatnia twa wybije godzina? Czyż wiesz, kiedy dla ciebie „przyjdzie noc, gdzie już żaden działać nic nie może?“

Więc działaj póki czas!

Serdeczna modlitwa do Niepokalanej Dziewicy niech ci wyjedna łaskę Bożą, łaskę szczerej skruchy i nawrócenia się — albo, jeśli nie poczuwasz się do grzechu śmiertelnego, łaskę wytrwania w dobrem do końca, byś w życiu i w śmierci, w czasie i wieczności był i pozostał dzieckiem Jezusa i dzieckiem Niepokalanej Matki Jego. Amen.

Nauka na uroczystość Niep. Poczęcia N. P. Maryi.

Dla zasług Chrystusowych Marya bez grzechu poczęta, my z grzechu uwolnieni.

Słowa Archanioła Gabryela, wyrzeczone kiedyś w domku Nazaretańskim do Najśw. Maryi Panny: „Nie bój się Maryo, albowiem znalazłaś łaskę u Pana“, znajdują przepiękne zastosowanie w jutrzni, przypadającej na uroczystość dzisiejszą. Kościół św. zwraca się tam wprost do Maryi i powiada: Przez jednego człowieka grzech przyszedł na świat, a w nim zgrzeszyliśmy wszyscy; nie bój się Maryo, Tyś znalazła łaskę u Pana. Pan Twoją duszę wydarł śmierci i stał się obrońcą Twoim przeciwko nieprzyjacielowi“.

Czyż słowa te Kościoła św. potrzebują jeszcze wyjaśnienia? Wszyscy zgrzeszyliśmy w Adamie, i wszyscy przychodzimy na świat grzechem skalani, — Ona jedna znalazła łaskę u Pana; i stał się Pan „obrońcą Jej przeciwko nieprzyjacielowi“, — nie pozwolił szatanowi zaszkodzić Jej duszy, nie dopuścił, by Jej dusza skutkiem grzechu chociażby na chwilę tylko pozostała „w cieniu śmierci“, zachował ją czystą, nieskalaną już w samem poczęciu.

A stało się to nie z innej przyczyny, tylko dla zasług Jezusa Chrystusa, którego Matką stać się miała.

Opowiada nam Pismo św., że gdy za sprawą okrutnego Amana król Aswer na cały lud żydowski, pozostawający w niewoli, wydał dekret zagłady, królowa Estera chcąc prosić za ludem swoim, udała

się do króla, chociaż pod karą śmierci zakazane było stawać przed obliczem królewskiem bez zawezwania. Zachmurzył się król na widok Estery i gniewem błysło oko jego, ale kiedy Estera runęła do stóp jego, porwał się z tronu swego i zawołał: „Nie bój się, Estero, nie umrzesz. Prawo to dla wszystkich istnieje, ale nie dla ciebie. Przystąp tedy, a dotknij się berła". I położył na nią król złote berło swoje, i uratowana została od śmierci, a potem przez nią uratowany został cały lud izraelski.

Estera jest obrazem Maryi.

Do Maryi odezwał się Bóg podobnie, jak kiedyś król Aswer do Estery: „Nie bój się Maryo, nie umrzesz śmiercią grzechu ani na chwilę. Prawo to istnieje dla wszystkich dzieci Ewy, wszyscy rodzą się grzechem pierworodnym skalani, ale nie istnieje prawo to dla ciebie. Przystąp tedy, a dotknij się berła".

A tym berłem, z którego spłynęło zbawienie, najprzód w sposób wyjątkowy na Maryę, a potem w zwykły sposób na nas wszystkich, to nie co innego, tylko on krzyż Chrystusowy, o którym powiada Kościół św.: „A nam się trzeba chlubić w krzyżu Pana naszego Jezusa Chrystusa, w którym jest zbawienie, żywot i zmartwychwstanie nasze" (Introit mszy o Krzyżu św.).

Dla zasług męki krzyżowej Chrystusa Pana Marya bez zmazy się poczęła; — stąd też ten ścisły związek pomiędzy Nią a krzyżem Jezusowym. Jak Ją Zbawiciel onym berłem świętem dotknął w pierwszej chwili Jej poczęcia, by Ją od zmazy grzechowej

zachować, tak Ona w ostatniej chwili Jego ziemskiego żywota, obejmowała ono drzewo krzyżowe, na którem On umierał dla zbawienia ludzi, — przyjmując niejakoś z ręki Jego zbawienie, by je dać „ludowi swojemu", ludzkości całej.

Dla nas wszystkich popłynęła krew Chrystusowa, i nam wszystkim przyniosła ona zbawienie, uwalniając nas z więzów grzechowych, z mocy ducha ciemności. Jan św. apostoł, powiada: „Krew Jezusa Chrystusa, Syna Bożego, oczyszcza nas z wszelkiego grzechu" (I. Jan 1, 7). I tak jest istotnie. Oczyściła nas krew Chrystusowa po raz pierwszy w chrzcie świętym, obmywając nas ze zmazy grzechu pierworodnego wprowadzając do duszy naszej łaskę Bożą uświęcającą. A ilekroć potem w słabości naszej ludzkiej upadaliśmy, ilekroć grzechami uczynkowymi plamiliśmy duszę swoją, obmywała nas znowu w Sakramencie Pokuty. I nic innego nie zdoła zmyć grzechu z duszy ludzkiej, jedno ta święta krew Chrystusowa.

Ileż my zawdzięczamy Jezusowi, i śmierci Jego krzyżowej, i krwi Jego świętej za nas przelanej! Wydany był na nas wszystkich dekret, stokroć gorszy od onego dekretu, wydanego przez króla Aswera na lud izraelski. Ale z krzyża odzywa się Jezus do każdego z nas: „Nie bój się, nie umrzesz. Dotknij się berła". Jeśli czujesz się grzesznym, jeśli lękasz się sprawiedliwości surowego odwiecznego Sędziego, „dotknij się berła", zbliż się do krzyża i czerp ze źródeł zmiłowania Bożego, które wytrysnęły na Golgocie, a które szerokim strumieniem płyną w Kościele w Sakramentach świętych.

Jeżeli czujesz się słabym, jeśli lękasz się własnej ułomności swojej, jeżeli się trwożysz, że nie wytrwasz w ciężkiej życiowej walce, ale ulegniesz wpływom złego, zepsutego świata, — dotknij się berła, zbliż się do krzyża, bo w krzyżu moc i zwycięstwo. Nie zginiesz z pewnością, ale zwycięsko dotrzesz do mety, jeżeli wytrwasz u stóp krzyża.

Jeśli cię ręka Boża doświadcza, jeśli ci trzeba cierpieć i boleć, jeśli łzy twoje płyną, a do serca poczyna wkradać się wątpienie, — dotknij się berła, zbliż się do krzyża; niewinny Baranek Boży, co sam kielich goryczy wychylił do dna samego, On nietylko wleje siłę i męstwo do duszy twojej, byś nie ugiął się i nie zwątpił, ale nadto nauczy cię, jak cierpieć ci trzeba, by ci się cierpienie w błogosławieństwo zamieniło, by cię cierpienie zbliżyło do zbawienia.

Jeśli chcesz spełnić w sposób jak najdoskonalszy zadanie życia swojego, jeżeli zrozumiałeś słowa Apostoła: „Ta jest wola Boża uświęcenie wasze“ i stosownie do słów tych pragniesz całą siłą duszy wznosić się wyżej i coraz więcej się uświęcać, i coraz więcej zbliżać się do Boga swojego i do swojego zbawienia, — dotknij się berła, zbliż się do krzyża i wyciągnij rękę swoją po najsłodszy owoc drzewa krzyżowego, Najświętsze Ciało twego Boga i Zbawiciela. Bo to jest chleb życia, co wzmacnia i ożywia duszę, to lekarstwo niezawodne przeciwko ukąszeniu węża piekielnego, to pełnia łask wszelkich, jakich ci potrzeba, by się uświęcić i z Bogiem się złączyć w wieczności.

Oto owoce drzewa krzyżowego! A te owoce najświętsze z woli Bożej i z miłosierdzia Bożego złożone do rąk najlepszej Matki naszej; — przez mi-

łościwe ręce Maryi przechodzą wszystkie łaski, jakie Bóg zlewa na ziemię. Ileż w tem dla nas biednych, grzesznych, nędznych pobudki, by bezustannie błagalne ręce wyciągać ku Maryi, by we wszystkich potrzebach życiowych jaknajusilniej Jej się najświętszej poruczać opiece!

Estera najprzód sama dla siebie uzyskała łaskę królewską, a potem zbawienie wyjednała i wyprosiła ludowi swojemu. Podobnie i Marya najprzód sama „znalazła łaskę u Pana", a potem stała się Orędowniczką dla nas wszystkich.

Niechby Bóg łaską swoją zachował na zawsze w sercach naszych cześć i miłość jak najgorętszą ku tej najmiłościwszej, niepokalanie poczętej Królowej i Orędowniczce naszej. Amen.

Na uroczystość Oczyszczenia Matki Boskiej.

Ewangelia

napisana u św. Łukasza rozdz. wiersz 22—32.

W on czas: Gdy się wypełniły dni oczyszczenia Maryi według zakonu Mojżeszowego, przynieśli Jezusa do Jeruzalem, aby Go stawili Panu, jako napisano jest w Zakonie Pańskim: Że wszelki mężczyzna otwierający żywot świętym Panu nazwany będzie. A iżby oddali ofiarę wedle tego, co jest powiedziano w Zakonie Pańskim, parę synogarlic albo dwoje gołębiąt. A oto był człowiek w Jeruzalem, któremu imię Symeon: a ten człowiek sprawiedliwy i bogobojny, oczekiwający po-

ciechy Izraelskiej, a Duch Święty był w nim. I odpowiedź był wziął od Ducha Świętego, że nie miał oglądać śmierci, ażby pierwej oglądał Chrystusa Pańskiego. I przyszedł w Duchu do kościoła. A gdy wwodzili dzieciątko Jezus rodzice Jego, aby za Nie uczynili wedle zwyczaju zakonnego, on też wziął Je na ręce swoje, i błogosławił Boga i mówił: Teraz puszczasz sługę twego Panie w pokoju, według słowa Twego, gdyż oczy moje oglądały zbawienie Twoje, któreś zgotował przed obliczności wszystkich narodów. Światłość na objawienie pogan, i chwałę ludu Twego Izraelskiego.

HOMILIA I.

„Lecz gdy przyszło wypełnienie czasu, zesłał Bóg Syna swego, narodzonego z niewiasty, uczynionego pod zakonem, aby tych, którzy pod zakonem byli, wykupił.“ To myśl przewodnia św. Pawła, wypowiedziana w liście do Galatów (4, 5). Zbawiciel stał się im podobnym przy narodzeniu, stawał się im podobnym w życiu późniejszem. Domagało się prawo Mojżeszowe obrzezania — Chrystus Pan nie uchylił się od niego. Przez obrzezanie, które było znakiem przymierza zawartego z Bogiem, stał się członkiem ludu Bożego. Chciał więc być pod zakonem, podlegać prawu Starego Zakonu, aby wykupić tych, których to prawo zobowiązywało.

W ślad za Jezusem idzie Przeczysta Dziewica. Nie potrzebowała oczyszczenia zakonnego, bo była najczystszą, bo była bez zmazy poczętą, a jednak poddaje się z pokorą prawu, wedle którego niewiasta

40 dni po narodzeniu chłopięcia winna się oczyścić w świątyni. Zbliża się więc do przedsionka, w którym przystawały niewiasty do wywodu, i ofiarowuje ubożuchny dar swój synogarlicę i dwa gołąbki. Ptaszyny te symboliczne mają znaczenie. Ich tęskne, rzewne głosy uzmysławiają niejako westchnienia pokutującej duszy grzesznika. To grzech pierworodny rzucił cień na całą ludzkość, cień wnikający we wszystkie życia stosunki i czynności, jego odgłosem są i boleści rodzącej niewiasty. Stąd ona potrzeba ofiary za grzech, symbolicznie przedstawionej przez synogarlicę i gołąbki. W przedsionku pokropiono też prawdopodobnie Przeczystą Dziewicę wedle zwyczaju Starego Zakonu wodą z popiołem zmieszaną. Popiół tę samą myśl wyraża, co ofiara onych ptaszyn: skruszenie serca, błaganie Boga o przebaczenie. Teraz dopiero wchodzi Przeczysta Dziewica z Jezusem na ręku do świątyni, zbliża się do miejsca ofiar całopalenia, odgrodzonego niskim murem od reszty świątyni i klękając mówi zapewne z najgłębszym szacunkiem: „Boże wszechmocny, oto Syn Twój, który wedle woli Twojej wziął ciało ze mnie! Ofiaruję Ci go, abyś uczynił z nim, co zechcesz, abyś przez niego świat odkupił.“ To mówiąc podaje Jezusa kapłanowi jako zastępcy samego Boga i wykupuje go następnie za pięć syklów. Oddanie pierworodnego chłopięcia Bogu na ofiarę odległych sięgało czasów. Odnosiło się ono do tej pamiętnej chwili, w której Anioł w Egipcie pobił pierworodne syny ciemiężców, zatrzymujących Żydów przemocą, a zachował przy życiu pierworodne chłopięta żydowskie. Odtąd

należały one po wszystkie pokolenia do Boga. Ponieważ służbę Bożą w świątyni spełniali kapłani z pokolenia Lewi, można było pierworodnych synów wykupić. Zapowiedzią, obrazem Zbawiciela były one chłopczyny pierworodne pozabijane w Egipcie dla wyzwolenia ludu żydowskiego z niewoli — przy wykupieniu Jezusa w świątyni nowy jeszcze rys przejawia się jakby wskazówka onej ofiary na krzyżu: to wykupienie pięciu syklami. Pięć syklów to jakby pięć ran otwierających strumienie krwi najświętszej, co obmywać będzie ludzkość z grzechów, jeśli się ona zwróci do Zbawiciela, jeśli szczerze będzie pokutowała. — W końcu na całopalenie ofiaruje Marya drugą synogarlicę i drugą parę gołąbków jako znak dziękczynienia.

Prześliczne jest więc znaczenie tego wywodu Przeczystej Dziewicy, który prawie niezmieniony przetrwał aż do naszych czasów. Nie przyszedł Jezus zrywać zakonu, ale go wypełnić, udoskonalić, figurom i obrazom przeszłości nadać wartość wewnętrzną. Wywód pozostał prawie niezmieniony. I dziś u przedsionka świątyni staje niewiasta, nie dlatego, aby się oczyścić, boć Zbawiciel oczyścił Ją z grzechu pierworodnego przez Chrzest św., oczyszcza przez Sakramenta św., ale staje, aby podziękować Bogu za to dziecię, które jej raczył powierzyć. W modlitwie, którą kapłan nad niewiastą odmawia, wyraźnie powiedziano: „Spojrzyj łaskawie, Panie, na tę służebnicę Twoją, która z radością zbliża się do świątnicy Twojej, aby dzięki Ci złożyć“. I udziela jej błogosławieństwa i wzywa ją, aby wchodząc do świątyni, „cześć oddała Synowi Prze-

czystej Dziewicy". To już jakby bezpośredni związek tego wywodu niewiast katolickich z wywodem Przeczystej Dziewicy.

W tym krótkim, prostym a jasnym, prawdziwie ewangelijnym opisie przebija przedewszystkiem ta gorliwość Matki Bożej w poddawaniu się przepisom prawa Mojżeszowego. Jakież to wymowne wezwanie dla dzisiejszego świata, który zrywa wszelkie, choćby i najświętsze węzły, aby użyć nie wolności, ale swawoli! Jakież to wymowne wezwanie dla nas, aby wszędzie i zawsze poddawać się z chęcią przepisom Kościoła co do postu, co do obchodzenia świąt, co do powstrzymania się od hucznych, tanecznych zabaw w czasach zakazanych! Niech ten wzór Przeczystej Dziewicy jaśnieje nam przed oczyma, niech nas zachęca do Jej naśladowania.

I jeszcze jedno. Rozrzewniającem jest to ubóstwo, widniejące w Przeczystej Dziewicy. Ona, ta córa królewska, nie przynosi na ofiarę jagnięcia, jak bogate niewiasty ówczesne, ale dwie pary gołębic i dwie synogarlice. Wchodzi Marya w myśl Syna Bożego, który wedle słów Apostoła narodów: „Stał się ubogim, będąc bogatym, abyście wy jego ubóstwem bogatymi byli" (Kor. 8, 9). Umiłował Zbawiciel ubóstwo w domu nazaretańskim, to ubóstwo, które nazwał później błogosławionem i środkiem do doskonałości. W naszych czasach, kiedy pożądliwość oczu, ona żądza złota, oplata zimnym uściskiem dusze ludzkie i wszelkie szlachetniejsze w nich tłumi porywy, pada ten przykład Przeczystej jakby promyk z lepszego świata i pragnie rozgrzać serca ludzkie zamiłowaniem dawnych, prostych obyczajów w życiu i przestawa-

niu na swojem. Złóżmy dziś choćby w krótkiem westchnieniu Bogu w ofierze te lepsze, szlachetniejsze myśli, powzięte dziś podczas Mszy św. i tej nauki, zdobądźmy się na postanowienie, że odtąd szanować będziemy przepisy Kościoła, że tłumić będziemy w duszy zbyt wybujałe pragnienie rzeczy ziemskich. Amen.

HOMILIA II.

Przed oczyma duszy naszej stanął sędziwy Symeon, o którym mówi Ewangelia, że był „s p r a w i e d l i w y i b o g o b o j n y“. W zapatrywaniach i dążnościach swoich usiłował zawsze dostroić wolę swoją do woli Bożej, stąd jaśniała w życiu jego sprawiedliwość, ta cnota, która domaga się oddania każdemu, co mu się należy. Oddawał ludziom cześć, która im się należy, nie mówił źle o nich, nie szarpał ich sławy, nie ubliżał nikomu. Był i bogobojnym. Sprawiedliwość skłaniała go, żeby i Bogu oddał cześć, żeby nie obrażał Go grzechem najmniejszym, żeby się starał o chwałę Bożą. Stąd to skupiała się bogobojność Symeona w oczekiwaniu pociechy Izraela.

Smutne było naonczas położenie możnego niegdyś i świetnego państwa żydowskiego. Odjęte było berło od Judy, a przeniesione do Heroda, który panował tylko z poręki Rzymian. Tam, gdzie niegdyś rozbrzmiewały pienia radosne na cześć Boga, który królował Izraelowi, tam rozlegał się teraz szczęk oręża rzymskiego, który krwawe szerzył nieraz spustoszenia wśród Żydów. Ale nietylko zewnętrzne położenie ludu izraelskiego było opłakane, gorszą jeszcze była niewola ducha, w którą

wtrącili go faryzeusze, którzy wedle słów Zbawiciela: nakładali innym ciężary, a sami zadawalniali się spełnieniem martwej tylko litery prawa. Stąd budzić się poczęła wśród niezepsutych jeszcze Żydów coraz głębsza, coraz silniejsza tęsknota za pociechą, za Zbawicielem. Upłynął już czas przepowiedziany przez Daniela, coraz wyraziściej zarysowywać poczęły się inne znaki przepowiedziane przez proroków. Znał je Symeon; całe życie przepędził na zgłębianiu Pisma św. Codziennie zdążał do świątyni na górze Syońskiej, aby tam pokrzepić serce swoje strapione bardzo widokiem tego, co się działo wśród Izraela.

O jakąż piękną naukę daje nam Symeon, gdzie szukać pociechy w chwilach ucisku, nieszczęścia! Nie pomogą wtedy nic wyrzekania, groźby; bezsilne są naonczas wszelkie słowa, choćby najpłomienniejsze — do Boga nam się zwrócić, w świątyni błagać zmiłowania, pukać gorącemi modły do Serca Bożego, a przyjdzie ulga, przyjdzie pociecha.

Sprawiedliwym był mężem Symeon, stąd „Duch św. był w nim“. Duch św. rozjaśniał jego umysł, tak, że lepiej, jak inni, rozumiał słowa Pisma świętego, dawał mu dobre natchnienie. Duch św. pokierował jego krokami i w on dzień, kiedy do świątyni zbliżyła się Marya z Jezusem, aby spełnić prawo, Duch św. dopomógł mu, że wśród tylu niewiast i wśród tylu chłopiąt rozpoznał Matkę Bożą i Zbawiciela, że ujrzał oczekiwanego przez narody Mesyasza już nie w oddali, w obrazie, w widzeniu, ale ujrzał go własnemi oczami.

Nieogarniony jest wpływ Ducha św. na nasze życie. Im więcej się temu wpływowi poddajemy,

tem jaśniejsze nasze rozpoznanie prawd Bożych, tem zbożniejsze nasze życie. Niewykształceni ludzie dochodzili pod Ducha św. wpływem do takiego zrozumienia tajemnic świętych, że w podziw wprawiali i najgłębsze umysły. Za lepszem zrozumieniem spraw Bożych idzie lepsze życie. Stąd to w ważniejszych chwilach — przed obradami, na początku jakiejś ważnej czynności, misyi, przed zawarciem małżeństwa, śpiewa Kościół on wzniosły hymn do Ducha św.: „Veni Creator Spiritus", aby uprosić jak najwięcej tego światła, tej siły w życiu potrzebnej.

Symeon poddawał się zawsze wpływowi Ducha świętego, stąd doczekał się tej chwili, że mógł wziąć w ramiona Bożą Dziecinę. O jakaż ogarnia go wtedy radość! Mówi Ewangelia, że błogosławił Boga, że wyśpiewał on hymn prześliczny, który odtąd rozbrzmiewa wciąż w kościele, hymn rozpoczynający się od słów: „Teraz puszczasz sługę Twego, Panie, w pokoju". Hebrajski wyraz „pokój" oznacza nietylko uciszenie, ale wszelkie szczęście, spokój myśli, radość, spełnienie nadziei. Teraz puszczasz, Panie, sługę Twego w pokoju, t. z. w łasce, w przyjaźni z Bogiem. „Gdyż oglądały oczy moje zbawienie Twoje". Zbawienie to Zbawiciel, za którym tęsknili dawni prorocy, pragnęli go ujrzeć, ale nie oglądali własnemi oczyma. Mimowoli przychodzą tu na myśl słowa Jezusa wyrzeczone do Apostołów: „A wasze oczy błogosławione są, iż widzą, a uszy, iż słyszą. Albowiem zaprawdę mówię wam, iż wielu proroków i sprawiedliwych żądali widzieć, co widzicie,

a nie widzieli, i słyszeć, co słyszycie, a nie słyszeli" (Mat. 13, 16 i 17). „Światłość na objawienie poganom i chwałę ludu twego izraelskiego". Do słów tych Symeona, do oznaczenia Jezusa światłością odnosi się ten zwyczaj pobożny poświęcania i palenia świec w uroczystość dzisiejszą. Pragnie przez to Kościół wiernym przypomnieć, że Chrystus Pan stał się prawdziwą światłością przedewszystkiem dla pogan, światłością, co rozproszyła mroki mylnych zapatrywań i uprzedzeń wszelakich. Ale Kościół więcej jeszcze chce przez one świece jarzące dzisiaj wyrazić: Chrystus ma być dla nas światłością nietylko prawdy, ale i łaski, ma być światłością radości i chwały w przyszłym życiu i dla tego to gromnicę zapaloną podaje się w rękę konającym. Zbawiciel jest wedle natchnionej pieśni Symeona także i chwałą ludu Izraelskiego. Chwałą jest, boć Jego życie rozwijało się wśród ziemi żydowskiej, wśród nich założył Kościół, z nich powołał Apostołów. Tam na Wschodzie trysnęło światło zbawienia i ogarnęło świat cały, ku Wschodowi też jako ku początku swemu zwracają się nasze świątynie.

I wśród nas rozbłysła przed wiekami ta światłość nauki Chrystusowej i podniosła nasz naród na wyżyny łaski i zbawienia. Nie sprzeniewierzyliśmy się tej wierze naszej nigdy zupełnie, ale były w przeszłości chwile osłabienia tej wiary. Tuż po takiem osłabieniu szło i obniżenie wewnętrznych sił naszych. Przejmijmy się na nowo tym duchem chrześcijaństwa, bądźmy znów jak ongi przedmurzem chrześcijaństwa wobec tej obojętności religijnej szerzącej się zgubnie w około. Bądźmy wierni, jako

jednostki wierze naszej świętej, niech ona będzie dla nas światłością wśród życia, pochodnią wśród kwestyi zawiłych, niech ta gromnica, którą w stygnącą kiedyś podadzą nam rękę, będzie jakby ostatnim ziemskim odblaskiem i świadectwem tej naszej dla wiary wierności i zarazem zapowiedzią przyszłości szczęśliwej. Amen.

Nauka na uroczystość M. B. Gromnicznej.

Jezus światłością naszą.

Razem z świętym starcem Symeonem witamy dzisiaj Tego, który jest światłością na objawienie narodów, który rzekł o sobie: „Ja m jest światłość świata. Kto za mną idzie, nie chodzi w ciemności, ale będzie miał światłość żywota“ (Jan 8, 12).

Człowiek, któremu nie przyświeca światło wiary Chrystusowej, pogrążony jest w nieświadomości o najważniejszych i najgłębszych zagadnieniach. Cel życia ludzkiego, racya bytu świata pozostaje dla niego zagadką, której nie umie rozwiązać. Skąd nasz początek? Skąd się wziął człowiek na ziemi? Mamyż duszę nieśmiertelną? Czy po śmierci wszystko się kończy dla nas? A jeśli się nie kończy, co nas tam czeka za grobem? Oto szereg pytań, na które najwięksi uczeni nie umieją dać zadawalniającej odpowiedzi, mimo, że nie od dzisiaj ani od wczoraj, ale od kilku tysięcy lat rozwiązania tych zagadek z największym szukają trudem. Ich tylowiekowe daremne wysiłki jedną rzecz dowodzą jasno: że rozum ludzki za krótki jest, ażeby odsłonić najgłębsze i najżywotniejsze tajemnice świata.

A przecież człowiek słusznie domaga się rozświecenia onych ciemności, słusznie pragnie wiedzieć, po co jest na świecie, jakie jego przeznaczenie. Któż mu odpowie na pytania? Nikt inny, jeno Ten, którego dziś Symeon tak trafnie nazwał światłością na objawienie pogan, Jezus Chrystus, będący według świadectwa św. Jana Ewangelisty „światłem prawdziwem, co oświeca każdego człowieka na świat przychodzącego". Zbawiciel, pouczając nas o najwyższych tajemnicach, rzucił snop światła w ciemności, w jakich dotąd umysł ludzki się znajdował.

To znaczenie i posłannictwo Chrystusowe przedstawia nam żywo obrządek Wielkiej Soboty. Kiedy iskrą z krzesiwa wydobytą roznieci się przed bramą kościoła święty ogień, zapala dyakon trójramienny lichtarz i wnosząc go do kościoła, śpiewa trzykrotnie: Lumen Christi t. j. Światło Chrystusowe, a chór odpowiada za każdym razem: Deo gratias, Dzięki Ci Boże. Dziękujemy Panu Bogu, że przez Jezusa Chrystusa wniósł w Kościół ludzki światło wiary, iż odtąd wiemy, w co wierzyć i co czynić mamy, aby dojść do wiecznego naszego przeznaczenia. Jako światło słoneczne budzi w całej przyrodzie życie, ciepło i radość, tak w porządku nadprzyrodzonym jest Jezus Chrystus naszem światłem, naszem życiem, naszem weselem. Jest światłem naszem, bo jego prawda oświeca umysły nasze, rozgrzewa nasze serca. — Jest życiem, bo w sprawie zbawienia wiecznego my bez Jezusa nic uczynić nie zdołamy. Jest radością naszą, bo On jedyny przynosi nam pokój serca, pokój sumienia i płynące stąd wesele i zadowolenie wewnętrzne.

Tę prawdę, że Jezus jest światłością świata, mamy sobie przypominać, ilekroć widzimy w obrządkach kościelnych zapalone świece. Nie ma też nabożeństwa, nie ma też obrządku w kościele naszym, przy którym by się nie paliło światło, bo wszystkie nasze nabożeństwa, obrządki i modlitwy mają nas prowadzić do Jezusa a przez Jezusa do Boga Ojca, do wieczności.

Ale światło gorejące w kościołach naszych powinno nam zarazem przypominać, że jako chrześcijanie winniśmy być synami światłości. I dlatego też Kościół poświęcając w uroczystość M. B. Gromnicznej świece, prosi Pana Boga w modlitwach, przy poświęceniu używanych, aby serca nasze, światłem Ducha świętego oświecone, były wolne od wszelakiej ślepoty grzechowej; abyśmy poznawszy to, co Bogu jest miłe a nam pożyteczne, przeszli szczęśliwie przez ciemności i niebezpieczeństwa świata i doszli do światłości wiekuistej. Dając dzisiaj świece poświęcone do rąk naszych, upomina nas niejako Kościół św. słowami Pawła św. w liście do Efezów (5, 8—14): „Byliście dawniej ciemnością, lecz teraz jesteście światłością w Panu. Więc jako synowie światłości chodźcie. Bo owoc światłości jest we wszelakiej dobrotliwości i sprawiedliwości i prawdzie. A nie miejcie wspólności z uczynkami niepożytecznemi ciemności, ale raczej dobrem swem życiem je potępiajcie. Dlatego mówi: Wstań, który śpisz i powstań z martwych a oświeci cię Chrystus.“

Jesteście synami światłości! Dlatego upomina was Zbawiciel w Ewangelii św. Mateusza: „Niech światłość wasza świeci przed ludźmi, aby widzieli uczynki wasze dobre i chwalili Ojca waszego, który jest w niebiesiech“ (Mat. 5, 16). Jesteście synami światłości! Dlatego też w pierwszym i w ostatnim dniu życia waszego trzymacie w ręku świecę gorejącą. W dniu chrztu św. podaje kapłan każdemu z nas świecę przez ręce rodziców chrzestnych i mówi: „Przyjmij światło gorejące a strzeż przykazań Bożych, abyś mógł Panu Twojemu, gdy przyjdzie na wieczne gody weselne, wyjść naprzeciw ze wszystkimi Świętymi w przybytkach niebieskich“. Powiedz, gdzież jest ona szata niewinności, którą razem ze światłem otrzymałeś na chrzcie św.? światło wiary czy nie zgasło czasem w tobie? Może tli się jeszcze, ale w każdej chwili zgasnąć gotowe. Odnówże je w sobie, póki czas, nie bądź nie mądrym, jak owe pięć panien, którym wygasły światła właśnie w chwili, kiedy po nie przyszedł oblubieniec: „Póki światło macie“, mówi Pan Jezus (Jan 12, 36), „wierzcie w światło, abyście byli synami światłości“.

I po ciebie może każdej chwili zgłosić się Boski twój Pan i Mistrz i zapytać się, czyś gotów na gody niebieskie Baranka. W każdej chwili może uderzyć dla ciebie ostatnia godzina. A wtedy uchwycisz kostniejącą ręką świecę gromniczną, dziś może właśnie poświęconą. O dałby Pan Bóg, aby w onej godzinie była znakiem i dowodem, żeś Panu Bogu do ostatniej chwili życia dochował wiary. O dałby Pan Bóg, abyś mógł powtórzyć ze starcem Symeo-

nem słowa zawarte w Ewangelii dzisiejszej: „Teraz puszczaj Panie sługę twego w pokoju, bo widziały oczy moje zbawienie, któreś zgotował przed obliczności moją. Amen.

Rev. Alphonse M. Figlewski, O. M. I.

Franciscan Fathers, Minor Conventuals
ELLICOTT CITY, MARYLAND

Franciscan Fathers, Minor Conventuals
ELLICOTT CITY, MARYLAND